PODRĘCZNIK
KAZNODZIEJSKI
NA
40-GODZINNE NABOŻEŃSTWO.

NAPISAŁ

X. ALOJZY WAROL T. J.
MISYONARZ W AMERYCE.

POZNAŃ.
NAKŁADEM I CZCIONKAMI DRUKARNI I KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA.
1913.

Imprimi potest.

R. J. Meyer S. J.
Praep. Prov. Missurianae.

St. Louis, Mo. die 2. Jan. 1912.

Imprimatur.

Poznań, d. 14 marca 1912.

Konsystorz Jener. Administr.
w z.
X. Weimann.

Przedmowa.

Cel i treść.

Kapłani chwile swego jubileuszu (srebrnego lub złotego) zaznaczają nieraz szczególniejszą działalnością: Jedni wydają bogatą ilustracyą zdobne książki z historyą parafii, inni pięknem malowidłem stroją ściany świątyni, wstawiają artystyczne ołtarze, okna lub inne ładne i pożyteczne wykonują ulepszenia i upiększenia.

Na mój srebrny jubileusz kapłański, który w tym roku (1912) przypada, pragnąłem cokolwiek popracować około ambony — nie mówię, aby ją rozszerzyć, bo mi brak talentu ducha i kapitału czasu — ale, aby chociaż małą, cienką deseczkę wstawić i drobny przybić gwoździk. — Może mój przyczynek nie będzie bardzo raził, ani zawadzał, bo ta część kazalnicy, której moją pracę poświęciłem, nie jest jeszcze dotąd przeciążona zbytnią ornamentyką. Chociaż w ostatnich zwłaszcza czasach kilku mistrzów słowa na 40-godzinne nabożeństwo barwnych kolorów ambonie dostarczyło, sądzę, że i moje cienie obok nich znajdą miejsce i nawzajem się uzupełnią.

Oprócz ambony miałem w tej pracy przedewszystkiem Boga na myśli, aby Mu podziękować jakimkolwiek wyjaśnieniem tego najświętszego przedmiotu. Przez dwadzieścia pięć lat Bóg Wszechmocny pozwolił mi w ręku piastować Najśw. Sakrament i Nim się wzmacniać na obczyźnie w moich trudach misyjnych, które mi połowę życia kapłańskiego zajęły. To cel pośredni mój i mojego „Podręcznika“ wogóle.

Cel zaś bezpośredni zawartego w nim przedmiotu jest ten, aby kaznodzieja miał pod ręką materyał, z któregoby na każde zawołanie lub życzenie mógł na prędce, jakby „ex abrupto“, wygotować kazanie na 40-godzinne nabożeństwo lub w podobnej okoliczności bez długiego szukania w innych pomocniczych źródłach z zastosowaniem, jakie sam uważa za właściwe. Dlatego nie nazywam tej pracy kazaniami, lecz osnowami, nie nagromadziłem wiele tekstu z Pisma św., ani cytat z Ojców Kościoła, aby pamięci ulżyć — nie zwracałem wiele uwagi na stylowe wykończenie, z czem sobie sam kaznodzieja bez trudności da radę. Chodziło mi głównie o treść i myśli jasno, przejrzyście ze sobą powiązane. Przejrzystość ułatwi wybór albo opuszczenie myśli według upodobania — szersze rozwinięcie jednej części z pominięciem innej — przekształcenie osnowy tak, że jedna może dostarczyć materyi do kilku kazań.

System czyli układ tematów można widzieć na czele pojedyńczych cyklów i kazań. Wszystko zwraca się do Najświętszej Hostyi, lecz w różny sposób. I-szy cykl, zawierający siedm osnów, powstał z okoliczności, towarzyszących 40-godzinnemu nabożeństwu, czyli ab adjunctis (znaczenie, osoby, czynności). II-gi tłomaczy symbole i figury Ciała Pańskiego. III-ci dotyczy samego Najświętszego Sakramentu. IV-ty jakby wypływ i wynik miłości z tego eucharystycznego źródła: szkoła miłości.

Pojedyńcze zaś tematy wykazuje szczegółowy rejestr, na końcu książki umieszczony.

Milwaukee, Wis. Marquette' University, w uroczystość św. Apostołów Piotra i Pawła 1912.

AUTOR.

Pierwszy Cykl

z okoliczności towarzyszących temu nabożeństwu.

(Ab adjunctis.)

(Znaczenie, osoby, czynności.)

Digitized by the Internet Archive
in 2025

https://archive.org/details/unknown0000unse_w4n6

KAZANIE I.

Znaczenie 40-godz. nabożeństwa.

(Duch świata. — Duch Chrystusa.)

Treść zwięzła:

Wstęp: Na jaką pamiątkę ustanowione 40-godz. nabożeństwo? — Dlaczego zwyczajnie odprawia się w czasie karnawału? Dlaczego ciągle, acz kolejno, po wszystkich kościołach? Aby odciągnąć od ponęt świata.

A. **Duch świata.**

I. Zmysłowy. Przyczyny, że 1° żyjemy bez celu, bez wyższej pobudki. 2° Bez umartwienia. Dwie klasy ludzi nieumartwionych (nie wiedzą — niechcą wiedzieć).

II. Niestały — jak morze, jak powietrze. Potwierdza historya różnych warstw społeczeństwa wyższych i niższych — historye poszczególnych ludzi.

III. Fałszywy. Trzy pobudki stawiają nas w fałszywem położeniu lub trzy klucznice wpuszczają fałsz do duszy: pożądliwość ciała — oczu — pycha żywota. Wyjaśnienie na przykładach.

B. **Duch Chrystusa.**

I. Oparty na Krzyżu (na umartwieniu). Widać to 1° na życiu i nauce Pana Jezusa. 2° na życiu i czynach Apostołów i ich naśladowców. — Operacya św. Józefa à Kupertyno.

II. Stały — jak okręt silny, dobrze sterowany i zaopatrzony. Czy Kościół postępuje, czy się cofa?

III. Otwarty, szczery, prawdomówny. Dowody 1° Życie Pana Jezusa. 2° Św. Jan Chrzciciel wobec Heroda. 3° Gorliwi kapłani wobec gorszycieli. 4° Chrześcianie ducha Bożego.

Zakończenie: Co mówi dziś do nas Matka-Kościół św.? — Manna, a czosnek egipski. — Źródło żywej wody, a męty świata niezdrowe, zaraźliwe. — Dziękować, korzystać i innych nawoływać.

Cały naród obchodzi chwile pamiętne sławy ważniejszych wypadków (n. p. bitwy pod Grunwaldem, Konstytucyi 3 maja i t. p.), przypomina sobie chwile śmierci swoich bohaterów, sławniejszych królów, malarzy, poetów.

Jaką pamiątkę obchodzi obecnie Kościół św. — ten najsilniejszy naród Boży? Pamiątkę **spoczynku w grobie Zbawiciela naszego.** Ciało Jego, złączone z Bóstwem, spoczywało w grobie, dusza, również złączona z Bóstwem, wstąpiła do otchłani. Tam pocieszała i stamtąd wyprowadziła dusze sprawiedliwych. Ta cała Świętych drużyna towarzyszyła duszy Zbawiciela do grobu i była świadkiem Jego Zmartwychwstania. — Ile czasu upłynęło od chwili skonania Pana aż do tego momentu? Czterdzieści godzin. Te święte godziny dziś Kościół przypomina i czcić poleca. — Lecz kiedy ta myśl obudziła się w Kościele św.? Dopiero w wieku XVI, około r. 1534 w Medyolanie (w Włoszech) pobożne osoby na tę myśl pierwsze wpadły. To nabożeństwo spodobało się i gdzieindziej. Papieże później rozciągnęli je na cały Kościół. Dziś odprawia się wszędzie.

Ale kiedy? Przeważnie w karnawale (na zapusty). Czy ten wybór czasu jest bez znaczenia? Owszem, ma wielkie i głębokie znaczenie. Cóż się dzieje na świecie w ostatnie dni przed postem? Jakby się namiętności rozpętały, świat szaleje w zabawach i rozkoszy. Piekło się cieszy i wysyła swych pracowników na pole, myśliwych na polowanie, — zdobycz księcia ciemności najobfitsza.

Kościół — troskliwa matka, widząc w niebezpieczeństwie swoje dzieci, odrywa je od ponęt, zwraca oczy na wyższe ideały — zastawia bankiet w swych domach, wskazuje na tego, który jest księciem pokoju, na Emanuela — perswaduje w kazaniach, tłomaczy o zgubnym duchu świata, jego siłach, ponętach, aby dzieci przejrzały, ochłonęły i ducha Chrystusa pokochały.

Powiedziałem, że to nabożeństwo przeważnie odpra-

wia się w karnawale. Jest jednak także zwyczaj w wielu dyecezyach, że odprawia się ustawicznie, kolejno we wszystkich kościołach. W jednym się kończy, a w drugim się zaczyna. Cały rok nieprzerwany trwa uczta eucharystyczna, ustawiczne odciąganie od ponęt świata, ciągła straż duszy, nieprzerwany głos matki: *„Pójdźcie do mnie wszyscy“* (Mat. 11, 28), a *„nie miłujcie świata“* (I. Jan 2, 15).

I my ten głos zrozumiemy, jeżeli poznamy: ducha świata i ducha Chrystusa.

I.

Duch świata.

I. **Zmysłowy** (namiętny). Co to znaczy? Oparty na zmysłach, poddany namiętnościom, a nie wiedziony rozumem i wiarą. Podobny do konia bez wędzidła, nieokiełznanego, znarowionego, który puszczony na wolność albo kierowany niewprawną ręką, i sam siebie kaleczy i jeźdzca. Przyczyny, skąd to pochodzi?

1. **Żyjemy bez celu, bez wyższej pobudki,** bez ideałów. Jeżeli jakie mamy przed oczyma, to niskie, płaskie, niegodne człowieka. Pewien książę urządził polowanie w niedostępnych lasach. Psy zapuściły się w gąszcze i zwietrzyły starego pustelnika w chatce nad strumykiem. Książę, który podążył za nimi, osłupiał na widok pokutniczego starca. „Co ty tu robisz? Czego tu szukasz w borach?“ pyta się pustelnika. „Najpierw ty mi, panie, odpowiedz, czego ty tu szukasz?“ zagaduje staruszek. — „Ja szukam dzikich wieprzy“. — „Tak? Ty wieprzy — a ja Boga“, śmiało pustelnik odpowiada. Większość ludzi, gdyby chciała być szczerą, dałaby nam tę samą książęcą odpowiedź. — Druga przyczyna:

2. **Brak umartwienia** (zaparcia się siebie, zwycięstwa nad sobą). Dwie klasy ludzi nieumartwionych można rozróżnić.

Pierwsza klasa: **Nie wiedzą, co to jest umartwienie.** Wyrośli w podobnych warunkach, jak dziczki w lesie. — Opowiadał pewien kapłan publicznie, jak został księdzem. Jako młodzieniec, mówił, żył swawolnie, nie znał żadnego hamulca moralnego. Sądził, że tak każdy żyć musi. Został zecerem w drukarni, gdzie wydawano książki duchowne, teologiczne. Tam dopiero przy układaniu czcionek i czytaniu rękopisów uderzyła go myśl, że jest jeszcze jakiś inny świat wyższy, szlachetniejszy, świat ducha, którego nie znał i nim się nie kierował. Rozlubował się w tych ideałach, wzgardził sobą i światem. Został księdzem. Dziś z pożytkiem pracuje dla dobra drugich.

Druga klasa — nieumartwionych jeszcze smutniej się przedstawia. **Ci nie chcą nic wiedzieć o umartwieniu.** Co mówią? Co czynią? Do czego dochodzą? Co ich mogło uleczyć?

a) Co mówią? „Umartwienie może się przydać księżom, zakonnikom, zakonnicom, tercyarkom, ale nie nam... Wolność, swoboda — to pierwsza zasada życia. Umartwienie, to poniżenie natury ludzkiej..."

b) Co czynią? Nie oglądając się na żadne węzły i względy nie tylko religijne, ale nawet na względy przyzwoitości, wstydu, lecą jak ćmy do świecy, tarzają się w brudzie nieczystości (złe książki, teatry, domy rozpusty), toną w fali pijaństwa, dają się porywać pasyi gniewu, zemsty (słowem, piórem), — a chociaż widzą, że inni, jak ćmy, opalają sobie skrzydełka i toną w tłuszczu świecy, to ich nie odstrasza, bo przyzwyczajenie jest drugą naturą. I właśnie

c) do czego dochodzą? Najpierw, coraz bardziej tracą siły fizyczne i moralne, jak jeździec, który spadł z konia i zaplątał się w strzemiona. Pędzi wprawdzie, ale wleczony po grudzie lub błocie, zabrudzony i poraniony. Tak wszelka zmysłowość i opilstwo osłabia wolę i wlecze za sobą człowieka. Dalej: nabawiają się

chorób, zwłaszcza nerwowych i sercowych. Najsilniejszy organizm musi uledz wyczerpaniu i zniszczeniu, jeżeli odejmie mu się sen nocny na rozrywki, odpoczynek na hulankę, tańce, pijatykę. Rozpusta i pijaństwo, jak grzyb i wilgoć w budynku, zgryzie organizm. Wreszcie giną marnie. Jedni wloką dość długo marny żywot, ale w niezadowoleniu, w melancholii, narzekają na Boga, że dopuścił na nich nieszczęście, na bogatszych, że krzywdą ludzką żyją, chociaż ci ostatni może w gorszych byli warunkach, lecz umieli dostrajać się do potrzeb i żyć w umartwieniu, oszczędnie. Inni kończą nienaturalną śmiercią, targając się na swoje życie, — inni w więzieniu, w pogardzie i opuszczeniu od wszystkich (dzieciobójczynie).

d) Co ich mogło uleczyć? Doza umartwienia, zażyta w porę, czy to za radą rodziców, starszych, czy spowiedników. Operacya, którą sami na sobie powinni byli wykonać nożem umartwienia, odcinając zbytki, swawole, złe towarzystwa, złe pisma, a hartując ducha praktyką religijną. — Dziś niejeden z was, co tu stawiliście się u niebieskiego lekarza na ołtarzu, zaprawił się do walki ze sobą, uszedł niebezpieczeństwa i bardziej zadowolony wróci do swoich zajęć, aniżeli ten, co po rozpustnej zabawie, przesycony rozkoszą, z ciężką głową opuści stół karciarzy, salę tańców i podejrzane towarzystwo.

Ponieważ świat jest zmysłowy, więc i

II. **Niestały** (zmienny). Brak fundamentu cnoty. Można go porównać z morzem, które jest ciągle w ruchu. Okręt wypływa z portu za pogody. Zaledwie kilka godzin w drodze, powstają wichry, chmury, fale się piętrzą. Przypływ i odpływ morza co kilka godzin. — Trafniejsze porównanie z powietrzem, bo na morzu widzimy zmiany na powierzchni — głębi nie znamy. Powietrze zaś we wszystkich swoich warstwach ulega zmianie. — Różne są warstwy społeczeństwa: wyższe i niższe. Niestałość,

zmienność, dziwne losu koleje dosięgną tronu, pałaców królewskich i książęcych zarówno jak i chatki. I tak kilka przykładów z historyi możnych i zwyczajnych ludzi:

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa tak zmienna i duszna była atmosfera życiowa, że ciągłe burze z piorunami przeciągały nad Kościołem. Lecz te pioruny zwracały się i w tych, którzy nim rzucali. Żył okrutnego serca pogański cesarz Waleryan. Ile za swoich rządów krwi chrześcijańskiej przelał — kto to zmierzy? Mienił się w swej pysze bogiem bogów. Przyszła, jak mówią, kreska na Matyska. W wojnie z barbarzyńskim narodem, z Persami, dostał się do niewoli. Król Persów, nazwiskiem Sapor, wyprawił sobie igraszkę z cesarzem-jeńcem. W pierwszym akcie owej smutnej tragedyi wsadził Sapor Waleryana w klatkę i razem z dzikiem zwierzęciem obwoził go po kraju. Potem używał go za podnóżek, kiedy wsiadał na konia, po jego schylonych plecach wskakiwał Sapor w siodło. Kiedy mu się i ta zabawka sprzykrzyła, kazał Waleryanowi zdjąć skórę z ciała i zawiesić ją wyprawioną w świątyni pogańskiej z tym napisem: „Oto skóra cesarza, co chciał być równy bogom!"

Znacie, przynajmniej z gazet lub z opowiadania, historyę bogaczy, milionerów, bankierów, którzy wzniósłszy się do potęgi finansowej, przez niesumienne lub nieroztropne spekulacye, wszystko stracili — historyę niby uczonych mędrców, mówców, reformatorów ludzkości, którym wczoraj przyklaskiwano, na rękach noszono, dziś zaś wydrwiono, wygwizdano. Wczoraj „hosanna", dziś „ukrzyżuj!" — Inni życia przymierali z głodu, po śmierci stawiano im pomniki.

Życie zwyczajnego człowieka ma również swoją historyę zmiany i niestałości: czasem mu jasne w duszy, czasem ciemno, często mgła pokrywa horyzont duszy, często pioruny nim wstrząsają. Patrzcie na tych, co w czasie misyi albo szczególnego wpływu łask Bożych, biją się w piersi, łzy ronią, postanawiają wytrwać w do-

brem! Za chwilę, skoro wyjdą z kościoła, już nie ci sami. Wiatr z przeciwnej strony zawieje, napędzi chmury, śnieg zasypie, w zaspach grzechu ugrzęzną. Podobni do bocheneczka chleba, świeżo wyjętego z pieca. Tak gorący, że żadna muszka nie może się go dotknąć. Zostaw go dłużej, zziębnie i stwardnie, że się doń trudno dobrać nożem. Ich dusze gorące powoli stygną, twardnieją, kamienieją, nawet silniejszy głos Boży odbije się bez skutku.

III. **Fałszywy.** Zmysłowość i niestałość łatwo przechodzi w fałsz i obłudę, właśnie dla tego, że nie ma stałych zasad, nie ma mocnego oparcia na rozumie, wierze, sprawiedliwości. Jak wiatr chorągiewkę na dachu popycha w którą chce stronę, tak kręcą, pociągają, nakręcają i ustawiają duszę w jakiejkolwiek pozycyi trzy pobudki, trzy pchnięcia, znane nam z katechizmu. Jedna z nich nazywa się pożądliwość ciała, druga pożądliwość oczu, trzecia pycha żywota. One mają kluczyk do słabej duszy i jak chcą, tak ją nakręcą. Pokażę wam na przykładach, jak nakręcają na fałsz i obłudę.

1. Pożądliwość ciała. Henryk VIII, król angielski, który stworzył herezyę w Anglii, żył ze swoją małżonką (Katarz. Aragońską) przeszło lat dwadzieścia. Po tylu latach pożycia chce rozwodu. Dla czego? Bo, jak wszystkim głosił i do Ojca św. pisał, sumienie go ciągle niepokoi, że żyje z nią w pokrewieństwie, jakby na wiarę. Zachodziło wprawdzie między nimi pokrewieństwo, ale dyspensa apostolska wyrównała trudności i małżeństwo było ważne. „Nie mogę sypiać, nie mogę się modlić, nie mogę spełniać swoich obowiązków — mówił — tylko się trapię, że jestem w grzechu, bo w nieprawym związku pozostaję“. Czy jednak szczerze mówił? Czy nie kłamał sam sobie? O co mu właściwie chodziło? Poznał inną niewiastę, pannę dworu (Annę Boleyn), którą chciał mieć, a prawdziwej małżonki się pozbyć. Mimo swej udanej gorliwości o chwałę Bożą,

mimo swych skrupułów, mimo nawet klątwy papieża — sam sobie dał rozwód, dawną żonę porzucił, a inną pojął. Kto mu zaś stawił opór (błog. Jan Fischer, kardynał), głową przypłacił śmiałość. Któż go nakręcił na fałsz, obłudę? Pożądliwość ciała. — Czy i dziś nie nakręca do rozwodów, do niewierności małżeńskiej ta sama klucznica (pożądliwość ciała), biorąc do pomocy obłudę, przesadę, zmyślanie powodów?

2. Pożądliwość oczu — jak do fałszu prowadzi? Judasz zasiadł do wieczerzy Pańskiej razem z Apostołami, gdy Zbawiciel Ciało swoje podawał. Jego ruchy, miny, wejrzenie i cały układ ciała zdawały się tchnąć pobożnością, jak i innych Apostołów. W duszy zaś inaczej wyglądało. — W Ogrójcu z uśmiechem przyjaciela zbliża się do Mistrza i całuje na powitanie. Lecz co za ludzie za nim? Siepacze. Kto ich przywiódł? Ten sam, co wyrzekł: „Witaj Mistrzu!" Dla czego to uczynił? Bo go tak nakręciła do obłudy i fałszu pożądliwość oczu — nagroda za zdradę. — Ta sama usłużna namiętność i dziś nastraja do fałszu i obłudy. Ukrywa w kontrakcie klauzule i haczyki, które łatwo obalają umowę, unieważniają testamenta, krzywdzą sieroty, wdowy. Broni procesów brudnych, daje się przekupić w sądach i najmować do celów najbrudniejszych. — Zobaczmy, jak

3. pycha żywota do fałszu wiedzie? — W wiedeńskim dużym parku, zwanym Praterem, siedziała sobie na ławeczce skromna pani z robótką w ręku. Koło niej dwoje dziatek bawiło się na trawie. Na tej samej ławce usiadła druga pani z głową w górę zadartą, oblepiona drogiemi błyskotkami. Zaledwie raczyła spojrzeć z boku na swą sąsiadkę. „Pani pracuje", wycedziła parę słów od niechcenia, „nie zazdroszczę jej doli... Czy to pani te dziecięta?" — „Tak, moje", tłomaczy skromna pani, „to wszystko, co pani na nich widzi, to moja robota". — „A fe! nie mów mi pani takich rzeczy! Żal mi was

biedaków. My ludzie wyższego towarzystwa nie mamy ani ochoty, ani czasu na takie nizkie trudy. Goście, bale, wizyty pochłaniają nam wszystkie chwile... Pani zapewne utrzymuje się z igły — ach, biedna robotnico!" — „Nie, pani", wtrąca pokorna towarzyszka, „ja nie szyję z potrzeby, ale dla tego, że praca ręczna ma swoje ładne strony. Czasu mam dosyć, bo u nas rzadko goście bywają. Najczęściej przyjedzie ojciec, aby się z wnuczętami popieścić". — „A czemże pani ojciec" — „Jest urzędnikiem". — „Zapewne kancelistą, albo może cokolwiek wyżej?" dumna dama potrąca. — „Nie pani — jest cesarzem". Panią z igłą była arcyksiężna Marya Walerya, córka cesarza austryackiego. Dumna dama podskoczyła, jakby ją igłą ukłuł i wlepiła szerokie oczy w skromną postać córki cesarskiej. Podobieństwo rysów twarzy, którą często widziała na portretach, potwierdziło prawdę mówiącej. — Dla czego dumna pani tak wysoko głowę zadarła? Czemu tak żyła, jak mówiła? Czemu tak przesadzała? Bo ją pycha żywota nastroiła. Czy sądzicie, że tylko „hofratową", jaką była ta pani, pycha unosi i w bladze utrzymuje? Czy nasze mieszczanki, obywatelki i niższej warstwy społeczeństwa niewiasty nie dmą w podobną surmę? Czy chęć wyniesienia się w oczach innych, żądza poniżenia współzawodnika nie nastraja na tę samą nutę kłamstwa, intrygi, blagi, oszczerstwa?

Taki jest świat — a jaki jest Chrystus?

II.

Duch Chrystusa.

I. **Oparty na krzyżu** (na umartwieniu). Nazwaliśmy świat zmysłowym, żyjącym bez celu, bez umartwienia. Duch Chrystusa opiera się na umartwieniu.

1. Jakie życie Chrystusa — jaka nauka? Życie znane nam wszystkim od kolebki do krzyża — od krzyża aż do tej chwili, kiedy go widzimy tu na

ołtarzu pod osłoną postaci sakramentalnych. Trzeba akt wiary wzbudzać, aby poznać, że tu Pan świata mieszka — tak się wyniszczył! Jaka nauka? Ziarno musi zbutwieć, przegnić, aby wydało owoc, uczy Jezus. Co to za gnicie? Dusza musi się poddać rozkładowi — nie grzechu i zepsucia, ale skruchy, żalu, upokorzenia, musi na proch być starta przez uznanie swej niegodności. Z tego wyrośnie owoc łaski, dobrych uczynków, uwielbienia, nagrody.

Tę próbę zbutwienia i wyniszczenia przeszły dusze Jego

2. Apostołów i naśladowców, jak to uczą żywoty Świętych, pokutników i męczenników. Żywot św. Maryi Magdaleny, zwłaszcza w drugiej połowie życia, pełen wskazówek dla nas. — Św. Józef à Kupertino miał być operowany. W owych czasach nie znano ani chloroformu, ani innych środków usypiających, które cierpiącym odbierają przytomność i uczucie boleści przy operacyi znoszą. Wiązano, krępowano pacyenta sznurami i powrozami, aby się spokojnie zachował pod nożem. Tak też i naszego świętego pacyenta chciano ubezwładnić. — „Na co te sznury, na co te powrozy?“ odezwał się mąż święty, widząc, jak je lekarze wnosili do jego pokoju, aby go przed operacyą związać. „Podajcie mi ze ściany krzyż Zbawiciela, tam wisi, wezmę go do ręki, a wy mię krajcie“. Całą, długą i krwawą operacyę wytrzymał bez najmniejszego ruchu, zupełnie przytomny, w krzyż zapatrzony. Na tej lasce wszyscy bohaterowie krzyża podparci, szli naprzód, a szli bez szemrania na krzyżu. Przeglądnij kalendarze kościelne, przypatrz się męczennikom, wyznawcom, ludziom mężnego serca, chociaż nędznego zdrowia, bogatym w cnoty, chociaż ubogim w chleb powszedni, wielkim wśród swej niemocy i nieznośnych warunków. Walczyli o jutro, ale nie spuszczali z oka tego, co wieczne. Cierpienia służyły im za szczeble, po których wspinali się do chwały wiecznej.

II. Stały. Powiedzieliśmy, że świat jest niestały, porównaliśmy go z morzem, z powietrzem zmiennem. Duch Boży jest stały, niewzruszony, zawsze ten sam — jak okręt mocny, sterowany wprawną ręką, dobrze zaopatrzony — to łódź Piotrowa, na której Chrystus siedział i z niej nauczał. Burze świata powaliły całe narody, zmiotły trony, potrzaskały politykę wrogów Kościoła, porozrzucały w kawałki machinacye odszczepieńców. Trzaski, odłamki płyną koło nas po powierzchni. Łódź Piotrowa zaś, pchnięta od brzegu ręką Chrystusa, płynie jakby arka Noego, unosi się cała, nieuszkodzona na falach ogólnego potopu.

My w niej spokojnie płyniemy, jej pokarmem silimy dusze, pokarmem, który widzicie na ołtarzu, tak jak posilali się męczennicy wśród prześladowań, burz religijnych i byli mocni w wierze do tego stopnia, że życie dla niej poświęcali.

Zarzucają nam niedowiarkowie, że duch Kościoła jest zanadto stały, przestarzały, a prosto zacofany. Chociaż wszędzie, jak mówią, widzimy postęp, w Kościele jednak zastój. Odpowiadam: 1. To właśnie mówią na pochwałę Kościoła, że nie odstępuje od dawnych, starych zasad, prawd, artykułów, bo te są niezmienne, nigdy się nie starzeją, nie mogą wyjść z mody, ani reformy nie potrzebują. Chrystus zawsze ten sam. 2. Kościół postępuje — ale ostrożnie. Postępuje, bo zawsze, jak okręt, przewozi dusze na brzeg wieczności, zawsze wysyła żniwiarzy na zagon, misyonarzy w dzikie kraje ze światłem ewangelii, zawsze karmi Sakramentami, zawsze uczy, zawsze zwalcza herezye, odpędza wilki. Ale ostrożnie postępuje, bo mgła wszędzie, a Kościół skarby wiezie (dusze nieśmiertelne i pokarm dla nich). W czasie mgły okręt zwalnia w biegu, huczy, rozgląda się wokoło, aby nie uderzyć o skałę. Postęp świata jest ryzykowny, niebezpieczny i zmienny.

III. **Otwarty — szczery — prawdomówny.** Powiedzieliśmy, że duch świata jest fałszywy. Nie taki duch Chrystusa. On otwarty, szczery, prawdomówny.

1. Nie pochlebiał Chrystus faryzeuszom, ale kwas faryzejski dawał wszystkim publicznie kosztować, aby się przekonali, jaka w nim obłuda.

2. Św. Jan Chrzciciel cieszył się uznaniem i pochwałą u wszystkich, nawet żołnierze opuszczali koszary, aby go słuchać, nawet Heród bardzo go cenił. Lecz gdy ten monarcha oddał się rozpuście i żonę żyjącego brata trzymał u siebie, to św. Jan, nie oglądając się ani na królewski majestat, ani na utratę względów, śmiało stanął przed tronem i rzekł: „Nie wolno tak żyć!" Starozakonni kapłani widzieli występek i zgorszenie. Nikt nie wystąpił, bo im było wygodnie, nie chcieli łaski stracić.

3. Tak czynią i dziś gorliwi pasterze Chrystusowi, kiedy widzą zgorszenie. Z narażeniem swej sławy, życia idą śmiało w zapasy z wilkiem, który szarpie owieczki. Wilk się odgraża i odgryza, rani językiem, piórem obrońców cnoty. Kapłan padnie na posterunku, a nie wchodzi w targi z grzesznikiem, nie używa półśrodków ani pochlebstw, gdy sprawa Boża cierpi. (Przykład św. Stanisława biskupa krakowskiego wobec króla Bolesława Śmiałego, błog. Jana Fiszera, biskupa z Rochester w Anglii wobec Henryka VIII.)

4. Tak postępowali wszyscy, duchem Chrystusa przejęci chrześcijanie. Kłamstwo i wykręt mogło im przynieść materyalną korzyść. Brzydzili się nim. Męczennicy mogli kłamstwem, wybiegiem uratować majątek, życie, drogie osoby od zguby ochronić, wejść w łaski u tyranów. To ich nie przyciągało, bo w nich mieszkał duch Chrystusowy.

* *
*

Oto zestawienie ducha świata z duchem Chrystusa. To ma na myśli Kościół św., matka nasza, która nas dziś powołała na 40-godzinne nabożeństwo. „Nie wzdychajcie, mówi do nas, do czosnku egipskiego, kiedy mannę macie przed sobą. Świat was nie nasyci, bo jego rozkosze zmysłowe, niestałe, fałszywe. Tu przyjdźcie, gdzie drugi Mojżesz, Chrystus, uderzył laską w skałę. Wytrysły zdroje wód na wasze oczyszczenie, wzmocnienie, uleczenie. Świat wykopał cysterny, opuściwszy źródło żywej wody — cysterny, w których są męty niezdrowe, zaraźliwe. Rozchorujecie się i innych zarazicie". Dziękujmy dobrej matce za przestrogę, za pokarm i lekarstwo, korzystając nie tylko sami, ale i innych przywodząc na tę jej ucztę. Amen.

KAZANIE II.

Pokój.

(De pace.)

Treść zwięzła:

Wstęp: Różne przyczyny zaprowadzenia 40-godz. nabożeństwa — między niemi i ta, aby dusza wobec księcia pokoju zrozumiała, co służy do jej pokoju? — Ztąd przepisana msza św. De pace. — Na czem zależy pokój? Na pokoju sumienia.

I. Co to jest sumienie? Różne porównania: 1° Gwiazda Mędrców ze Wschodu. — 2° Księga. — 3° Czyste oko. — 4° Czuła waga. — 5° Stróż i dozorca. Różnica między dozorcą zewnętrznym, a tym wewnętrznym.

II. Własności sumienia. (Jakie może być?) — 1° Czyste. Co daje? — 2° Niespokojne — jego potrójne objawy. — 3° Milczące. Św. Anzelm i niesumienny bogacz.

Dopowiedzenie: Prośba, aby Jezus cichy wlał w nas pokój — ten Mistrz, co różnych ludzi nauczył różnych cnót i różne wady wyplenił.

Różne są przyczyny, dla czego zaprowadzono czterdziestogodzinne nabożeństwo.

1. Publiczne **wyznanie wiary** w Boga-Człowieka, utajonego tu pod postaciami chleba. 2. Oddanie **czci i uwielbienia** wcielonemu Synowi Boga. 3. **Dziękczynienie** za ustanowienie tego Sakramentu. 4. **Wynagrodzenie** za zniewagi, profanacye, bluźnierstwa od niewiernych, heretyków i złych katolików. 5. **Błaganie** o odwrócenie klęsk i nieszczęść. Wreszcie i ta 6., aby tu przy tronie Księcia pokoju pod murami Jeruzalem **dusza odpoczęła**, wytchnęła swobodnie po pościgu księcia ciemności i usły-

szała te słowa, które Chrystus przy murach Jeruzalem wyrzekł: *„O gdybyś ty wiedziało, co służy do twego pokoju?“* (Łuk. 19). Dla tego każe nam kapłanom w tych dniach czytać mszę św. o pokoju (de pace), aby spłynął na nas obficie tu u źródła na ołtarzu.

Ta ostatnia przyczyna zdaje się być najważniejszą, bo może dla tego wiara nie domaga i brak czci należnej ku Bogu i słabe dziękczynienie i uprosić wiele nie można, że w duszy niepokój, zgiełk, zamieszanie. W tym zamęcie serca sami siebie nie rozumiemy, a chcemy, aby nas Pan Bóg zrozumiał i wysłuchał.

Na czemże więc pokój polega? **Na spokoju sumienia.**

I.

Co to jest sumienie?

Mówi się powszechnie, że to głos duszy, który nas nakłania do dobrego, a przestrzega przed złem. Prawdziwe to określenie, ale za krótkie, suche i dla wielu niezrozumiałe. Na różnych przykładach szerzej wam to wyjaśnię.

1. Jest to jakby **gwiazda,** która mędrców zaprowadziła do Jezusa. Przy jej blasku znaleźli drogę. Razu pewnego misyonarze zabłąkali się w Ameryce między dzikimi. W ciemnej nocy zobaczyli światełko w nędznej chacie. Gdy tam weszli, przywitał ich bardzo grzecznie stary Indyanin, otoczony liczną rodziną. Wśród dłuższej rozmowy spostrzegli ci ojcowie, że ich gospodarz był wzorowym człowiekiem, ani cienia grzechu nie było na nim. Zdziwieni pytają: „Czy ty może katolik?“ Nie miał wcale pojęcia ani o prawdziwym Bogu, ani o Kościele, ani o Chrzcie, ani o przykazaniach Bożych. „Cóż ci więc przyświecało na długiej drodze życia, żeś z niej nigdy nie zboczył?“ — „Ja tu mam światło, gwiazdę, co mię prowadzi, tu słyszę głos wewnętrzny: to czyń, a tego się wystrzegaj!“ odpowiada starzec, pokazując na piersi.

„Ja go słucham i żyję dobrze". Był to głos sumienia, gwiazda, która go przy schyłku życia do Jezusa przywiodła. Będąc jej powolny, zasłużył sobie na łaskę, że mu Bóg głosicieli prawdziwej wiary przysłał, z których rąk przyjął Chrzest św. — Dziwimy się nieraz, jak to Bóg będzie sądził tylu ludzi, którzy o wierze świętej nie mieli żadnego pojęcia, nie znali Jego przykazań, ani wyraźnej woli Jego. Rozłoży przed nimi ich własną

2. **księgę,** boć nią można nazwać sumienie. Do trumny włożą ci może krzyżyczek, książeczkę do nabożeństwa, różaniec. Wszystko to zgnije, zbutwieje w grobie. Jedna tylko księga sumienia pójdzie z tobą. Chociaż może na świecie i czytać nie umiałeś, tam jednak na sumieniu wyjdą litery, z których i Bóg-Sędzia i ty sam całe swoje życie wyczytasz. Jak na dokładnej mapie wszystkie najdrobniejsze odcienie wyjdą na wierzch (skiba przyorana, studnia zatruta, budynek podpalony, woda puszczona na pole sąsiada, drzewo złośliwie wycięte).

3. Jest to jakby **oko czyste i zdrowe.** Oko czyste nie znosi najdrobniejszego pyłku. Jeżeli w oko coś wpadnie, ono się łzawi, czerwienieje i dopóty pracuje, dopóki się nie pozbędzie intruza. Tak i czyste sumienie nie znosi pyłu grzechowego. Gryzie go i niepokoi. — Dziecko, które pierwszy raz dopuściło się kłamstwa, jak niespokojne! — Świętokradzca, co dobrowolnie na spowiedzi grzech zataił, nie ma spokoju. Ani jałmużny, ani posty, ani długie modlitwy, ani pielgrzymki do miejsc cudownych nie uciszą robaka. Trzeba go z oka sumienia wydostać przez szczerą spowiedź.

4. Jest to jakby **czuła waga,** w równowadze pozostająca. Połóż ziarnko piasku na jednej szali, a już wychyli się z równowagi i dopóty jej nie odzyska, dopóki ciężarek nie będzie usunięty albo zrównoważony. Czyste sumienie drobny nawet ciężarek grzechu zachwieje — ciężkie zaś przewinienie, jak kamień młyński, tłoczy ku ziemi serce. Umierał krawiec, na którym spoczywała

kołdra, zszyta z składzionych kawałków sukna. Tak mu się wydawała ciężka, że myślał, iż go zgniecie. Oprócz tego na każdym kawałku widział różne wstrętne stworzenia (żmije, ropuchy, węże), które przenikliwy wzrok ku niemu skierowały, chcąc go pożreć. „Zgońcie te gady, mówi, złóżcie tę kołdrę na ziemię, bo mię zgniecie!" Dopiero po szczerej spowiedzi, gdy za radą spowiednika, ubogim zapisał część majątku, gady znikły, a kołdra stała się lekką, jak piórko.

5. Jest to jakby **stróż i dozorca.** Gdyśmy byli niemowlętami, strzegła nas matka lub piastunka, w młodzieńczym wieku nauczyciele i opiekunowie. Lecz i na starość nie brak nam opieki i straży. Dozorca, opiekun, nauczyciel zewnętrzny, jakkolwiek uczony i zręczny, nigdy nie dorówna wewnętrznemu, który się nazywa: sumienie.

Wewnętrzny, najpierw, jest zawsze i stale przy nas, nawet na osobności, w skrytości, w odludnem miejscu. Zgryzoty odbierają sen, psują zabawę.

Powtóre: jest bezwzględny, t. j. ani się nie da przekupić, ani pochlebstwem ukoić, ani przebłagać. Jak to bogatym paniczom pochlebiają guwernerzy, nauczyciele, bez zasługi piszą im dobrą notę; niańki psują dzieci; rodzice sami gorszą i rozpuszczają pieszczotki. Sumienie zaś prawdę mówi, nieraz zgryzoty same winowajcę przed sąd stawiły. Wewnętrzny dozórca nie daje spokoju nawet królom, kapłanom, którzy sami powinni dozorować innych moralności, porządku. Skoro zgrzeszył Dawid, król i piewca Pański, to jakby całe piekło wstąpiło w jego duszę i zatruło mu życie. Wiadomo, jak on uwiódł niewiastę, a jej męża Uryjasza kazał zabić. Wojsko jego okryte sławą wraca w tryumfalnym pochodzie do stolicy. W pałacu króla biesiadują rycerze, stoły uginają się pod złotem, muzyka królewska głosi chwałę zwycięzców. „Gdzie król?" pyta jeden drugiego. Czy wyjechał? Czy chory?" Rozbiegli się za nim po pałacu. Zastali go w ostatniej celi, ukrytego przed okiem

ludzkiem, dręczonego wyrzutami sumienia. „Co ci jest królu? Czemu się z nami nie bawisz?" — „Nie mnie się bawić! Wy wiecie, com uczynił? Grzech mój przeciwko mnie zawsze..." Byłby może utonął Dawid w głębi swoich boleści i udręczeniach serca. Lecz Bóg wejrzał na swego sługę, podał mu rękę miłosierdzia przez proroka Naatana. Cóż mu po bogactwach i przepychu monarszym? Wśród złota, wśród tryumfów, wśród tłumów wielbicieli i pochlebców, wśród rozkoszy niezwykłych — nieszczęśliwy! Nieszczęśliwy, bo mu jednej rzeczy braknie: spokoju sumienia! — Z Judaszem skończyło się inaczej. Gdy zdradził Zbawiciela i przyjął świętokradzką Komunię, staje mu przed oczyma okropność jego zbrodni. Srebrniki palą go w rękach, odnosi je przełożonym bóżnicy. „Weźcie to napowrót, pokazuje pieniądze, sprzedałem niewinnego!" Gdy nikt po nie nie sięga, rzuca świętokradzki grosz na podłogę. „Gdzie się obrócę, myśli, kto się za mną wstawi, kto mi odpuści?" Rozpacz nim miota, a zły duch podsuwa piekielną radę: Judaszu! nie ma dla ciebie ratunku, za daleko zabrnąłeś, powieś się! Skończył na drzewie.

Poznawszy ogólnie, jakby po wierzchu przez podobieństwa, co to jest sumienie, wejdźmy weń głębiej i badajmy dokładniej. Podobnie bada się wodę, czy czysta i spokojna — czy nieczysta — czy gęsta i stojąca?

II.

Własności sumienia.

Jakie może być? — Może być albo czyste (spokojne) albo nieczyste (niespokojne) albo milczące.

1. **Czyste** sumienie jest najdroższym skarbem człowieka, największym na ziemi szczęściem. Przyczyny:

a) pod względem materyalnym, osładza nędze, ubóstwo. Czytaj o ubogim Łazarzu w ewangelii, który okryty ranami siedział u progu boga-

cza. Który z nich był szczęśliwszym? Czy bogacz w całym swoim przepychu, dręczony wyrzutami sumienia, czy Łazarz, który swój los z ręki Boga cierpliwie przyjął i w spokoju sumienia na wszystko był gotowy? — Nie zbyt odległe czasy, jak Kościół w poczet Świętych zaliczył, po prostu mówiąc, dziada. Nazywał się Józef Benedykt Labre (ur. 1748 r., um. 1783). Brzydzili się nim ludzie, odpychając od progu. On jednak dobrem za złe odpłacał: wszędzie i zawsze wolę Bożą upatrując nad sobą. Bóg po śmierci działa cuda na jego grobie. Ojciec święty w Rzymie dowiaduje się o tem. Rozkazuje święte zwłoki wykopać i na ołtarzu złożyć. Bogacze katoliccy jego torbę rozbierają na nitki, w złote relikwiarze oprawiają i do ust z szacunkiem przykładają. Był szczęśliwy za życia, bo miał czyste sumienie, bez czego ani majątek, ani zmysłowe rozkosze, ani sława, ani żadne materyalne i światowe względy nigdy nikogo zupełnie nie uszczęśliwiły, ani uszczęśliwić nie mogą.

b) Podnosi w strapieniach moralnych. Człowiek niewinnie prześladowany, oczerniony, potępiony publicznie, powołuje się na sumienie: „Wszyscy mię, mówi, potępili, ale sumienie daje mi świadectwo niewinności!“ Przykład Zuzanny, potępionej niewinnie przez grzesznych starców.

c) Jest podatną rolą pod posiew cnoty. Na brudnym, pogiętym, chropowatym papierze lub płótnie trudno malować, pisać, bo niekształtne wyjdą litery lub obrazy. Na gładkim, miękkim można myśli lub uczucia ładnie wyrazić. Tak i do czystego sumienia przylgnie doskonale farba cnót. Również rola miękka, sprawiona, bez chwastów i kamyczków przyjmie posiew ziarna skutecznie, gdy przeciwnie...

d) Na zewnątrz odbija się niebiańskim blaskiem. Ciało i dusza stanowią jedność, złączone w jednę osobę, zostają w ciągłej wymianie uczuć, w ciągłem oddziaływaniu wzajemnem. Boleść ciała odbija się

na duszy. Choroba wyciska bladość, sińce, rumieniec, zmianę kolorów. Boleść duszy okazuje się w oczach, na twarzy, w ustach. Cnota i występek objawiają się na zewnątrz, jak ślady stopy ludzkiej na piasku. Tak i czyste sumienie przebija się jak słońca blask przez szpary, na twarzy, w oczach, w całem wejrzeniu człowieka*).

Potem już nam nie wiele wypada dodać, aby wytłomaczyć sumienie

2. **niespokojne.** Jego objawy:

a) człowiek nie widzi jasno drogi życia, jak okręt bez latarni morskiej, jak pociąg bez lampy na czele, jak człowiek bez oczu, jak ślepy w ewangelii pytamy: co widzi?

b) Tworzy sobie fałszywe zasady. Sumienie podobne jest do czujnego psa, który broni przystępu do domu złodziejowi. Złodziej zaś, aby psa ułagodzić, rzuca mu po kawałku chleba. Gdy się pies bawi chlebem, złodziej pomyka dalej. Lecz potem znowu ściga i szarpie winowajcę. Tak ludzie niespokojni bawią i oszukują sumienie. Zamiast chleba rzucają zasady oszukańcze, n. p. „może to nieprawda, co księża uczą? . . . sami księża

*) Słynny malarz przejeżdżał przez małe miasteczko. Zobaczył tam przypadkowo dziewczynkę tak piękną i ujmującą, że postanowił jej twarz uwiecznić na obrazie. Z oczu małego, zaledwie siedmioletniego dziecka tryskała taka anielska niewinność, a w rysach twarzy jaśniało takie niezamącone szczęście i niebiański spokój, że obraz ten oznaczył jednem słowem: „niebo“.

Po 20-stu latach znowu przyjechał do tego samego miasteczka i dowiedział się, że jakaś wyrodna matka została skazana na dożywotnie więzienie za zabicie swego dziecka. Wyjednał sobie pozwolenie u odnośnej władzy, aby mógł ją zobaczyć. Niejedną twarz widział straszną, ale tak szatańskiego wyrazu oblicza, tak wstrętnych rysów, na których swe piętno wyryła zbrodnia, jeszcze nigdy nie widział. Wymalował także i tę twarz. Obraz wykończony zawiesił obok poprzedniego i u spodu podpisał: „Piekło“. Jak bolesne musiało być jego zdumienie, kiedy się dowiedział, że oba wizerunki przedstawiają jednę i tę samą osobę! W tak przerażający sposób grzech i zbrodnia przemieniły anioła w szatana!

źle żyją... każda wiara dobra... mniejsza o to, w co wierzę, byleby tylko dobrze żył... pierwej byłem Polakiem, niż katolikiem..."

c) Nieraz działają w sprzeczności z zasadami. Zapytała się Kalwina jego matka: „Która wiara lepsza?" — „Ta nasza nowa (protestancka) lepsza, aby w niej żyć — tamta zaś stara (katolicka) lepsza, aby w niej umrzeć", syn odszczepieniec wyjaśnił. - - Nieraz odszczepieńcy oddają dzieci na naukę i wychowanie pod kierownictwo katolickich księży. Zapytani, czemu to czynią, odpowiadają: „Nie chcę, aby moje dziecko tak żyło, jak ja". Wielu, t. zw. niezależnych uznaje, że są na błędnej drodze, ale trwają w uporze ze względów materyalnych.

Jeszcze to nie jest najsmutniejszy stan duszy, jeszcze Bogu dziękować, że robak gryzie, budzik spać nie pozwala, ale do wstania wzywa. Lecz wtedy najsmutniejszy stan duszy, gdy sumienie

3. **milczące**, gdy głos sumienia tak znieczulony, przygłuszony, że przestaje się odzywać, działać, napominać, strofować. To złowroga cisza, znak przyszłej burzy, grzmotów i piorunów. Św. Anzelm, biskup, w swoich podróżach kanonicznych zaskoczony został na otwartej drodze przez straszną burzę. W braku innego schronienia, wstąpił ze swymi księżmi do pałacu bogacza, znanego niedowiarka. W czasie obiadu, do którego dumny magnat swoich gości zaprosił, zaczął szydzić z religii. „Gdzież jest ten wasz Bóg? — drwiącą mowę rozpoczął — gdzie jego kara? Patrzcie na te złota i srebra, pod któremi uginają się stoły, patrzcie na tę ozdobę domu, patrzcie na te łany pszenicy, szerokie, jak oko sięgnie. Wszystko to zagarnąłem przemocą, procesem, któregoby żaden z was księży nie chciał się podjąć... Wszystko moje, a co mi za to?" Wtem św. Anzelm podnosi się od stołu i zwracając się do swoich księży mówi: „Chodźmy stąd, bo kara Boża bliska!" Wyszli wśród najstraszniej-

szej burzy i gradobicia. Zaledwie ujechali parę minut, trzasł piorun. Pałac stanął w płomieniach. Za pół godziny tylko bagno utworzyło się na jego miejscu. Sam szyderczy właściciel padł od gromu.

* *
*

Niechże grzesznik, w którym sumienie milczy, nie zbyt ufa tej ciszy duszy. Niechże dobrze nadstawi ucha, czy z poza gór przestępstwa nie dochodzi pomruk grzmotu, niechże dobrze wzrok wytęży, czy błyskawica nie rzuci światła na zgromadzone chmury nad jego horyzontem ducha. A jeżeli tych znaków jeszcze nie dostrzega, to na zakończenie dam mu radę: Widzieliście po domach przyrząd, zwany barometrem. Na nim można poznać, czy będzie deszcz, czy pogoda, czy burza? Jeżeli rtęć (żywe srebro) podnosi się wysoko: znak pogody. Jeżeli opada: spodziewać się należy burzy. Każdy z nas ma przy sobie taki barometr — sumienie. Popatrz, zbadaj lub jeśli nie rozumiesz się na tem, poproś, aby cię pouczono, na co się w twem sercu zanosi? Kogo prosić? Tu masz księcia pokoju w Najśw. Sakramencie, tu Mistrza, Nauczyciela. On powiedział: *„Uczcie się odemnie, bom jest cichy...“* Proś: Nauczyłeś, Panie, męczenników wśród mąk cierpliwości, nauczyłeś filozofów wśród oklasków własnej pogardy, nauczyłeś zionących nienawiścią (Szawłów, Gwalbertów...) miłości wrogów, naucz mię cichości serca, uspokojenia namiętności, bo na tem pokój polega, uspokoiłeś burzliwe morze, uspokój moje sumienie, bo u mnie burza w duszy... Amen.

KAZANIE III.

Słowo Boże.

Treść zwięzła:

Wstęp: Dlaczego na 40-godz. nabożeństwie, wobec największego Kaznodziei i Boskiego Mistrza na ołtarzu, trzeba jeszcze kazać? Nie wszyscy oceniają lub niewiedzą, jakie to skarby. Trzeba zachwalenia, reklamy. — Słowo ludzkie ma wielką siłę, ale Słowo Boże jeszcze większą. Czemu jednak nie zawsze skuteczne?

I. **Potęga** (dzielność, moc) **słowa Bożego.**

1° Lekarstwo.

Kto leczy?

Czem leczy?

Jak leczy?

2° Zwierciadło. — Przeglądali się w niem między innymi:

a) Zawzięci — św. Franciszek Sal. — Łotr na krzyżu.

b) Nieczyści — Marya Magdalena.

c) Małoduszni — Biskup u cesarza na audyencyi. — Piotr. — Chwiejni wśród męczeństwa....

3° Ogień.

a) Oświeca. — Poganie, bałwochwalcy....

b) Grzeje. — „Cor unum et anima una".

c) Niszczy, wypala. — Św. Serafin Sydoński.

d) Jedna iskierka wystarczyła. — Kilka przykładów.

II. **Czemu często bezskutecznie?**

1° Ziemia otwarta (nieogrodowa). Uznają potrzebę, ale brak im czasu.

2° Ziemia zamokra (bagnista, wyziewy zabójcze). — Nieuznają potrzeby — i nadto innym przeszkadzają. — Wymówka potrójna.

3° Ziemia zasucha. — Obojętni. — Wymówki.

Zakończenie: Prośba, aby 1° najwyższy Kaznodzieja na ołtarzu nas kapłanów przygotował. — 2° aby sam przemówił do serc twardych.

Po kościołach na 40-godzinne nabożeństwo wszystko się czyni, coby mogło podnieść tę uroczystą chwilę. I tak ozdabiamy ołtarze kwiatami, rzęsiście oświetlamy, msza święta odprawia się solemnie (jeśli można z asystą), w trybunałach pokuty zasiadają sędziowie, aby rozstrzygać, kto godny a kto nie przyjąć Ciało Chrystusa, nieszpory uroczyste, procesya — a nadto, głosi się słowo Boże.

Na co jeszcze kazać? Przecież tu na ołtarzu spoczywa Kaznodzieja, który wszystkim prorokom, Apostołom, kaznodziejom, misyonarzom otwiera usta, i jeżeli jaki skutek wywierały ich przemówienia — to z Jego wpływu. Czy On sam nie wystarczy? Któż może coś lepszego nad Niego wymyślić i wygłosić? Zresztą, czy On potrzebuje pochwały?

Lecz uważajcie! Rzecz, najlepsza w sobie, potrzebuje zachwalenia, czyli jak to mówią, reklamy. Nie wszyscy ją należycie oceniają, albo nie wiedzą o niej. Stąd widzimy na świecie agentów, emisaryuszów, co po ulicach, na zebraniach, w gazetach całą siłą głosu swoje kosztowności, swój towar, swoich kandydatów, swój interes aż do przesytu głoszą, wyjaśniają i zachwalają. — Słowo ludzkie w doczesnych sprawach ma wielką moc i siłę. Słowo Boże, które my kapłani, agenci Boga i Kościoła głosimy, ma jeszcze większą moc i siłę. Cokolwiek się w Kościele dobrego zdziałało, a przez Kościół spłynęło na świeckie społeczeństwo, to przez nie. Nie wszystko się zdziałało, coby mogło wyjść na pożytek, bo i słowo Boże może natrafić na przeszkody.

Otóż więc nie ubliżę największemu Kaznodziei i Boskiemu Mistrzowi tu na ołtarzu, jeżeli wobec Niego na

Jego cześć wystąpię z kazaniem — właśnie o słowie **Bożem.** Wytłomaczę, jak jest potężne, a dla czego nie **zawsze skuteczne?**

I.

Potęga (dzielność, moc, siła) słowa Bożego.

Któż nas o tem pouczy? Ci, którzy niem dzielnie władali, innych przekonywali, do Boga pociągali, owoce, tryumfy odnosili. Którzy to byli? Prorocy, Apostołowie, Doktorowie i Ojcowie Kościoła i inni tędzy szermierze słowa Bożego. Cóż mówią o niem? Różne mu dają pochwały, różne przypisują własności, których nie łatwo spamiętać i wyliczyć. Z całej, długiej litanii pochwał wybierzemy tylko trzy i wyjaśnimy. — Nazywają je

1. **Lekarstwem.** Jeżeli jest lekarstwem, więc i lekarz być musi.

a) Gdzie on jest? Nam kapłanom Chrystus ten urząd zlecił. *„Jako mnie posłał Ojciec i ja was posyłam... Idąc tedy na cały świat, nauczajcie wszystkie narody... Kto was słucha, mnie słucha...“*

b) Czem leczymy? Czy naszem lekarstwem, z naszych ziółek, z naszych proszków, według naszej recepty? Czy nasze wody lecznicze zachwalamy? — Nasiona swego słowa przyniósł nam Chrystus z nieba — rzucił je w ogród założony swoją ręką na ziemi, w ogród Kościoła. Kościół je pielęgnuje, strzeże, sporządza lekarstwa i nas kapłanów upoważnia, by nimi leczyć wiernych. Wody, które polecamy, pochodzą z krynicy, która pod krzyżem wytrysła. Kościół je zebrał do swoich sakramentalnych cystern i nam kapłanom udziela, czuwając, abyśmy godnie szafowali i leczyli według recepty Chrystusowej. Zatem nie nasze wynalazki zachwalamy, nie nasze słowo leczy serca, ale słowo Chrystusa.

c) A jak leczymy? Czy nie znacie naszej kancelaryi, naszych laboratoryów, naszej apteki i kliniki?

Czy nie wiecie, gdzie jest ambona, gdzie miejsce katechizacyi, gdzie łoże chorego, a przedewszystkiem, gdzie są konfesyonały? Czy nie widzieliście kalek na duszy, nawet trupów duchownych, które z tej apteki i opatrunku wyszły zdrowe i żywe? Uleczyło je słowo Boże, zachęta i pobudka niebieska. Czy nie widzieliście młodzieńców chorych na febrę rozpusty, oszalałych namiętnością zmysłową, krnąbrnych wobec rodziców — a po spowiedzi trzeźwych, spokojnych, łagodnych, jako baranki, czystych jak kryształ? Czy nie widzieliście chorych na puchlinę pijaństwa, co wyszli od spowiedzi uleczeni? Melancholików, którym życie obrzydło, zmarnowane rozpustą, umartwieniem familijnem, klęską elementarną, zawodem, jak wesoło powracali z naszej kliniki od spowiedzi? Bogato nasze apteki zaopatrzone lekarstwem słowa Bożego! Nasze instrumenty medyczne dzielnie tną, opatrują, wycinają raka rozpusty, złego towarzystwa, złych książek, gazet, usuwają wrzody pychy i wyniosłości, przecinają okazyę grzechu, a właśnie dla tego tak wybornie działają, bo pochodzą z fabryki Chrystusowej i Jego patent na sobie noszą.

2. Nazywają je **zwierciadłem.** Przeglądali się w niem między innymi:

a) zawzięci i odzyskali właściwą cerę duszy. — Pewna dama, pasyonatka, prosiła spowiednika o środek przeciw tej namiętności. „Jak tylko uniesiesz się gniewem, stań zaraz przed zwierciadłem i wpatrz się w siebie", była rada spowiednika. Tak czyniła i wyleczyła się. Widząc twarz wykrzywioną, oczy zaczerwienione, brwi najeżone, cały wyraz dziki, odstraszający, zawstydziła się siebie i złagodniała. — W zwierciadło słowa Bożego (czy w kazaniach, czy w dobrych książkach, czy w świętych medytacyach) wpatrywał się św. Franciszek Salezy, z natury szorstki, opryskliwy i nieprzystępny. Śledząc rysy duszy zbyt ostre, chropowate, odstraszające, zasłynął łagodnością, wyrozumiałem sercem, słody-

czą ujmującą. — Łotr na krzyżu zmiękł i spokorniał, nawet królem nazwał Jezusa, widząc łagodność Zbawcy, słysząc głośne przebaczenie swym wrogom i modlitwę: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią". — W niem przeglądali się

b) nieczyści. Przed niem stanęła Marya Magdalena, słuchając słowa Bożego i tak obrzydliwe dostrzegła plamy, że zaraz podążyła do najczystszej krynicy, Zbawiciela, padła do nóg i łzami skruchy je umyła. To samo uczyniło tysiące innych. — Przeglądali się w niem

c) małoduszni (trwożliwi). Powiadają, że za czasów t. zw. józefińskich w Austryi, biskupi i kapłani mieli przepisany osobny strój, w który musieli się ubrać, gdy się mieli pokazać na dworze cesarskim. Był to strój zanadto kusy i nie licujący z powagą stanu duchownego, a tem mniej biskupiego. Pewien biskup (z Przemyśla) wybierał się do Wiednia. Nawdział strój przepisany i stanął przed zwierciadłem. Zawstydził się samego siebie. „Biskup nie powinien ze siebie małpy zrobić, tak mi się nie wypada ubierać". Zrzucił liberyę urzędniczą i wdział swoją sutannę. W niej stanął przed cesarzem. Cesarz trochę pokiwał głową, ale go przyjął. Odtąd inni biskupi i kapłani ubierali się na wizytę cesarską, jak duchownym przystało. — W historyi upadku Piotra widzimy także lustro. Gdy Piotr upadł, zapierając się Pana, Jezus spojrzał na niego, a to spojrzenie tak było wzruszające, pociągające, miłosierne, że żadne kazanie nie mogło mu dorównać. Była to ręka miłosierdzia Bożego razem z głosem: „Piotrze! Albo teraz się ratuj, albo zginiesz na zawsze!" Piotr spostrzegł się zawczasu, chwycił rękę pomocy Bożej i wydostał się na wierzch. Na całe życie zostało mu wrażenie tego niemego słowa, ale nadzwyczaj wymownego. — Czytamy w aktach pierwszych chrześcijan, że słabi na duchu męczennicy, kiedy się chwiać zaczęli pod zgrozą katuszy, zachęcani słowem Bożem przez gorliwych, nabierali otuchy i szli

z odwagą na śmierć. Nawet dozorcy, żołnierze i strażnicy, co męczenników strzegli, słowem i przykładem świętych ofiar zagrzani, oddawali się w ręce tyrana za Chrystusa. Świętych bohaterów przykłady i zachęty były dla nich zwierciadłem.

Nazywają słowo Boże

3. **ogniem.** Ogień oświeca — grzeje — niszczy. Słowo Boże ma te same własności.

a) oświeca. Jeżeli rzucimy okiem na pierwsze czasy chrześcijan, kiedy to Apostołowie zaczęli głosić słowo Boże, ze zdziwieniem widzimy, jak ślepi poganie przez nich oświeceni, błędy swoje uznali i porzucili, jak bezbożni bałwochwalcy, w cieniach śmierci zostający, zlodowaciali, zziębli, ogrzali się przy świetle wiary. — Persowie n. p. przed nawróceniem oddani byli rażącej nieczystości: ojciec z własną córką żył w nieprawych związkach, matka z synem, siostra z bratem. Ciał umarłych nie chowano, ale psom i ptakom po drogach zostawiano. — U Scytów był okropny zwyczaj, że starych, niedołężnych, kaleki wyprowadzano do lasu i mordowano; kiedy umarłego chowano, jego żony musiały przymusowo iść do grobu. U trędowatych dzieci ojca na powrozach wlokły do lasu, skoro tylko plamy trądu na nim zobaczyły, aby się od niego nie zarazić. Niewolnictwo ścierało znamię człowieka, do rzędu zwierząt spychało. Któż to wszystko pozmieniał, oświecił, ucywilizował? Proste, zwykłe kazania, katechizacye z ust nie filozofów, nie krasomówców, nie profesorów z akademii, lecz ludzi bez urodzenia, bez nazwiska, nie ze szablą w ręku ani z armatą, nie w uniformie błyszczącym, ale w prostej sutannie z krzyżem w ręku! Dzikie te barbarzyńskie narody ogień słowa Bożego nie tylko oświecił, przekształcił, ale i

b) ogrzał, wzniecił płomień miłości Boga i bliźniego, serca nią stopił w jedno, jak u pierwszych chrześcijan, u których było „jedno serce i jedna dusza". Wielkich,

głośnych misyonarzy (św. Franciszka Ksawerego, św. Wincentego Fereryusza, św. Ludwika Bertrandi) zapalił, że trudy, niebezpieczeństwa, niewygody wydały się im zabawką i rozrywką. Przez nich ogień słowa Bożego ogrzewał innych.

Nie tylko ogrzewał, ale i

c) niszczył, palił, ze wszystkiego ogołocił na ofiarę Chrystusa. Św. Serafin Sydoński napotkał na drodze ubogiego i dał mu swój płaszcz. Kilka kroków dalej drugi nędzarz wyciąga rękę. Cóż mu dać? Pieniędzy niema, płaszczem ubóstwo okrył. Zdejmuje inną szatę, prawie jedyną na nim i podaje biednemu. Sam prawie nagi usiadł na kamieniu przy drodze i czyta Pismo św. — „Kto cię tak, ojcze, odarł?" pyta się go przechodzeń. „Ten", odpowiada Święty, wskazując na ewangelię. Potem też i ewangelię sprzedał i dał jałmużnę. A gdy mu uczeń mówił: „Ojcze, gdzie ewangelia?" — „Wierz mi, synu, dałem temu, co rzekł: „Sprzedaj wszystko, co masz i daj ubogim".

Potęga tego ognia jest tak wielka, że nieraz wystarczyła

d) jedna iskierka, aby oświecić, stopić, przemienić dusze. Nieraz pojedyńcze wyrazy, zdania, słowa Bożego rzadkich dziwów dokonywały. — Św. Antoni Pustelnik był synem starej szlacheckiej rodziny, młodzieniec w kwiecie młodości. Przypadkiem przybył do kościoła i te słowa na kazaniu usłyszał: *„Idź, sprzedaj wszystko co masz i daj ubogim"* (Mat. 19, 21). Zaraz to uczynił, opuścił świat i na pustyni aż do 80 roku życia jaśniał cnotami. — Wielki Ojciec, Doktor Kościoła, św. Augustyn, usłyszał głos z nieba: „Weź i czytaj!" Otworzył biblię i przeczytał kilka zdań z listu św. Pawła do Rzymian. Z niedowiarka, z kacerza sekty Manichejczyków filar Kościoła! — Św. Franciszek z Assyżu, syn bogatego kupca, pokorny naśladowca ubogiego Chrystusa. Usłyszał na kazaniu te słowa: *„Nie miejcie*

ani złota, ani srebra, ani pieniędzy, ani dwóch sukni . . ." — Św. Mikołaj z Toledo, młodzieniec miękkiego życia, goniący za sławą, na ulicy przypadkiem usłyszał każącego kapłana: „*Nie miłujcie świata...*" (I. Jan 2, 15). Takie te słowa wywarły na nim wrażenie, że po kazaniu pada do nóg kaznodziei i wstępuje do zakonu. — Św. Babylas był przedtem człowiekiem bezbożnym, zwłaszcza potwarcą. Doszedł po nawróceniu do wysokiego stopnia świętości. Dla czego? Kazanie o miłosierdziu Bożem, które słyszał, tak go wzruszyło i przemieniło. Tak potężne jest słowo Boże!

II.

Czemu jednak często bezskuteczne?

Potężny szermierz słowa Bożego, prorok Jeremiasz, tak się odezwał: „*Ziemio, ziemio, ziemio słuchaj mowy Pańskiej!*" Dla czego zwraca się do ziemi, a nie do ludzi? Czy może brakło mu słuchaczy? Święty Franciszek z Assyżu przemawiał do ptasząt, św. Antoni Padewski do ryb, bo nie mieli słuchaczy. Ojciec Beda przemawiał do murów kościoła i do grobowców, gdy nikogo nie zastał w świątyni. Na końcu kazania głuche ściany i martwe kamienie „Amen" mu powiedziały. Ale dla czego prorok Jeremiasz mówi do ziemi? Mówi do ziemi, bo w duchu proroczym przewidział, że sam Chrystus ziemią nazwał serca ludzkie, czyli rolą, na które pada nasienie słowa Bożego. — I dla czego prorok Jeremiasz powtarza trzykrotnie: „Ziemio, ziemio, ziemio?" Bo ziemia jest potrójna: otwarta (niestrzeżona, zaniedbana, nieogrodzona), za wilgotna, jałowa. Te same własności może mieć ziemia, czy rola duszy.

1. **Otwarta** (niestrzeżona, nieogrodzona, przystępna dla wszystkich szkodników). Do tej klasy ziemi należą ci, którzy uznają wprawdzie potrzebę słowa Bożego (kazań, katechizacyi, czytania książek treści

religijnej i praktyk pobożnych), ale zasłaniają się brakiem czasu. Podobni do zaproszonych na ucztę przez gospodarza ewangelicznego. Jeden kupił woły, drugi wilę, trzeci ma gody w domu: nie mogą się stawić: „*Miej nas za wymówionych!*“ Główna u nich trudność: brak czasu. Cóż im odpowiedzieć? To samo, co Chrystus Marcie: „*Jednego tylko potrzeba*“ — zbawienia duszy. Czy również zasłonią się brakiem czasu, gdy choroba powali ich na łoże? Gdy śmierć zaglądnie im w oczy? Wtedy musi się znaleźć pomocnik i zastępca! Czy nie brak czasu na rozrywki, karty, pijatykę, czytanie książek i gazet niebezpiecznych, na niepotrzebne wizyty, plotki, pogadanki szkodliwe? Dla czego inni, bardziej od nich pracą zajęci, ważniejszym oddani obowiązkom, liczniejszą obarczeni rodziną, z większemi potykający się trudnościami, mogą znaleźć czas na pokarm duszy? Owszem, słowo Boże podnosi ich na duchu, łagodzi ciężar krzyża, hartuje wolę w dobrem, wprowadza ład i porządek w zajęcia, bez którego chodzi się jak bez światła po nocy, jak w błędnem kole. Słowo Boże ułatwia im wychowanie dzieci, zarząd domu i gospodarstwa, bo dzieci, służba, domownicy pod wpływem słowa Bożego zmieniają obyczaje, przejmują się karnością i posłuszeństwem, szanują ich własność, wynagradzają krzywdy, uważają swych przełożonych za zastępców Boga. Żydzi, poganie zmuszają służbę, aby uczęszczała na nabożeństwa, widząc w tem materyalną korzyść.

2. Druga klasa ziemi jest **za wilgotna** (zanadto bagnista, pełna wyziewów i gazów trujących). Do tej klasy ziemi należą ci, co nieuznają potrzeby słowa Bożego i innym przeszkadzają, aby nie korzystali. Podobni są do Faryzeuszów, których Zbawiciel nazwał kwasem, pełni stęchlizny i zgnilizny moralnej. Wszyscy z takiej ziemi wytwarzają zarazki i błędne ogniki, unoszące się nad bagniskiem. Te ogniki u ludzi okazują się w następujących kształtach. Mówią n. p.:

a) „Ja to znam lepiej, niż ksiądz". Skąd poznał? Czy z książek i gazet nieuczciwych? Czy na zgromadzeniach niedowiarków wśród krzyku i hałasu na księży, na Kościół, na religię? Cóż tam może poznać? Karykaturę, dziwoląg i straszydło wiary, ale nie to, co Kościół uczy. Sami księża, teologowie, biskupi muszą ciągle pogłębiać naukę religii, ciągle badać i czytać, aby jaśniej poznali prawdy wiary, a krzykliwy niedouk, co zaledwie czytać i pisać błędnie może, jak w gorączce powiada, że on lepiej od księży zna teologię!?

b) „Na co chodzić do kościoła? Tam chleba nie dają!" — drugi błędny ognik z moczarów. Nie tylko chlebem żyje człowiek — odpowiedział Zbawiciel kusicielowi. Oprócz chleba wiele innych czynników trzeba do życia, ważniejszych od pokarmu, napoju, odzieży, dachu nad głową i pieniędzy. Trzeba drożdży, na których ciasto rośnie, nabiera sprężystości i smaku — trzeba przyprawy i okrasy. Nieraz wśród obfitości chleba ludzie odbierają sobie życie. Znaleziono przy nich grube zwoje pieniędzy, drogocenne klejnoty. Mogli żyć wygodnie, bez troski o jutro, bo środków starczyło na uciechy. Czemu żyć nie chcą? Bo brak zdrowia, brak spokoju sumienia, brak wierności małżeńskiej, brak spokoju i szczęścia familijnego, brak odwagi w cierpieniach, brak zasad i pobudek moralnych i religijnych. Taki chleb, wyższy i szlachetniejszy, okrasę i przyprawę wynosi się z kościoła po słowie Bożem.

c) „Mądrzy ludzie nie wierzą w słowo Boże" — inny ognik znowu pokazał się na bagnie. Najpierw, czy mądry ten, co gardzi religią i słowem Bożem? Kto jest mądry? Kto swoją rzecz, swój przedmiot, swój fach należycie posiada i w niem mądry głos umie zabrać. Rzecz zaś, na której się nie zna, szanuje, lub wobec niej trzyma się w rezerwie. Nie potępia z góry tego, na czem się nie rozumie, nie uczy innych tego, czego sam nie wie.

Czy tak czynią ci „mądrzy" ludzie, na których się nasz niedowiarek powołuje? Czy ci „mądrzy" w istocie niezbicie, jasno są przekonani, że słowo Boże nie ma prawdy za sobą? Czy jasno przekonani, że Boga, piekła, nieba nie ma, że Kościół nie jest dziełem Bożem? Jasności i pewności mieć nie mogą. Największy ich argument to ten: „Kto wie, jak to jest!" Więc z niepewności wybrnąć trudno, mgła powątpiewań ich otacza! Czy na takiej chwiejnej, mglistej podstawie wolno im budować gmach niewiary i zapraszać nieświadomego, aby w niem mieszkał? Czy to filozof, mędrzec, czy oszust? — Skąd te wątpliwości, ta mgła? Z pychy, ze złego życia, z braku głębszego oświecenia w rzeczach wiary, z braku głębszego dokopywania się do fundamentu religii.

3. Trzecia klasa ziemi, to **sucha.** Do tej klasy ziemi należą obojętni. Słowa Bożego nie słuchają, bo według nich za nudne. Jakże my się obronimy, my kapłani, kaznodzieje, katecheci, siewcy słowa Bożego przed tym zarzutem? Jak widzę, przeciw nam głównie zwraca się ostrze, jakbyśmy nie umieli krajać chleba maluczkim, okrasić go wymową, smak wzbudzić i posilić. — Któż był lepszym siewcą słowa Bożego od samego Słowa Bożego — naszego Mistrza i Zbawiciela? Od Niego wszyscy kaznodzieje biorą moc i siłę. A czy wszystkich nawrócił? Czy wszystkim się podobał? Czy nie mógł? Mógł jednem słowem burzę uciszyć, mógł jednem słowem rzucić na ziemię w Ogrójcu gromadę wojska? Co powiedziano na Jego nauki? Że z djabłem trzyma, że lud burzy, że zakazuje podatków płacić, że świątynię chce zburzyć. Zawiedziony powiedział im: Wy w złościach swoich pomrzecie! — A co mówić o świętym Janie Chrzcicielu, który całe życie oddany był kaznodziejstwu, a życiem potwierdzał swą naukę? Sam Chrystus wystawił mu świadectwo, że nie powstał większy prorok (kaznodzieja) nad Jana Chrzciciela. Czegoż dokazał? Jedni ze słuchaczy nie wierzyli mu i posądzali

go o złe sprawy, inni gardzili nim, szydzili, przychodząc, aby podchwycić go w słowie, inni wreszcie, czując się dotknięci prawdą, prześladowali go, do więzienia wtrącili i mieczem ścięli, aby im sumienia nie niepokoił. — Święty Paweł, naczynie wybrane, kaznodzieja narodów, od samego Chrystusa powołany na urząd kaznodziei, każe wobec sędziów, prefektów i samego cesarza w Rzymie. W Atenach wobec areopagu (senatu) głosi „boga nieznajomego". Jaki skutek? Jedni się naśmiewali, drudzy rzekli: „Będziem cię drugi raz o tem słuchać, teraz nie zawracaj nam głowy". Mała garstka wtedy mu uwierzyła. — Gdzie szukać kaznodziei złotoustego, jakim był święty Jan Chryzostom, biskup w Carogrodzie? Czy się wszystkim podobał? — A nasz prorok narodu, któremu się bezsprzecznie palma pierwszeństwa w kaznodziejstwie polskiem należy, ks. Piotr Skarga, czy wszystkich zadowolił? Przepowiadał upadek ojczyzny, niewolę. Czy się wszyscy ocknęli i przejrzeli? Czy nie odbierał policzków od obrażonych, czy nie spotykał się z drwinkami i szyderstwem?

* *
*

My kapłani nie zniechęcajmy się pracą, choć rola twarda, bagnista i jałowa, choć ciernie, kolce nas ranią, a chwasty i kąkole tam schodzą, gdzie rzucamy ziarno słowa Bożego. Nie zniechęcajmy się, bo nam sił dodaje najwyższy Kaznodzieja i Mistrz słowa Bożego, który nas słucha na ołtarzu, a którego my kaznodzieje jesteśmy tylko słabem i nieudolnem narzędziem.

Jeżeli, Panie, nasze kazania słabe, to Ty najpierw nas wzmocnij, uświęć usta nasze i uszy słuchaczy, aby nasza słabość nie była przeszkodą łasce, którą chcesz wlać do serca wiernych, nas oczyść, jak ognistym kamyszkiem język Izajasza proroka, nam podaj słowa, jak

Jeremiaszowi, który się dzieciną w kaznodziejstwie był mienił. A jeżeli to nie wystarczy, to Ty sam przemów do słuchaczy, jak do Szawła, do łotra na krzyżu, jak do Magdaleny, jak do żołnierzy w Ogrójcu... Nikt Ci się nie oprze, ale jak potulne owieczki za Twoim głosem pójdą do zwycięstwa i chwały. Amen.

KAZANIE IV.

Godność kapłańska.

Treść:

Wstęp: Trzy rysy, wpadające w oczy w czasie 40-godzinnego nabożeństwa.

I. **Obraz godności kapłańskiej wogóle.**

1° Niema podobieństwa na ziemi — ze względu na

a) zakres (obszar, pole) działania;

b) cel działania;

c) trwałość urzędu.

2° Niepodobna jej odmalować.

Przeróżne godła, znaki, symbole, których razem trudno pojąć.

II. **Obraz godności kapłańskiej w szczegółach.** Trzy godła przedewszystkiem:

1° Krzyż — godło

a) pośrednika (orędownika),

b) wodza.

2° Klucze — otwiera

a) serca,

b) niebo,

c) drżą w jego rękach.

3° Kielich —

a) pokazuje,

b) przypomina,

c) rozbraja gniew,

d) częstuje i posila.

Zakończenie: Czemu się niedziwić? — czemu się dziwić?

W czasie 40-godzinnego nabożeństwa wiele miłych i nadzwyczajnych szczegółów wpada w oczy, które nas nastrajają nabożeństwem. I tak, patrząc na wiernych, skupionych i rozmodlonych, zdaje mi się, że widzę pierwszych chrześcijan w podziemiach (katakumbach) zagłębionych w modlitwie, gotujących się na zapasy i potyczki za Chrystusa — że widzę w pierwszych wiekach naszych braci, u których „było jedno serce i jedna dusza" — co moje, to i twoje. Patrząc na dziatki z kwiatami w ręku obok ołtarza lub na procesyi, ustrojone w komeżki, jakby skrzydełka aniołków, mam wrażenie, że widzę aniołków z pastuszkami przy Narodzeniu Zbawiciela — aniołków, co Mu na pustyni usługiwały. Podziwiam ich zaszczyt, że im wolno przebywać tak blisko majestatu.

Lecz coś więcej jeszcze widzę, co przechodzi moje pojęcie. Widzę kapłana, jak wystawia Najświętszy Sakrament na ołtarzu, okadza ołtarz, trzyma kielich Krwi Pańskiej, dotyka Ciała Bożego, znosi Je do balustrady i daje wiernym. Trudno mi wyrozumieć, czy to człowiek, czy istota nadziemska? Kto to jest? Obserwujmy bliżej jego czynność — a zwłaszcza jego godność.

I.

Obraz godności kapłańskiej w ogóle.

1. **Nie ma ona podobieństwa na ziemi** ze względu na zakres działania, na cel działania, na trwałość urzędu. Św. Paweł mówi o sobie: *„Stałem się wszystkiem dla wszystkich"*. Czy te słowa nie dotyczą również kapłana katolickiego?

a) ze względu na zakres działania. Urzędnik państwowy lub inna osoba oddana służbie publicznej tego świata (lekarz, inżynier, profesor, bankier...) tego o sobie nie może powiedzieć. Jego zakres pracy ciasny, w jednym kierunku zakreślony, pewnej klasie ludzi od-

dany (nauczyciel młodzieży), pewnym sprawom i zajęciom (adwokat obrona wobec sądu, lekarz, poseł), na pewnem, oznaczonem. miejscu, nieraz chwilowo przy urzędzie, nieraz stale. Kapłana zaś horyzont czyli zakres działania jest powszechny (co do klas, stanów ludzi, wszystkich zawodów, wszystkich faz i wieku życia), nieograniczony miejscem (misyonarze).

b) ze względu na cel działania. Cel pracy niekapłana jest ziemski, doczesny, dobro materyalne. Kapłana zaś i ten i wyższy, naturalny i nadnaturalny. On pracuje nie tylko dla ziemi, ale i dla czyśca i dla nieba.

c) ze względu na trwałość urzędu. Kapłan nie może zmienić swego stanu (profesor może porzucić swój zawód, przemienić na wojskowy, lekarza itd.), bo mu wyciśnięto pieczęć na duszy stałą, niezmazaną, na wieki, której niepotrafi zetrzeć ani choroba, ani kalectwo, ani niedołęstwo moralne i fizyczne, ani starość, ani nienawiść ze strony wrogów, ani śmierć, ani niebo, ani, co niedaj Boże, piekło.

2. **Niepodobna jej odmalować.** Malujemy męczenników z palmą, święte dziewice z lilią w ręku, królów z berłem, z koroną, hetmanów z buławą, sędziów w sukniach, które togą nazywamy, i z księgą praw w ręku, a jakże godność kapłańską przedstawić? Bardzo trudno! Nie wiem, czy nawet najgłośniejszy malarz podjąłby się tej pracy, i czyby ją wykonał należycie? Trzebaby na obrazie kapłana wszystkie godła, wszystkie oznaki przydać, które na wszystkich poważnych obrazach widzimy. Jest ojcem — zatem niech piastuje dziecinę, jak widzimy na obrazie św. Wincentego à Paulo. Jest pasterzem — więc i laska pasterska w ręku i owieczka tuż obok niego. Jest lekarzem — to i chorego przydać, jakto przedstawiają miłosiernego Samarytanina, co obwiązuje rany, nalewa oliwy i podnosi kalekę. Jest sędzią, adwokatem — więc księgę praw położyć. Jest wodzem —

więc buławę, laskę marszałkowską niech jego dłoń obejmie w formie krzyża. Jest siewcą słowa Bożego — więc ziarno wrzuca w glebę. Jest budowniczym, bo buduje świątynię duszy w wiernych pod kierownictwem Ducha św. — a więc kościółek naszkicować, jakto przedstawiają na obrazach św. króla Alfreda, św. Kunegundy i Jadwigi. Wyrzekł się uciech świata, życie jego, to powolne męczeństwo — więc i palmy potrzeba. Ponieważ wdał się w Chrystusa — więc oznaki Męki Zbawiciela, stygmat św. Pawła i św. Franciszka z Assyżu powinny przebijać na rękach, nogach i boku. Otwiera bramy nieba — więc i klucze potrzebne. Rozkazuje samemu Bogu, gdy Go wzywa na ołtarz — więc i berło, korona mają go zdobić. Trzyma w rękach Najświętsze Ciało Pańskie — zatem włożyć mu do ręki monstrancyę, jakto św. Jacka przedstawiają. Składa Najśw. Ofiarę — więc i kielich dodać należy.

Któżby taki obraz potrafił odmalować! Byłby przeładowany, niewyraźny, niezrozumiały. Wybierzemy tylko trzy rysy, trzy oznaki i spróbujemy je uwydatnić. Będzie obrazek mniejszy, ale zato wyraźniejszy i jaśniejszy. Łatwo je zapamiętać, bo tą samą pierwszą literą (K) oznaczone.

II.

Obraz godności kapłańskiej w szczegółach.

1. **Krzyż** mu się należy na obrazie, bo jest

a) Orędownikiem (pośrednikiem). On bowiem jak Mojżesz w czasie walki żydów z nieprzyjacielem ręce w górę w kształcie krzyża podnosi. Podpierano je Mojżeszowi, gdy osłabł. Kapłan czyni to przy Mszy świętej. Modły wiernych wspierają jego słabość. Zachęca ich, mówiąc: „Orate fratres“... „Sursum corda!“ — Z Matką Boską pod krzyżem stoi niewzruszony. — Cierpiącemu przy łożu śmierci wskazuje na krzyż. — Wrogowie wiary podają cierpiącemu rewolwer lub truciznę,

nie mając pociechy krzyża. — Z krzyża sam czerpie siłę w modlitwach prywatnych i publicznych, odmawiając pacierze kapłańskie. Sam jej wiele potrzebuje, bo jest

b) Wodzem. Krzyż, to jego buława, laska marszałka. Jako taki

Obmyśliwa plany kampanii: kazania, katechizacye. Zakłada, kieruje, czuwa troskliwie nad kościelnemi bractwami, które są przednią strażą parafii. jakby owa, głośna, historyczna trzynasta kohorta (kompania), na którą się wojownik pogański, Juliusz Cezar, zawsze i wszędzie spuszczał. Gdzie inne oddziały zawiodły, nie dotrzymały placu, tam ten oddział celował. Działalność społeczna — dobre pisma popiera, rozszerza. Szuka sposobności, aby wejść w serca nieprzychylnych wierze i Kościołowi, nie dla względów osobistych, doczesnych, ale aby ich pozyskać sprawie krzyża.

Staje na czele. W czasie prześladowania Kościoła kapłani nie kryli się, owszem narażali się nawet. W chorobach zakaźnych spełniają śmiało swoje obowiązki. Wobec jawnego gorszyciela występują otwarcie, z nieustraszonem męstwem wskazują owieczkom na wilka, który się zakradł do owczarni.

Pierwszy brany na cel. Na wojnie strzały nieprzyjacielskie najbardziej godzą w oficerów. Uderzą w pasterza, a rozproszą się owce. W czasie rewolucyi i przewrotów politycznych kapłani pierwsi padali ofiarą. Strzały złych pism, gazet ustawicznie w nich godzą.

Zwycięża — nie szablą, nie armatą, lecz taką bronią palną, która dobrocią, łagodnością, cierpliwością zapala serce wroga, przemienia i pozyskuje Bogu, jako łup wydarty szatanowi.

2. **Klucze.** Nimi otwiera

a) Serce. Trudniej nieraz kapłanowi otworzyć serce, niż niebo. Dla tego, że często penitent nie zna swego obowiązku: nieprzygotowany, uparty obraża się i odgraża, że już do spowiedzi nie będzie cho-

dził, jeżeli nie dostanie rozgrzeszenia. Pokuta wydaje mu się za ciężka, wola za słaba, aby unikać okazyi do grzechu. Często się sprzecza i przybiera rolę nauczyciela. Spowiednik nie tylko jest sędzią, ale i adwokatem. Tu sprawa nie ze sędzią ziemskim, omylnym, nie biegłym w sprawach, przedajnym, ale z takim, który przenika serce. Wobec Niego obronić, uratować klienta — z Nim pojednać nieprzygotowanego, często hardego i upartego grzesznika — jakiego to trudu i wysiłku potrzeba!

b) Niebo. Przed spowiedzią odmawiasz tak zwaną Spowiedź powszechną. Mówisz: „Spowiadam się Panu Bogu Wszechmogącemu, w Trójcy św. jedynemu, Najświętszej Maryi Pannie, wszystkim Świętym i tobie Ojcze duchowny...“ Czy cię nie uderza kapłana godność? W jak świetnem i niewysłowionem gronie twój spowiednik zasiada! Najwyżsi nieba dygnitarze są obecni, a jednak kapłan prezyduje! Wobec nich do ich przybytków wpuszcza, jakby do niego należały! Widzisz, gdzie klucze do nieba spoczywają? Nie włożył je Chrystus w ręce królów i prezydentów, ale w ręce kapłańskie! Pomimo tej godności

c) Samemu nieraz kapłanowi klucze drżą w ręku — aby sobie nie zamknąć nieba, jakto i św. Paweł lękał się o siebie, aby innych pozyskując Chrystusowi, sam nie zginął. I my, kapłani, ludźmi słabymi jesteśmy... — przykład Judasza. Kształcił się w seminaryum, którego rektorem był sam Chrystus — i Tenże na kapłana go wyświęcił przy ostatniej wieczerzy . . . a jednak . . .

3. **Kielich.** Kapłan nie tylko posłuje, oręduje, broni, odmyka — nie tylko ubiera się, jak Chrystus (stuła — powrozy, alba — szata wzgardy u Heroda, ornat — krzyż . . .), ale

a) Pokazuje, zbliżając się do tronu Boga, Ciało i Krew Syna — Ojcu niebieskiemu, mówiąc nie-

jako: Oto Syn Twój, w któremeś sobie upodobał... Jemu niczego nie odmówisz, — aniołom, którzy się dziwią, co Syn Boży dla ludzi uczynił, podczas gdy dla upadłych aniołów tak się nie poświęcił, — wiernym, że Bóg tak ich ukochał, iż Syna nieżałował, — piekłu, mówiąc niejako: skoro takiego mamy obrońcę, już bramy piekielne przeciw nam nie przemogą!

b) Przypomina zasługi Zbawiciela Ojcu niebieskiemu. Jak stary weteran pokazuje blizny ran nabytych w obronie króla, ordery i oznaki trudów, aby miłosierdzie i litość wzbudzić...

c) Rozbraja Jego gniew. Niewiasty nieraz niosły niemowlęta przed szeregi żołnierzy, aby ich rozbroić i zmusić do zaprzestania strzałów — tak kapłan okazuje Syna Bożego...

d) Częstuje i posila (nie sam, ale jako narzędzie i pomocnik Chrystusa) dzielnością tego kielicha wszystko na ziemi. Cokolwiek jest, było i będzie dobrego na ziemi, w tej ofierze ma źródło, bo to jest zastosowanie, aplikacya, rozdzielanie owoców ofiary krzyża — to jest jakby wiadro, którem się czerpie i rozlewa napój ze studni krzyża. Czyściec odświeża, ochładza, wyczyszcza, wymywa krwią Jezusa. W niebie wyższy stopień chwały przysparza, bo i ta godność z zasług Ofiary krzyża i Mszy św. spływa na Świętych.

Słowem: Na ten kielich krwi Zbawiciela, który kapłan w imieniu Chrystusa ofiaruje, czeka ziemia, jak kwiatek na rosę, pole na deszcz, czeka czyściec, jak wśród pożaru rodzina bez ratunku na straż ogniową i pomoc sąsiadów — czeka niebo, aby jak najwięcej Świętych mieszkańców ujrzeć i umieścić na najwyższym stopniu dostojeństwa w wiecznej chwale.

* * *

Nie dziwię się więc, że śś. Pawła i Barnabę uważano za bogów i cześć Boską chciano im oddać. Nie dziwię

się, że św. Franciszek z Assyżu dla pokory nie chciał zostać kapłanem. Nie dziwię się, że św. Teresa powiedziała te słowa: gdybym razem anioła i kapłana zobaczyła, najpierw oddałabym pokłon kapłanowi. Nie dziwię się temu, co cesarz Konstantyn powiedział: Gdybym, co nie daj Boże, widział kapłana grzeszącego, okryłbym go własnym królewskim płaszczem, by go przed zgorszeniem ludu zasłonić.

Ale się dziwię temu, że ludzie tak mało korzystają z usług kapłana, zwłaszcza z jego kluczy i kielicha. Nasze klucze gotowe do usługi, z ochotą i w każdej chwili. Lecz na cóż się klucz przyda, chociażby złoty, gdy zamek albo zardzewiały albo zepsuty? Zamki serc ludzkich potrzebują naprawy, bo złe życie je zaśniedziło, rdzą zniszczyło, popsuło. Nasz kielich zawsze pełny, zawsze ożywczy. Kielich serca trzeba oczyścić, rozszerzyć i nachylić!

Dziwię się również, że katolickie rodziny tak mało dokładają starania, aby kandydatów do stanu duchownego przygotować i dostarczyć. Niejeden biskup i kapłan, co nadzwyczaj wiele zdziałał nie tylko dla dobra Kościoła, ale i całego społeczeństwa, zawdzięczał swoje powołanie matce, która nawet czytać i pisać nie umiała. Bóg rzuca ziarno świętego powołania, ale ty, ojcze i matko, przygotowujesz glebę pod zasiew Chrystusowy. Wasz majątek, lub sława ziemska, które dla syna obmyślacie, ani wam, ani jemu trwałego pożytku nie przyniesie. Cnoty wasze, które w was widzi — te użyźniają i sprawiają role serca — te i jemu obfitą w zasługi zgotują przyszłość i wam zabezpieczą szczęście duszy. Bo gdy za waszem staraniem i pomocą wasz syn stanie w gronie Lewitów, przystąpi do ołtarza i podniesie kielich Krwi Zbawiciela w górę, to krople krwi niepokalanego Baranka spadną na ognie w czyścu, a wasza dusza wolna pójdzie po niebieską nagrodę. Amen.

KAZANIE V.

Znaczenie procesyi.

Treść:

Wstęp: Farao Józefowi, zbawcy Egiptu, wyprawił wspaniałą procesyę. My naszemu Zbawcy, jak możemy.

I. **Znaczenie procesyi wogóle.**

1° Przykłady nieba — Dawida — Chrystusa — świata.

2° Pragnienie (popęd) duszy.

II. **Znaczenie procesyi w jej częściach.**

1° Co widzimy?

2° Co słyszymy?

3° Czem się napawamy?

Zakończenie: Nie godzi się dziś śpiewać: „Hosanna", jutro: „Ukrzyżuj!"

Józef w Egipcie zaopatrzył kraj w żywność na czas głodu. Za to też król Faraon uczcił go nadzwyczajnie. Dał mu pod moc całą ziemię egipską, okrył go purpurą, włożył swój pierścień na jego palec, złoty łańcuch na szyję, nadał mu tytuł Zbawcy świata, posadził na rydwanie królewskim i w tryumfalnym pochodzie obwoził po kraju, podczas gdy słudzy dworscy nawoływali tłumy, aby przed nim padały na kolana.

Nasz drugi Józef, Chrystus, uchronił nas od głodu duszy, bo zostawił na pokarm Swoje Ciało. Za to my Mu, jak możemy, tak się odwdzięczamy. Nie stać nas na taką pompę, oznaki honoru, jakiemi Faraon swego zbawiciela uczcił. Nasze jednak procesye (zwłaszcza

na Boże Ciało, na Wielkanoc, w tych dniach 40-godzinnego nabożeństwa i przy innych uroczystościach kościelnych) przypominają wspaniały pochód Faraona z Józefem. Cieszą one naszego Zbawiciela i nam się podobają. Lecz czy należycie rozumiemy ich znaczenie?

I.

Znaczenie procesyi samej w sobie.

Zdaje się, że żaden przepis, żadne prawo i wyraźny rozkaz nie stworzył procesyi. Przykład nieba, Świętych, Chrystusa samego, a nawet świeckich ludzi podsunął nam ten piękny zwyczaj, nadto sama dążność (popęd) natury ludzkiej tę wspaniałą myśl zrodziła, objawiła i rozszerzyła.

1. **Przykłady.** a) Nieba. Kto widział w niebie procesyę? Św. Jan ewangelista nie widział wprawdzie takiej, jaką my urządzamy, ale w pewnych rysach podobną. Opisał ją w księdze Objawienia czyli Apokalipsie, zwłaszcza w rozdziale czwartym. W czem widzimy podobną tę procesyę w niebie do naszej?

My nosimy Pana Jezusa. Tam zaś siedział na tronie Władca, koło Niego ogień błyskawic jaśniał i siedm lamp rzucało światło. Widział również Jan św. inną procesyę w niebie, gdzie już Władca nie siedział, ale w kształcie Baranka postępował. Za nim z palmami w rękach w bieli niezliczone mnóstwo dusz czystych, śpiewając Mu na chwałę.

My idziemy, postępujemy w obmyślanym porządku. Wobec tronu Władcy postępowało 24 starców w bieli. Byli to pewnie Święci, okryci blaskiem cnót i świętości. Że starsi wiekiem, to zapewne dla tego, iż długie życie uczy doświadczenia i roztropności.

My kłaniamy się Panu i klękamy. Tam na twarze padali i zasłaniali oblicze skrzydłami, zapewne dla tego, że cnota lubi się kryć, uniżać, być wzgardzoną. Nie wie lewica, co czyni prawica.

My śpiewamy. Tam też ciągle nucono przedziwną pieśń, a zwłaszcza te słowa, których nauczyliśmy się od nich: „Święty, Święty, Święty, Pan Bóg Zastępów“.

My rzucamy kwiaty, schylamy chorągwie. Tam rzucano korony do stóp tronu. Tak też czynili w starych pogańskich czasach wodzowie, zwycięzcy, tryumfatorowie. Po zwycięstwie wroga wracali do stolicy w hucznej procesyi z koroną wyszukanych kwiatów na głowach. Gdy się tryumf skończył, udawali się do świątyni bożka, Jowisza kapitolińskiego, i tam przed jego figurą zdejmowali korony i rzucali bożkowi pod nogi. Chcieli przez to zaznaczyć, że zwycięstwo jego pomocy zawdzięczają i nie im, ale bóstwu cześć się należy.

Taka procesya w niebie — a jakie były na ziemi?

b) Dawida. Wspaniałą wyprawił procesyę Dawid z arką, gdy ją z domu Abinadab przenosił do Syonu. Jakie wówczas były uroczystości, jaka radość! Przygrywało 7 chórów kapeli na różnych instrumentach, śpiewano hymny uwielbienia, palono kadzidła, składano ofiary, a sam Dawid w uniesieniu radości ducha i pokory, złożył królewskie szaty i wyprawiał tany przed arką. Nie były to tany swawolne, sceniowe i teatralne, ale jakby wojenne, tryumfalne w miarowym pochodzie. Dziś jeszcze taki zwyczaj zachowuje się w Hiszpanii przy procesyach, gdzie dzieci wobec Najśw. Sakramentu w ruchach, podobnych do tańca, swoją radość i uwielbienie wyrażają. – Arka zawierała tylko mannę i tablicę przymierza. Cóżby uczynił dziś Dawid, gdyby samego Pana miał przed sobą?

c) Chrystusa. Widzieliście ceremonie w palmową niedzielę? Kapłan poświęca palmy, naród z niemi towarzyszy mu na procesyi, a po nabożeństwie zabiera je do domu. To pamiątka procesyi Chrystusowej w Jeruzalem, kiedy to nasz Zbawiciel wśród tłumów, zieleni

palmowych gałązek, które rzucano Mu pod nogi, wśród okrzyku: „Hosanna", Swój tryumfalny wjazd odbywał.

d) Świata. Kazał nam Pan Jezus nawet od synów tego świata brać naukę, bo oni roztropniejsi są w swoich rzeczach od synów światłości. Czy nie widzieliście nieraz ludzi, którym chodzi o godność, znaczenie, żądzę władzy, o poparcie swej sprawy (polityków, posłów) jak oni to zbierają tłumy, urządzają marsze, pochody, przedstawiają swoje zasługi? Okrzyków i wiwatów nie ma końca, kapela wtóruje, lampy, pochodnie, sztuczne ognie, zielenią ozdabiają ulice... Jaki cel tych widowisk? Ziemski, przemijający, często samolubny.

Nasza sprawa o całe niebo wyższa — nasz cel najwznioślejszy, bo Boski — nasz kandydat, to Chrystus, pośrednik, poseł, który nie zawiedzie, nie oszuka. Czy i nam nie wypada na Jego cześć skupić się razem, wystąpić w procesyi, okazać Mu publicznie hołd czci i uwielbienia?!

2. **Sama natura ludzka, jej popęd, dążność tej czci publicznej się domaga.** Wyjaśnię na przykładach: Dziecko, kochające matkę, nazywa ją najsłodszymi wyrazami, ściska ją, podaje kwiatek, płacze, gdy go od niej oddzielają, śmieje się, gdy ją widzi. Czy mogłoby się wstrzymać od tych zewnętrznych znaków radości i miłości? — Czy ogień można ukryć? Nie pali się bez płomieni, bez blasku, bez ciepła. — Kiedy róża woń wydaje? Czy wtedy, gdy w pączku zamknięta, czy też, gdy rozwinięta? Rozwinięta dopiero. — A dusza? Miałaby się zamknąć, zaślepić sama w sobie, nieokazując ognia wiary, zapachu cnót na zewnątrz, tkliwości i czułości dziecięcej w publicznych oznakach względem Boga? Taką czułość dziecięcą, taki wybuch płomieni duszy, takie rozwinięcie się i woń róży serca uwydatnia się najdobitniej na publicznych występach uroczystych — na procesyach. — Jeżeli Marya w Swej prywatnej procesyi przy odwiedzinach św. Elżbiety, niosąc w najśw. łonie

Syna, musiała zanucić: „Uwielbiaj duszo moja Pana!“ — to tembardziej my na naszych procesyach, niosąc Pana publicznie, musimy wobec wszystkich całą potęgą duszy uderzyć w jeden akord: „Twoja cześć chwała!“

Tak nastraja duszę procesya wogóle rozważana — tak samo, gdy się wpatrujemy w jej części.

II.

Znaczenie procesyi w jej częściach.

(Co widzimy? Co słyszymy? Czem się napawamy?)

1. **Co widzimy?** a) Krzyż procesyonalny na czele. Cesarz Konstantyn Wielki, jeszcze jako poganin, nie mógł w wojnie pokonać wroga. Zobaczył krzyż na niebie i na nim napis: „W tym znaku zwyciężysz“. Uwierzył, zaopatrzył żołnierzy w podobne znaki i w imię krzyża odniósł świetne zwycięstwo. Od tego czasu krzyż, który był przedtem znakiem wzgardy, stał się znakiem chwały i uwielbienia. — Innego znaku zwycięstwa dla nas nie ma. Krzyż zawsze i wszędzie powinien nas podpierać jak laska ułomnego, być mieczem na wroga, kotwicą w niepowodzeniach, w burzach życia sztandarem wojennym, bo walczymy w kościele wojującym.

b) Bractwa i inne towarzystwa. Czem są? To kompania honorowa na dworze króla, strzeże go, wita gości królewskich, honory oddaje im i królowi, wzór dla innych. To jakby unia, spółka rolnicza lub inna przedsiębiorcza, która wyzyskuje dobra duchowne (odpusty, uczynki miłosierdzia, łaski nadzwyczajne i przywileje) na korzyść członków i na korzyść innych czy na ziemi, czy w czyścu. To jakby relikwia pierwszych chrześcijan, u których było jedno serce i jedna dusza. — Dlaczego tem są? Bo nie tylko łączy ich uniform, szarfa, oznaki, sztandar, ale i jedność serca. W jedności siła. Wią-

zankę prętów trudno przełamać, trzeba oddzielać i osobno każdy pręt łamać.

c) Chorągwie i obrazy. Czem są obrazy? Milczącem, ale wymownem wyznaniem wiary. Pewien poważny mąż stanu w Ameryce miał na ścianie dwa obrazy: jeden słynnego jenerała, drugi arcybiskupa. Przyjmując raz wybitnego gościa, wskazał na te obrazy i rzekł: „Ten (arcybiskupa) jest mojem wyznaniem religijnem — tamten (jenerała) mojem politycznem wyznaniem". Gdy widzisz u kogo na ścianie obrazy religijne, jesteś pewny, że to nie jest dom niedowiarka.

Katechizmem dla wszystkich, a zwłaszcza dla nieumiejących czytać. Czem są książki dla uczonych, tem obrazy, ryciny dla analfabetów. Tak uczyli misyonarze dzikich n. p. św. Franciszek Ksawery, O. De Smet T. J., i wielu innych.

Pobudką cnót. W starożytnej Grecyi w pewnym dniu roku zbierała się młodzież do hali, ozdobionej portretami zasłużonych mężów. Jeden z wybitnych obywateli przemawiał do niej, zachęcając do cnoty młodych ludzi. Między innemi mówca, wskazując na te obrazy, dodał: „Gdzie oni są, tam wy będziecie — jeżeli tak jak oni żyć będziecie". Naszą pobudką są Święci w niebie. Nie tylko mamy ich czcić, nie tylko wzywać, ale przedewszystkiem naśladować. Patrząc na obrazy Świętych, przypominamy sobie ich życie, cnoty, walki, nabieramy otuchy: mogli ci i te, czemu ja nie?

Przeciwdziałaniem i wstrzymywaniem wpływu świata. Świat zalany szpetnymi obrazami, bezwstydnymi portretami, nieuczciwymi kalendarzami. Czynni są agenci szatana, aby psuć, plamić, wlewać truciznę wzrokiem do duszy. Naszym obowiązkiem jest czynić oczy organem zbudowania, jak oni czynią zgorszenia.

W szczególności zaś chorągwie, oprócz powyższego znaczenia, przypominają nam nadto, że jesteśmy żołnierzami Chrystusa w kościele wojującym — przypominają przysięgę wiary na chrzcie św. złożoną.

2. **Co słyszymy?** a) Głos dzwonów. Dzwon, to kaznodzieja, opowiadacz Ewangelii św. Jest nim dla tych dwóch przyczyn: 1) ma język, serce, wesoli się, płacze, jęczy — ochrzcony, poświęcony, namaszczony. Dzwonnica, to kazalnica. Sznur, który spada do dołu — to węzeł miłości, jaka go powinna wiązać ze ziemią i z najmniejszymi jego braćmi. — Jest kaznodzieją i dla tego 2), bo już niejednego nawrócił. Był dawniej zwyczaj przy odprawianiu misyi, że wieczorem uderzano w największy dzwon za największego grzesznika. Każdy, czemkolwiek zajęty, klękał i odmawiał pacierze. Przy końcu misyi w pewnem miejscu wśród uczty pożegnalnej na plebanii, wstaje kolator, pan zamożny, przy stole i taki toast wnosi: „Czternaście lat nie byłem u spowiedzi. Teraz ją odprawiłem. Kto mię nawrócił? Nie wy, misyonarze, ani żaden z kapłanów. Głos tego dzwonu, który jęczał co wieczór nad moją duszą. Ja, pomyślałem sobie, jestem tym grzesznikiem, nad którym dzwon płacze. Trzeba już raz obudzić się z letargu". W Ameryce opowiadał mi pewien rodak, jak się nawrócił? Trzy lata mieszkał w tem samem mieście, żył nagannie i wcale się nie troszczył o to, aby się dowiedzieć, czy tam istnieje kościół katolicki. Raz idąc ulicą, usłyszał głos dzwonów nad sobą. Ogląda się, widzi otwarty kościół, ołtarz rzęsiście oświetlony i kapłana na ambonie. Wszedł przez ciekawość. Wzruszony kazaniem, zapłakał, a widząc innych cisnących się do konfesyonału, sam się wyspowiadał i życie rozpoczął należyte. Kaznodzieja na wieży wprowadził go na dobrą drogę. — W dawnych wiekach, według instrukcyi klementyńskiej, podczas 40-godzinnego nabożeństwa uderzano w wielki

dzwon co godzinę, dniem i nocą. Głos dzwonu w nocy czuwających od snu powstrzymywał i do czynienia pobożnych aktów pobudzał.

b) Śpiewy. Śpiew ma trzy doniosłe znaczenia: Jest ozdobą kultu. Nic tak nie ozdabia nabożeństwa i nie podnosi jego majestatu, jak śpiew. — Dopełnia mowę, bo zdolny jest do oddania wszelkich uczuć, najgłębszych, najwznioślejszych n. p. szczęście niebieskie, miłość Boga mowa tak dobrze nie wyrazi, jak śpiew. — Niezmierny wpływ wywiera, bo jest mową uczucia. Uczucie zaś słuchaczów przenika, chwyta, usposabia do łaski, podnosi ponad sferę ziemską, wzbudza poruszenia bogobojne. - Syn bogatego dziedzica w pierwszych latach młodości religijny, wychowywał się długo w Niemczech, gdzie stracił wiarę. Po powrocie do domu wypadało mu z matką zaglądnąć do wiejskiego kościółka. Stał pod chórem, zimny jak lód, twardy jak kamień, obojętny na nabożeństwo. Wtem cały kościół zagrzmiał, śpiewając suplikacye. Nasz panicz zadrżał dziwnem wzruszeniem. Przyszedłszy do siebie, wsłuchiwał się w głos ludu, jakby w niebieskie dźwięki. Łza po łzie potoczyła się z oka, serce zmiękło, łaska Boża przyszła z pomocą. Nazajutrz pospieszył do spowiedzi. Sam to opowiadał. Co śpiew może! — Natura ludzka tak się w nim kocha, że nawet dzieci malutkie, gdy płaczą, do snu przywodzi. Podróżni, robotnicy, żeglarze, niewiasty przędzące, tkające cieszą się śpiewaniem, bo dusza usłyszawszy śpiew, prędko zapomina swoich prac i różnych utrapień. Śpiew wygnańców ziemskich, naśladujących uwielbienia Świętych w niebie (Święty, Święty, Święty) słodzi życie i przenosi tam, gdzie jest wieczny śpiew, wieczne wesele.

3. **Czem się napawamy?** Wonią kwiatów i kadzidła.

a) Kwiatów. To są bukiety, które dobre dziecko kochanemu ojcu podaje. Woń ich przypomina świętość, jaka z ofiary Boga-Człowieka wzbija się ku niebu

i jaka ma być w naszych modlitwach, ofiarach i jałmużnach.

b) Kadzidła. To są wonne olejki, jakie Marya Magdalena wylała na nogi Zbawiciela. Dom Szymona był pełen woni. Dom duszy naszej ma tchnąć zapachem modlitwy na wonność słodkości Najwyższemu. — To są dary, które Trzej Królowie Boskiej Dziecinie złożyli. Z naszej strony, co najprzedniejszego posiadamy, u stóp Zbawcy złożyć trzeba, zwłaszcza swoje wonne cnotami serce.

* *
*

W takim nastroju ducha wystąpmy na procesyę. Lecz pamiętajmy, że nie godzi się dziś śpiewać Hosanna w pochodzie tryumfalnym — jutro zaś: „Ukrzyżuj!", jak to uczynił motłoch naszemu Panu w Jeruzalem. Nie godzi się podnosić głosu w śpiewach, niby na chwałę Bożą, a w sercu tryumf szatanowi gotować. Niech nas ten zarzut minie: *„Ten lud czci mię wargami, serce daleko odemnie"* (Iz. 29, 13). — Lecz zgodnie w harmonii ducha z ciałem postępujmy w procesyi za Jeruzalem, a zasłużymy sobie, jak Łazarz, że procesya duchów niebieskich wyszła po jego duszę i w tryumfie zaniosła go na łono Abrahama.

KAZANIE VI.

Spowiedź.

(Wymówki.)*)

„Idź okaż się kapłanowi".
Mat. 8, 4.

Zbawiciel najpierw uleczył i oczyścił trędowatego, a potem dopiero odesłał go do kapłana. Teraz inaczej czyni. Najpierw odsyła do kapłana po oczyszczenie, a potem dopuszcza do oblicza Swojego i do stołu Swojego. Dlaczego ta zmiana? Bo starozakonni kapłani nie mogli tak oczyścić, jak nasi. Brak im było władzy i odpowiedniej wody na zmycie grzechu. Tam chodziło tylko o złożenie ofiary kapłanowi, u nas zaś o coś więcej: o przygotowanie do Stołu Pańskiego. Któż przygotowuje dziecko, kto je kąpie, czyści, myje, ubiera? Pan, czy sługa? Sługa. Kapłan jest sługą najwyższego Pana. On, a nie Pan, ma obowiązek oczyścić dzieci Boże, aby godnie zasiadły do uczty eucharystycznej.

Kąpiemy i czyścimy, ale nie wszystkich. Czy może brak wody łaski Bożej, czy brak siły, mocy i władzy w nas kapłanach? Wielu nie chce się nam okazać.

Różne podają wymówki. Wśród nich wybierzemy najczęstsze i najważniejsze. — Mówią, że

*) Ta osnowa jest wyciągiem z broszury, którą tenże sam autor wydał w Ameryce p. t.: „Dlaczego nie chcesz się spowiadać?" — a którą z pewnemi zmianami obrobił w dwóch zeszycikach dla „Głosów Katolickich" w Krakowie.

I.

„Księża spowiedź wymyślili i ludziom narzucili".

1. **Niechcieliby:** a) Ze względu na konfesyonały i na trudy w nich.

Na konfesyonały. Misya, odpust, 40-godzinne nabożeństwo, czas adwentowy, wielkopostny — to oblężenie konfesyonałów! Siedź, biedny spowiedniku, ściśnięty falą narodu, bez swobody w ruchach, w dusznym kąciku narażony na przeciągi, na mrozy w nieogrzewanych kościołach, wytężaj ucho wśród ogłuszającego nieraz śpiewu ludu i muzyki kościelnej. Uzbrój się w cały zapas cierpliwości, abyś nieśmiałego i wstydliwego penitenta w niczem nie zraził i na świętokradztwo nie naraził. Czy to należy do przyjemności?

Na trudy w nich. Bardzo wiele osób nie ma pojęcia o przygotowaniu się do spowiedzi. Cisną się bezmyślnie, bez znajomości najprostszych prawd katechizmowych. Ile trzeba pytań zadawać, aby wydostać co najważniejsze! Wielu nie rozumie, albo nie chce rozumieć obowiązku restytucyi, wynagrodzenia krzywd. Ile wysiłku trzeba, próśb, gróźb, aby nałogowego grzesznika lub grzesznicę przekonać o niebezpiecznej okazyi, nakłonić do zerwania niegodnych stosunków.

b) Ze względu na obsługę chorych po domach i szpitalach.

W drodze do chorego. Zima i trzaskające mrozy, deszcz, ulewa, zawieje — a ty, księże, opuszczaj ciepłe łoże, ogrzany pokój, siadaj w ciemnej nocy na ciężki, niezgrabny wóz włościański, pędź w ciągłym podskoku na wiązaneczce słomy po nieznośnych drogach wśród wyboi, kałuży i trzęsawisk po dziurawych i słabych mostach, bo śmierć nie chce czekać, aż burza przejdzie, śniegi stopnieją, droga się osuszy lub ją ponaprawiają. Nieraz parę wózków naraz czeka przed plebanią na jednego kapłana w różne strony.

Wejdź do domu chorego. Jęczy w boleści, zaniedbany i nieraz opuszczony, zwłaszcza w czasie cholery lub innej epidemii. Najbliższa rodzina opuszcza go. Ty, kapłanie, nie zrażaj się ani stęchłem powietrzem w ciasnej i brudnej izdebce, ani wstrętnem niechlujstwem w około łoża chorego, ani kurczowo pomarszczonem obliczem wijącego się w bólach! Chociaż cię samego boleść ściska, zdobywaj się na odwagę i miłość, szukaj słów pociechy i zachęty, aby choremu ulżyć. W swej heroicznej posłudze sam nieraz kapłan padł ofiarą obowiązku, bo się zaraził od chorego. Przykładów zbyt wiele. W Londynie protestant-hotelista posłał po księdza dla swojego kelnera-katolika. Wśród nader burzliwej nocy w zimie zjawił się kapłan pieszo, przemarznięty i osypany śniegiem, bo nawet dorożki nie można było znaleźć. Właściciel również był obecny przy posłudze duchownej. Gdy kapłan miał odchodzić, hotelista poprosił go do siebie, jak mówił „na rozgrzewkę". — „Żal mi księdza", mówi protestant. „Wątpię, czy który z ministrów naszego wyznania miałby ochotę dziś po za próg głowę wychylić. Ale to zapewne, wy, zwyczajni księża, jesteście skazani na ten los smutny, a wasi przełożeni — taki n. p. kardynał Manning — wygrzewają się w ciepłem łóżku. Niechby tu wasz kardynał dziś się pokazał, obdarzyłbym go za to sowicie". — „Cóż mi pan chcesz dać?" pyta się uśmiechnięty kardynał, bo to on sam zaopatrywał chorego. Protestant stał bez słowa wpatrzony w dostojnika, jakby niedowierzając jego mowie. Pod pozorem dostarczenia lepszego wina, pobiegł do stancyi chorego i przekonał się od obecnych katolików, że samego kardynała miał u siebie. Postarał się o najlepszą karetę, puścił się z kardynałem do pałacu biskupiego i oświadczył gotowość przejścia na katolicyzm. Wkrótce potem publicznie wyznał prawdziwą wiarę — tę wiarę, której i sam kardynał, jako heretyk, przez długi czas szukał po za Kościołem, aż dopiero w późniejszym wieku ją

poznał, pokochał i dla niej się poświęcał. — Jakiż cel mogliby mieć księża, poświęcając się również heroicznym zadaniom swojej wiary? Czy ten, aby ludzi zwodzić i oszukać? Czy ten, aby nieznośny ciężar bez żadnej korzyści nakładać na swe barki? - Niechcieliby wymyślać spowiedzi

c) Ze względu na niebezpieczeństwa i przykrości połączone z tą pracą. W wielkie trudności i kłopoty może wprawić księdza sekret sakramentalny. To powinni byli księża od początku przewidzieć i temu zaradzić. Inaczej sami siebie oplątali siecią niemożliwą do rozerwania. Sami na siebie pułapkę zastawili. Znany przykład św. Jana Nepomucena, spowiednika królowej w Pradze. Znany (w gazetach ogłaszany i często w książkach wspominany) o proboszczu w Rosyi, który padł ofiarą sakramentalnego sekretu i dostał się na Sybir. Znany o kapłanie we Francyi, osądzonym na śmierć, jednak potem skazanym do kopalń w Nowej Gwinei, gdzie go przez parę lat jako zbrodniarza traktowano. Skoro jego niewinność wyszła na jaw, z tryumfem do parafii powrócił, gdzie może jeszcze dotąd pracuje. Na tle tej prawdy ułożył O. J. Spillman, T. J. w niemieckim języku bardzo zajmującą i budującą powieść p. t. „Pieczęć spowiedzi".

d) Ze względu na zawstydzenie samych kapłanów. Nałożyli jarzmo dla drugich i dla siebie. Mogli siebie wyjąć, bo byli prawodawcami, a taki stoi ponad prawem. Lecz czy sami uchylają się od spowiedzi, czy biskupi, czy Ojciec św.? — Więc widać, że spowiedź, to nie urojona zachcianka dawnych księży, ale prawo Chrystusa!

2. **Nie mogliby** spowiedzi przeforsować.

a) Ze względu na niemożliwość porozumienia się wspólnego w tej sprawie. Czy przez gazety, które wówczas nie były znane? Czy przez zjazd księży z całego świata? Taki zjazd musiałby się

był kiedyś i gdzieś odbyć, bo trudno wytłomaczyć, skąd się spowiedź wzięła na całym świecie. Kto ją rozpowszechnił? Gdzie był i kiedy? Żadnej wzmianki niema w historyi.

b) Ze względu na czujność i zajadłość wrogów Kościoła, którzy byliby wyśledzili, odgrzebali, ogłosili taki zjazd księży, ich zmowę, zapiski, protokół, akta. Tymczasem nikt nic w tym względzie nie podnosi.

c) Ze względu na opór ludu. Czyby ludzie nie zaprotestowali przeciw wymysłowi samowolnej fantazyi księży? Gdzie echo tego protestu? Spowiedź przecież jest rzeczą ciężką, przykrą, upokarzającą dla natury ludzkiej! Tymczasem od początku istnienia Kościoła schylają czoła nie tylko prostaczkowie, ale i uczeni, ukoronowane głowy . . .

d) Mówią, nieświadomi rzeczy, że w wieku XIII sobór lateraneński IV i papież Innocenty III zaprowadzili spowiedź. Już przed tym soborem królowie i książęta utrzymywali na swoich dworach spowiedników i duszę im powierzali, wojsko, szpitale obsługiwali kapelani. W książkach najstarszych Ojców i pisarzów kościelnych jest mowa o praktyce spowiedzi. Czytaj, a utwierdzisz się w prawdzie. Sobór later. IV kazał spowiadać się przynajmniej raz w rok t. j. określił czas i termin spełnienia obowiązku, już oddawna znanego, ale nie dość gorliwie praktykowanego. Sobór chciał rozbudzić gorliwość, która w tych czasach nie zbyt dopisywała w uczęszczaniu do św. Sakramentów.

II.

„Nie mam zaufania do księży“

druga, częsta wymówka.

1. **Wybór** — a) wolny. Żadne prawo kościelne nie zabrania wyboru spowiednika. Niemasz zaufania do jednego lekarza, wzywasz innego. Taki wybór nie

tylko, że nie obrazi rozumnego lekarza, którego nie chcesz użyć, ale owszem wyjdzie ci na pożytek. Lekarz, do którego czujemy sympatyę, ma większy wpływ na pacyenta, zwłaszcza w chorobach urojonych, pochodzących z nerwów, z fantazyi. Tak samo ze spowiednikiem. — Można do różnych innych sklepów wstąpić, gdy się w jednym niepodoba towar albo obsługa.

b) Nie trudny. W czasie 40-godzinnego nabożeństwa, na odpust zjeżdża się wielu księży — w wielkim poście sprasza ks. proboszcz księży-sąsiadów do pomocy. Często urządzają się misye, rekolekcye. Nieraz księża bezczynni czekają na powolnego penitenta, radziby go obsłużyć.

2. **Co innego zaufanie, a co innego spełnienie obowiązku.** Brak zaufania nie uwalnia od spełnienia obowiązku. Rozważaj,

a) jak go muszą spełnić na świecie niechętni. Często można widzieć, jak przy wojsku podoficer, prostak szorstki i gburowaty, uczy mustry kompanię jednoroczniaków. Są to kandydaci na adwokatów, sędziów, lekarzy, inżynierów, profesorów — ludzie niezrównanie wyższej inteligencyi od swego komendanta. Zwyczajnie też ci młodzi ludzie z akademii mają wygórowane pretensye naukowe. Zdaje im się, że wszystkich przerośli rozumem. U nich biskup, a nawet papież — to istota ograniczona, głowa ciasna i zabobonna. Cóż dopiero zwyczajny kapłan? To według wielu z nich przedstawiciel ciemnoty i zacofania. — Tymczasem nasz pan kapral zaprowadził swoich mądrych akademików na błotnistą łąkę i bez ceremonii wrzaskliwym głosem wydał komendę: „Paść na ziemię!“ (Nieder!). Odczuwał się chrzęst broni i chlust błota, a nasi młodzi filozofowie w jednej chwili, bez protestu, bez szemrania, nosem zaryli ziemię. Postań chwilkę nad nimi razem z panem kapralem, który, jako bohater, zadarł głowę do góry i z tryumfem

podkręcił sobie wąsa. Podumaj, jakto zaufanie z obowiązkiem nie zawsze idzie w parze. — Rozważaj

b) Wyższe pobudki, a obudzi się zaufanie. Być może, że nie wszyscy kapłani rozumiemy wysokie nasze posłannictwo, boć i Judasz piastował ową godność, a uległ pokusie. Być może, że niejednego z nas księży spotka taki sam zarzut, jaki spotkał starozakonnych kapłanów: byliście — brzmiał surowy głos Boży — jak psy nieme, które, widząc złodzieja milczały i z nim razem biegły na grzechy! Któryż z nas może sobie w skrytości serca powiedzieć: „Jam święty"? I w aniołach znalazł Pan Bóg nieprawość! Lecz jaki stąd wniosek? Lżyć ich razem z niedowiarkami i cały stan kapłański podawać w pogardę? To fałszywy i niedorzeczny wniosek! Nie patrzeć na gliniane naczynie, kruche, które na każdym kroku może się rozbić w kawałki. Patrz na to, co zawiera: na perły, na łaskę Boską, która spływa przez kapłana na duszę. Patrz, jako na szafarza tajemnic Bożych, na zastępcę Chrystusa, sędziego i Jego namiestnika! (Zobacz więcej o tem w osnowie o godności kapłańskiej i w osnowie o Słowie Bożem, zwłaszcza I. 1, a, b. c).

3. **Nie wierz złośliwym językom i pismom,** bo w nich wiele przesady, kłamstwa, oszczerstwa.

a) Przykłady oszczerstwa. W Ameryce źli ludzie w parafii chcieli się pozbyć księdza, skądinąd wzorowego. Stąd złość, że im jaskrawo wytykał zgorszenia, utrzymywanie i rozszerzanie złych gazet. Zawzięci, namówili służącą na plebanii, dali jej koszlowne prezenty, aby zaskarżyła tego kapłana przed biskupem, jako niemoralnego. Przekupiona odważyła się nawet na fałszywą przysięgę wobec biskupa. Proboszcz utracił miejsce, wzgardzony od wszystkich — żył w nędzy. Po dziesięciu latach taż sama niewiasta, bliska śmierci, targana wyrzutami sumienia, prosiła swego miejscowego spowiednika o radę, jak krzywdę wyna-

grodzić? Doradził jej (na co chętnie się zgodziła), aby to, co na spowiedzi zeznała, powtórzyła wobec poważnych świadków. Sprowadzono ich do łoża umierającej, wysłuchano zeznania, spisano i w gazetach ogłoszono. Pokrzywdzonego księdza przyjął dawny biskup z szacunkiem, nazwał go męczennikiem i wynagrodził posadą, na której do dziś z pożytkiem pracuje. — Wiele podobnych przykładów można słyszeć i czytać. Parę lat temu we Lwowie socyaliści przewidując swoją przegraną, odwołali publicznie wobec sądu oszczerstwo rzucone na kapłana, a nawet dobrowolnie złożyli na ubogich parę set koron, jako zadosyćuczynienie. — Raz żydzi zaskarżyli przed sądem misyonarzy, jakoby ludzi na ambonie przeciw nim podburzali. Żandarmerya zaś, obecna z obowiązku na misyach, powołana na świadka, zeznała, że to kłamstwo. Owszem na ich korzyść podniosła, że misyonarze pod niejednym względem stawiali żydów jako przykład dla chrześcijan.

b) Co do pism i złych gazet, nie sądź, że co drukowane, to musi być prawdziwe. Papier jest cierpliwy — pióro często maczane w żółci, temperowane uprzedzeniem, niechęcią ku kapłanom, niedokładną informacyą — wolność prasy, której tak krzykliwie świat się domaga niby w imię cywilizacyi, oświaty i postępu, jest wygodna i niewygodna. Wygodna i na rękę tym, którzy prasują, tłoczą, kręcą i gniotą sławę ludzką. Niewygodna i ciężka dla tych, których prasują, tłoczą i uciskają, tembardziej że pognieciones ofiar nikt nie broni.

4. **Broń kapłanów!** Bo — a) Dzieckiem duchownem jesteś. Dobre dziecko broni sławy ojca, chociażby rzeczywiste błędy w nim widziało — nie pozwala na ataki złośliwe albo je odbija śmiało, zwrócone ku jego rodzinie. Nigdy usterek rodzinnych nie wynosi po za ognisko domowe. Kapłan jest ojcem duchownym — parafia, to jedna rodzina, nie tyle spójnią krwi i po-

winowactwa związana, ile nadprzyrodzonym, świętym, nietykalnym węzłem miłości ze sobą i z pasterzem.

b) Nikt bez „ale“! Niepodobna znaleźć tak idealnego ojca rodziny, pasterza trzody, rządcę i przewodnika, któryby wszystkim członkom rodziny dogodził, wszystkie owieczki zadowolił, nie zbłądził, gdy prowadzi. Kokosz kocha swoje pisklęta: gdy zobaczy krążącego jastrzębia, rozkłada skrzydła i kryje dzieci, gdy zoczy ziareńko, przywołuje swój drobiazg. A jednak i ona mimowoli nogą nastąpi na piskle, aż to z boleści się odezwie. — Czy tylko duchowny ojciec, rządca parafii, przewodnik na drodze do nieba nie miałby znaleźć wyrozumienia, usprawiedliwienia i przebaczenia?

c) Uczestniczysz w szkodach wynikłych. Ojciec duchowny więcej sławy potrzebuje, niż ojciec naturalny, bo gdy się sława kapłana chwieje, chwieje się wiara w dzieciach duchownych, stygnie pobożność, ustają praktyki religijne, nieobliczone szkody płyną. — Któż temu winien? Może wcale nie kapłan, fałszywie spotwarzony? Może nie tyle kapłan, ile ty, co dolewasz oliwy do ognia złą mową o nim, co rozdmuchujesz iskierkę w pożar, co przenosisz ogień z budynku na budynek — z duszy na duszę — które się palą nienawiścią, zaburzeniem parafialnem i spalą się na wieki w swojej zapalczywości i uporze. Czyś o tych szkodach kiedy pomyślał? Czy starałeś się je powstrzymać i naprawić?

* * *

Inne jeszcze wymówki pokutują w sercach i na ustach nieprzyjaciół spowiedzi. Mówią dość często: „Nie mam się z czego spowiadać!“ — Czy szczera wymówka? Choćby nic innego nie popełnili, tylko to, że zaniedbali długo spowiedź — czy już nie dosyć? Katolik, co się wyłamuje z pod ważnego prawa Kościoła — czy to nie grzesznik?

Lecz wszystkie te zarzuty i wymówki znikną, jeżeli usłuchamy Chrystusa i okażemy się kapłanowi — nie tak, jak owi szydercy i żartownisie, co to po kolejach, w restauracyach i przy innej sposobności lubią się przyczepić do księdza, aby go wydrwić i wszczynać dysputy religijne, aby księdza przed gawiedzią poniżyć i religię na kpinki wystawić — nie tak, jak ci niby ubodzy, co do plebanii ustawicznie pukają, aby wyzyskać księdza, jałmużnę zmarnować i po nową się zgłosić — nie tak, jak ci, co na rozrywki lubią się zapraszać do duchownych, a gościnność odpłacają obmową. Ale jak się okazać kapłanowi? Jako dziecko duchowne, poplamione i brudne z prośbą o oczyszczenie duszy, o pojednanie z Bogiem, o przygotowanie do Stołu Pańskiego, aby i do tej uczty przed ołtarzem godnie zasiąść i niebieską osiągnąć w królestwie chwały Bożej.

KAZANIE VII.

Znaczenie Litanii do Wszystkich Świętych.*)

Treść:

Jest to modlitwa:

I. Wszystkich.

1° Nietylko paru osób.

2° Nietylko pewnej klasy ludzi (np. wojskowych, urzędników, dzieci . . .).

3° Nietylko prywatnej rodziny.

4° Ale całej rodziny chrześcijańskiej (spójnia — cel).

5° W domu wszystkich (bogatych, ubogich, sprawiedliwych, grzeszników).

II. Do wszystkich.

1° Ze względu na najśw. Hostyę. — Dar nieoceniony, którego sami ani zrozumieć nie możemy, ani ocenić, ani dziękować, ani chwalić, ani obchodzić się z nim, ani przepraszać za zniewagi.

2° Ze względu na nasze słabości duszy. Tam są specyaliści-lekarze do różnych naszych chorób.

3° Ze względu na ataki świata i piekła. Całe piekło atakuje — czasem gwałtowniej. — Zajście w Loreto.

III. Za wszystkich.

1° Za głowę Kościoła i całe duchowieństwo.

2° Za panów chrześcijańskich, — władza cywilna.

3° Za dobrodziejów, — kto jest naszym dobrodziejem?

4° Za nieobecnych, — a) na duszy, b) na ciele.

*) Obfita materya tej osnowy da się łatwo rozłożyć na dwa lub więcej kazań, tembardziej, że przejrzysty podział to ułatwia.

IV. O wszystko.
1° Wieczne.
2° Doczesne. — Wieśniak i pszenica.

W ważniejszych chwilach roku kościelnego śpiewamy lub odmawiamy litanię do Wszystkich Świętych. Są to zwyczajnie chwile pokuty, postu i smutku (dni krzyżowe, wigilia Zielonych Świątek, Wielka Sobota, litania przy konających). Lecz dla czego w tych dniach 40-godzinnego nabożeństwa śpiewamy ją lub odmawiamy? Przecież to dni radości, bo mamy Jezusa między nami, jakby uczta wspaniała, ewangeliczna, na którą wszyscy sproszeni. Patrzcie — światło rzęsiste, kwiaty na ołtarzu, uroczyste nabożeństwo, kazania, kąpiel duchowna w konfesyonałach — wszystko tchnie duchem wesela!

Następnie — dla czego do Wszystkich Świętych? Możeby dziś odpowiedniej było zaśpiewać (odmówić) litanię do Najświętszego Sakramentu, albo do Serca Pana Jezusa, bo Ono w Najświętszej Hostyi najważniejszą rolę odgrywa? Jestto przecież Sakrament miłości, a miłość płynie ze serca.

Musi być jakaś ważna przyczyna, którą Kościół św. uwydatnia — musi ta litania zawierać coś szczególniejszego. **Jestto modlitwa wszystkich, do wszystkich, za wszystkich, o wszystko.**

I.

Wszystkich.

Jestto modlitwa 1. **nie tylko paru osób.** *„Gdzie są dwaj albo trzej zgromadzeni w imię moje, tamem jest w pośrodku nich“.* Modlitwa dwóch, trzech razem w intencyi uczczenia Boga już ma zapewnienie wysłuchania, podoba się Bogu — pokorna, zdana na wolę Boga — nie

faryzeusza chełpliwego, ale celnika pokornego... Jest to modlitwa

2. **nie tylko pewnej klasy ludzi** -- n. p.

a) wojska dawniejszego naszego, co to idąc do boju razem śpiewało ów stary, głośny hymn do Matki Boskiej, przypisywany św. Wojciechowi: „Boga rodzica, dziewica — Bogiem sławiona Marya...“ -- albo ów hejnał na cześć Maryi, co go w wojsku na kresach wygrywano, jak świadczy Wincenty Pol w swoim poemacie p. t. „Mohort“, wojska obecnego, które w pewnych czasach roku występuje na publiczną modlitwę n. p. polowa Msza św., błogosławieństwo itd.

b) urzędników, którzy są obowiązani brać udział w pewnych uroczystościach w publicznem nabożeństwie n. p. w dniu urodzin panującego, na Boże Ciało itd. Przed paru dziesiątkami lat pewien starosta w Galicyi został spensyonowany, bo nie był w kościele na nabożeństwie za cesarza. Wymawiał się chorobą, ale doniesiono do wyższych władz, że w tym dniu był na polowaniu*).

c) dzieci. Nie jest to tylko modlitwa dzieci, których modły wiele znaczą u Boga ze względu na nie-

---

*) Na Boże Ciało we Wiedniu sam cesarz z rodziną i całą świtą uczestniczy w procesyi. Raz (1888 r.) podczas takiej procesyi, kiedy kapłan śpiewał ewangelię, w przyległych domach gwar ludzi, z otwartych okien obserwujących pochód, doszedł do ucha cesarza. Monarcha niezadowolony przywołał adjutanta i dał rozkaz, aby wszystkie okna, gdzie procesya będzie przechodzić, były zamknięte. Rozbiegła się policya. Gdy mu zdawano raport z wykonania rozkazu: „Czy kto z orderowych nie stał w oknie?“ pyta się cesarz. Kilku wyliczono. „Niech złożą ordery... tracą prawo do ich noszenia“. Wydał potem polecenie, aby ci, co noszą cesarskie ordery (nawet niekatolicy), przeszkodzeni chorobą w braniu udziału w procesyi, wnieśli w 48 godzinach przed nią do kancelaryi dworskiej świadectwo lekarskie, usprawiedliwiające ich nieobecność. (Opowiadał to obecny wówczas tamże świadek, kapelan wojskowy, X. Grygyak.)

winne ich serce. Tak skuteczną modlitwę opisał nam w znanych wierszykach nasz poeta p. t. „Powrót taty". Modlitwa dziatek pod figurą przy drodze za ojca, kupca w podróży, rozbroiła zbójców, patrzących się z poza drzew na tychże aniołków. Sam herszt opryszków wyznał pojmanemu ojcu, że ten pacierz dziatek go ocalił. Jest to modlitwa

3. **nie tylko prywatnej rodziny,** jaką urządza każda religijna familia u siebie — zwłaszcza wieczorem z dziećmi i domownikami. Urządzają w większych majątkach pobożni chlebodawcy — przedewszystkiem zacne gospodynie i panie domu — w maju co wieczór na cześć Maryi majowe nabożeństwa, w październiku, w miesiącu Matki Boskiej Różańcowej i przy innych okazyach. Dosyć mamy takich przykładnych dworów, które dbają nie tylko o dobro doczesne poddanych, ale i o ich duszę, moralność, cnotę. Wiedzą, że gdzie jest bojaźń grzechu, poszanowanie własnej ludzkiej godności — tam będzie szacunek i ochrona cudzej własności, łatwiejsze kierownictwo i posłuszeństwo — tam ludzie nie z bojaźni kary będą spełniać swoje obowiązki, ale z wyższej, szlachetniejszej pobudki. — Jest to modlitwa

4. **Całej rodziny duchownej** w obrębie parafii i w obrębie powszechnego Kościoła. Co tę rodzinę łączy? Ta rodzina jest złączoną innym węzłem i innym celem niż rodzina domowa. Złączona nie krwią — nie powinowactwem, nie sąsiedztwem, nie przyjaźnią chwilową i wspólnym interesem, nie opasana pewną zakreśloną granicą, kawałkiem ziemi, nie celem dobra doczesnego, ale połączona związką trwalszą i szerszą, nadnaturalną, świętą, celem najwyższym, ostatecznym. Węzeł jej i spójnia — to uczestnictwo w tym samym posiłku: (Ciało Pańskie, słowo Boże, łaski) — ten sam pasterz, ojciec parafii, dyecezyi, kościoła — ta sama wszystkich przynależność do największej rodziny w świecie, do

Kościoła św., do wspólnych zasług, odpustów, walk, tryumfu. Cel: uświęcenie własne i innych, z którymi mamy styczność, szczęście wieczne. — Takiej to rodziny jest owa modlitwa!

5. **W domu wszystkich,** w kościele. Jest to dom

a) bogatych. Ci bardzo łatwo zapominają o swojej właściwej roli i celu życia t. j. że są biednemi stworzeniami. Tu przy wejściu do świątyni spostrzegają, że to nie wizyta u wysokich osobistości — u drzwi niema lokaja, któryby ich przybycie anonsował, tu nie widzą wykwintnych dywanów, rozścielonych pod ich stopami, ale majestat służby Bożej daje im uczuć ich nieudolność. Wszystko, co widzi, zwraca bogatemu uwagę na wyższy porządek rzeczy i podnosi do tej krainy bogactw niewyczerpanych, do której wszystkie głosy w litanii się zwracają.

b) ubogich. Biedny widzi tu na krzyżu ubóstwo, na ołtarzu pod nędznemi szatami (osłonkami) chleba Ofiarę wyniszczenia. Do tych samych patronów w niebie, co i inni, głos błagalny podnosi.

c) sprawiedliwych. Tu palma na pustyni życia, pod której cieniem wśród pracy odpocznie, a gdy usta otworzy i w litanii imiona Świętych wezwie, to mu się zdaje, że już tam jest, gdzie oni.

d) grzeszników. Tym nie łatwo oko podnieść ku niebu, lecz, kiedy usłyszą wyliczanie patronów świętych, nabierają otuchy, że jeszcze ktoś jest, co się może wstawić za nimi i że tam są tacy, którzy, na ziemi będąc, przed swoją pokutą, również od grzechu nie byli wolni.

II.

Do wszystkich.

Dla czego całe niebo poruszamy i wciągamy do naszych modłów?

1. **Ze względu na Najświętszą Hostyę.** To dar nieskończonej wartości — taki, że nam nawet trudno:

a) Zrozumieć i uwierzyć. Wielu się zgorszyło, niewierzyło i odeszło, gdy im Zbawiciel obiecał Ciało swoje za pokarm — nawet sami Apostołowie zaczęli powątpiewać, czy to możliwe? — Święci to rozumieją. Gdy się Pan Jezus ukazał w Najświętszej Hostyi w formie dzieciątka i dano znać św. Ludwikowi IX, królowi francuskiemu, nie poszedł oglądać, lecz powiedział: „Kto nie wierzy, niech idzie i zobaczy!"

b) Ocenić. Dyament lub inny drogi kamień niesiemy do znawców, jubilerów, aby nas pouczyli i upewnili o wartości tych skarbów. W litanii do Wszystkich Świętych prosimy, aby wytłomaczyli nam tę najświętszą kosztowność.

c) Podziękować. Gdy poddani chcą podziękować monarsze lub innemu wielkiemu panu za nadzwyczajną łaskę, upraszają sobie którego z dworzan lub wybitną osobę, aby z nimi stanęła u tronu i przemówiła za nich i ich uczucia wytłomaczyła. Tu tak samo czynimy.

d) Wychwalać. Któż z nas potrafi? Nasze uwielbienia i modlitwy trącą nieraz próżnością albo małodusznością, zniechęceniem, zwłaszcza gdy natychmiast skutku nie widać. Święci całemi godzinami przed ołtarzem klęczeli — i w niebie wychwalają. Znają dobrze tę sztukę.

e) Obchodzić się z tym darem. Właściwie trzebaby Mu naszą obecność dzień i noc ofiarować — straż honorową postawić, aby zawsze adorowała, jak przed drzwiami książąt z krwi panujących. To nam trudno. Często nawet na 40-godzinnych nabożeństwach brak czcicieli w kościele. Więc Świętych prosimy, aby tu zawsze byli i nas zastępowali.

f) Przepraszać za nadużycia i świętokradztwa. Jakże one liczne!

2. **Ze względu na nasze choroby duszy.**

Chory człowiek radzi się tych, co tę samą przeszli chorobę, chcąc się dowiedzieć, jakich środków używać. I Święci podlegali swoim słabościom — jeden tej, inny owej, aż się zupełnie wyleczyli. Wiedzą, jak pomódz i doradzić. Są to jakby lekarze-specyaliści do różnych chorób.

Dla dzieci — gotowi zawsze na usługi z lekarstwem św. Młodziankowie, św. Agnieszka, św. Pankracy, św. Stanisław Kostka, Kazimierz, Alojzy i wielu innych znawców chorób dziecięcych i młodzieńczych.

Dla rodziców — oprócz innych wielu świętych małżonków: Marya z Józefem, św. Joachim i Anna.

Dla klas zajmujących się pracą ręczną: św. Józef, św. Izydor, św. Zyta i niezliczona ilość innych.

Dla zajmujących się pracą umysłową, dla uczonych, profesorów, myślicieli jest także wybór. Chociażby im polecić św. Tomasza z Akwinu, o którym sam Luter powiedział: „Zniszcz jego dzieła, a zburzę Kościół" (Tolle summam et diruam Ecclesiam). Pewien profesor uniwersytetu (jeszcze żyjący) opowiadał publicznie, że gdy słuchał w Niemczech filozofii, to jego profesor, protestant, ciągle przypominał słuchaczom, aby czytali dzieła św. Tomasza: „Ja, mówił, nie jestem tej samej religii, którą wyznawał tenże mędrzec (św. Tomasz), ale mimo to mam dla jego dzieł nadzwyczajny szacunek". Św. Augustyn przed swojem nawróceniem był głośnym profesorem wymowy w Rzymie i w Medyolanie, a po nawróceniu jeszcze bardziej zajaśniał nauką, wymową i pismami. Św. Hieronim, znawca różnych języków, św. Jan Chryzostom, mówca, o jakich teraz trudno...

Dla nas nawet duchownych i wszystkich w doskonałości postępujących jest tam tylu specyalistów i konsyliarzy, że wyliczać ich

imiona, zabrałoby mi wiele czasu. To są zakonodawcy, jak śś. Benedykt, Dominik, Franciszek z Asyżu, Ignacy, Wincenty à Paulo, Alfons Liguory, mistrze życia duchownego niezrównani i ich tysiące uczniów i uczennic.

Dla wszystkich chorych, kalek, rannych na wojnie życia i w jej podróży — w szpitalu tego świata — zaznaczył Bóg obsługę, jakby „Towarzystwo czerwonego krzyża", które na wojnie zajmuje się rannymi. To są nasi Aniołowie-Stróżowie, których również w litanii wzywamy.

3. **Ze względu na ataki świata i piekła.**

a) Całe piekło atak przypuszcza. Ataki świata i piekła są tak częste i straszne, że zwyczajne siły obrony niewystarczą. Cały świat, całe piekło idzie do boju. Trzeba mi całe niebo przeciwstawić i Wszystkich Świętych wzywać na pomoc.

b) Silniej, gwałtowniej w pewnych czasach. Te ataki chociaż są nieprzerwane, w pewnych jednak chwilach roku występują gwałtowniej. Tak n. p. na zapusty, przed postem, to jakby się piekło rozpętało i świat oszalał. To też w pierwszych początkach (w XVI wieku), kiedy 40-godzinne nabożeństwo zaczęło się rozwijać, odprawiano je tylko przed postem — później i kiedyindziej, zwłaszcza w chwilach, kiedy groziło większe niebezpieczeństwo duchowe. Do Loretto (we Włoszech) w czasie zapust zjechała trupa teatralna, aby dawać bardzo gorszące przedstawienia. Tamtejsi OO. Jezuici wszystko czynili, aby temu przeszkodzić i do zgorszenia niedopuścić. Wyczerpali wszelkie środki zaradcze. Gdy się zdawało, że piekło weźmie górę, jakby niebo poddało im radę. Urządzili przedstawienie innego rodzaju, pociągające serca ludzkie do Boga. Otrzymawszy pozwolenie od biskupa, ozdobili prześlicznie kościół, oświetlili wspaniale, wystawili Przenajświętszy Sakrament, zapowiedzieli kilka kazań, słuchanie spo-

wiedzi i procesyę po mieście ze śpiewem litanii do Wszystkich Świętych. To przyciągnęło ludzi, nieprzywykłych do tak wspaniałego nabożeństwa i odwróciło od szpetnego teatru. Aktorom zabrakło widzów. — Powodzenie w Loretto znalazło szybko naśladowców i po innych kościołach po całym świecie. Trzeba wiedzieć, że już przedtem w niektórych miastach włoskich to nabożeństwo było w praktyce, biorąc początek w Medyolanie. Tak jednak solennie i z takim skutkiem, jak w Loretto, nigdzie przedtem się nie powiodło.

III.

Za wszystkich.

1. **Za Głowę Kościoła,** za biskupa rzymskiego i całe duchowieństwo. Wrogowie Kościoła wszystkich środków próbowali, aby go zniszczyć. Najpierw użyto brutalnych: kły dzikich zwierząt, koła zębate, ogień, wszelkie tortury. Bez skutku. Potem środki chytre, podstępne, odwodząc owieczki z owczarni, wywabiając dzieci od matki przez herezye i odszczepieństwa. Z czasem złośliwe pióro wyciągnięto, podkopując dogmaty wiary, zohydzając stan kapłański. Wszystko na darmo! Wreszcie, jakby ostatnia próba, rzucili się na Głowę Kościoła, najwyższego pasterza według zasady: „*Uderz w pasterza, a rozproszą się owce*“ (Zach. 13, 7). W przebiegu wieków papiestwo doznało wielu obelg, wzgardy i prześladowań. Lecz 19-ty wiek ma tę smutną sławę, że papieża zamknął we więzieniu we własnym jego pałacu. Państwo kościelne mogło upaść i upadło, ale zamiar wrogów, aby po zajęciu Rzymu, papiestwo zgładzić i cały Kościół zniszczyć — ten jeszcze się nie udał. W tych to ciężkich uciskach stolicy św. podnosimy głos w litanii do Wszystkich Świętych, aby namiestnika Chrystusa strzegli i wiele siły mu wyjednali.

2. **Za panów chrześcijańskich, za władzę cywilną** i prawodawców o zgodę i jedność.

Celem państwa (władzy cywilnej, rządu) jest uszczęśliwienie doczesne poddanych. Jakże ich uszczęśliwią, jeżeli panujący będą sami ze sobą żyć w niezgodzie, jeżeli będą wkraczać w prawa innych, a swoich nieprzestrzegać, jeżeli zamiast pozyskiwania sobie zaufania poddanych, będą przyczyną buntów i niezadowolenia, jeżeli będą Kościół krzywdzić, prawa jego deptać gwałtem i siłą! Módlmy się o dobrych panujących, bo ci się nadzwyczaj przyczyniają do chwały Boga i szczęścia poddanych. Dzisiejsze czasy i rządy częstszej i gorliwszej naszej modlitwy potrzebują, większej opieki nieba. Niejeden z panujących z nazwiska tylko jest chrześcijaninem, niejeden uprzedzony do Kościoła podejrzliwie nań patrzy, niejeden stara się otrząść z nazwy chrześcijanina. Inni podżegani ambicyą, zazdrością, nienawiścią rasową zawsze gotują się do wojny, podczas gdy wewnątrz agitacye, niezadowolenie, nieporozumienie między władzą a poddanymi i ogólna anarchia, która stawia państwo na brzegu niewiary i rozstroju.

3. **Za dobrodziejów.** Dobrodziejem jest każdy, nie tylko ten, co kościoły, szpitale, ochronki i inne dobroczynne instytucye fundował, nie tylko ten, co nam osobistą, wielką łaskę wyświadczył, ale i ten, co torbę żebraczą nosi na ramionach, bo przedstawia Chrystusa, który zań wynagrodzi. I ten nawet, co nam krzywdę wyrządził, bo nam służy, jako osełka, na której się nóż ostrzy, do ćwiczenia się w cnotach cierpliwości i zgadzania się z wolą Bożą i do zbierania zasług na żywot wieczny.

4. **Za nieobecnych.** a) D u s z ą. Jedni umyślnie od nas katolików stronią, bo ich upór, złe namowy w oddaleniu od wiary trzymają — drudzy nie mieli sposobności nas poznać i zbliżyć się do owczarni Chrystusa, jak tylu ludzi, do których światło ewangelii jeszcze nie doszło.

Jednych może my sami zrazili, zniechęcili i odwiedli przez złe życie od jedności z Chrystusem — drudzy z innych swoich powodów nas odstąpili.

b) Ciałem. Są to ci, których daleka podróż powstrzymuje, ciężka praca, choroba wiąże, albo pozbawieni wolności osobistej, karę ponoszą. Tembardziej naszych modłów i opieki Świętych potrzebują, bo walcza z trudnościami bez pociechy, zachęty, może bliscy rozpaczy.

IV.

O wszystko.

1. **Duchowne, wieczne.** Dlatego ciągle w litanii powtarzamy te akty i westchnienia: „abyś nas w łasce Swojej zachować raczył . . . abyś nam grzechy odpuścić raczył . . . abyś nas od śmierci wiecznej uchronić raczył... my grzeszni, Ciebie Boga prosimy . . . itd.“

2. **Doczesne** t. j. o dobrobyt materyalny. Nasze pola, łąki, lasy, sady, inwentarz, zdrowie — to wszystko w Boga mocy i pod opieką Świętych, to nie nasza własność, ale tylko dzierżawa i włódarstwo u Pana Wszechmocnego. Pewien bogaty, ale niewiarą zarażony włościanin wyszedł na pole, gdzie rozległe łany jego pszenicy czekały na sierp. Zbliżył się doń pan ze sąsiedniego dworu, religijny obywatel. „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ wita pan chłopa. Nie było odpowiedzi. Zdziwiony pan pokiwał nieco głową. „Ładną dał wam Pan Bóg pszeniczkę“ ciągnie dalej obywatel. „Dał Pan Bóg?!“ — mruknął chłop pod nosem, — „gdzietam Pan Bóg! Jakbym ja sam nie zorał, nie uprawił, nie zasiał, to i Bóg na nic!“ „Nie mówcie tak, człowieku, bo i ja posiadam więcej od was, a Bogu przypisuję“. Na drugi dzień kilkunastu żniwiarzy wyszło z sierpami do pszenicy, ale i czarne chmury wyszły na niebo. Zagrzmiało, gęsty grad się posypał, a zmiażdżone zboże ulewa do ostatniego kłosa zmyła z pola.

Jeżeli Pan murów miasta nie zbuduje,
Daremno nad nim rzemieślnik pracuje.

Dla tego w tych dniach jest przepisana msza św. o każdą potrzebę (de quacunque necessitate).

Z takiem zrozumieniem i przejęciem się podnieśmy wszyscy głos w litanii do Wszystkich Świętych — a ten głos silniej i skuteczniej uderzy o mury niebieskiej Jerozolimy, niż owe brzmienie trąb jerychońskich, co to powaliły mury miasta Jerycha.

Wyjdą Święci na pomoc w naszych potyczkach w życiu — wyjdą przy śmierci, kiedy tę litanię obecni przy naszem skonaniu z nami odmawiać będą. Posileni Ciałem Zbawiciela w ich towarzystwie staniemy przed tym, który jest koroną Wszystkich Świętych.

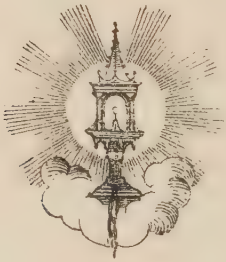

Drugi Cykl.

(Symbole, figury.)

KAZANIE I.

Pelikan — Winna macica.

Streszczenie:

Wstęp: Święci podnosili się do Boga różnemi znakami w świecie widomym. Są np. ryba, baranek z książką, pelikan, winna latorośl.

Uwzględniamy dwa tylko porównania.

A. Pelikan. — Co znaczy?

B. Winna macica. — Dla czego Chrystus tak się nazwał?

1° ze względu na szczególne przymioty tego krzewu;

2° ze względu na chwilę, w której to powiedział, a mianowicie

a) zaraz po ustanowieniu Najśw. Sakramentu,

b) bezpośrednio przed Męką Swoją.

Zakończenie: Dla czego Zbawiciel nazwał Apostołów i nas w nich winną latoroślą? Nauka stąd.

Święci i inni pobożni ludzie wznosili się duchem do Boga, patrząc na różne zjawiska i znaki w przyrodzie. Jeden n. p. patrząc na rozwitłe drzewa w ogrodzie, mówił do siebie: „Wszystko kwitnie, rodzi owoce — tylko ja suche i obumarłe drzewo“. Inny, patrząc na bystre fale rzeki: „Wszystko w ruchu, myślał, wszystko płynie, zmierza do celu — tylko ja jeden dla Boga ociężały, martwy, jak trup“.

Takie znaki pobudzające do myśli podniosłych, widzimy nie tylko w świątyni świata, ręką wszechmocy

Stwórcy wzniesionej, ale również w świątyni ręką ludzką powstałej, gdzie na ołtarzu mieszka Bóg skryty pod postaciami chleba i wina. Oto w niektórych kościołach wpada nam w oczy wyryty na ołtarzu baranek, spoczywający na księdze; — gdzieindziej duży, biały ptak, zwany pelikanem, karmiący krwią pisklęta, — albo winna latorośl z pękiem winogron, wije się u stóp ołtarza, lub na filarach.

Niepodobna mi wytłomaczyć wszystkich znaków, rzeźb, malowidek, ozdób i symboli jakie spotykamy w kościołach, wyjaśnię wam tylko, co znaczy ów pelikan i winna latorośl.

A. **Pelikan.** O tym znaku, czyli symbolu niewiele wam powiedzieć mogę, tembardziej, że nie powstał na tle rzeczywistości, lecz opiera się na wymyśle fantazyi — po prostu na bajce. Pelikan jest symbolem Pana Jezusa, żywiącego swe dzieci własnem Najświętszem Ciałem. Według podania bowiem pelikan wydziera mięso z własnej piersi i karmi niem swe pisklęta. Podanie to powstało przypuszczalnie stąd, że pelikany mają pod dziobem wielką skończoną torbę, w której chowają pokarm zapasowy. — W każdym razie jest jakieś podobieństwo do Pana Jezusa, lecz niezupełne. Jest o tyle, że pelikan karmi pisklęta posiłkiem w ciele swojem przechowywanym. Nie jest zupełne, bo Pan Jezus raczy Swojem własnem Ciałem i Krwią dzieci Kościoła.

Dla tego ten symbol umieszczają na drzwiczkach cyboryum, czyli w miejscu, gdzie się Najświętsze Ciało Pańskie przechowuje.

W dawnych wiekach (XIII i XIV) gdy stawiano kościoły, pelikana osadzano na szczycie krzyża. Cóż to oznaczało? Według mylnego podania z pelikana miała krew spływać na jego dzieci. Z krzyża rzeczywiście spływa krew naszego karmiciela, Chrystusa, na Kościół. (Sakramenta św., łaski . . .)

B. **Winna macica.** W tym znaku i obrazie wiele

znaczenia i nauki, bo to już nie wymysł fantazyi, ale Sam Pan Jezus tak się nazwał. Powiedział po ostatniej wieczerzy: „*Jam jest winna macica*“ (Jan 15, 1, 5).

Dla czego się Pan Jezus tak nazwał? Czemu nie przyrównał się do innego drzewa lub krzewu n. p. do cedru, do cyprysu, róży, jabłoni, gruszy, orzecha itd.?

I. **Ze względu na szczególne przymioty tego krzewu,** tak osobliwe, jakich inne drzewa i krzewy nie posiadają. Jakie to są? Trudno wszystkie wyliczyć — podam najgłówniejsze. Winna macica

1. **rodzi mnóstwo owoców,** jest najżyzniejsza, najpłodniejsza ze wszystkich. Kto zliczy Chrystusa owoce?

a) W Kościole: Sakramenta św., łaski, które posilają i tych, co je zbierają, szukają, otrząsają, bawiąc w ogrodzie Kościoła — i tych, co za murem ogrodu stoją t. j. poza Kościołem. Wszystkie łaski, które Pan Bóg, komukolwiek (nawet niekatolikom) rozdaje, rozdaje przez Kościół albo ze względu na Kościół. Przerzucane niejako bywają owoce przez mur dla pragnących i zgłodniałych poza ogrodem Kościoła, na prośbę Kościoła lub z miłości ku niemu. Powie ktoś: „A przecież, jak nas uczą, poza Kościołem niema zbawienia!“ Niema owoców zbawiennych w ogrodach, które sobie sami ludzie bez Chrystusa (heretycy, odszczepieńcy) zaszczepili — tam dziczki rosną i kwas wydają — ale i tam owoc Chrystusa spadnie, jak spada ładne jabłko siłą wichru na dziedziniec sąsiada, albo sam właściciel ofiaruje nieco owocu innym ze swojej szczodrobliwości lub na prośbę. Tak ogrodnik Kościoła, Chrystus, nie tylko swoją rodzinę karmi owocami swego ogrodu, lecz i obcym łaskawie często rzucać raczy.

b) W duszy, jak latorośl, wszczepionej w Chrystusa. Na wewnątrz: Dary Ducha św., spokój, inne łaski — na zewnątrz w dobrych uczynkach, pracach, poświęceniach dla sprawy Bożej.

2. **Winna latorośl jest owocem słodkim,** miłym, przyjemnym. Słodki Pan tym, którzy Go miłują.

a) Słodycz Jezusa widać — gdy przyjął łaskawie Magdalenę w domu Szymona trędowatego — gdy odwiedził zdziercę i lichwiarza Zacheusza — gdy spojrzał na Piotra po upadku — na łotra na krzyżu — gdy niewiastę spotkaną na grzechu bronił przed żydami, zasięgającymi zdradziecko Jego rady — gdy opowiadał przypowieść o Synu marnotrawnym, aby nas ośmielić i Sobie zjednać. — Jaką słodyczą napawa dusze, jak pociąga natchnieniami....

b) Słodycz Świętych, choćby tylko przytoczyć przykład św. Franciszka Salezego. „Więcej much i komarów — mawiał — da się pociągnąć na jednę kroplę miodu, niż na całą beczkę octu". Słodyczą pociągał heretyków na łono Kościoła, czego mądre wywody uczonych teologów, dysputy, odczyty poważne, nie zawsze dokazały.

3. **Liście winnej latorośli są woniejące, szerokie, cienia dostarczające.** Obwijamy nimi inne owoce: jabłka, gruszki, śliwki, podając je do stołu lub umieszczając na wystawie publicznej. Liście Chrystusa (łaski zewnętrzne) okrywają nędzę biedaków — nieumiejętność błądzących — nagość bezwstydnych. W cieniu ich kwitną zakłady dobroczynne, szpitale, przytułki, furty klasztorne dla głodnych nędzarzy. Wszystko ziemskie ma być obwinięte, przesiąkłe niebieską wonią cnót. Dobra intencya powinna przeniknąć zapachem najdrobniejsze nasze czynności.

4. **Gałązki winnej latorośli są dziwnie szeroko rozłożone, chociaż łodyga cienka, wątła.** Do tych gałązek możemy przyrównać:

a) Działalność Apostołów prostych, niepokaźnych rybaków bez wykształcenia świeckiego tak wszechstronna;

b) Działalność Kościoła, rozgałęzioną, expanzywną — chociaż bez środków materyalnych, bez

siły zewnętrznej, bez wojska, armat, bagnetów, jak u Mahometan, u protestanckich misyonarzy pod opieką rządu; chociaż prześladowany, chociaż rządzi nim słaby, wiekowy starzec, ale — namiestnik Chrystusa. — To ziarnko gorczyczne, najmniejsze ze wszystkich krzewów, a które przerosło wszystkie inne drzewa i krzewy.

c) Działalność Świętych zadziwiającą, chociaż słabych na zdrowiu. O niektórych mówią żywoty, „że tylko skóra i kości na nich były". Św. Alfons Liguory, ciągle niedomagający na zdrowiu, — św. Wincenty à Paulo, słabych sił, a zdziałał więcej, niż jakikolwiek mocarz, kapitalista, filantrop. Za jego życia a za jego staraniem przeszło 21 milionów ubogich dostawało całe utrzymanie. — Ks. Jan Bosko, założyciel Salezyanów († 1888) miał pod swoją opieką 130 000 wychowańców w 132 domach*).

d) Każdą duszę wszczepioną w Chrystusa jak latorośl, zakreślającą sobie szerokie horyzonty. Święta Teresa wybrała się do Afryki, aby Turków i Arabów nawracać... św. Franciszek z Asyżu chce Turków nawracać... święty Franciszek Ksawery w Indyach działa cuda gorliwości — rozrasta się cnotami, pnie się pod niebo.

5. **Winna latorośl wina dostarcza** — a to służy do ołtarza na Krew Zbawiciela. Skutki wina podobne do wpływu Ciała i Krwi Zbawiciela na duszę: Posila słabych — rozwesela wszystkich. Tak i Przenajświętszy Sakrament. — Niektórzy Święci prawie tylko nim żyli n. p. św. Julianna de Falconeriis (19 czerwca) — w chorobach, strapieniach ich jedyna pociecha.

6. **Starsza winna macica rodzi lepsze, silniejsze wino — a stare wina są więcej wartościowe, poszukiwane, głośne.** Ten rys podobieństwa winnej macicy

---

*) Zobacz ciekawe szczegóły w „Głosach Katolickich", numer 130. Rocznik XI. p. t.: „Czy tylko o dusze troszczy się Kościół?" (X. A. Warol.)

(wogóle winnicy i wina) jest nadzwyczaj ważny i pouczający. Wyjaśnia nam,

a) jaką nauka Kościoła być powinna (katechizm, artykuły wiary, zwyczaje, dyscyplina)? Winna być jak stare wino! Im starsze wino, tem silniejsze, droższe, sławniejsze. Podobnie, jak woda: przy samem źródle zdrowsza, czystsza, przyjemniejsza, aniżeli dalej od niego np. w rzece, w stawie, w morzu. Nauka Kościoła im jest starsza tj. sięgająca początkiem Chrystusa, Apostołów, Ojców Kościoła, pierwszych wieków chrześcijaństwa, tem pewniejsza, silniejsza, więcej przekonywająca. Na nią powołujemy się w kazaniach, w katolickich pismach, przytaczamy i objaśniamy. Ona nam ciągłem źródłem, do którego się zwracamy, czerpiemy, orzeźwiamy się. Ona nam zwierciadłem, w które spoglądamy, wpatrujemy się, aby postać naszych nauk wyglądała tak, jak ona stara, dawna i zgadzała się z pierwowzorem. Ona nam miarą, wagą, próbką do zbadania, czy nasza nauka należyta i czy te nowe wymysły heretyków, modernistów, wolnomyślicieli, socyalistów są prawdziwem winem, czy tylko fabrykatem i zatrutą mieszaniną?

Wyjaśnia nam

b) różne trudności i zarzuty niesłuszne, nierozumne, krzywdzące — jak n. p. ten, że Kościół nie postępuje z czasem, że zacofany, wsteczny, taki sam teraz, jak był w średnich wiekach. Odpowiedź sama się nasuwa. Czy właśnie nie wychodzi na naszą chwałę i chlubę, że stare wina, które Chrystus wytłoczył, które Apostołowie, Ojcowie Kościoła, opiekunowie wiary, zachowali, przekazali — jeszcze dotąd pijemy? że starą winnicę dalej uprawiamy, odrzucając kwas heretyckich zarazków, tępiąc filokserę, która nam chce zniszczyć naszą starą winnicę? Nie tylko to wino mamy w sklepach, którem się średnie wieki posilały, ale i to, które w Starym Testamencie jeszcze było zebrane, zamknięte,

a przez Pana winnicy oczyszczone! Czy to nie chluba? Czy to postęp, posiłek, pić fabrykaty reformatorów, postępowców, którzy się wcale na Chrystusowem winie nie znają, swoje męty i truciznę zachwalają i nimi chcą ludzkość uszczęśliwić? Stąd dziś tyle błędnej nauki, szumnych, raczej szumiących pianą, jak ferment, haseł o wolności, oświacie, któremi rozpajają nieświadomych i do szaleństwa przywodzą!

7. **Wino jest bardzo czułe na obce, szkodliwe wpływy** — tak też dusza psuje się łatwo w okazyach do grzechu, w złych towarzystwach, przez złe książki, teatry, widowiska.

8. **Winnica wymaga ciągłej troski.** Tak i

a) Kościół pilnym jest w czuwaniu, aby się niezakradły błędne nauki — aby wilczki, szkodliwe latorośle, obcinać (herezye) — misyonarzy w nowe kraje posyłać, aby tam wino Chrystusowe roznieśli — aby sprzeciwiać się najeźdzcom, mocarzom ziemskim, którzyby chcieli winnicę Pańską najechać, złupić: biskupów i kapłanów uczynić urzędnikami, sługami państwowymi, albo ich pozbawić utrzymania — dobra i domy klasztorne złupić, przemienić na koszary, magazyny, więzienia, teatry, jak to w naszych czasach dzieje się we Francyi, w Portugalii i częściowo gdzieindziej.

b) Dusza wszczepiona w Chrystusa wymaga ciągłego czuwania, bo kto nie postępuje — ten się cofa. Kto nie zbiera z Chrystusem — rozprasza. Konieczne są częste praktyki religijne — zajmowanie się drobnemi latoroślami — dziatkami zwłaszcza.

II. Właściwa jednak przyczyna, dlaczego tak się Chrystus nazwał, widoczna jest

ze względu na chwilę, kiedy to Zbawiciel mówił.

1. Mówi to — **zaraz po ustanowieniu Najświętszego Sakramentu.** Ojciec, zostawiając dzieciom testament lub oddając majątek albo inne nadzwyczajne świadcząc im dobrodziejstwa, dodaje zwyczajnie przy tej sposobności

parę słów tej treści, aby sobie to ceniły, pamiętały na niego, wstydu mu nie sprawiały itp. Nasz Ojciec, Jezus, zrobiwszy przy ostatniej wieczerzy testament miłości, ofiary, pokory (nogi umywał), zapisawszy Apostołom i nam wszystkim na wszystkie czasy tak drogie skarby, Ciało i Krew Swoją, dodaje i objaśnia temi słowy: „*Jam jest winna macica*". Jakoby mówił: Ciężkie pokusy niezadługo na was uderzą: zdrada Judasza, moje pojmanie, wzgarda, poniewieranie, osądzenie, krzyż, męka źniechęcą was i zgorszą. Tu jednak zostawiam wam posiłek, moc, podporę, wytrwanie — w Ciele mojem i Krwi. Nie chwiejcie się, nie łamcie, ale bądźcie winną latoroślą, która, pomimo mrozu, wichrów, upału, trzyma się winnej macicy — z niej czerpie posiłek, moc, podporę. Jeżeli będziecie we mnie wszczepieni, posilając się Ciałem mojem, wytrwacie w mojej miłości w czasie zbliżającej się próby.

2. Mówi to — **bezpośrednio przed Męką Swoją.**

Ma ją przed oczyma, widzi się winogronem zgniecionem, podeptanem, wyciśniętem. Jak z winnej jagody pod ciśnieniem wypływa płyn winny, tak w tłoczni krzyża wypłynęła Krew Zbawiciela ku naszemu zbawieniu.

Oprócz Siebie, widział i inne winogrona wyciśnięte, a mianowicie męczenników,

swoich naśladowców-męczenników. Te winne jagody miały wzrość na Nim, jak na winnym szczepie, rozkwitnąć i dać się zgnieść pod prasą tortur, kłów dzikich zwierząt, kół zębatych, jak to napisał święty Ignacy męczennik, biskup Antyocheński, przed swoją śmiercią: „Zbożem Chrystusa jestem, zmielą mię zęby bestyi, abym się stał czystym chlebem".

Nie tylko siebie widział jagodą zgniecioną, — nie tylko Swoich męczenników jagodami wytłoczonemi na torturach, ale widział, że sok tego wina będzie

nas jak latorośle podlewać, użyzniać, będzie naszą siłą, jak „krew męczenników stała się nasieniem na nowy posiew“ (Tert.), aby winogrono naszej duszy nie poschło, lecz się rozwijało i rodziło owoce.

Z takiemi myślami patrzmy na znak winogrona, wyrzeźbiony lub odmalowany w kościołach.

* * *

Dla naszej nauki i pożytku to nam najbardziej powinno tkwić w pamięci, że Zbawiciel nazwał Apostołów i nas w nich — winną latoroślą. Dlaczego ich tak nazwał? — bo:

1. Winna latorośl ma życie, rozkwit, owoc — tylko w połączeniu z winną macicą. W Chrystusa wszczepiliśmy się na chrzcie św. — zmężnieli na bierzmowaniu — w Nim żyjemy, a On w nas w Komunii św., roztopieni i z Nim zmieszani, jak wosk z woskiem.

2. Oderwane gałązki od winnej macicy uschną, zwiążą je, wyrzucą na spalenie. Niech nas Bóg zachowa od tego losu!

3. Winne latorośle muszą być naginane, oczyszczane, obcinane, wiązane. Przed tem się nie uchylajmy, na to nie narzekajmy, bo to na naszą korzyść. Poddając się woli Ogrodnika niebieskiego, staniemy się dojrzałym, smacznym owocem na żywot wieczny.

KAZANIE II.

Manna.

(Exod. XVI.)

Streszczenie:

Wstęp: Podczas naszej uroczystości mamy rzeczywiście w Najśw. Sakramencie samego Chrystusa. Żydzi mieli tylko obraz Jego — w Mannie. Cztery główne rysy podobieństwa:

I. Kiedy i gdzie spadała?
II. Jak wyglądała?
III. Jak ją zbierano?
IV. Jak spożywano?

Zakończenie: Przechowywanie — zwłaszcza w arce duszy.

W uroczystościach, które obchodzimy na cześć naszych przed wiekami zmarłych bohaterów i dobrodziejów, niema osobiście tychże mężów — ani ich żaden z obecnych nigdy nie widział. W ich miejsce mamy obrazy, portrety, podobizny, które na widok publiczny wystawiamy, ozdabiamy kwiatami, oblewamy światłem.

W dzisiejszej uroczystości 40-godzinnego nabożeństwa nie obraz wystawiliśmy na widok publiczny, ale samego naszego największego Dobrodzieja.

Lecz w dawnych, dawnych wiekach przed nami żyli ludzie, co Go osobiście nie mieli między sobą, chociaż za Nim tęsknili i oczekiwali. Byli to żydzi. Jego nie mieli i nie widzieli, ale Jego figurę i obraz mieli. Jaką figurę, jaki obraz? Była to manna, o której słyszeliście nieraz.

— Każda figura i obraz nosi podobieństwo osoby, którą przedstawia. Jakże manna mogła mieć podobieństwo do Pana Jezusa? Przecież to była rzecz martwa — pokarm! A jednak przebijało w niej podobieństwo Przenajświętszego Ciała Pańskiego.

W jakich rysach była podobna, to wam dziś wyjaśnię — nie z mojej głowy i z mojej obserwacyi, ale z nauk Ojców i pisarzy Kościoła, którzy ten obraz już przed nami doskonale zbadali i objaśnili.

W czem podobna była manna do Eucharystyi?

To porównanie Ciała Pańskiego do manny jest trudne i zawiłe, zwłaszcza dlatego, że rysy podobieństwa są tak liczne, iż je trudno wszystkie dostrzedz i zebrać. Cztery jednak rysy główne miejmy na oku. One nam ułatwią dalsze poszukiwanie podobieństwa.

Mianowicie

Kiedy i gdzie spadała manna?
Jak wyglądała?
Jak ją zbierano?
Jak spożywano?

I.

Kiedy i gdzie spadała manna?

1. **Kiedy?** a) Dopiero po wyjściu izraelitów z niewoli egipskiej, podczas której przyzwyczaili się do spożywania silnych potraw, zaprawionych czosnkiem i cebulą.

Tu już widać podobieństwo. Kiedy znajdujemy upodobanie w spożywaniu Najświętszego Ciała? — Gdy dusza w Sakramencie pokuty wyzwala się z pęt grzechu, z niewoli szatana, w której pozostając smakowała sobie w rzeczach światowych, któremi się nasycała.

b) Dopiero po przejściu przez morze czerwone.

Każdy z nas katolików musi przejść przez to morze, czyli przez wody chrztu św., zanim mu podadzą mannę Eucharystyi. Czerwona to woda, bo Krwią Zbawiciela zabarwiona. Każda jej kropla może cały świat skąpać, obmyć.

2. **Gdzie** spadła? Na pustyni — ale nie w obozie, gdzie żołnierze w koszarach przebywali. Musieli wyjść ze swoich koszar i szukać gdzieindziej. Obóz uważano za miejsce nieczyste.

Podobieństwo: a) I nasza manna spada na pustyni: „Wyprowadzę ją (duszę) na pustynię i do serca jej mówić będę" (Ose. II, 14). — Samotność, skupienie, oddalenie od gwaru świata, od szczęku broni.

b) Sami dobrze wiecie, co się dzieje przy wojsku? Cóż tam spada? Przekleństwa z ust, drwinki z rzeczy świętych. Nie mówię, aby wszyscy wojskowi mieli być na złej drodze, w grzechu, w potępieniu. Nie brak i tam dobrych przykładów. Pewien żołnierz, niedowiarek i bluźnierca, (jak sam opowiadał) nawrócił się, bo widział oficera spowiadającego się. — Inny znowu, kapitan austryacki, znalazł przy przeglądzie kompanii u żyda-żołnierza dziesięcioro przykazań, niedobrze w tornistrze ukryte. Gdy się inni śmiali, a żyd pobladł ze strachu, sądząc że będzie karany, ów oficer przybrał poważną minę: „Uczmy się, my katolicy — rzekł do żołnierzy — od niego, swoją świętość równie szanować i pielęgnować. Ja sam mam szkaplerz — (pokazał go na piersiach) — i cenię go nadzwyczaj. To dodaje odwagi żołnierzowi..." Zachęta kapitana miała wpływ osobliwy.

II.

Jak wyglądała?

1. **Była rosą osłonięta.** Służyła jej rosa, jakby osłona, płaszczyk zapewne dlatego, aby przez styczność ze ziemią, nie walała się manna, nie plamiła. Gdy rosa znikła, mannę można było widzieć.

Podobieństwo: a) Czy nie widzicie, jakby skrzepłej rosy w tej tu monstrancyi? Czy postacie chleba do niej niepodobne?

b) Te postacie zasłaniają nam samo Ciało Chrystusa. Podnieś je żywą wiarą, usuń! Zobaczysz samego Boga pod niemi utajonego.

c) I my Go otulamy, jak Marya w pieluszki: korporałem, pateną, kielichem, monstrancyą, cyboryum. Kapłan, nim wyjdzie ze Mszą św., umywa sobie ręce przed Komunii rozdaniem. A wody, w której się myje święte przybory, niewylewamy byle gdzie, ale w miejsce na to przeznaczone.

2. **Manna miała kolor** białawy, jakby naszego szronu, albo łzy przezroczystej, jakby ziarnka pszenicy uwolnionego z błonki, czyli jakby mąki pszenicznej.

Podobieństwo: Czy nie białe są postacie sakramentalne? Czy nie przedstawiają niepokalane, czyste jak łza i kryształ Ciało naszego Zbawcy pod niemi ukryte?

3. **Bez nasienia, bez uprawy, bez trudu i pracy** — ten pokarm zjawił się na pustyni.

Podobieństwo: Skądże bierze się nasz pokarm, Ciało Pańskie? Czy to nasza zasługa, praca i trudy? Czy nie Najśw. Panna, jako Dziewica, dostarczyła za sprawą Ducha św.? Dostarczyła bez boleści.

4. **Manna na słońcu topniała i rozpływała się.**

Podobieństwo: Po Komunii św. postacie sakramentalne znikają nie zaraz, ale wtedy, gdy je ciepło trawiącego organizmu rozpuści. Wtedy i Sakrament przestaje istnieć. Dla tego po Komunii św. nie należy zaraz opuszczać kościoła, ale na modlitwie przeczekać choćby z kwadrans, aż najświętsze postacie w nas się rozpłyną.

5. **„Man-hu“** ze zdziwieniem mówili żydzi, gdy tak szczególną potrawę w takiej ilości zobaczyli. — „Co to jest? Co to za dar?“ mówili — bo to znaczą te słowa „My nic podobnego nie widzieli“. — Słowo „man“ po hebrajsku znaczy d a r; — był to dar nadzwyczajny.

Nie wiedzieli nawet, jak to dobrodziejstwo niebieskie nazwać.

Podobieństwo: Dziwią się a) Święci miłości Boga w Najśw. Sakramencie ku nam, której niema przykładu nigdzie. Na co się to zdobyła miłość Boska! Cóż w nas widział nadzwyczajnego? Czy wiarę, jak u —patryarchów, proroków? Czy miłość, jak u męczenników?...

b) Dziwią się Aniołowie, że Bóg tak łaskaw na ludzi, iż chleb anielski im rozdał!

c) Dziwi się piekło. Był raz w kościele wolnomyślny młodzian, który nie ukląkł z innymi na te słowa ewangelii na końcu Mszy św.: „A Słowo stało się Ciałem". Odebrał niewidomą ręką policzek z temi słowy, które wszyscy słyszeli: „To Bóg staje się Ciałem, robakiem, a ty nawet kolana przed Nim nie zegniesz? Gdyby do nas, szatanów, chociaż jedno litościwe słówko przemówił, to przez całą wieczność tarzalibyśmy się w prochu z wdzięczności*)..."

III.

Jak zbierano mannę?

1. **Zbierano ją przed wschodem słońca, o świcie,** potem topniała.

Podobieństwo: a) Naszą mannę przyjmujemy rano i naczczo — księża rano msze św. odprawiają.

b) Z przyjmowaniem Komunii św. nie zwlekaj, aż nadejdzie upał utrapienia. Nie wtedy do Boga, kiedy trwoga, kiedy wrogowie wezmą nas w ognie (pokusy), ale wcześniej. Kto dopiero w czasie wojny zbiera żywność dla wojska, temu nie wróży wygrana.

c) Nie ociągaj się, aż upał choroby, spiekota gorączki, śmierci wysuszy, zwarzy ciało i duszę, ale wcześnie, przy zdrowiu, za życia, często. Niech o tem pamiętają ci, co po księdza dopiero wtedy posyłają, gdy

*) O mannie naturalnej na końcu objaśnienie — czem się różni od cudownej?

już konanie bliskie — albo, co gorzej, gdy chory umrze, aby go ksiądz namaścił i aby katolicki pogrzeb upozorować.

2. **Tylko jednę, stałą miarę** (zwaną gomor) **każdy mógł nabrać** — ani mniej, ani więcej.

Gdy kogo łakomstwo uniosło i wziął więcej, zobaczył potem ze zdziwieniem, że mu ubyło i tylko przepisana miara była napełniona. Jeżeli mniej uzbierał, niż było nakazane, dziwnie podrosła w naczyniu do przepisanych granic.

Podob.: a) Pan Jezus w Najśw. Hostyi ten sam dla wszystkich — czy większy, czy mniejszy komunikant (postacie). Wszyscy tego samego, całego Jezusa przyjmujemy.

b) Aby dać poznać, że i w niebie ten sam Bóg dla wszystkich będzie przedmiotem szczęścia.

c) Aby dać poznać, że ta sama miara Opatrzności Bożej obmyślana i zgotowana dla nas wszystkich: czy bogatych, czy biednych. Jak o bogacza ma staranie, tak i o ciebie, biedaku, jeśli Mu ufasz. Ze zdziwieniem patrzymy nieraz, jak ludzie obarczeni liczną rodziną, mający dochody szczupłe, rozchody wielkie mogą się utrzymać, opłacać podatki i być zadowolonymi. Opatrzność Boża powiększa im błogosławieństwem . . .

d) Chciał zasobniejszych pouczyć, aby nadmiarem dóbr zrównali się z innymi w jałmużnach, miłosierdziu, i że wszelkie wywyższanie się i napuszystość w strojach dziwacznych, mieszkaniu, pokarmie, rozrywkach nie jest Mu miła — prostota zaś, szczerość, prosta droga: to zalety chrześcijanina, wiele korzyści materyalnych i duchowych przynoszące.

3. **Tylko na jeden dzień wolno było uzbierać,** bo gdy na drugi zostawiano, **robactwo** się zalęgło i psuło mannę.

Podob.: a) Częsta Komunia św. (gromadzenie pokarmu niebieskiego) sama w sobie jest chwalebna. Jeżeli

jednak dlatego ją ktoś często przyjmuje, aby się pochwalić z pobożności, uzyskać względy rodziców, przełożonych, księży — to ją psuje robak złej intencyi.

b) Częsta Komunia św., ciągłe nadobowiązkowe przebywanie w kościele z uszczerbkiem obowiązków wobec rodziny, domowników (kłótnie z mężem, niechlujstwo w domu . . .) — jasna rzecz, że robactwo materyalne i moralne się lęgnie.

c) Częsta Komunia św. bez porady spowiednika, może wytworzyć robactwo uporu i samolubstwa.

4. **Przed sabatem (świętem) trzeba było uzbierać dwa naczynia,** aby na święto wystarczyło.

Podob.: a) aby w święto oddać się tylko mannie (Komunia św., słuchanie mszy św., kazania, czytanie religijnych książek, bo i to posila duszę), a nie pracy służebnej.

b) Aby dzień Pański uczcić, odpocząć na duszy i na ciele — czego nawet domagają się nieprzyjaciele Kościoła. I tak n. p. w r. 1899 jeden ze spokojniejszych socyalistów na zgromadzeniu we Lwowie tak sformułował żądanie o spoczynku niedzielnym: „Partya socyalno-demokratyczna żąda prawem nakazanego odpoczynku niedzielnego ze względów: politycznych — ażeby lud mógł, tj. miał czas wykonywać swe prawa; hygienicznych — aby robotnik nie był przeciążony pracą i wskutek tego nie nabawiał się chorób, właściwych jedynie proletaryatowi pracującemu; kulturalnych — aby ciemne dziś masy mogły znaleźć czas na kształcenie się i korzystać ze zdobyczy oświaty; ekonomicznych — ażeby zmalała sposobność bogacenia się kapitalistów pracą robotników; socyalnej sprawiedliwości — aby przynajmniej w dniu świątecznym znikła ta różnica między bogaczem a ubogim robotnikiem, iż bogacz używa wczasu i rozkoszy, a robotnik w pocie czoła mu służy". Te same prawie przyczyny, oprócz innych jeszcze idealniejszych, miał Kościół na oku, nakazując dzień święty święcić.

c) Jak w sabat, w dzień odpoczynku, nie spadała manna, tak w odpoczynku wiecznym, w niebie, już i naszej nie zobaczymy. Znikną zasłony, a Boga, dziś ukrytego, zobaczymy bez zasłon, twarzą w twarz.

IV.

Jak spożywano?

1. **Tłuczono w stępie — tarto, rozgniatano kamieniami, mielono,** sporządzano mąkę i placuszki.

Podob.: Czy z naszą manną, Chrystusem, nie stało się tak samo? Czy w tłoczni męki i krzyża nie był starty, zniszczony? Czy nie upieczony na ogniu męki? Śmiercią życie zgotował nam, a sam złożył ze Siebie śmiertelność. Jest to to samo Ciało w Eucharystyi, ale chwalebne, nie takie, jak my mamy, podobne do ducha — żadna zapora materyalna, żadna siła ziemska go nie powstrzyma. Wprawdzie i tu pod postaciami chleba jest jakby zamknięty, ograniczony, lecz tę ofiarę dobrowolnie bierze na Siebie.

2. **Smak różny miała według woli spożywającego.** Jakiej strawy kto odczuwał potrzebę, to miewał: pragnął mięsnej potrawy, manna przybrała smak mięsa — zechciał ryby, jarzyn lub mleka, i to znajdował.

Podob.: Przy wystawieniu Najświętszego Sakramentu śpiewamy wierszyk, wyjęty z Księgi Mądrości (XVI): *„Panem de coelo praestitisti eis“* — a chór odpowiada: *„Omne delectamentum in se habentem“*.

Trudność: Lecz ktoś powie: Dlaczego żydzi szemrali, gdy im manna wszelkie potrawy zastępowała? Dlaczego innych potraw jeszcze pragnęli? Odpowiadają tłómacze Pisma św.: że dobrzy i sprawiedliwi znajdowali w mannie smak odpowiedni. Źli i grzesznicy tego nie doznawali, a wyczuli tylko smak naturalny manny, podobny do naszego świeżego chleba, olejem skropionego. Zapewne, że wciąż ta sama potrawa lub odczuwanie zawsze tego samego smaku staje się z czasem nieprzyjemnem.

3. **Niemowlętom manny nie podawano.** I u nas tego się nie czyni.

* *
*

Tyle nauki płynie z tego porównania manny z Eucharystyą, że na zakończenie nie wiele można dodać. — To chyba jeszcze wiedzieć trzeba, że mannę zachowywano w arce, aby przekazać w najdalsze pokolenia, jako znak wdzięczności za szczególne dobrodziejstwo Boże. Arka była złotem na zewnątrz i na wewnątrz wybita.

Przechowujemy i my naszą w drogich kielichach i monstrancyach na ołtarzu, który staramy się zdobić według możności. Lecz na cóż te ozdoby, gdyby arka duszy naszej była odarta ze złota łaski poświęcającej — gdyby język, na który kapłan kładzie Najśw. Mannę, był skalany obmową, przekleństwem i bluźnierstwem? — Tu jej należy zgotować święte, niepokalane miejsce — tu ją przechować w skutkach nietylko na chwilę, w której w kościele po przyjęciu Komunii św. przebywamy, ale w domu, przy zajęciach codziennych, wśród pokus i trudności, na zawsze, aż do śmierci.

Nota o naturalnej mannie — czem się różni od **cudownej?**

Tej cudownej manny nie trzeba brać za jedno z inną manną — naturalną. Ostatnia (jak wiarogodni świadkowie mówią i tłómacze Pisma św. o tem wiedzą) spada i w naszych czasach w niektórych krajach, zwłaszcza w czerwcu i lipcu, okryta delikatną łuską — smaku miodu, przyczepia się do krzewów, zbiera się ją o świcie na pokarm i do celów lekarskich. Arabowie np. przechowywają ją w worach na przyszłe lata i jak miodem chleb zaprawiają. Nazywa się ta manna lekarska, aptekarska.

Nie o niej mowa w Piśmie św., bo 1° Mojżesz opisuje tamtę, jako coś nadzwyczajnego, cudownego, przedtem niewidzianego. Nacóżby tak pisał, gdyby to była rzecz naturalna, znana? — 2° Cudowna spadała zawsze — i w zimie. Naturalna zaś pokazuje się tylko w czerwcu lub w lipcu. 3° Cudowna roztapiała się na słońcu — naturalna zaś na słońcu tylko łuski traci, reszta zostaje.

KAZANIE III.

Znaczenie kwiatów.

Streszczenie:

Wstęp: Potrójny podatek: w monecie — w krwi — w okazaniu honoru. — Do ostatniego przyczyniają się między innemi i kwiaty. Ich znaczenie w kościele:

I. Ze względu **na nazwę i dzielność naszego kwiatu Nazareńskiego.** — Kwiatem

1° nazwany (woń świętości i sławy);

2° przybrany kwieciem (kolebka — krzyż — grób).

3° Rozrósł się w drzewo (sen Nabuhodonozora o drzewie podciętem, wytłómaczony przez Daniela).

II. Ze względu **na własności samych kwiatów wogóle.** — Ich

1° piękność,

3° barwa,

3° woń,

4° owoce,

5° siła lecznicza.

III. Ze względu **na własności kwiatów w szczególności.**

1° Palma.

2° Lilia.

3° Róża (uczony niedowiarek dostał szczególną różę).

Zakończenie: Bukiet kwiatów i żmija.

Królowi ziemskiemu składamy potrójny podatek: 1. w monecie, opłacając czynsz z płodów ziemi, z przemysłu, z zarobku — 2. krwi, oddając synów na obronę kraju i króla — 3. honoru, okazując cześć, hołd, czołobitność, uległość. — Ten ostatni rodzaj podatku najbardziej się uwydatnia, gdy króla mamy między sobą.

Jakże go witamy i pozdrawiamy? Wygłaszając wyrazy poddaństwa i wręczając mu bukiety kwiatów.

Taki sam podatek oddajemy Najwyższemu Panu, Stwórcy — podatek w monecie, stawiając na Jego cześć świątynie, zdobiąc je, nie szczędząc na utrzymanie sług ołtarza i służby kościelnej, składając różne ofiary szczodrobliwości — podatek krwi, którą za nas Bóg-Człowiek przelał, a za Niego Święci Męczennicy — podatek honoru przez ceremonie kościelne, pokłony, adoracye, światło, kadzidło, kwiaty.

O wszystkich oznakach honoru niepodobna mi dziś mówić. Wybiorę daninę honoru, jaką składamy w kwiatach, zdobiąc nimi ołtarze Pańskie. Dlaczego kwiatami zdobimy ołtarze?

I.

Ze względu na nazwę i dzielność naszego Kwiatu-Nazareńskiego.

On Sam jest kwiatem

1. **nazwany.** Nie bez celu śpiewamy: „Nazareński, śliczny kwiecie...“ — Nazwa „nazareński“ ma podwójne znaczenie. Jedno — tyle co „oddzielony, nietknięty, poświęcony“. Drugie zaś: „kwiecisty“. Obydwa się schodzą i zdobią, bo nasz Jezus jest kwiatem świętym, nietkniętym. — Zakwitł

a) wonią świętości, tak że Ojciec niebieski przy chrzcie św. wyraża w Nim Swoje upodobanie — że gdy rozmawiał z niewiastą w oddaleniu od Apostołów przy studni Jakóbowej, to ci się dziwili — że Sam o Sobie mógł powiedzieć te słowa: *„Kto dowiedzie na mnie grzechu?“*

b) wonią sławy. Już w 12. roku życia w świątyni podziwiali mądrość Jego uczeni w piśmie i doktorowie — Faryzeusze zazdrościli Mu jej, chcąc ten kwiatek zdeptać przed czasem — poganie, których św. Filip przedstawiał, przyszli po naukę i kierownictwo.

W odpowiedzi użył Zbawiciel porównania o nasieniu i o owocu. Powiedział im, że ziarno musi być rzucone w ziemię, zbutwieć, aby wydało kwiat i owoc. Nasz kwiat Nazareński przechodził te zmiany: powalony, roztarty, zakwitł zmartwychwstaniem i chwałą. Takimi i pogan chciał widzieć.

2. **przybrany kwieciem.** a) w kolebce jeszcze. Któż je przyniósł? Po części Mędrcy, bo już złożyli w kształcie kadzidła, a zwłaszcza miry. Mira — to krzew, wydzielający krople balsamicznej woni. U żydów używano jej do namaszczania pomazańców Boga. U Egipcyan do balsamowania ciał. Smak gorzki. — Godna to ozdoba Boskiego Dziecięcia, bo to kapłan od wieków — Jego nauka i Ciało Najświętsze balsamuje dusze, chroni od zgnilizny zepsucia i śmierci wiecznej — a te skutki przez gorycz Męki. — Betlejemska ziemia ofiarowała Mu kwiatki św. Niemowląt, w porze wiosennej, ściętych nożem Heroda. Dlatego w psałterzu te słowa: „Salvete flores martyrum...“ Witajcie kwiaty Męczenników!

b) na krzyżu. Ozdobili Mu głowę i usta. Głowę wieńcem wprawdzie nie z kwiatów, ale z cierni — na śmiech i szyderstwo. Złość i przewrotność ludzka mimowoli udowodniła, że to król, któremu należy się korona, nie z ciernia, nie z kwiatów tylko, ale dyamentowa. — Zezwolił na tę koronacyę i to dlatego, że chce nas widzieć w takiej samej koronie. Objawiając się świętej Katarzynie Seneńskiej, ofiarował jej dwie korony — jednę z róż, kwiatów, perłami wysadzoną, drugą cierniową. „Wybieraj — rzekł do niej — po którą sięgniesz na ziemi, nie ujrzysz jej w wieczności“. Święta bez namysłu wyjęła Mu z ręki cierniową i z całą siłą włożyła na głowę, tak że przez pare dni czuła w skroniach nadzwyczajne boleści. Wolała tu cierniową, aby w niebie otrzymać kwiecistą i perłową. Usta — bo i te ozdobiono gałązkami hyzopu. Z ewangelii św. Jana (19, 29) jasno widać, że gąbka z octem, którą Mu do spiekłych ust przy-

łożono, przymocowana była do gałązki hyzopu. Hyzop — to krzew, sięgający wielkością wzrostu człowieka. Ma własność leczniczą, bo namoczony w winie, daje płyn wzmacniający — sok liści tamuje krew — woń wchłonięta wraca przytomność umysłu zemdlałemu — na choroby płuc i żołądka sporządzają z niego lekarstwo. — Pozwolił się Chrystus tym krzewem zdobić, bo hyzop jest Jego figurą. Nasz Zbawiciel również oczyszcza, orzeźwia, wzmacnia i wskrzesza: *„Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem“* (Jan 11, 25).

c) w grobie. — Wśród kwiatów zaczął Mękę, wśród kwiatów ją skończył. Zaczął w Ogrójcu, skończył, pochowany w ogrodzie wśród zieleni.

3. **Rozrósł się w drzewo.** Nabuhodonozor, król, widział we śnie drzewo (Dan. 4), całą ziemię zasłaniające, sięgające do nieba, na konarach jego ptactwo, pożywienie dla wszystkich. Nagle ścięte, zniszczone — ale korzeń zostawić kazano i obwiązać obręczą ze żelaza i złota, rosą skropić. — To spełniło się na samym Nabuhodonozorze, którego potęga i pycha zostały zdeptane — a on sam zamieniony został w bydlę, jak mu wytłómaczył Daniel. Pokuta jednak króla i upokorzenie się przywróciły mu dawną władzę.

Lecz Ojcowie Kościoła co innego jeszcze w tem drzewie widzą. — Widzą upadek Adama i całego rodzaju ludzkiego. Pycha i grzech podcięła to drzewo w raju i nas z niem. Upadł rodzaj ludzki, wyniszczony aż do korzenia. Do jakiego? To Matka Boska. Ona jedna nietknięta, jakby okolona złotą opaską i obręczą przed naciskiem ogólnego grzechu, któremu wszyscy inni ulegli. Z tego korzenia zakwitła latorośl, wyrósł Jezus i rozwinął się w drzewo nowe: wyższe, szersze, obfitsze w owoce, aniżeli Adamowe dawniejsze. To zatem drzewo, co ubarwiło cały rodzaj ludzki kwiatami, nakarmiło owocami zbawienia — godne i naszych kwiatów.

II.

Ze względu na własności samych kwiatów wogóle:

1. **Na ich piękność.** Bóg jest wiecznem, nieskończonem pięknem. Wszystko okrył pięknością, ale kwiaty uprzywilejował t. j. najbogatsze skarby piękności im zostawił. Nietylko zostawił, ale nimi ozdobił każdy zakątek ziemi — tej wielkiej świątyni natury. My również na Jego cześć ozdabiamy kwiatami przybytki, które Sobie szczególnie wybrał na mieszkanie.

Św. Franciszek Borgiasz powiedział: trzy rzeczy najpiękniejsze zostały nam z raju — firmament niebieski, zasiany gwiazdami, oko dziecięcia i kwiaty.

2. **Na ich barwę.** Różnobarwność kwiatów w jednym bukiecie lub wieńcu symbolizuje (przypomina) nam

a) Różność obrządków w Kościele, które jednak ściśle się łączą w jednę całość. We Lwowie n. p. trzy stolice arcybiskupie: łacińska, grecko-katolicka i ormiańska. Wszystkich wiążą te same artykuły wiary, te same sakramenta, ta sama głowa najwyższa, papież, biskup rzymski. Jedna i ta sama szata królewska, różne jednak jej barwy, kolory i odzienia.

b) Różne ceremonie przy Mszy św. i w innych nabożeństwach, które składają się na majestatyczną całość

c) Różne kolory szat liturgicznych — biały w święta Pana Jezusa, Matki Boskiej, Wyznawców dla jasności w świętem Ich życiu i jako oznaka chwały, nieśmiertelności, którą osiągnęli. Czerwony na Zielone Świątki, bo Duch św. zstąpił w postaci czerwonych języków; w święta Męczenników, bo krew przelali. Zielonego używa się w czasie przygodnym (od Oktawy Trzech Króli do Starozapustnej i od Zielonych Świątek do Adwentu). Są to chwile, w których nie przebija ani wielka radość, ani ostra pokuta — czas przejściowy. Niebieski, blado-siny. Przypomina kolor ten umartwienia ciała, troski, strapienia; odpowiedni na ad-

went, wielki post i inne chwile pokuty. Czarny, właściwy śmierci, która nas pozbawia światła, życia i wtrąca w ciemności grobu. Używamy go na wielki piątek, kiedy ciemności okryły ziemię i we Mszach za zmarłych, których dusze w ciemnościach czyśca karę ponoszą. Dlatego Kościół prosi o światło i pokój wieczny.

d) Przypominają oznaki godności i zasługi w hierarchii kościelnej, np. kardynalski, kolor czerwony, znaczy gotowość przelania krwi w obronie Kościoła. Barwa fioletowa, niebieska, to strój prałatów i biskupów, którzy wpatrzeni w niebo, innych do nieba prowadzić mają.

e) Podnoszą myśl do Boga. Pobożne dusze w swej prostocie umiały wyzyskać różnoraką barwę na chwałę Boga. Wiejska dziewczynka przyniosła do kościoła cienką książeczkę, bez druku, obejmującą tylko 4 kartki: czarną, czerwoną, różową i niebieską. W nadzwyczajnem skupieniu wpatrywała się w te barwy i załzawione oczy podnosiła w górę. Zapytana, co znaczy ta dziwna książeczka do nabożeństwa, odpowiedziała skromnie: „Czytać nie umiem, ale te kolory rozumiem. Czarny — to grzech. Różowy — to łaska Boska. Niebieski — to niebo...“

3. Ze względu **na woń, zapach** kwiatów. Przypomina

a) wonność słodkości, która z Najśw. Ofiary Boga-Człowieka na ołtarzu wznosi się przed tron Ojca niebieskiego.

b) woń świętości niebian, obecnych przy niej,

c) woń ofiary św. Męczenników, którzy poświęcili Bogu, co mieli najmilszego: majątek, godność, rodzinę, krew, życie. Bo jak kwiatek oderwany od gałązki, zdeptany, roztarty silniejszy wydaje zapach, tak i Oni, poniósłszy śmierć męczeńską, wydają woń, wiecznie trwałą cnót chrześcijańskich.

d) woń naszej modlitwy pochodzącej ze serca, która ma być żywym bukietem.

4. Ze względu na **siłę leczniczą**, którą kwiaty posiadają. Tak n. p.

a) Doktorzy Kościoła nauką Zbawiciela sami wzmocnieni, szli w zapasy z heretykami.

b) Grzesznicy leczyli i leczą swoje rany, które im występek zadał.

c) Sprawiedliwi nawet, patrząc na kwiaty, podnosili się w doskonałości. Pewien Święty, patrząc na słonecznik, zwracający się ku słońcu, rzekł sam do siebie: Słonecznik zwraca się ku słońcu, a ja jednak nie mam zawsze Boga przed oczami.

III.

Ze względu na własności kwiatów w szczegółach.

W szczególności najwięcej prawa do ozdoby ołtarza mają następujące rośliny i kwiaty:

1. **Palma,** tyle razy wspominana w Piśmie św.

a) Ze względu na Pana Jezusa. Odpoczywał pod jej cieniem. Niech i ona ocienia ołtarze — jest Jego symbolem.

b) Ze względu na jej własności: Nie zmienia koloru — zawsze zielona: „*Sprawiedliwy jako palma będzie kwitnął*“ (Ps. 91, 13). Cel człowieka, kwitnąć cnotami; na to zaszczepił go Bóg na ziemi — gdzie ma kwitnąć stale. Rośnie w ciepłych krajach. Człowiek kwitnie cnotami w otoczeniu ludzi przykładnych, przejmując się ciepłem miłości ku Bogu i ku ludziom — unika zimna, mrozu, zepsucia. Jest godłem tryumfu. Stąd św. Męczenników malujemy z palmą w ręku. Bóg tryumfuje w cnotliwych, w Świętych, zwłaszcza wśród prześladowania. Oni są ozdobą i chlubą dziatek, rodziny, kraju, ludzkości, Kościoła. Jej proszkiem posypują w popielec głowy t. j. jest proszkiem leczniczym na nadętość i pychę — przywodzi śmierć na pamięć. W ostatnich zwłaszcza dniach przed popielcem rzadko ludzie myślą o Bogu.

2. **Lilia** — jest symbolem czystości. Symbolizuje a) Chrystusa — Baranka niepokalanego — b) Matkę Boską — „Jako lilia między cierniem, tak przyjaciółka moja między córkami Adamowemi" — zwłaszcza jest godłem Niepokalanego Jej Poczęcia. — c) Duszę wierną. Błog. Marya Anna od Jezusa (de Paredes) w mieście Kwito połudn. Ameryki, tak niewinnem życiem zasłynęła, że ją powszechnie nazywano „Lilią z Kwito". Zaraz po jej śmierci († 1645) z krzepłej jej krwi cudownie wyrosła lilia (Zobacz Kalendarz Kośc. 2 czerwca).

3. **Róża** — jest obrazem

a) Zbawiciela — kolce przypominają Mękę. Kolor różowy, woń miła — oto symbol nieskończonej Jego miłości.

b) Najświętszej Maryi Panny — „Róży duchownej" jak w litanii mówimy. Ona „cała święta, jedna święta, zawsze święta" jak Ojcowie Kościoła mówią, bez ciernia grzechu pierworodnego.

c) Obrazem Krwi Męczeńskiej.

d) Całego Kościoła, w którym są źli i dobrzy — ciernie i kwiaty róży.

We Francyi obchodzi się u OO. Dominikanów co roku głośne „Święto Róż". Każdy wtedy obecny w kościele dostaje poświęconą różę. — Raz w Paryżu, w czasie tego święta, wieczorem szalała straszna burza. Uczony niedowiarek, który nabożeństwo uważał za zabobon i spuściznę ciemnoty średniowiecznej, tą burzą zaskoczony, mimowoli schronił się do kościoła, kiedy właśnie świątobliwy kapłan-staruszek rozdawał przy ołtarzu róże. Kościół wspaniale oświetlony, woń róż, widok cisnącego się przed ołtarz ludu — dziwnie to wszystko uderzyło wolnomyślnego filozofa. Pyta się staruszki przy drzwiach: „Co to się tu dzieje?" — „To pan nie wie? — odparła jakby urażona ignorancyą znanych powszechnie rzeczy kobiecina — to święto róż!" — Zawstydzony i zakłopotany,

ochany falą ludu, podszedł i on przed ołtarz po różę, którą mu świątobliwy kapłan podał. Wróciwszy do domu, zatknął różę na ścianie, nad łóżkiem. Nie mógł usnąć, ale wciąż wpatrywał się w ową różę. Dziwne obrazy przesuwały mu się w myśli: twarz zdziwionej staruszki, postać poważnego kapłana, blask światła w kościele, woń róż... Po bezsennej nocy pobiegł do tegoż kapłana, chciał coś mówić, lecz nie wiedział, od czego zacząć. — „Wczoraj dostałem różę" — mówi. „Nic dziwnego — odpowiada mu starzec — wszyscy dostali, którzy byli w kościele". — „Ale moja była jakaś szczególna..." Tu opowiedział swoje wrażenia i uczucia. Kapłan skorzystał ze szczęśliwej chwili, namówił go do spowiedzi, którą wczorajszy niedowiarek ze skruchą odprawił. Potem nietylko co roku stawiał się w kościele na święto róż, ale i co niedzielę z nabożeństwem przejmował się wonią Najśw. Ofiary na ołtarzu.

* *
*

Na zakończenie opowiem wam jeszcze historyę, którą można wyczytać w książkach szkolnych dla dzieci. — Pewnego razu zgromadziły się dzieci u ojca, aby mu na imieniny ofiarować śliczny bukiet kwiatów. Najstarszy synek, trzymając bukiet w ręku, deklamował wierszyki. Wtem drgnął, krzyknął i rzucił bukiet na ziemię. Dostrzegł żmiję, ukrytą między kwiatami. Dostała się ona tam przypadkiem, gdy przez noc dla utrzymania bukietu w świeżości, przechowano go w wodzie, w miejscu chłodnem.

Nasze serca — a zwłaszcza wasze, chrześcijańska młodzieży — powinny być żywymi bukietami. W nich lubuje się nasz najlepszy Ojciec na ołtarzu bardziej, aniżeli w tych, co w wazonikach stawiamy obok Niego.

Nieraz jednak żmija w nie się zakrada, żmija — grzech nieczystości. Czycha ona na ciebie i w chwili, gdy zapomnisz o niebezpieczeństwie lub je sobie lekce-

ważysz, ukąsi cię i zada tobie śmierć lub uczyni kaleką, starcem — mimo lat młodzieńczych. Jakże z takim bukietem, wyschłym, zbrukanym jadem żmiji zbliżyć się do Ojca na ołtarzu? Jakże wygłaszać powinszowanie i hymn chwały — a tembardziej przyjmować Jego Najświętsze Ciało?

Zduś żmiję! Zdepc skruchą, pokutą! Nie sądź, że jad już za głęboko wszedł w duszę i gangrena wszystko stoczyła. Jeszcze czas na lekarstwo! Idź do lekarza duszy, do spowiednika! Operacya się uda — a bukiet serca odświeżony w barwie i zapachu, przyjmie najlepszy Ojciec i odpłaci tobie.

KAZANIE IV.

Baranek Wielkanocny.*)

Streszczenie:

Wstęp: Historya Żydów, ich księgi, obrzędy potwierdzają prawdziwość naszej wiary. — N. p. Księga Wyjścia, opisująca w rozdz. XII. baranka wielkanocnego, przedstawia obraz naszego Baranka na krzyżu i na ołtarzu.

A. **Historya** tego wypadku:
   I. W domach Egipcyan.
   II. W domach Żydów.

B. **Zestawienie podobieństwa** obydwóch Baranków.
   I. Ze względu na własności baranka.
      1. Bez zmazy, zdrowy.
      2. Baranek — nie owieczka.
      3. Nie starszy nad rok.
   II. Ze względu na czas, kiedy baranka ofiarowano i spożyto.
      1. Zabito wieczorem.
      2. Spożyto w nocy.
      3. Przy zrównaniu wiosennem.
      4. Na pełni księżyca.
   III. Ze względu na same spożywanie:
      1. Ze strony baranka:
         a) Mięso upieczone, nie gotowane, nie surowe.
         b) Całego spożyto, resztki spalono, nie wynosząc poza dom.
         c) Kości nie łamano.
         d) Z przaśnym chlebem, z gorzkiemi ziołami.
      2. Ze strony spożywających:
         a) Biodra przepasane.
         b) Laski w rękach.
         c) W obuwiu.
         d) Pospiesznie.

---

*) Księga Wyjścia XII.

Dopowiedzenie: Znaki krwi barankowej na podwojach i progach. — Ciemię, czoło, usta. — Ostatnie Pomazanie.

Mówią, że Fryderyk Wielki, król pruski, pisał do Woltera, filozofa-niedowiarka, z zapytaniem, jaki jest najsilniejszy dowód na to, że religia chrześcijańska jest prawdziwą? Wolter miał odpowiedzieć: „Żydzi". Chciał przez to wyrazić, że historya, obrzędy i obyczaje u Żydów potwierdzają naszą wiarę o Chrystusie, Jego męce, Ofierze najświętszej na ołtarzu, Komunii i o innych prawdach, zawartych w naszym katechiźmie. Tak jest w istocie. Pod tym względem nie pomylił się Wolter.

Weźcie n. p. księgę Wyjścia (Starego Zakonu) do ręki i przeczytajcie rozdział XII-ty o baranku wielkanocnym, który im Bóg polecił spożyć przed wyjściem z niewoli egipskiej. Czy to nie jasny obraz i podobieństwo Zbawiciela w Jego męce na ołtarzu?

Dziś — wobec naszego Baranka w Najśw. Hostyi — przyjrzyjmy się temu obrazowi. Najpierw odświeżymy sobie w pamięci historyę tego wypadku — potem zaś będziemy rozpatrywali rysy podobieństwa w obydwóch Barankach, starego i nowego Zakonu.

I.

Historya tego wypadku.

I. **W domach u Egipcyan.** Żydzi jęczeli 430 lat w ciężkiej niewoli egipskiej. Bóg posyła Mojżesza, aby ich uwolnić. Faraon, król egipski, wzbrania się wypuścić lud wybrany. Za to Bóg dopuszcza na Egipt różne plagi i klęski. I to nie pomogło. Wreszcie ostatnia plaga odniosła skutek. Jaka to była? Posyła Bóg Anioła niszczyciela, który miał przejść wszystkie domy Egipcyan, wyszukać pierworodnych i zabić ich. Anioł wykonał rozkaz w jednej nocy w miesiącu marcu, podczas wiosennego zrównania dnia z nocą, kiedy dzień zaczyna

przybierać na czasie i na jasności, właśnie wtedy, kiedy księżyc był w pełni.

II. **W domach u żydów.** A co się tej samej nocy działo u żydów? Żydzi gotowali się do wyjścia, czyli do opuszczenia niewoli egipskiej. U nich był także rozlew krwi, lecz nie ludzkiej, ale baranków. Baranka (nie owieczkę) czystego, zdrowego — nie starszego nad rok — wieczorem przed tą nocą każda rodzina miała zabić — w nocy zaś spożyć według przepisanego obrzędu i sposobu. W jaki sposób?

1. Najpierw co do samego baranka, czyli ofiary. Nie wolno było tknąć się surowizny, ani jej warzyć w wodzie, ani kości łamać, ale trzeba było upiec na ogniu i tak spożyć, nawet głowę i nogi. Resztek nie było wolno wynieść z domu, ale trzeba było nad ranem spalić.

Czy oprócz mięsa baranka wolno było innych potraw używać? Nie, — tylko chleba niekwaszonego czyli przaśnego i gorzkich ziół polnych.

2. Następnie co do zachowania się spożywających. Spożywali, jak ludzie, którym spieszno do drogi, bo też w istocie Izraelici zaraz na drugi dzień po spożyciu baranka, mieli opuścić Egipt i wyjść z niewoli. A więc biodra ich były przepasane — laski w rękach — obuwie na nogach — a pospiech uwydatniał się przy spożywaniu, jak było nakazane. „Będziecie jeść spieszno — mówił Bóg — bo to jest Phase, t. j. przejście Pańskie". Jakie było to przejście? Różnego rodzaju:

a) Przejście krwawe Anioła niszczyciela tej samej nocy po domach Egipcyan, niosące śmierć pierworodnym. Oszczędzał Żydów, bo domy ich z rozkazu Boga były namazane krwią baranka. Był to znak dla Anioła, aby je ominął i nie szkodził Izraelowi.

b) Przejście żydów z Egiptu do ziemi kananeńskiej, które się zaczęło zaraz o świcie po spożyciu baranka.

c) Przejście żydów przez Morze Czerwone.

d) Przejście Chrystusa, naszego tryumfującego Baranka, który ze śmierci przeszedł do życia i nas szczęśliwie przeprowadził z grzechu do łaski, z piekła do nieba. Stąd też słowo nasze Wielkanoc czyli Pascha, to samo ma znaczenie, co Phase albo przejście.

Pouczeni o baranku wielkanocnym u Żydów, łatwiej znajdziemy podobieństwo z naszym Barankiem na krzyżu i na ołtarzu.

B. **Zestawienie podobieństwa dwóch Baranków.**

I. Ze względu na **własności baranka.** Musiał być:

1. Bez zmazy, czysty, zdrowy (nie ułomny, nie chromy).

Podobieństwo: a) Chrystus — nasza Ofiara — ma te przymioty: jest najczystszy, łagodny, cierpliwy. Izajasz mówi o Nim (53, 7): *„Jako baranek przed strzygącym go zamilknie, a nie otworzy ust swoich“*. — Św. Jan Chrzciciel wskazuje na Niego: *„Oto Baranek Boży, oto który gładzi grzechy świata“* (Jan 1).

b) Kapłani tego Baranka, którzy Go na rękach piastują, przy święceniach przyswajają sobie tę cnotę, aby Go naśladować i być z Nim czystą ofiarą.

d) Nasza ofiara ma być bez zmazy, bez uszczerbku. Stąd każe pojednać się najpierw z wrogiem, a potem ofiarę złożyć na ołtarzu.

2. Baranek — nie owieczka (rodzaj) musiał być wybrany,

Nie małoduszne, miękkie, zniewieściałe serca są zdolne do ofiar dla Boga, za wiarę, Kościół — ale mężne, odważne, jak św. Stanisław, męczennik, jak błog. Jan Fiszer, kardynał angielski, który życiem przypłacił walkę z potężnym królem, Henrykiem VIII, odszczepieńcem. Sam jeden stanął w obronie nierozerwalności węzła małżeńskiego i powagi Stolicy Apostolskiej, chociaż wszyscy inni biskupi trzymali stronę króla i odpadli od wiary. —

Żona błog. Tomasza Morusa, kanclerza, który również poniósł śmierć męczeńską za tegoż króla Henryka VIII, z bojaźni odpadła od wiary. Nie mogła tego pojąć, że jej mąż „za takie drobnostki" naraża się na śmierć. — Bojaźliwa i ciasnej głowy była to owieczka!

3. Baranek ten musiał być nie starszy nad rok.

Miła szczególnie Bogu ofiara młodości, albowiem tem chlubniejsze zwycięstwo, im namiętności z większą występują i uderzają siłą. Rzadko kto ten kwiat życia Bogu poświęca. (Św. Agnieszka, św. Tarzyniusz, św. Pankracy, śś. Stanisław Kostka, Alojzy, Kazimierz królewicz...) — Sam Chrystus w sile wieku stał się Barankiem. — Człowiek, czyniący z siebie ofiarę Bogu wtenczas, gdy go namiętności i skłonności do złego opuszczają, — to nie rzeźki i niewinny baranek, ale spaśne i wytuczone stworzenie, które się zaledwo ruszać może*).

II. Ze względu **na czas,** kiedy baranka zabijano i spożywano.

1. Zabijano wieczorem.

Podobieństwo: a) wieczorem, czyli przy spełnianiu wieków, długo oczekiwany nasz Baranek na krzyżu zabity, spełnił ofiarę;

b) wieczorem we Wielki Czwartek stał się Zbawiciel ofiarą przy ostatniej wieczerzy, ustanawiając Najśw. Sakrament.

2. W nocy spożywano. Spożywamy Najśw. Ciało jakby w nocy, nie widząc tej ofiary oczami, — tylko pod postaciami sakramentalnemi.

3. Przy zrównaniu wiosennem, kiedy noc maleje, a dzień przybiera na jasności, kiedy ziemia zaczyna okrywać się świeżością kwiatów i odmładzać po zimie.

---

*) „Hi non offerunt agnum immaculatum, sed, ut ita dicam, porcum curatum" (Hugo Victorinus, De Claustro animae, Lib. 3).

Podobieństwo: a) Za ukazaniem się naszego Baranka światło sprawiedliwości przewyższyło ciemności grzechu;

b) Chrystus świeżością okrył ziemię i odmłodził: „Et renovabis faciem terrae".

4. Na pełni księżyca spożywano baranka.

Podobieństwo: a) Chrystus zgotował pełną wolność Żydom z niewoli egipskiej; a nam z niewoli czarta;

b) zabity Chrystus oświecił Kościół przykładem, nauką, łaską.

III. Ze względu **na samo spożywanie.**

1. Ze strony baranka.

a) Ani surowego, ani warzonego w wodzie nie wolno było spożywać, ale upieczonego.

Podobieństwo: Surowego naszego Baranka spożywa ten, kto nieprzygotowany przystępuje do Komunii świętej, i na obecność, godność tego pokarmu nie zważa; albo ten, co w Chrystusie tylko człowieka widzi, a nie Boga zarazem;

co do wody. Nie miał Chrystus na krzyżu ulgi, zwolnienia, względów — męczył się, jakby bez zwilżenia wodą, bez pociechy, bez pokrzepienia. — Drugie znaczenie: Ten wodnistą, rzadką, mętną, rozcieńczoną wodą ma wiedzę o tajemnicach wiary, kto ich tylko rozumem docieka i swoim prywatnym sądem, a nie trzyma się pożywnej, trwałej i silnej powagi Kościoła;

pieczony. Nasz Baranek był pieczony na ogniu mąk, katuszy, a bardziej jeszcze ogniem miłości ku nam, którym się i obecnie pali i trawi na ołtarzu.

b) Cały spożyty — resztek nie wolno było wynosić poza dom, ale trzeba było spalić.

Podobieństwo: Wierzyć mamy w całego Chrystusa, we wszystkie artykuły wiary.

Czego nie możemy zrozumieć z tajemnic wiary, zostawić mamy mocy Ducha św. On nas oświeci

i wypali w nas powątpiewania i te trudności, których rozum strawić nie może.

Nie wolno też dawać Eucharystyi tym, co są po za domem, t. j. po za Kościołem, czy to heretykom, czy wyklętym, ekskomunikowanym.

c) Kości nie wolno było łamać.

Podobieństwo: Na krzyżu nie łamano kości Zbawiciela;

w Eucharystyi nie łamie się, nie dzieli nasz Baranek;

kość znaczy męstwo, dzielność, wytrzymałość. Nie dał się Chrystus złamać w męce, a chociaż upadał, spełnił dzieło. Ciało tylko złamano, a nie potęgę ducha Chrystusa.

d) użyto niekwaszonego (przaśnego) chleba z gorzkiemi ziołami. Taki chleb jeszcze dziś nasi Żydzi spożywają, t. zw. mace i nim traktują nawet chrześcijan. Baranka już nie spożywają, bo ze zburzeniem Jerozolimy i świątyni (przez Tytusa w r. 70 po Chrystusie) ustały u nich wszelkie ofiary.

Podobieństwo: U nas w rzymskim Kościele niekwaszony chleb konsekrują kapłani.

Ciało Pańskie należy w czystości serca przyjąć bez kwasu grzechu;

gorzkie ziółka — to pokuta, żal, boleść duszy, wyznanie grzechu na spowiedzi, które wstydem przejmuje, powinny uprzedzać i towarzyszyć Komunii św. — I my spożywamy gorżkie ziółka przed naszą Paschą, t. j. przygotowujemy się do niej postem i spowiedzią wielkanocną. Pokuta po spowiedzi również niejednemu wydaje się gorzką, a jednak trzeba ją dołączyć do Ciała Pańskiego.

2. Ze strony spożywających.

a) Biodra przepasane.

Podobieństwo: Kto chce z pożytkiem przystąpić do stołu Pańskiego, powinien zmysłowość, uciechy ciała ukrócić, mieć na wodzy, zwyciężyć — imaginacyę, roztargnienia usunąć, związać uwagą i skupieniem, jakby

wędzidło im nałożyć i trzymać na wodzy — nietylko w samym kościele po Komunii św., ale i później przy różnych zajęciach.

b) Laska w rękach.

Podobieństwo: Eucharystya jest wiatykiem, t. j. podporą, zasiłkiem, zapasem i zasobem pożywczym na dalszą drogę życia — a przy śmierci na drogę wieczności. Kto się wybiera w podróż, ten o takich środkach nie zapomina. Emigranci n. p. wybierając się do Ameryki, tę laskę podpory biorą ze sobą, t. j. przystępują do spowiedzi i do Komunii św. Zwyczajnie odprawiają spowiedź generalną.

I my mamy podpierać się na dobrych uczynkach i postępować w cnocie.

Laska jest godłem władzy i kierownictwa, jak pastorał biskupi lub berło królewskie, albo laska marszałkowska. Każdy jest powołany do rządzenia i kierownictwa. Najpierw: nad sobą samym, bo dusza nasza jest w naszych rękach, — odróżniać złe od dobrego, cnotę od występku i niedoskonałości. Po drugie: rządzić innymi (dziećmi, domownikami, podwładnymi) roztropnością i miłością.

Laska i na to służy, aby się bronić i odpędzać napastników. Bronić się przed zgorszeniem, okazyą do grzechu — odpędzać bluźnierców, niedowiarków, heretyków, jak nierozumne bydlęta, którzyby chcieli Ciało Pańskie zbezcześcić, wystawić na drwinki — niegodnie przyjmować — i wogóle naszą wiarę św. podać w pogardę.

c) W obuwiu.

Podobieństwo: Droga nasza jest ciernista i skalista — cierpienia i zniechęcenia na każdym kroku. Komunia św. niech będzie wzmocnieniem i ochronieniem nóg naszych, abyśmy, nie obraziwszy ich o kamień zgorszenia, do wiecznej zdążyli ojczyzny.

Obuwie — znaczy także ślady wyciśnięte na drodze, ślady (nieraz krwawe) i przykłady Świętych Pańskich, co przed nami tą samą drogą postępowali do nieba. Gdy tych się trzymać będziemy, nie zboczymy z drogi Pańskiej.

d) Pospiesznie spożywano baranka.

Mieli zaraz wyjść z niewoli egipskiej; tak i nam powinno być spieszno opuścić niewolę grzechu i czarta.

Podobieństwo co do naszego Baranka! — O co głównie chodzi w Komunii świętej? Czy tylko o smak niebieski, rozpływanie się w duchu, o rozkosz nadziemską, o zagłębianie się w świętych myślach i słodkich uczuciach? Nie o to głównie! Chodzi przedewszystkiem o to, aby Komunia św. była dla nas praktyczna, zastosowana do życia. Chodzi o przygotowanie się na trudy w każdej chwili — o pospiech, o rączość, gorliwość w sprawach naszych, abyśmy nie marudząc, nie zwlekając, nie odkładając na jutro świętych postanowień, zaraz zabrali się do dzieła i nie spóźnili się na uroczystość wieczną w niebie.

* * *

W końcu rzućmy okiem na te znaki krwi barankowej na podwojach i progach, które Bóg kazał skropić, aby anioł-niszczyciel ominął domy żydów.

Nasze progi, nasze podwoje — to ciemię, czoło i usta. Ciemię oznaczone krwią Chrystusa na Chrzcie świętym, bo wszystkie Sakramenta z krwi naszego Baranka mają moc i znaczenie. — Czoło pokropiło (u bardzo wielu z was) św. Chrzyzmo we formie krzyża na świętem Bierzmowaniu. — Usta i język ciągle się dotykają krwi Zbawiciela przy stole Pańskim. — Przyjdzie czas, przy skonaniu, że wszystkie nasze zmysły dostąpią tej łaski przy Ostatniem Olejem św. Namaszczeniu.

Chce i nas Baranek nasz obwarować, aby anioł niszczyciel nie miał do nas przystępu. Niech ta lepianka ciała wie, jak ją Bóg ceni i chroni przed zniszczeniem! I my ją szanujmy — nie przez pieszczoty grzeszne, nie zdobiąc jej marnemi błyskotkami — ale jako czystej i świętej duszy czystą siedzibę i narzędzie, które razem z nią ma być przeniesione do wiecznej krainy szczęścia.

KAZANIE V.

Siedm pieczęci

na księdze Baranka Apokaliptycznego.

Streszczenie:

Wstęp: W pałacach królów zwracamy uwagę między innemi na herby, godła. — W kościołach są także takie znaki, np. Baranek spoczywający na księdze, zamkniętej siedmioma pieczęciami.

Według prywatnych tłómaczeń:

Księga ma oznaczać duszę grzesznika.

Pieczęcie — wyciski, znaki szatańskie.

Pieczęć I-sza Lekceważenie grzechu.
„ II-ga Złe towarzystwa.
„ III-cia Odkładanie spowiedzi.
„ IV-ta Wstyd przy spowiedzi.
„ V-ta Złe zasady.
„ VI-ta Upór woli.
„ VII-ma Rozpacz.

Dopowiedzenie: Jak je Baranek zerwał?

W pałacach królów lub w domu wielkich panów zwracamy uwagę nietylko na osobę dostojnika, ale i na wszystko wokoło: na statuy, herby, godła wyrzeźbione na ścianach, wyszyte nawet na liberyi służby.

Kościół jest pałacem Króla niebieskiego. Mamy i tu zwracać uwagę nietylko na Jego Boską Osobę, ale i na wszystko, co nas może pobudzić do nabożeństwa. — I tu są herby, godła, znamiona Jego godności, zwycięstwa, ofiary, chwały, wyrażone na ścianach, na ołtarzu,

na szatach liturgicznych i t. p. Często po kościołach wpada nam w oczy herb, wyobrażenie, które nawet na ornacie można dostrzedz, w którym kapłan mszę św. odprawia — takiej formy: Baranek wymalowany lub wyszyty albo wyrzeźbiony spoczywa na książce — a ta ma na sobie siedm pieczęci. Co to znaczy?

Ten obraz jest wzięty z księgi Objawienia św. Jana ewangelisty. Tenże Apostół widział w objawieniu księgę z siedmioma pieczęciami, zapisaną wewnątrz i zewnątrz. Nikt jej nie mógł otworzyć — tylko „Baranek stojący, jakby zabity" oderwał pieczęcie i otworzył tę księgę. To właśnie przedstawia ów obraz.

Lecz dociekajmy dalej!

Co znaczy ta księga — co znaczą te pieczęcie? Dotąd na pewno nie wiemy. Kościół św. nic stałego nie orzekł. Różni różnie tłomaczą i wyjaśniają*).

W bardzo starych księgach można wyczytać między innemi i takie wyjaśnienie, które chociaż może jest za dowolne, ale za to bardzo pouczające.

Ta księga, (jak podają prywatni tłómacze), **jest to — dusza grzesznika. Pieczęcie** zaś na niej pochodzą od **szatana.** Są to jego wyciski (znaki, cechy, ślady), którymi duszę pieczętuje, ściska, zamyka. Wybija jednę po drugiej, aż gdy dojdzie do siódmej, nikt nie może zerwać, otworzyć — oprócz niepokalanego Baranka.

Popatrzmy na te pieczęcie.

I-sza pieczęć: **Lekceważenie grzechu.**

Kto chce pieczęć przybić, najpierw próbuje, czy się uda, czy będzie wyraźna? — Tak szatan próbował i próbuje

---

*) Na końcu tej osnowy podał autor ośm innych wyjaśnień, więcej zbliżonych do tekstu Księgi Objawienia, a wyjętych z Ojców Kościoła i innych poważnych pisarzy. Mogą służyć jako tło i podstawa do nowych kazań.

1. na sobie. Wystawiony na próbę (postawiony jakby w przedsionku nieba) zlekceważył i ją i nagrodę wiecznej chwały. Zlekceważył samego Boga, bo Go uważał za równego i dary Jego sobie przypisał. Aby go zreflektować (upamiętać), chociaż po niewczasie, św. Michał Archanioł wypisał na sztandarze: „Kto, jak Bóg!“

2. Na pierwszych rodzicach. Wmówił w Ewę, że owoc zakazany — to drobnostka. Nie o tę bagatelę i fraszkę Bogu chodzi, ale o to, abyście się niezrównali z Nim w mądrości. Zazdrości wam światła, jakie posiada. — Wybił na nich pieczęć, która się i na nas odbiła, a którą dopiero Chrzest św. zmazał.

3. Na początkujących grzesznikach robi różne próby, zanim nie przyciśnie silnie pieczęci.

Zaczyna od małego uchybienia, od powszedniego grzechu; — ostrożnie dalej wiedzie, przemieniając się w anioła światłości; skutku, następstwa, zgrozy grzechu nie okazuje — podsuwa usprawiedliwiające powody i pozory złego uczynku — zaprawia słodyczą gorycz — rzuca przynętę, aby ptaszka w swe sidła zwabić. — I tak n. p.:

Nie od razu wkłada rewolwer lub maczugę zbójecką w rękę mordercy. Zaczyna, jak u Kaina, od niechęci ku bratu Ablowi, któremu Bóg błogosławił. Smutek wzrastał — zazdrość nieposkromiona przybierała — wreszcie otwarta nienawiść, zemsta i cios śmiertelny.

Nie od razu poddaje truciznę, aby niemiłą, wstrętną sobie osobę zgubić. W niezgodnych małżeństwach zaczyna się od małych nieporozumień, wytykań błędów, podejrzliwości co do wiary małżeńskiej — następuje odwrócenie serca — skierowanie do innej osoby — układy z nią, aby znienawidzonego męża (lub żonę) usunąć — upatrywanie sposobności, aby wykonać zbrodnię — wreszcie pieczęć śmiertelna.

Podobnie u marnotrawców próby szatańskie uprzedzają ruinę: Chęć wygodnego życia — dorównanie albo przewyższenie innych na tym samym stopniu społeczeństwa, urzędu, godności zostających — środków brak: „Zastaw się, a postaw się!“ Wstyd, gdy bankructwo grozi albo już się zjawiło — brak energii i podstaw moralnych, aby znieść nędze i poniżenie — samobójstwo.

U niesumiennych zarządzców cudzego mienia, zdzierców, lichwiarzy, złodziei, przedajnych wykonawców sprawiedliwości—krok po kroku, już od młodości próbuje szatan pieczęci, jak to mówimy: „Od ziemniaczka do buraczka, od kołeczka do snopeczka, od snopeczka do komory, od komory do obory, od obory do koniczka, a na końcu i do smyczka“.

II-ga pieczęć: **Złe towarzystwa.**

Kto chce pieczęć przyłożyć, macza ją w czernidle lub w innej farbie. — Macza ją również szatan w brudnych obyczajach u jednych, aby wycisnąć ją na drugich. „Złe towarzystwa psują najlepsze obyczaje“. — „Z jakim się wdajesz, takim się stajesz“. — *„Z świętym, świętym będziesz... a z przewrotnym, przewrotnym się staniesz“* (II. Król. *22, 26, 27*).

Praktyka codzienna to potwierdza. Skąd n. p. bierze się niedowiarstwo? W ojczyźnie („w starym kraju“) najgorliwszy parafianin, najświętszemi uczuciami przejęty, z szacunkiem dla kapłanów i Kościoła — przybywa do Ameryki. Ma silne postanowienie wytrwać w dobrem, bo wie, że na obczyźnie wśród pogańskiego i liberalnego otoczenia, ludzie łatwo się psują. Chce się modlić — towarzysze drwią z niego: „Tu wolny kraj, podnoszą się krzykliwe głosy, tu oświata, postęp, tu nikt w Boga nie wierzy, każdy robi co mu się podoba“. Chce iść do kościoła na mszę św. — „W kościele chleba nie dają, nacierają nań towarzysze; odpocznij sobie, boś zmęczony tygodniową pracą, a te centy, które masz dać na ofiarę, postaw

na kartę, albo zafunduj piwa". Zakrzyczany, zagłuszony, sam nie wie co robić? Stygnie powoli w nabożeństwie, opuszcza spowiedź, zaczyna powątpiewać o wierze — a wreszcie, nasłuchawszy się bluźnierstw na Kościół, wiarę, księży, przejmuje się niemi i sam staje się apostołem szatańskim i gorszycielem. Kto go tak opieczętował? Złe towarzystwa*).

Podobnie pieczęć pijaństwa i nieczystości z tego samego źródła bierze swoją obrzydliwą farbę.

Kompanie są szkołą pijaństwa, wśród zachęty towarzyszy. — Nieczyści tu się uczą zdzierać ze siebie szatę niewinności i plamić ją.

III-cia pieczęć: **Odkładanie spowiedzi.**

Na wielką skalę hodowcy żywego inwentarza**) wyciskają na swoich zwierzętach pieczęć własności i puszczają te stworzenia na wolność. Gdy potrzeba, potrafią je pochwycić, rozpoznać po pieczęci i zrobić z nich użytek. Pasą się te stada, gdzie chcą i dziczeją po stepach, tak że widok człowieka je straszy. — Szatan, hodowca bezbożników, wybiwszy pieczęć na swoich, puszcza ich. Ci dziczeją do tego stopnia, że widok kapłana i konfesyonału strach w nich wzbudza. Całemi latami stronią od spowiedzi.

Nacechowane stada w stepach jeszcze bardziej się płoszą i dalej uciekają, gdy je hałas i krzyki przerażają. I nasi zaniedbujący spowiedź, tem więcej usuwają się od niej, bo im dyabeł wkłada w uszy te i podobne głosy: „Księża spowiedź wymyślili — sami księża źle żyją —

---

*) Autor od kilkunastu lat bez przerwy przebywa w Półn. Ameryce na misyach między naszymi rodakami. Może więc znać dokładnie smutne pod tym względem stosunki. Radzi, aby tego przykładu nie opuszczać, ale dla przestrogi emigrantów jeszcze go rozszerzyć i ubarwić. (Wydawca.)

**) W Texas i w innych stanach Półn. Ameryki — również w Argentynie i gdzieindziej.

nie masz do nich zaufania — ksiądz nie może odpuszczać grzechów, bo to rzecz tylko Boska . . .“*)

Inni znowu uczuwają potrzebę pojednania się z Bogiem. Radziby kamień grzechu stoczyć ze serca. Tych chwilowo szatan oszczędza i przepuszcza, ale czeka z grubszą, większą pieczęcią, gorącą, rozpaloną w ogniu wstydu, aby ją wycisnąć na języku, na ustach i na twarzy w samym akcie spowiedzi. — Ta pieczęć nazywa się

IV-ta **Wstyd przy spowiedzi.**

Św. Jan Chryzostom, złotousty kaznodzieja, biskup konstantynopolitański, gdy raz słuchał spowiedzi, spostrzegł pomiędzy tłumami penitentów szczególnego człowieka. Wyglądał jak potwór, a nie człowiek. „Ktoś ty jest?“ pyta się go św. spowiednik. — „Ja szatan“. — „Czego tu chcesz? Czy chcesz się spowiadać?“ — „Nie chcę, bo nie mogę. Nie mogę, bo do spowiedzi trzeba pokory — ciągnął dalej szatan. Jak już raz pycha mię uniosła i w niej zostałem odrzucony, tak jej nigdy złożyć nie mogę“. — „A więc co ty tu robisz?“ pyta dalej św. Chryzostom. — „Ja robię restytucyę, czyli oddaję, com ukradł“. — „A coś ty ukradł?“ — „Wstyd — i teraz go tu zwracam“, tłomaczy szatan. — „Jak to wstyd ukradłeś?“ — „Poczciwa n. p. dziewica miała Boga w sercu, wstydziła się grzechu, drżała na jego wspomnienie i pokusę. Gdy jej zwodziciel wspominał o bezwstydnych zabawach, oblała się rumieńcem, jak piwonia. Ja podbiegłem i wstyd jej zrabowałem. Została bez wstydu i bezwstydna — więc gotowa na wszystko nieuczciwe. Łaska Boska ją tchnęła i do spowiedzi skierowała. Przyszła, czeka, gotowa wyznać. Ja znowu podchodzę i oddaję jej wstyd skradziony. Okryta nim, boi się, drży — zataja grzech — spowiedź jej świętokradzka. — Gdy raz

*) Odpowiedź zobacz w osnowie „Spowiedź (wymówki)“ i w osnowie o „Godności kapłańskiej“, Cykl I. Także „Głosy Katolickie“, zeszyciki p. t. „Spowiedź i spowiednicy“ — „Spowiadać się — czy nie?“. — Praca tegoż samego Autora. (Wydawca.)

wycisnę tę pieczęć wstydu na niej, to tak do niej przylgnie, że nietylko całe życie jest dla niej męką i strapieniem, ale nawet nieraz przy ostatniej spowiedzi, przy śmierci trudno niejednej usta śmiało otworzyć.

V-ta pieczęć: **Złe zasady.**

Opieczętowany dokument wydaje się prawdziwym, chociaż nieraz jest podrobiony.

Po świętokradzkiej spowiedzi występują wyrzuty sumienia. Czujny pies duszy, sumienie, ujada na złodzieja. (Zobacz osnowę o „pokoju", Cykl I, część II, 2, b, „Fałszywe zasady".) Jakże go ułagodzić i zmusić do milczenia? Złodziej rzuca mu złe zasady. Wmawia w siebie, że to „może nieprawda, co księża uczą, że to tylko o pieniądze chodzi, a nie o zbawienie duszy", że „każda wiara dobra" — „mniejsza o to, w co wierzę, bylem tylko był dobrym patryotą" i tym podobne podsuwa mu dyabeł niby prawdziwe dokumenty... Niby prawdziwe, bo mają na sobie pieczęć ludzi nawet wykształconych, na wyższych stanowiskach zostających, którzy te zasady podrobili i w świat puścili, jak fałszywe pieniądze. Dziś na świecie pełno podobnych fabryk, gdzie takie dokumenty wyrabiają i podrabiają do spółki ze szatanem.

Wielom wpada w oczy podrobienie i fałsz tych dokumentów, skoro im łaska Boża więcej światła udzieli lub inni roztropniejsi zwrócą na to uwagę. (Św. Augustyn nawrócony przez św. Ambrożego; i wiele innych przykładów.) Odrzucają je i zaopatrują się w inne, rzetelne, święte zasady i dokumenty, żałując serdecznie, że się zdradliwie dali podejść.

Inni znowu tak się do tychże dokumentów przywiążą, że żadna siła ich nie potrafi wyrwać. Tych duszę osobna pieczęć ściska, zamyka — zwana

VI-ta **Upór woli** (zatwardziałość serca — zaślepienie).

Gdzie ta pieczęć zwyczajnie pada — i na kogo? — co o tem sądzić?

1. Gdzie pada? Na rozum, na wolę i na serce. a) na rozum ciasny, nierozwinięty nauką i wykształceniem, a przytem pyszny i uprzedzony do religii i Kościoła; b) na wolę, upartą, zaciętą, niezważającą na pobudki i wskazówki rozumu, chociaż nieraz nakłania ją do dobrego i jasno prawdę przedstawia; c) na serce, zbrudzone występkiem, tak głęboko przesiąkłe namiętnością, że trudno je oczyścić i odświeżyć — a tak grubą i twardą obłożone powłoką, że jej nie łatwo skruszyć, rozbić. Trzebaby szczególnej łaski Bożej, jaka Szawłowi była dana, trzebaby dynamitu, aby tę skałę ruszyć.

2. U kogo? Widać ją przeważnie u dwóch klas ludzi. a) Jedni — to ludzie niedorzeczni („niedowarzeni"), ciasnych pojęć i sądów, a przytem zarozumiali. Trudno im do rozumu przemówić, bo tam nie wiele wejdzie — trudno ich wolę ująć, bo ta wygląda, jak różki u kozła, ciągle nastawione, aby w kogoś uderzyć. Przekonasz się, zaglądnąwszy na zgromadzenia (zjazdy, sejmiki) krzykaczy. Na twoje jedno słowo usłyszysz dziesięć innych, złączonych z obelgami! Nie ten ma tam większą swadę i wzięcie, co skromnie, spokojnie swoje zdanie jasno wyrazi, ale ten, co różkami uszczypliwego słowa bardziej dobodzie.

Ludzie o szerokich poglądach, głębokiej wiedzy, a przytem spokojni są zdolniejsi do pojęcia i przyjęcia prawd Bożych — tam jest szerokie miejsce, aby prawda mogła się zmieścić. Stąd też tacy zwyczajnie uleglejsi są nauce Boga. — Drudzy — to ludzie oddani nałogom grzesznym, zwłaszcza cielesnej namiętności. „Powiedział głupiec w sercu swojem: Boga niema" (Ps. 13). Głupiec i w sercu — zepsutem!

3. Co o nich sądzić? Są to kwiaty bez rosy, zwiędłe, wyschłe i zasklepione — są to ślimaki zaskorupione same w sobie — są to kwiaty podziemne, co światła unikają. Przedstawiają niestety smutny obraz owego łotra po lewicy, który, mimo tylu nadzwyczajnych zja-

wisk (nawrócenie się drugiego łotra — wyznanie wiary setnika — zaćmienie słońca — drżenie ziemi) był niewzruszony.

VII-ma pieczęć: **Rozpacz.**

Nadejdzie chwila w życiu — bardzo częsta przy śmierci — że sumienie zagłuszone, powalane wyciskami pieczęci, zaczyna się odzywać i swoich praw domagać. My kapłani dobrze znamy tę chwilę, bo nam nieraz przypada ciężka rola pocieszania, dźwigania, podnoszenia na duchu przerażonych grzeszników i grzesznic przy ich skonaniu i w ich życiu, w konfesyonałach.

Chcieliby powstać, podnieść się — ale nie mogą. Szatan zbliża się z ostatnią pieczęcią i wyciska im rozpacz. „Zapóźno, mówi, twoje grzechy tak wielkie, że przebaczenie niemożliwe. Za głęboko ugrzązłeś w grzechu — za daleko odbiegłeś od dobrego Pasterza“!

Mamy głośny przykład w historyi bluźniercy i wroga Kościoła Woltera, który chciał się przy śmierci nawrócić, chciał otrzymać rozgrzeszenie, ale było za późno. Źli jego towarzysze i uczniowie nie dopuścili księdza. Umarł w rozpaczy.

Mamy drugi, głośniejszy przykład Judasza. Po zdradzie Zbawiciela, po przyjęciu świętokradzkiej Komunii w wieczerniku, żalem zdjęty, odniósł pieniądze Żydom. Ci ich nie przyjęli i Jezusa mu nie wydali. Cóż czynić? Szatan szepnął do ucha: Judaszu! Już za późno! Kto ci przebaczy? Dla ciebie tylko stryczek. I zrobił tak.

Ptaszyna w sidłach rzuca się, trzepoce, chce się wydostać, a tem samem jeszcze bardziej się wikła, łamiąc sobie skrzydełka. Muszka w pajęczynie — rybka na wędce jeszcze bardziej się rani, chcąc umknąć — tak dusza w rękach czarta...

* * *

Może u niejednego z was już blisko tej pieczęci? Może już ściska, gniecie księgę duszy?... Cóż czynić? Czy poddać się rozpaczy i ginąć śmiercią Judasza? Broń Boże!

Czy nie słyszeliście na początku kazania, że „Baranek jakoby zabity" zerwał pieczęcie i otworzył księgę? — „Jakby zabity" — bo patrzcie na ołtarz! Jakby nieruchomy, jakby nieżywy w tej tu Najśw. Hostyi. A jednak to ten sam Mocarz, co piekło zwojował, pieczęć grobową skruszył i nasze na duszy pieczęci złamał. Jak?

Adam podpisał cyrograf śmierci na nas i wręczył szatanowi. Nasz Baranek go wyrwał, zniszczył — a swój cyrograf wystawił, swoją księgę wypisał i okazał między niebem a ziemią na Golgocie — wypisał ją zewnątrz gwoździmi, cierniem, ranami — wewnątrz smutkiem, boleścią, opuszczeniem.

Patrz na nią i nabierz ducha! Patrz na ręce otwarte, rozłożone, aby w ojcowskim uścisku objąć twą duszę — patrz na serce otwarte, aby miała miejsce ucieczki — patrz na obfitą krew, aby obmyć plamy twoich pieczęci. Słuchaj, co mówi do łotra: *„Dziś jeszcze ze mną będziesz w raju"* . . .

(Można skończyć znaną modlitwą: „Anima Christi sanctifica me"...)

Duszo Chrystusowa — uświęć mię.
Ciało Chrystusowe — zbaw mię.
Krwi Chrystusowa — napój mię.
Wodo z boku Chrystusa — obmyj mię.
Męko Chrystusowa — wzmocnij mię.
O dobry Jezu — wysłuchaj mię.
W ranach Twoich — ukryj mię.
Nie dozwól mi — odłączyć się od Ciebie.
Od złego nieprzyjaciela — broń mię.

KAZANIE VI.

Inne tłómaczenia

księgi, oznaczonej siedmiu pieczęciami w objaw. św. Jana.

I-sze tłómaczenie (św. Hilary).

Główne tajemnice zbawienia.

Księga — to sam Chrystus i Jego życie.
Pieczęcie — to siedem głównych tajemnic.
Otworzenie księgi — On Sam to uczynił i uczyni.

1-sza Tajemnica Wcielenia Syna Bożego.
2-ga Tajemnica Narodzenia Pańskiego.
3-cia Tajemnica Męki Boga-Człowieka.
4-ta Tajemnica Zmartwychwstania Pańskiego.
5-ta Tajemnica Wniebowstąpienia Pańskiego.
6-ta Tajemnica Zesłania Ducha św.
7-ma Przyjście na sąd.

II-gie tłómaczenie (św. Bernard, Sermo I. De Pascha).

Pewne cienie, które zakryły Bóstwo.

Księga — sam Chrystus i Jego życie.
Pieczęcie — niektóre w niem jakby cienie, zasłony dla naszego rozumu, które nam zakryły działalność, moc, potęgę Bóstwa i odwiecznej mądrości.
Otworzenie księgi — On po swojem Zmartwychwstaniu zerwał i wytłómaczył — zrywali Apostołowie i wyjaśniali — zrywa je Kościół, tłómacząc te prawdy i tajemnice wiernym w kazaniach, katechizacyach, w religijnych rozprawach, kształcąc; na to otwiera seminarya duchowne....

Pieczęcie:

1-sza Zaślubienie Najśw. Panny z Józefem św.
2-ga Słabość Ciała Zbawiciela.
3-cia Obrzezanie Pańskie.
4-ta Ucieczka do Egiptu.
5-ta Kuszenie przez czarta na puszczy.
6-ta Zgorszenie krzyża (scandalum crucis); nawet Apostołowie zgorszyli się. — (Uczniowie na drodze do Emaus.)
7-ma Pogrzeb Zbawiciela.

III-cie tłómaczenie (Serafin Firmanus).

Pozorne sprzeczności:

Niepojęte tajemnice w Męce Pańskiej.

Księga — sam Chrystus w Swojej Męce.

Siedm pieczęci — siedm tajemnic w samej Męce, dla nas niezrozumiałych, jakby sprzeczności.

Otworzenie księgi — jak w II-giem tłómaczeniu — wogóle jeszcze zakryte dla nas tajemnicą — teologia je wyjaśnia — w niebie jeszcze jaśniej.

Pieczęcie:

1-sza Największa niemoc (słabość) w Najpotężniejszym (Wszechmocnym).
2-ga Największe cierpienie w Niecierpiętliwym (który nie mógł cierpieć).
3-cia Największe głupstwo w opinii ludzi co do Chrystusa, który jest nieskończoną Mądrością.
4-ta Największe ubóstwo w Panu wszechrzeczy.
5-ta Największa obelga najwyższego Majestatu.
6-ta Największe opuszczenie pomimo najściślejszego zjednoczenia.
7-ma Największa surowość wśród największej miłości Ojca ze Synem.

IV-te tłómaczenie.

Pismo św.

(Czternastu interpretów w tym sensie przytacza Cornelius a Lapide, S. J. Commentaria in scripturam sacram".)

Księga — to Pismo św., zwłaszcza proroctwa starego i nowego Zakonu.

Pieczęcie — że całe pełne niezgłębionych tajemnic — liczba siedm: jest symbolem mnogości i ogółu.

Otworzenie księgi — Chrystus dał moc zrozumienia Pisma św. Apostołom, wstępując do nieba.

Pieczęcie:

1-sza Pisma św. początek wieczny.
2-ga Głębokość zdań niezbadana.
3-cia Sens rozmaity.
4-ta Figury różne.
5-ta Niezliczone słowa, a jeden sens tj. jednym aktem wiary trzeba wszystko przyjąć — jedna książka w jednym duchu napisana, jeden skarb, jedna świętość.
6-ta Przyjemne pouczenie obyczajowe.
7-ma Nieomylność prawdy złączona z nieprzejrzystością rzeczy.

V-te tłómaczenie.

Siedm Sakramentów.

Księga — to jest cały nadprzyrodzony porządek Opatrzności Boskiej w szafowaniu łask. — Ekonomia zbawienia.

Pieczęcie — to wykonywanie, aplikowanie w szczególności, dla nas niepojęte.

VI-te tłómaczenie.

Najśw. Sakrament Ołtarza.

Księga — to sam Baranek umęczony, a ukryty pod osłonami sakramentalnemi.

Pieczęcie — to znaczy, postacie sakramentalne ze swojemi własnościami (przypadłościami, accidentia), które są dla nas niezrozumiałe, tajemnicze — mylą, pieczętują zmysły. To są przypadłości chleba, a nie Ciała Pańskiego. Postacie białości, okrągłości, smaku, zapachu chleba nie są na chlebie, ani nie są na Ciele Chrystusowem, ale same przez się stoją. Nie na chlebie, bo go już tam po przeistoczeniu niema — nie na Ciele Pańskiem, bo Ciało Chrystusowe nie jest takie. Białość, okrągłość, smak przez się stoi, a pod nią jest Ciało Chrystusowe, jako pod pokryciem i płaszczem.

Otwiera je nauka Kościoła św. — katechizm — wiara — otworzy jaśniej życie przyszłe w niebie.

1-sza Zapach.

2-ga Smak.
3-cia Kolor.
4-ta Szczupłość (drobne cząsteczki) hostyi — podzielność na części nie Ciała Pańskiego, ale postaci sakramentalnych.
5-ta Lekkość hostyi.
6-ta Okrągłość hostyi.
7-ma Giętkość.

VII-me tłómaczenie.

Cyrograf Adama.

Księga — to cyrograf Adama, przez grzech pierworodny oddany czartu. Adam i nas i siebie oddał w ręce mściciela.

Pieczęcie — największe nieszczęścia, które przez ten grzech i zapisanie nas szatanowi spadły na nas.

Otworzyć księgę — mógł tylko Chrystus.

1-sza Obraza Boga.
2-ga Kara odrzucenia (Poena damni).
3-cia Kara zmysłów (Poena sensus).
4-ta Śmierć sprowadzona.
5-ta Odwrócenie się od Boga — a zwrócenie się do stworzenia.
6-ta Jarzmo szatańskie.
7-ma Pożądliwość (Concupiscentia).

VIII-me tłómaczenie — właściwe.

Czasy Antychrysta.

Księga — to jest przyszłość, która z dopuszczenia Bożego, nadejdzie za czasów Antychrysta przed sądem ostatecznym.

Siedm pieczęci — to tyle prześladowań i ucisku Kościoła i sprawiedliwych, które nastąpią przed ukazaniem się Antychrysta. — P i e c z ę c i a m i nazwane, bo to, co pod pieczęcią ukryte, jest tajemnicą — to zaś, co się stanie za owych czasów jest tajemnicą przyszłości.

Otworzenie księgi — to Baranek — Chrystus, który przyszłość zna i wie, co się przy końcu świata stanie; objawił to św. Janowi, aby tenże innym ogłosił. (Czytaj: „Cornelius a Lapide, S. J. Commentaria in scripturam sacram — in Apocalipsis S. Joannis".)

KAZANIE VII.

Znaczenie światła w kościele.

Streszczenie:

I. Ze względu **na sam ogień** i wytworzone **z niego światło.**
   1° Ogień w czci u pogan (Westalki — Znicz).
   2° Jego własności. — W czem przypomina Boga?
   3° Światło w stosunku do Objawień Bożych.
   4° Światło w stosunku do nauki i łaski Bożej.

II. Ze względu **na materyał,** z którego się światło w kościele wytwarza.
   1° Wosk.
      a) Symbol człowieczeństwa Pana Jezusa.
      b) Symbol Matki Boskiej.
      c) Zapach.
      d) Świeca (płomień, blask, ciepło).
   2° Oliwa — jej własności.

Dopowiedzenie: Ogień także piecze i pali.... Co czynić, aby tego uniknąć?

W pierwszych wiekach nie mieli chrześcijanie kościołów, bo poganie przeszkadzali im je stawiać i gromadnie się modlić. Pod ziemią szukali kryjówek i tam schodzili się na nabożeństwo. Te miejsca dotąd się zachowały i nazywamy je katakombami. Ciemno tam było, więc używali światła.

Lecz dlaczego w naszych kościołach światła płoną za dnia i tak rzęsisto? Przecież nam jasno, bo słońce świeci i piecze nieraz dokuczliwie.

W katakombach nie dlatego tylko używano światła, że była ciemność, ale dla różnych innych wyższych przy-

czyn, które i my mamy na względzie, oświetlając nasze ołtarze.

Wobec „Światła świata“, Boga naszego na ołtarzu; wytłomaczę wam te przyczyny.

I.

Ze względu na sam ogień i wytworzone z niego światło.

Wszystko Bóg stworzył na chwałę swoją. To jest ostateczny cel stworzenia. Głosi ją, jak n. p. mądra książka głosi chwałę autora, jest jego chlubą; artystyczny obraz malarza, piękny gmach, kościół architekta (budowniczego). Są to jakby litery w wielkiej księdze mądrości Bożej. — Lecz są i takie stworzenia, które nietylko chwałę Boga głoszą, ale nadto są pod pewnym względem podobne do Niego. Jakie to są? O człowieku wiemy, że obraz i podobieństwo Boże na sobie nosi. Czy oprócz niego są jeszcze jakie inne? Ogień ze swojem światłem. Podobieństwo człowieka jest inne, a ognia i światła inne.

1. Ogień w czci u pogan.

To podobieństwo ognia widzieli już poganie. Osobne kapłanki, zwane westalkami, pielęgnowały ogień święty na cześć bogów, a ich urząd w takim był poszanowaniu, że chcąc go piastować, musiały czystość ślubować, a gdy na śmierć wiedziono skazańca, a wstawiły się za nim, uwolniano go. Tak było u Rzymian.

Nasi przodkowie Polacy, a zwłaszcza Litwini, chociaż jeszcze żyli w ciemnościach niewiary, jednak to rozumieli, że ogień ukrywa w sobie wyższe i głębsze tajemnice i uważali go za bóstwo, albo za godło bóstwa i osobnych kapłanów utrzymywali, którzy strzegli tego ognia świętego. Nazywali go Żniczem.

My to lepiej rozumiemy. Ognia za bóstwo nie uważamy, boskiej czci mu nie oddajemy, ale nim czcimy naszego Boga, którego nam ogień przypomina. W czem?

2. Właściwości ognia. Jest to substancya

a) najlżejsza. Z materyalnych rzeczy najmniej materyalna. Jakże go zważyć? Jak zbadać jego ciężar? Jakby coś duchowego, nieuchwytnego, nadziemskiego w nim przebijało!

„Duch jest Bóg“ (Jan 4, 29). To sam rozum uczy. Wszystko złożone z materyi jest niedoskonałe, zmienne, kruche, niewytrzymałe. Bóg jest najdoskonalszą istotą.

b) Ogień jest substancya najczystsza. Niema w nim pyłu, kurzu, brudu, plam; bo te wypala i niszczy, albo przemienia w ogień. Przy paleniu się n. p. drzewa, słomy widzimy dym i czarny pył, ale to nie jest substancya samego ognia, lecz pochodzi z materyału palnego, który się rozkłada pod wpływem ognia.

Bóg jest najczystszy, najświętszy — sama doskonałość bez wszelkiej domieszki niedoskonałości — sama świętość.

c) Ogień jest wszystko przenikający, wszystko obejmujący — żelazo, stal, marmury nie stawią mu przeszkody i zapory.

Tak i Bóg wszędzie obecny, jak wiemy z katechizmu. Nie ukryje się przed nim grzesznik, zbrodniarz, chociaż się ukryje przed okiem sprawiedliwości ludzkiej... Bóg przenika sumienie grzesznika, tu i na sądzie będzie czytał . . .

d) Jest substancyą ożywiającą. Przynieś zziębniętą ptaszynę w ciepłe miejsce, nabiera życia. Na wiosnę kwiatki, zboża, drzewa rozwijają się...

Bóg jest życiem, które ma w sobie od siebie, daje je wszystkim — wzrost, opiekę, opatrzność.

e) Wewnętrzna istota ognia jest dotąd tajemnicą. Uczeni różnie się zapatrują na to, czem właściwie światło jest?

Sam rozum tylko tyle może o Bogu powiedzieć, że istnieje, że musi być jeden, że niema ciała, musi być od wieków, najdoskonalszy . . ., ale jaki jest w sobie,

w swej naturze, istocie, tego nawet z wiary nie można się dowiedzieć. Tajemnicy Trójcy Przenajświętszej nawet po śmierci nie przenikniemy. (Św. Augustyn nad morzem badający Trójcę Przenajśw., widzi dziecko przelewające kubkiem wodę z morza do dołka.)

3. Ogień i światło w stosunku do Objawień Bożych.

Bóg pod postacią ognia i światła okazywał się ludziom. a) Abrahamowi — kiedy Bóg zawierał z nim przymierze ukazała się pochodnia ognista. Był to znak Boga obecnego, który wolę i niejako kontrakt z Patryarchą umocował ognistą pieczęcią; b) Mojżeszowi okazał się w krzaku gorejącym; c) na górze Synai, gdy dawał dziesięcioro przykazań wśród grzmotu i błyskawic; d) w Betleem przy narodzeniu blask światła; e) w wieczerniku na Zielone Świątki w postaci ognistych języków Duch św. zstępuje; f) Syn Boży opisany: Bóg z Boga, światłość ze światłości — jasność chwały Ojca (Żyd. 1, 3); g) sam siebie nazywa światłem; h) na sąd przyjdzie w blasku światła.

4. Światło w stosunku do nauki i łaski Boskiej.

a) Jego nauka, jak światło rozproszyła ciemności grzechu i błędu; dozwala widzieć każdą rzecz we właściwem jej świetle. Patrz na ucywilizowane narody pod jej wpływem, na ich zmienione obyczaje — patrz na pojedyńczych ludzi, chociaż bez świeckich nauk, jak życie i obowiązki w innem świetle pojmują, lepiej nawet niż uczeni, ale bez wiary. (Heretycy nawróceni wstydzą się swoich błędów — Apostołowie nauczeni . . .)

b) Gdzie Jego łaska nie przenika, tam noc moralna, ciemności duchowe, gdy przeciwnie jej obecność sieje w duszy i ciele zarodki niebieskiego życia, gdzie uwielbiony Baranek jest światłością miasta, w którem niema nocy, ale światłość, której życzymy umarłym: „Et lux perpetua luceat eis!“

II.

Ze względu na materyał, z którego się światło w kościele wytwarza.

Wysokiego zaszczytu palenia się Bogu na chwałę przy obrzędach liturgicznych dostąpiły tylko wosk i oliwa.

1. Wosk:

a) Symbol, godło człowieczeństwa czyli Ciała Chrystusowego, które Syn Boży wziął z Dziewicy. Wosk wyrabiają dziewicze pszczoły. Wprawdzie nowsi badacze przyrody wykazali, że nie wszystkie pszczoły są bezpłciowe. Prawdą jednak jest, że pszczoły robocze, a więc te, które wosk wyrabiają, są bezpłciowe. Dlatego dawne symboliczne znaczenie wosku pozostaje w swej mocy.

b) Wosk jest symbolem Matki Boskiej, bo z Niej narodził się Syn Boży bez żadnej cielesnej zmazy, bez naruszenia dziewictwa, bez boleści.

c) Zapach wosku. Wosk pochodzi z roślin pachnących. Jest więc obrazem Ciała Chrystusa, namaszczonego olejkami.

d) Świeca jest obrazem Trójcy Przenajświętszej. Rozróżniamy w niej: płomień, blask, ciepło. — Płomień, to Bóstwo, natura Boska. „Bóg nasz ogniem pożerającym jest" — obraz Ojca niebieskiego, źródło światłości. — Blask, czyli światło wytworzone przez ogień, to Syn Boży: „Światłość ze światłości". — „Wyraz światłości Jego". — Ciepło to Duch św.

2. Oliwa:

a) Wyciśnięta z owocu drzewa, które jest zawsze zielone, nie zmienia koloru. Przypomina nam obowiązek stałości w cnotach, w dobrych postanowieniach.

b) Miękczy twarde przedmioty, jak kamień. — Łaska Ducha św. miękczy twarde, uporczywe serca, zawziętość łagodzi. Darowanie uraz.

c) Oliwa sprawia giętkość, elastyczność ciała. Zapaśnicy nacierali nią ciało przed zmierzeniem się z nieprzyjacielem. Namaszczeni łaską Ducha św., przejęci wiarą, miłością Boga, sprawnie możemy się potykać z wrogiem duszy, z czartem, z pokusami, ze światem...

d) Oliwa dodaje smaku potrawom, służy do okrasy i zaprawy. Ogień miłości Bożej zaprawia nasze uczynki, dodaje smaku w rzeczach duchownych.

A światło elektryczne w kościołach dziś tak częste? Co o niem sądzić?

W pismach socyalistów i innych niedowiarków można wyczytać takie zdania: „Krzyż w kościele już nie nęci, spowszedniał. Teraz go księża oświetlają elektrycznością, aby znowu pociągał i wabił ludzi..." Cóż na to odpowiedzieć?

1. Krzyż nigdy nie spowszednieje, ale może spowszednieć cześć nasza dla krzyża.

2. Kościół nie na to używa elektrycznego światła, aby wabić ludzi, jakby na widowisko, ale na to, aby wszystko wciągnąć, nagiąć, zastosować do chwały Bożej, cokolwiek Bóg stworzył i cokolwiek pięknego dał nam do użytku. Bóg i krzyż godzien wszelkiej chwały i uwielbienia.

3. Kościół nie jest przeciwnikiem postępu, wiedzy, badań naukowych. Owszem korzysta z niego, jeżeli tylko tenże postęp prowadzi do prawdy, a nie jest tylko blichtrem i nadużywaniem nieświadomości obałamuconych.

Takie jest znaczenie światła w kościele.

* * *

Rozważając znaczenie ognia i światła w usłudze kościoła, porównywując ich własności z przymiotami

Boga, nie zapomnijmy i o tem, że ogień także p i e c z e i p a l i. Nie zapomnijmy i o ogniach, które roznieciła sprawiedliwość Boża dla grzeszników, co bez pokuty schodzą z tego świata. Jakże się przed tem zabezpieczyć?

Najpierw: „Ostrożnie z ogniem!“ Unikać okazyi do złego — nie zbliżać się zanadto do niego.

Po wtóre: Mówią, że na dalekim Wschodzie pogańscy kapłani wynaleźli maść sekretną, która, potarta po ciele, zabezpiecza przed poparzeniem ognia. My mamy lepszy i skuteczniejszy sekret, aby nietylko ciało, ale i duszę zabezpieczyć przed ogniem wiecznym: *„Kto pożywa Ciała mego... będzie żył na wieki“* (Jan 6, 55) — największy Lekarz tę nam podał receptę. „Będzie żył“, bo, używając tej Najśw. Tajemnicy, nie spali się ogniem pokusy i namiętności. „Będzie żył“, bo łaska Boska inny ogień roznieci, święty płomień anielski. „Będzie żył“ potem życiem chwały w światłości wiekuistej. Amen.

KAZANIE VIII.

Znaczenie wiecznej lampki.

Wieczna lampka jest obrazem miłości Boga ku nam — i gorejącej miłości w sercu.

I. **Wieczną** się nazywa. — Miłość Boża jest także wieczną.
Miłość Boża jest niezmienna.
Miłość Boża jest mimo trudności.

II. **Ogień trawi wszystko wokoło.** — Miłość Boga tak samo czyni.

III. **Ogień przemienia wszystko w ogień.** — Miłość w miłość.

Dopowiedzenie: Serca nasze mają być żywą lampką.

Cały świat widzialny można przyrównać do świątyni. Ziemia ozdobiona drzewami i kwiatami różnobarwnymi — to jakby wspaniały dywan, kobierzec, który posadzkę i stopnie ołtarza okrywa; wszystkie stworzenia, a zwłaszcza śpiew ptasząt, szum fal wód, ryk burzy, świst wichru — to jakby wielki organ, muzyka i orkiestra. Każde z nich na swoim instrumencie wygrywa: „*Wielki Pan i bardzo chwalebny*“ (Ps. 144, 3). Firmament — to jakby niezmierzony namiot, rozpięty nad głowami. Miriady gwiazd jednoczą się na nim w światło, w wspaniałą iluminacyę — w dzień zaś jasna lampa słońca rzuca promienie. Człowiek w pośrodku — to jakby arcykapłan. Jego serce ołtarzem, z którego woń kadzidła cnót wznosi się ku niebiosom.

W świątyni, gdzie Bóg mieszka pod postaciami chleba i wina, wszystko również zwraca naszą uwagę i do Boga podnosi. Zwraca uwagę bardziej to, co więcej uderza,

co rzadsze, co kosztowniejsze, co silniej działa na oko i na ucho, jak n. p. muzyka, śpiewy, ozdoba ołtarzy, droższe przybory liturgiczne, pompa nadzwyczajnego nabożeństwa. Mniej zaś przemawia do nas to, co ciągle stoi nam przed oczyma, jak n. p. ta lampka, co wisi przed ołtarzem. A jednak, jak we wszystkiem w kościele, tak i w niej tkwi myśl głęboka. Jakie ma znaczenie?

Jest obrazem miłości Boga ku nam i gorejącej miłości w sercu.

Tę lampkę nazywamy

I. **wieczną.** Pali się od wieków w dzień i w nocy, po wszystkich kościołach. Palą ją nawet protestanci episkopalnego wyznania w swoich świątyniach.

Tak samo miłość Boga ku nam jest wieczna. *„Miłością wieczną ukochałem cię“* (Jerem. 31, 3). Bóg myślał o naszem odkupieniu już w raju, kiedy do węża rzekł, że będzie zdeptany piętą niewiasty. Ta miłość Boża jest

1. stała, niezmienna — nie, jak humor ludzki — nie, jak „łaska pańska“, zależna od kaprysów i widzimisię — nie, jak miłość dzieci ku rodzicom, które ich nieraz opuszczają w starości, w kalectwie, w chorobie, co się ich nieraz wstydzą, gdy postąpią na wyższe stanowiska — nie, jak miłość małżeńska, co często stygnie razem z utratą urody, wśród zawodów, wśród niewierności, chociaż przysięgą przy ołtarzu stwierdzona — nie, jak nasze postanowienia po spowiedzi, po misyi, aby życie poprawić. Trwają dzień, tydzień, miesiąc, często tylko w kościele pod wpływem ciepła łaski Bożej, a gdy po wyjściu z kościoła zimny wiatr zgorszenia zawieje, już wracamy na dawną drogę.

2. pomimo trudności. Bóg nas kocha mimo prześladowań swojej Oblubienicy Kościoła św. w początkach chrześcijaństwa tak strasznych — a obecnie nie lżejszych, chociaż w innej formie istniejących. (Ucisk namiestnika Chrystusowego — gwałcenie praw Kościoła ze strony władz świeckich — szerzenie się błędów here-

tyckich bezkarne, nawet z katedr profesorskich... rzekome uświadamianie ludu, a w rzeczywistości zacieranie w nim znamienia Bożego...)

Bóg nas kocha mimo odwrócenia się naszego od Niego; zawsze gotów syna marnotrawnego przyjąć w swe progi, w swoje objęcia. Szuka owieczki zgubionej...

II. **Ogień trawi wokoło wszystko.**

Patrzcie na tę lampkę. Rano naleją oliwy, knotek świeży założą — wieczorem już się dopala na dnie. Gdzie się to podziało? Ogień zniszczył. — Rzućcie twarde polano drzewa do pieca na ogień — po chwili tylko popiół zostanie.

Tak miłość trawi wszystko.

1. Patrzcie na Jezusa — na Jego najśw. tajemnicę Wcielenia. Jakie niepojęte wyniszczenie Boga! — Patrzcie na Jego życie — mękę — krzyż. Sam Piłat, poganin, chce to wyniszczenie wykorzystać, pokazuje Żydom Jezusa pokrwawionego, oszpeconego, w cierniowej koronie, sądzi, że litość wzbudzi i uwolni się od odpowiedzialności wobec sumienia, które go niepokoi. „Oto człowiek!" — mówi. Chce wyrazić: „To już chyba nie człowiek... czy wam to nie wystarczy? Miejcie litość nad Nim!" — Patrzcie tu na ołtarz. Trzeba akt wiary wzbudzać, aby uwierzyć, że On tu jest tak wyniszczony, Pan Majestatu!
2. Patrzcie na Świętych, jak ich miłość Boża strawiła — pokutnicy, pustelnicy, a zwłaszcza męczennicy.

III. **Ogień przemienia wszystko w ogień.** Jak ogień rodzi ogień, tak miłość — miłość, w sercach, w uczynkach.

Włóżcie kawał żelaza do ognia. Po chwili nierozpoznacie, gdzie żelazo, a gdzie ogień — wszystko rozpalone, czerwone.

Miłość Boża to samo czyni.

1. Miłością serca przejmuje — zmienia, ogrzewa, miękczy. — Zamienia

a) zbrodniarzy w pobożnych. (Łotr na krzyżu. — Magdalena. — Św. Babylas był przedtem człowiekiem bezbożnym, zwłaszcza potwarcą. Kazanie o miłosierdziu Bożem tak go wzruszyło, że później doszedł do wysokiego stopnia doskonałości. — Św. Paweł. — Św. Genezyusz, na widowiskach jako aktor, wyszydzał Chrystusa. Potem oświecony łaską Bożą, zapalony miłością, sam w Niego uwierzył. Aktorzy mają go za patrona.)

b) Zamienia zawziętych w gniewie i zemście — w pobłażliwych, łagodnych, pokutnych. — Św. Jan Gwalbert przebaczył zabójcy brata swego, chociaż go mógł zabić. — Św. Franciszek Salezy, z młodości skłonny do gniewu, z miłości ku Bogu stał się cichym, potulnym, serdecznym dla każdego.

c) Zamienia bogaczy w dobrowolnych ubogich. Zacheusz, zdzierca, w czwórnasób wynagrodził krzywdy, gdy Jezus wszedł w jego progi. — Św. Franciszek Borgiasz z zamożnego i wpływowego księcia hiszpańskiego stał się ubogim zakonnikiem; zamiatał korytarze, wodę nosił, mył naczynia kuchenne. Czynił to nawet wtedy, gdy został jenerałem zakonu Tow. Jezusowego.

2. Miłość Boża zapala do heroicznych czynów:

a) Do pracy po szpitalach, szkołach, ochronkach, schroniskach wśród niewygód, wśród posług wstrętnych naturze ludzkiej, wśród niewdzięczności obsługiwanych, bez nadziei wynagrodzenia doczesnego. Patrz na Siostry Miłosierdzia po szpitalach — na inne, co pielęgnują małe dzieci, krnąbrne, nieuważne, swawolne, niewdzięczne . . .

b) Do poświęcenia się na misyach w dzikich krajach u ludów barbarzyńskich, u trędowatych. Skoro tylko znaki trądu pojawią się n. p. u ojca, to jego własne dzieci usuwają go z domu, wloką na sznurze, aby się dotknięciem nie zarazić, na odludne miejsce, do lasu i tam go zostawiają bez opieki. Misyonarz wyszukuje

tych nieszczęśliwych, zbiera, obsługuje, karmi, opatruje rany i grzebie. Któż mu to każe czynić? Czy dla zysku materyalnego? Czy dla sławy? To miłość Boża!

* * *

Ta lampka ma być również obrazem naszego serca. Serce nasze powinno być żywą lampką i wiecznie palić się miłością ku Bogu. — Czy jest nią? Nasze serca zimne i twarde, jak ołów dążą ku ziemi, a jeżeli jest jaki w nich płomień, to zadymiony miłością własną i miłością zmysłową.

Dlatego prosić nam trzeba, aby Jezus je rozdmuchał w płomień, ogrzał, zaświecił, tam zamieszkał przy ogniu w naszem sercu. Niech serca nasze jaśnieją wiarą — wznoszą się ku górze nadzieją, a pałają miłością.

Trzeci Cykl.

Sam Najświętszy Sakrament.

KAZANIE I.

Chrystus w Najśw. Hostyi — jako dar.

Streszczenie:

Wstęp: Im większa spuścizna po ojcu — tem większa zwyczajnie wdzięczność dzieci. — Co nam zostawił nasz najdroższy Ojciec — Chrystus?

I. **Wielkość daru.**
1. W porównaniu do darów, ofiar, poświęceń ludzkich.
2. W porównaniu do ofiar Męczenników.
3. W porównaniu do darów Bożych w Starym Testamencie.
4. W porównaniu do innych świętości, relikwii itd.
5. Wydawał się nawet nieprawdopodobny.
6. Zawierający wszystko, co Bóg posiadał. Miał potrójne bogactwa a) jako Bóg, b) jako człowiek, c)jako Bóg-człowiek.

II. **Sposób dania.**
1. Nie z musu, z konieczności.
2. Nie z namowy.
3. Bez upatrzonej korzyści własnej.
4. Wśród przykrych warunków zostawiony.
5. Pod wpływem jedynie miłości.

Dopowiedzenie: Czego od nas żąda? Tego, czego Saul od Dawida.

Słyszymy nieraz narzekające dzieci na swoich rodziców, że za życia cały majątek przepuścili, albo niegospodarnie się rządzili, tak że żadnej im spuścizny nie zostawili. Słyszymy inne, które błogosławią pamięci ojca, bo im przekazał wielki majątek. Zastał majątek obdłużony, szczupły, a swoją pracą i zapobiegliwością oczyścił

go i pomnożył. Dzieci z wdzięczności pamiętają o duszy ojca i pamięć jego synom i wnukom przekazują.

Szczycą się również dzieci spuścizną sławy, którą odziedziczyły po bohaterskim przodku, jego oznaki zasługi i honoru (ordery, szarfy, szpadę, listy pochwalne) przechowują, jako najdroższą rodu relikwię.

Jaką spuściznę odziedziczyliśmy po naszym Ojcu, Chrystusie? Cóż On nam zapisał w testamencie? Dar, jakiego żaden ojciec żadnemu dziecku nigdy nie przekazał, nawet król, milioner. Zapisał Ciało swoje najświętsze na pokarm i Krew za napój — a taką sławą nas okrył, żeby nam jej mogły pozazdrościć dzieci i wnuki najgłośniejszego bohatera, gdyby ją zrozumiały.

Ten dar będziemy szczegółowo oglądać, porównywać z innymi, jakie kiedykolwiek ludzie złożyli, które męczennicy ofiarowali Bogu, które Bóg kiedyindziej ludziom dawał — jak to dziecko czyni, gdy mu rodzice drogi sprawią prezent: ogląda, pokazuje, nie może się nacieszyć.

I.

Wielkość daru.

1. W porównaniu do darów ludzkich, ich ofiar, poświęcenia, spuścizny, sławy.

Zamożni i wielkoduszni patryoci czynią różne poświęcenia z majątku na cele ojczyzny. Za to im wdzięczna potomność wznosi statuy, uwiecznia ich dobrodziejstwo tablicą pamiątkową. — Poeci i pisarze wybitni składają światu swój dorobek umysłowy, nieraz bardzo cenny. Za to im naród odwdzięcza się pamięcią w różny sposób (festynami, odczytami, nazwą ulic, szpitali, gmachów publicznych i t. d.) — Wynalazcy uszczęśliwiają ludzkość odkryciami, które przyczyniają się do postępu, cywilizacyi, wiedzy, sztuk, przemysłu, handlu, komunikacyi.

Lecz te wszystkie dobrodziejstwa, poświęcenia, trudy nie mogą iść w porównanie z tem, co nam Chrystus przekazał. Tam doczesna tylko szczęśliwość — tu wieczna. Tamto nie zawsze uszczęśliwia duchowo, nie bogaci w prawdziwe cnoty — tu zawsze. Tamto służy nieraz próżności, ambicyi, przechwałkom — to chwale Bożej, przynosi trwały, gruntowny pożytek.

2. W porównaniu do ofiar męczenników.

Wielkie ofiary złożyli: z majątku, ze szczęścia rodzinnego, z krwi, życia. Bogu oddali chwałę, kościół zbudowali, wiernym zachęty i otuchy dodali.

Lecz czy ta ofiara równa się Chrystusowej w Najśw. Hostyi? Oddali to, co z łaski Bożej otrzymali, co nie było ich własnością, co i każdy z nas obowiązany oddać, gdyby była potrzeba. — Poświęcili rzecz doczesną — oddali, zachęceni Jego przykładem, wzmocnieni Jego siłą. — Oddali wprawdzie w sposób trudny, naturze ludzkiej przeciwny, krwawy, ale to oddawanie nie trwało długo, boleść nie trwała lata. — Tu zaś swoją własność oddał nam Chrystus, nie był obowiązany, oddał się cały z Bóstwem, oddał się na zawsze, w sposób upokarzający, wyniszczający, jakby w ciągłem męczeństwie zostający.

3. W porównaniu z tem, co dał w Starym Zakonie.

Dał kamień z napisem dziesięciu przykazań i to wśród grzmotów i błyskawic, jakby chciał przerazić karą Żydów, gdyby ich nie zachowywali. — Dał wodę ze skały, aby chwilowo zaspokoić pragnienie — dał węża miedzianego na uzdrowienie chorych — dał mannę na pokarm ciału, tylko obraz, figurę swego Ciała — dał baranka wielkanocnego, który również Jego ofiarę przypominał.

Cóż to w porównaniu do daru na ołtarzu, gdzie nie figura, nie obraz, symbol, ale rzecz sama, najświętsza manna Ciała Pańskiego — jako napój Krew Jego — Bara-

nek niepokalany przebywa! Gdzie nie słychać grzmotów, przerażenia i groźby, ale gdzie jest spokój, dobroć i miłość, gdzie nietylko Mojżeszowi wolno się zbliżyć, ale wszystkim: *„Pójdźcie do mnie wszyscy!“*

4. W porównaniu do innych świętości, rzeczy poświęconych, które sobie ludzie wysoko cenią.

Szczycimy się i cieszymy, posiadając koronkę, medalik poświęcony ręką papieża, przechowując ważną relikwię Świętych (n. p. głowę, palec, rękę, jak w Krakowie OO. Reformaci rękę św. Katarzyny, szatę Chrystusa w Trewirze, chustę św. Weroniki w Rzymie, kolumnę, u której biczowano Zbawiciela, cząsteczkę krzyża świętego). Całujemy, ocieramy obrazki, medaliki o cudowne obrazy, schodzimy się zdaleka w takie miejsca na odpusty... Jakież to porównanie do daru, świętości, złożonej na ołtarzu? Tu źródło błogosławieństwa. Ten dar tak jest wielki, że

5. wydawał się nawet nieprawdopodobny, gdy go Zbawiciel obiecywał.

Któż daje za pokarm swoje ciało, kto krew swoją za napój? — mówili z niedowierzaniem Żydzi. — Nawet Apostołom wydawało się to niemożliwem. *„Czy i wy chcecie odejść?“* — pyta się ich Pan Jezus. Dopiero Piotr święty przez śmiałe wystąpienie i mężne wyznanie wiary wpłynął na towarzyszy. *„Gdzież pójdziemy?“* — odważnie się odezwał — *„Ty masz słowa żywota“*. — Już im łatwo było zrozumieć tę tajemnicę w rok później przy ostatniej wieczerzy, gdy Chrystus przeistaczał chleb w Ciało swoje i ten dar podawał do pożywania.

6. Dar zawierający wszystko, co Bóg posiadał.

Trojakie Zbawiciel miał bogactwa: jedne, jako Bóg — drugie, jako człowiek — trzecie, jako Bóg-Człowiek. Wszystkie dał w tym Sakramencie.

a) Dał, jako Człowiek Ciało swoje i Krew Najśw. Jest tu błogosławiona głowa, którą Magdalena wonnymi olejkami namaściła — są tu nogi najśw. łzami pokuty przez nią zroszone, włosami osuszone, strudzone szukaniem grzeszników — są tu cudowne ręce, które ślepemu wzrok, niememu mowę, głuchemu słuch, umarłym życie przywracały — są tu oczy kosztowne, któremi na Piotra spojrzał, gdy się Go trzykroć zaparł — jest tu pierś, na której najukochańszy uczeń, Jan św., spoczywał — jest tu serce, miłością gorejące, ucieczka grzeszników — jest tu całe Ciało, które Najświętsza Panna z Ducha św. otrzymała, swoją panieńską piersią karmiła. Powiedz, Najśw. Panno, jak wysoce cenisz to Najświętsze Ciało? Za co byś je odstąpiła? Nie macie, biedni synowie Ewy, tyle pieniędzy ani w bankach, ani w skarbie najbogatszego państwa, ani w łonie ziemi tyle skarbów, aby Je kupić...

b) Dał, jako Bóg całe swoje Bóstwo. Pokazał wszechmoc, stwarzając świat z niczego — mądrość, tak doskonale go urządzając — dobroć, zachowując i opatrując wszelkie stworzenie. Tam w wszechświecie odbiły się jakby tylko promienie — tu całe słońce z promieniami, światłem i ciepłem.

c) Dał, jako Bóg-Człowiek. W tajemnicy wcielenia uszlachetnia naturę naszą, adoptuje, przypuszcza do pokrewieństwa, do godności synów Bożych podnosi. Tu składa nieskończone swoje zasługi, cnoty, całą cenę odkupienia i tyle jej udziela, ile chcemy. Tu się zlewa z nami jeszcze ściślej aniżeli latorośl z winną macicą, bo jako pokarm z ciałem.

Wielkość tego daru jeszcze bardziej wzrasta i nabiera wartości, gdy zważymy

II.

W jaki sposób go ofiarował?

1. Nie z musu, nie z konieczności. Czy dał z musu i z konieczności, jak to n. p. wobec napadu

i rabunku podróżny musi oddać zbójcom to, co ma? Albo, jak się składa podatki pod groźbą prawa i egzekucyi? — Wprawdzie królestwo niebieskie gwałt cierpi, powinniśmy je gwałtem zdobywać, lecz cóż to znaczy? Chce gwałt cierpieć, pragnie, abyśmy się na nie rzucali i gwałtem je posiedli. Lecz czy wielu takich bohaterów? Powiedział Zbawiciel św. Brygidzie, że na to dał Sobie w męce ręce związać, na to przybić je do krzyża, aby się mógł bronić, jeżeliby ludzie chcieli Mu skarby zabrać. Czy wielu kusi się o nie?

Dobrowolnie poświęcił się za nas, dobrowolnie przyjął niewolę, podjął krzyż i aby się z nami nie rozłączyć, ukrył się między nami pod postaciami chleba i wina.

2. Nie z namowy. Czy dał niechętnie, z namowy, jak się nieraz daje jałmużnę żebrakowi, aby się odczepił i przestał napastować? Gdyby był nawet Zbawiciel zapytał się: „Co tylko chcecie, otrzymacie", komużby było przyszło na myśl prosić o to, co zdawało się niemożliwem. Wiele pragnęli ludzie od Boga: Eliasz zdrowia, Anna potomstwa, Dawid nieśmiertelności domu, Salomon mądrości, wolności Tobiasz, chwały Machabeusz, Mojżesz oblicza Pańskiego, a nikomu nie przyszło na myśl prosić, aby Bóg był mu pokarmem. Na co się największy objaw miłości ziemskiej nie mógł zdobyć, to miłość Boska dała.

3. Bez upatrzonej korzyści własnej. Czy może widział w tem zysk, korzyść, jak to gdy n. p. ludzie wkładają kapitały w przedsiębiorstwa, które się opłacają, poświęcają sumy na wychowanie młodzieży i inne wzniosłe cele? Jaki zysk dla Dawcy — jaki dla nas?

Dla Dawcy — żaden! Owszem upokorzenie, wyniszczenie, obelgi, świętokradztwa.

Dla nas zamierzał — ale w małej liczbie osięgnął i osięga. Zamierzał, bo celem Jego było wychowywać dzieci Boże, w ufności przywiązać do Siebie, wyrobić

z nich działaczy na ziemi, a w niebie uwić z nich koronę chwały. Zamierzał założyć przedsiębiorstwo nadnaturalne w celu zużytkowania łask Bożych, przez nie te łaski na drugich rozlewać i ułatwiać drogę do nieba. Zamierzał jak w czasie głodu dostarczać żywności biednym duszom. — A czy cel ten osięgnął? Osięgnął w tych, co już są w niebie, posileni na ziemi Jego Chlebem. Osięga i w tych, co jeszcze są na ziemi i często Go z pożytkiem przyjmują. Osięga i w innych o tyle, że sprawiedliwi modlą się i ofiarują mszę św. i Komunię za oziębłych, grzeszących, aby powstrzymać gniew i karę Bożą, że pomagają duszom w czyścu do osiągnięcia chwały wiecznej.

4. Zostawił ten dar wśród warunków przykrych, zniechęcających.

Ogień wtedy właśnie wybucha większym płomieniem, gdy na zewnątrz wichry dmą, burza szaleje. Tu tak samo. Na zewnątrz układają wrogowie piekielne plany, wre nienawiść, ostrzą miecze, kręcą powrozy, gromadzą siepaczy, wojsko. On właśnie wtedy kładzie na stole wieczernika najkosztowniejsze podarunki, zastawia bankiet eucharystyczny. Inny dobroczyńca zniechęciłby się, uchyliłby swoją opiekę. W Nim ogień miłości potężnieje, bo

5. pod wpływem jedynie miłości daje.

Dzieło zbawienia skończone. Niebo pragnie Go widzieć, Aniołowie chcą patrzeć na Jego Najśw. Oblicze. On mówi: „Rozkoszą moją być ze synami ludzkimi!“ Jak tu miłość pogodzić? Znajduje sposób, który tylko taki przyjaciel, jak Bóg, mógł wymyśleć, aby pogodzić i niebo i ziemię. Tam zasiada widomie po prawicy Ojca — tu niewidomie ukrywa się pod postaciami chleba i wina. Tam rozkoszą napawa niebo — tu, jak mówi, rozkoszy doznaje między ludźmi. Lecz jakiej rozkoszy? Cóż Go tu może nęcić, wabić? Nie dziwiłbym się, gdybyśmy tacy byli, jak Jego Najśw. Matka, bez grzechu

poczęta, bez grzechu zachowana, co Go umiała uczcić, kochać. Nie dziwiłbym się, gdyby wszędzie znalazł takie otoczenie i towarzystwo, jakie miał w domku nazaretańskim. Nie dziwiłbym się, gdybyśmy wszyscy anielski żywot wiedli, jak św. Stanisław, św. Antoni Padewski i inni im podobni, co Go mieli zaszczyt na rękach piastować. Lecz my, małej wiary, niewdzięczni, grzeszni — my Twoją, Panie, rozkoszą i uciechą?!

* *
*

„Byś wiedziała dar Boży i kto jest, coć mówi“ (Jan 4, 10), powiedział Zbawiciel do Samarytanki, żądając od niej wody do picia, a obiecując jej wodę żywą, co porywa i unosi do żywota wiecznego. Duszo chrześcijańska! Obyś ty poznała dar Boży, tu w tej tajemnicy złożony, i kto jest, co mówi: *„Bierzcie i spożywajcie!“* Bez Jego światła trudno i zrozumieć, ocenić, podziękować, wychwalać, obchodzić się z tym darem. (Zobacz I. Cykl, II, I. a, b, c, d, e). Proś, aby zesłał promienie z tabernakulum, któreby cię oświeciły i wskazały, co czynić? A co czynić? Gdy Saul chciał dać swoją córkę za małżonkę Dawidowi, to tenże, nie spodziewając się takiego daru, rzekł: „Ja człowiek podły, ubogi, nie mam się czem odwdzięczyć“. Na to Saul: Twoje ubóstwo nie jest przeszkodą. Nie potrzeba złota, ani srebra — okaż się tylko mężny w boju i bij moje wrogi“ (I. Król. 18). — Uderz i ty i bij wrogi naszego Dobrodzieja Chrystusa, które zarazem są i twoimi. Bij grzechy, bo te Go ukrzyżowały. Nie łącz się z nimi wraz z Judaszem, nie wiedź ich na Mistrza, nie zamykaj w komorze serca nieprzyjaciół i zdrajców. Tego jedynie żąda i to Mu sprawi rozkosz, której się spodziewa między nami. Amen.

KAZANIE II.

Chrystus w najświętszej Hostyi — jako ofiara.

Streszczenie:

Wstęp: Katolicki proboszcz tłómaczy protestantom, dlaczego katolicy chodzą na mszę św.?

I. **Zestawienie ofiary krzyża z naszą na ołtarzu i w wieczerniku.**

1° Wspólność.

a) Ten sam Arcykapłan-Chrystus sprawuje ofiarę na krzyżu, w wieczerniku i na ołtarzu przez zastępcę-kapłana.

b) Ta sama żertwa na krzyżu, w wieczerniku, na ołtarzu.

2° Różnica między krzyżową a naszą.

a) Raz — zawsze.

b) Krwawa — bezkrwawa.

c) Sam Chrystus — przez kapłana.

d) Wysłużenie — używanie.

Odpowiedź na zarzut, jakoby msza św. była niepotrzebna.

II. **Dlaczego składa się ta ofiara?**

1° Abyś zrozumiał, że jesteś stworzeniem.

2° Abyś złożył Bogu daninę chwały.

3° Abyś go łatwiej przebłagał (Koryolan i Weturya).

4° Abyś łatwiej łaski wyprosił dla siebie i dla drugich.

Dopowiedzenie: Dwie wymówki: 1° „Modlę się w domu". — 2° „Bóg jest wszędzie".

Pewien milioner-protestant (w Ameryce) zaprosił na ucztę, oprócz wielu wybitnych protestantów, także katolickiego proboszcza ze sąsiedztwa. W czasie biesiady pastor protestancki robił wymówki pewnej pani, również protestantce, że nie uczęszcza do zboru na nabożeństwa. Zawstydzona publicznie, spuściła oczy, nie wiedząc, jak się tłómaczyć. Wtedy katolicki proboszcz wziął ją w obronę. „Po co właściwie ta pani ma uczęszczać na wasze nabożeństwa? O kazanie nie chodzi, bo wy sobie sami tłómaczycie Pismo św., jak chcecie. Zatem i ta pani może sobie sama czytać biblię i wyjaśniać, jak się jej podoba. — Mszy nie macie, bo ją Luter wyrzucił. Więc tylko poto miałaby chodzić, aby z wami razem śpiewać?" — Urażony pastor rzekł na to: „A wy katoliccy księża nakazujecie swoim chodzić do kościoła". — „Nakazujemy — odpowiada proboszcz — bo my mamy ofiarę. Wtedy, kiedy Jezus wisiał na krzyżu, bardzo mało ludzi wiedziało, że za nich się ofiarowuje. Ale gdyby byli to jasno pojmowali, toby się byli wszyscy, z najdalszych stron zeszli pod krzyż, upadli na kolana i z Nim razem w ofierze się łączyli. My tę samą ofiarę mamy we mszy codziennie". — Wszyscy obecni zwrócili oczy na pastora, lecz tenże nie znalazł słowa odpowiedzi.

Zastanówmy się i porównajmy ofiarę krzyża z tą naszą ofiarą na ołtarzu, dociekając, dlaczego składa się ta ofiara codzienna?

I.

Zestawienie ofiary krzyża z naszą na Ołtarzu.

Sam Chrystus tu na ziemi dwa razy złożył ofiarę: raz przy ostatniej wieczerzy w wieczerniku pod postaciami chleba i wina — drugi raz dnia następnego na krzyżu w Swojej własnej postaci.

Porównajmy te dwie ofiary ze sobą, ofiarę krzyża z naszą na ołtarzu.

1. **Wspólność** tych ofiar stanowi:

a) Ten sam najwyższy kapłan, Jezus Chrystus, sam urząd kapłański sprawował: na krzyżu i wieczerniku. Przy ołtarzu zastępuje Go kapłan-człowiek.

b) Ta sama żertwa, jak mówi Skarga, czyli dar ofiary na krzyżu, w wieczerniku i na ołtarzu ofiaruje się samemu Bogu t. j. Ciało i krew Jezusa.

2. **Różnica:**

Pierwsza: Na krzyżu **raz** się stała, powtórzyć się nie może, bo Chrystus drugi raz nie umiera, mówi Apostoł.

Na ołtarzu jest **ustawiczna,** codzień się sprawuje i powtarza i ma być aż do skończenia świata, bo tak Chrystus rozkazał: *„To czyńcie na moją pamiątkę“.*

Druga: Na krzyżu była **krwawa.** Śmierć Chrystusa rzeczywiście nastąpiła. Chrystus w istocie umarł w osobie własnej.

Na ołtarzu **bezkrwawa.** Chrystus tu nie umiera, ale przedstawiamy Go tylko, jakby umarłego.

W czem jest to przedstawienie? W tem, że kapłan osobno poświęca (konsekruje) chleb, a osobno wino — osobno Ciało Pańskie, a osobno Krew Pańską. Gdzie się dzieli ciało od krwi, tam jest śmierć. W rzeczy samej tu się nie dzieli, ale się tylko okazuje, przedstawia — jak n. p. ten, co przedstawia ścięcie św. Jana, oczy zamyka, okazuje twarz wybladłą, wydaje się umarłym, ale w rzeczy samej jest żywy i zdrowy. Tak i my w najśw. Ofierze śmierć Chrystusa okazujemy, niejako malujemy pod zewnętrznemi postaciami chleba i wina, bo je osobno konsekrujemy i okazujemy podczas podniesienia. Chrystus jednak jest żywy tak pod postacią chleba, jak i wina. — On sam osobno przeistaczał chleb, a osobno wino przy ostatniej wieczerzy i tak nam czynić kazał, aby przez to śmierć Jego wyobrazić.

Trzecia: Na krzyżu **sam ją oddał Ojcu niebieskiemu,** bez żadnego środka, bez zastępcy, bez pośre-

dnika. W wieczerniku sam się przeistoczył. W osobie własnej się ofiarował.

Na ołtarzu **przez zastępców-kapłanów,** przez ich ręce, jakby przez posły zanosi Ciało swoje i Krew przed tron Ojca niebieskiego.

Czwarta: Na krzyżu **nieprzebrana w zasługach,** cała, zupełna, doskonała, jakby studnia nie wyczerpana żywej wody — jakby pieniądze i skarb złota nie przeliczony — jakby leki i apteka na wszystkie choroby, rany.

Na ołtarzu **używanie i przykładanie** owej na krzyżu na potrzeby każdego i z niej moc ustawiona. — Jakby wiadro, którem się czerpie owę wodę według potrzeby — jakby branie i używanie pieniędzy zgotowanych na okup — jakby przykładanie maści, jak komu potrzeba. Przez tę na ołtarzu przychodzimy do pożytków onej, raz na krzyżu złożonej.

Przykro słyszeć, że i nasi rodacy na obczyźnie, zarażeni przez styczność z niewiernymi, powtarzają nieraz takie niedorzeczności: „Poco mam chodzić na mszę? To tylko wymysł księży! Żadna msza niepotrzebna, bo już na krzyżu Chrystus ją odprawił dla wszystkich raz na zawsze".

Odpowiedź sama się nasuwa na podstawie powyższej nauki. Naco posyłać do apteki po leki, gdy chorujesz? Czy cię uleczą w słoju lub szufladzie leżące — Naco wybierać z banku grosz złożony? Naco czerpać wiadrem wodę ze studni? Czy ta w studni pragnienie zaspokoi, czy dopiero wybrana i do ust przyłożona? — Naco dzieci podawać do chrztu? Czy już moc krzyża ich nie ochrzciła? — Naco się spodziewać? Może wystarczy dla wszystkich to rozgrzeszenie, którego Chrystus udzielił Magdalenie, gdy się spowiadała u nóg Jego? — albo to, którego, wisząc na krzyżu, łotrowi po prawicy udzielił? — Chrystus raz zostawił skarby nieprzebrane, ale ludzie ich zawsze potrzebują do zbawienia — nietylko ci, co żyli za Jego czasów, ale i my i ci, co po nas będą. Raz

złożył ofiarę, ale czerpać, brać, szafować zawsze trzeba według czasu i osób. Kościół każe z niej czerpać przynajmniej w niedziele i święta uroczyste. Wielu czerpie nawet codziennie, a nie ma jej zawiele.

Sprawa cała się wyjaśni, gdy rozważymy,

II.

Dlaczego składa się ta ofiara?

1. Abyś zrozumiał, że jesteś stworzeniem.

Adam i Ewa tego nie zrozumieli, bo chcieli być tak mądrzy, jak Bóg. Kain tego nie pojął, bo Go się nie bał, dopuszczając się zbrodni. Ci ludzie nie zrozumieli, co po potopie stawiali wieżę Babel, aby Boga podejść, gdyby znowu ich karał. Nie zrozumieli poganie, nawet na wysokim stopniu kultury stojący, jak Grecy i Rzymianie, bo swoim bohaterom, cesarzom cześć boską oddawali, zaliczając ich między bogów. Nie zrozumieli i dziś nie rozumieją ci panujący, co nie oglądając się na żadne prawa, uciskają sąsiadów swoich, granice władzy rozszerzają, aby słynąć z potęgi i zapewnić sobie powagę. Nie rozumie wielu niby uczonych, co nawet z wysokości katedr profesorskich głoszą bluźnierstwa przeciw Bogu, a w imie rzekomego postępu i oświaty buntują stworzenie przeciw Stwórcy. Ludzie chełpią się z emancypacyi, z wyzwolenia się z pod praw Boskich, a przypadkowi przypisują swoje istnienie. Wolność ich hasłem, która znosi węzły i pęta wszelkiej władzy, a wyciąga noże, sztylety, rewolwery.

Kiedy się wszystko burzy, „strejkuje", zciera ze siebie cechę stworzenia i poddaństwa — Syn Boży się uniża, ofiarę poddaństwa składa ze siebie za nas — uczy swoim przykładem w najśw. Hostyi, jaki ma być porządek rzeczy — jakie prawa sługi, a jakie pana — jakie Boga, jakie człowieka? Patrz na ołtarz, pyszałku! Patrz, bunto-

wniku. Wstydź się swej nierozwagi, żeś jak Lucyfer, sztandar buntu rozwinął i na nim napisał: „Nie będę służył!“

2. **Abyś Mu złożył — daninę chwały.**

Wszystko nierozumne i nieme oddaje Bogu hołd czci i uwielbienia. Miriady gwiazd jednoczą swe światło, aby Mu zgotować wspaniałą iluminacyę — ziemia, jakoby prześliczna posadzka woń barwnych kwiatów składa w ofierze — burza, pioruny głoszą potęgę i sprawiedliwość: „*Straszny Pan i wielki bardzo*“ (Eccl. 43, 31) — ptactwo, jak chór muzyczny, każde na swoim instrumencie wygrywa: „*Wielki Pan i bardzo chwalebny*“ (Ps. 144, 3).

W Starym Zakonie składano zwierzęta, zabijając je, na ofiarę. Noe zaraz po potopie ofiarę złożył. — Abraham syna Izaaka gotów był poświęcić na chwałę Najwyższemu. — Matka Boska dała parę synogarlic. — Żniwiarze, ukończywszy pracę polną w jesieni, niosą panu wieniec z kłosów w daninie wśród dźwięków muzyki i wesołych okrzyków. Chociaż to własność pana, jednak miły mu wyraz przywiązania. Wynagradza robotników podarkami. — Dziecko matce na imieniny podaje bukiet kwiatów albo inną pamiątkę. Chociaż zwyczajnie matka daje na to pieniądze, cieszy ją jednak ów objaw dziecięcej miłości. — Ziemia nawet na wiosnę oddaje rolnikowi z procentem to, co w jesieni w jej skibę rzucił.

Cóż Mu oddasz człowiecze?

Czy złoto? Masz go niewiele. — Czy zresztą to twoje? Bóg je ukrył w łonie ziemi — to Jego własność. Sam wiesz, na co go ludzie używają. Raczej na obrazę, niż na ofiarę Bogu.

Czy serce? Jakie? Niewinne, czyste? Czy splamione grzechem? W niem rozpiera się szatan, w niem niewierna oblubienica przechowuje obcych zalotników, w niem nieskromne obrazy, które zmysły i brudna fantazya powiesiły na ścianach duszy.

Czy syna? Chcesz go może ofiarować na służbę Bożą, aby się na ołtarzu Panu poświęcił? Dzisiejsi synowie — to nie Izaaki! Skłonni wprawdzie do ofiar, lecz nie dla Boga. Ich ofiary — to bezsenne noce, obrócone na zbytki, karty, wycieczki do miejsc bezwstydnych — to rany, sińce, których się nabawili w bójce, aby posiąść ofiarę swych namiętności — to więzienie, jako wymiar sprawiedliwości, za krzywdy na majątku i sławie.

Gdy więc na świecie brak ofiary i poświęcenia dla Boga, to Syn Boży składa na ołtarzu codziennie Swoje Ciało i Krew najdroższą za nas. On Ojcu za nas niesie daninę czci i uwielbienia.

3. **Abyś Go łatwiej przebłagał.**

Rzymski historyk, Liwiusz, opisuje nam rzewną scenę (Liw. II, rozdz. 40), jak matka przebłagała zagniewanego syna, który groził klęską Rzymowi. Niejaki Koryolan, wpływowy magnat rzymski, został skazany na wygnanie. Udał się do sąsiedniego narodu (Wolsków), podburzył go przeciw swoim, stanął na ich czele i przypuścił szturm na Rzym. Zagrożeni jego rodacy wyprawiają do niego posłów, błagając o miłosierdzie. Koryolan mściwy z pogardą ich odrzuca. Staje przed nim świetny orszak kapłanów w szatach uroczystych — nadaremno. Wszystkie środki zawiodły, pomsta wroga wisi nad miastem. Wtedy matka jego, Weturya, poważna rzymska matrona, na prośbę obywateli wybrała się z jego dziećmi do obozu syna. Gdy ją zobaczył Koryolan, zmiękł i ręce wyciągnął na powitanie: „Zanim uścisk synowski otrzymam — odezwała się matka — powiedz mi, czy mię, jako niewolnicę, czy jako matkę witasz. Tego się doczekałam w późnej starości, że mój syn wrogiem swoich? Gdybym cię nie była na świat wydała, nie byłabym wroga w synu widziała . . .“ Tak silne przemówienie matki łzy wycisło z oczu Koryolana. Złożył broń i podał rękę zagrożonym współziomkom.

Bóg wygnany ze serca, wygnany ze zburzonych i wydartych kościołów, wygnany przez niesumienne rządy z prawodawstwa, ze szkół, z gmachów sądowych sięga za miecz sprawiedliwości. Któż Jego gniew ukoi? Sami kapłani, pośrednicy między Bogiem a ludźmi, drżą, bo i w aniołach znalazł Bóg nieprawość. Któż pójdzie? Syn Boży się poświęca: „Nie patrz — mówi do Ojca — na niewdzięczność ludu twojego, ale patrz na przeczystą krew Syna, patrz na Ciało bez zmazy, patrz na rany bolesne. Złóż gniew, zaprzestaj zemsty!“ Czy taki głos błagalny, taki widok ofiary Syna nie ukoi Boskiego gniewu?!

4. **Abyś łatwiej łaski wyprosił dla siebie i dla drugich.**

Czy masz kredyt u Boga — ty, coś Go już nieraz zawiódł, tyle razy oszukał? Któż przyjmie twój weksel, jeżeli się przekonał o twej niewypłacalności, podejściu, niestatku, niewierności? Nikt ci ani szeląga nie pożyczy. Trzeba szukać poręczyciela, osoby możnej i wiarogodnej, któraby się podpisała za ciebie i zaręczyła. Również deputacye, zanim prośbę zaniosą do tronu, udają się zwyczajnie wpierw do ministra, który życzenia przedstawia i ułatwia im sprawę.

Na ołtarzu mamy poręczyciela i pośrednika, który Swoją Krwią gwarantuje, podpisuje i pieczętuje nasze prośby, podania, życzenia i modlitwy. Dokłada ze Swych skarbów, na co nieudolność nasza nie może się zdobyć, albo raczej wszystkie nasze długi i zaległości bierze na Siebie, bo bez Niego, jako mówi Apostoł, nic nie możemy. Ma nadzieję, że Mu oddasz poprawę życia. — Grzesznik, mając w ręku krwawy podpis tej najśw. Ofiary, wydostaje się z niewoli grzechu i przywdziewa na siebie śliczną sukienkę przybranego Syna Bożego. To nie znaczy, jakoby Msza św. odpuszczała mu grzechy bez spowiedzi i żalu, ale, że stąd płynie pobudka i zachęta do skruchy, do pojednania się z Bogiem w trybunale pokuty. — Tym podpisem zaopatrzone dusze, schodzące z tego świata,

śmiało pukają do bram nieba — na mocy tego krwawego znaku dusze opuszczają czyśca więzienie — ten znak wskazuje, na jakim stopniu Święci w niebie mają być umieszczeni. Z tej Ofiary płyną wszelkie błogosławieństwa na niebie i na ziemi.

* * *

Proboszcz, o którym na wstępie wspomniałem, krótko wytłomaczył protestantom, dlaczego należy bywać na Mszy św., uczestniczyć w tej najśw. Ofierze. Myśmy to dokładniej poznali. Ale czy wszyscy? Co mówi wielu?

1. **„Ja się w domu modlę z książki“.**

Czy masz kaplicę w domu, ołtarz i kapłana? Czy twój dom jest kościołem, zwłaszcza ten, gdzie słychać przekleństwa i bluźnierstwa, gdzie krzyż, stacye Męki Pańskiej zastępują brudne obrazy, nieprzyzwoite ścienne kalendarze, nieskromne fotografie, karty w rękach, albumy, które obrażają niewinne oko? -- Jaka w domu ofiara? Może nieprzytomna, bezwładna i strudzona po sobotnich zabawach, tańcach i pijatyce?

2. **„Bóg jest wszędzie** — dodaje drugi — wszędzie się mogę modlić, niekoniecznie w kościele“.

Jest wszędzie, ale nie tak, jak na ołtarzu w stanie wyniszczenia i poświęcenia. Był wszędzie i wtedy, kiedy na krzyżu wisiał, ale na Golgocie jako ofiara.

Słońce jest wszędzie. U nas dzisiaj pogoda, a może od nas nie zbyt daleko czarne chmury okryły słońce, grzmi, pioruny biją. I tu i tam jest słońce. — Bóg jest ten sam wszędzie. W kościele, gdy Syn Boży składa ofiarę, świeci łaską i dobrodziejstwy — w twoim domu zaś zasłoniła Go chmura gniewu i groźnie patrzy na cię, bo nie spełniasz obowiązku chrześcianina-katolika, bez ważnej przyczyny opuszczając Mszę św.

Gdy cesarz lub prezydent zjeżdża do miasta, kto żyje, pragnie go widzieć, podają swoje prośby. Pan nad pany

schodzi na ołtarz. Jakże nieraz mała garstka Go wita! Inni obojętni, jakby nie dla nich przybył, nie dla nich się poświęcał.

Oświeć, Panie, serca nasze i zapal do ofiary dla Ciebie, abyśmy zrozumieli własny nasz interes, własną naszą korzyść w tej najśw. Ofierze, a Twoje trudy i poświęcenia nie szły na marne, ale nam zgotowały odkupienie....

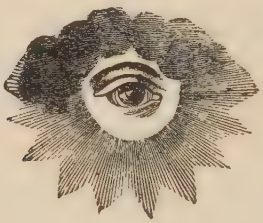

KAZANIE III.

Chrystus w najświętszej Hostyi — jako pokarm.

Streszczenie:

Wstęp: Chrystus obiecuje Żydom chleb żywy — wyższy od manny, która była tylko jego figurą. — Pomimo niewiary i niewdzięczności Żydów dał go. Dlaczego?

I. **Aby się z nami jak najściślej zjednoczyć.**

1° Jak się ludzie ze sobą łączą?

2° Jak nie mogą?

3° Dlaczego Chrystus chciał się z nami złączyć, tak jak pokarm z ciałem?

a) aby podtrzymać życie duszy (sustentat),

b) aby uzupełnić brak sił (reparat),

c) aby je pomnożyć (auget),

d) ażeby szczęściem przepełnić serce (delectat).

II. **Aby nas zachęcić do częstej — nawet codziennej — Komunii św. Skąd to wnosić?**

1° Bo użył chleba, a nie innej substancyi, do przeistoczenia, aby się ukryć pod jego postacią. Nie użył przedmiotu a) ponętnego, b) trwałego, c) zbytkownego. — Wniosek.

2° Wypływa to z nauki o mannie, która była najprzedniejszą figurą Eucharystyi.

3° A minori ad majus. Jeżeli słowo, dotknięcie, spojrzenie, skinienie Zbawiciela wielkie cuda działało, tembardziej połączenie się z Nim, jak pokarm z ciałem.

4° A pari. Postęp wszędzie. Również powinien być widoczny w świecie duszy. Jak?

Dopowiedzenie: Co znaczą słowa: „Niech się człowiek doświadcza?“

Wielki cud uczynił Zbawiciel na puszczy. Nakarmił pięć tysięcy mężów pięciorgiem chleba. To jeszcze żydom nie wystarczyło, aby weń uwierzyli. Czego więcej żądali? Aby ich karmił nie raz, ale zawsze, jak Mojżesz manną przez 40 lat. Mówią niejako do Niego: „Tamten cud był większy, niż Twój dlatego, że najpierw trwał dłużej — a powtóre, że większą liczbę posilał. Uczyń taki cud, jak Mojżesz, to Ci uwierzymy". — Na to Pan Jezus odpowiada w tym sensie: „Prawdą jest, że Mojżesz dał ojcom waszym cudowne pożywienie w mannie, ale tamten chleb nie był właściwie z nieba. Zowie się niebieski, bo się tworzył w powietrzu, które w zwyczajnej mowie nazywamy niebem (tak, jak nazywamy „ptaki niebieskie", bo latają w powietrzu (Corn. a Lap.). Powtóre, tamten chleb (mannę) spożywali wasi ojcowie i pomarli — to znaczy, że manna nie miała siły, aby ich ochronić od śmierci duszy. Ja wam dam inny chleb: chleb żywy, który z nieba zstąpił, chleb żywota. Jeżeli nie będziecie spożywać tego chleba, nie będziecie mieć żywota w sobie . . ." (Jan VI).

Ta obietnica wydała się im nieprawdopodobną. Zgorszeni odeszli i dalej uważali Go za zwodziciela. — Mimo to Zbawiciel co obiecał, spełnił. W rok później położył rzeczywiście w wieczerniku chleb żywy na stole. Przyjęli Go Apostołowie i mieli polecenie rozdawania go innym.

Dochodźmy przyczyn, dla których Zbawiciel ten żywy chleb zostawił:

I.

Aby się z nami jak najściślej zjednoczyć.

1. Jak się ludzie ze sobą łączą?

Miłość i wspólny interes używają różnych sposobów, aby ludzi ze sobą połączyć, zbratać, pamięć wzajemną utrwalić. — Łączą się przyjaciele częstą wymianą listów, podarunkami (fotografie, podpisy w pamiątkowych książ-

kach . . .), łączą się kupcy, wspólnicy umową, kontraktami — nowożeńcy ślubem przy ołtarzu, Boga biorąc na świadka swej przysięgi, że się nie opuszczą aż do śmierci.

Ściślejsza jeszcze łączność opiera się na powinowactwie i pokrewieństwie. Członków jednej rodziny jednoczą węzły krwi, wspólne uczucia, wspólne dobro. Tak Chrystus spokrewnił się z nami, biorąc naturę naszą, przez przyjęcie człowieczeństwa a przez to nas jako przyrodnich braci ze Sobą spoił. Jesteśmy członkami wspólnego ciała mistycznego, którego głową Chrystus.

2. **Jak się nie mogą łączyć?**

Dwa są sposoby zjednoczenia u ludzi niemożliwe:

a) Pierwszy, jak różdżka krzewu, co rośnie w pień i jedno drzewo lub krzew tworzy.

Obraz tego zjednoczenia chciał Chrystus pokazać na Sobie i Apostołach. Pragnął, aby się z Nim zrośli, jak latorośl z winną macicą. „*Jam jest winna macica, a wy różdżki*" (Jan 15, 5). Nadchodzi czas męki i prześladowania. Wierność Apostołów była wystawiona na próbę. Nastraja ich Zbawiciel do męstwa i stałości, każe im dzielnie się trzymać Jego nauki, jak latorośl trzyma się winnej macicy pomimo wichrów, mrozu i innych przykrych warunków*).

b) Drugi sposób zjednoczenia, między ludźmi niemożliwy, widzimy, jak pokarm łączy się z ciałem. Najściślejszy to sposób, bo to takie zespojenie, że jeden składnik zamienia się w drugi — pokarm w ciało i w krew się obraca. Podobnym sposobem chciał być Chrystus z nami złączony w Komunii św. z tą różnicą, że nie On w nas się zamienia, ale my w Niego, tak że możemy powiedzieć z Apostołem: „*Żyje ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus*" (Gal. 2. 20). To szczyt połączenia, spójni, jedności.

---

*) Porównaj II Cykl. 2-gą część osnowy: „Winna macica".

Przypatrzmy się dokładniej tej tajemniczej unii, zadając sobie nowe pytanie:

3. **Dlaczego Chrystus chciał się z nami połączyć, jak pokarm z ciałem?**

Aby się stać dla nas tem, czem się staje pokarm dla ciała, tj. aby te same skutki sprawić w duszy, jakie sprawia pokarm w ciele. A jakie skutki pokarm cielesny sprawia? Wylicza je Sobór florencki, nie swojemi słowy, ale zapożycza ich od św. Tomasza z Akwinu*). Pokarm poczwórne dobrodziejstwo świadczy ciału: „Podtrzymuje życie — uzupełnia ubytek sił — pomnaża je — sprawia przyjemność". Toż czyni Chrystus dla duszy w najśw. Hostyi.

a) Podtrzymuje życie (sustentat).

Życiem ciała jest dusza. Życiem duszy jest łaska poświęcająca. Można ją nazwać duszą duszy. Bez niej dusza jest trupem. — Czy Komunia św. daje to życie? Nie. A kto je daje? Chrzest św. daje pierwsze życie duszy. Gdy je zaś człowiek straci przez grzech ciężki, to sakrament pokuty znowu je przywraca. — Cóż więc Komunia św. czyni? Życie duszy (łaskę poświęcającą) podtrzymuje. W jaki sposób? Jak potrawa życie w ciele.

Różne potrawy mają różne własności. Jedne podtrzymują siły organizmu, jak np. chleb. Inne, jak słodkie mleko, nietylko podtrzymują, ale i chronią od zatrucia. Niemowlęta karmimy wyłącznie mlekiem, a i człowieka, który się zatruł, ratujemy tymże powszechnie znanym środkiem. — Zapewne dlatego u pierwszych chrześcijan mleko było symbolem (obrazem) Eucharystyi. Dziś jeszcze można widzieć na ścianach w katakumbach, czyli w podziemiach, które służyły pierwszym chrześcijanom za kościoły, wymalowane naczynie z mlekiem w różnych formach. W jednem miejscu wpada w oczy

*) III. q. 79. art. 1. in corpore.

takie naczynie, umieszczone na słupku między dwoma barankami: na innym obrazie przedstawione, jak je trzyma w prawej ręce Dobry Pasterz — gdzieindziej, jak wisi na lasce pasterskiej, opartej o baranka. Akty męczeńskie św. Perpetuy (z III. wieku) podają wiele widzeń, które pocieszały i wzmacniały Świętą we więzieniu. Otóż o jednem z nich opowiada tak św. Męczennica: „W mojem widzeniu ujrzałam ogród bardzo obszerny. W pośrodku siedział starzec wysoki o siwych włosach. Miał na sobie ubiór pasterza i doił swoje owieczki, otoczony wielu tysiącami osób ubranych biało. Spojrzał na mnie i rzekł: Witaj moja córko! Potem kazał mi się zbliżyć, nabrał trochę skrzepłego mleka i dał mi. Wzięłam je w złożone ręce i spożyłam, a wszyscy obecni odpowiedzieli: amen. Obudziłam się na ten szmer i poczułam w ustach coś słodkiego" (Acta SS. Mart.). — W tem widzeniu św. Męczennicy jest mowa o Przen. Sakramencie. W owych czasach nie podawano do ust Komunii św., ale ją składano na dłonie, złożone na krzyż. Po przyjęciu odpowiadano: amen.

b) Uzupełnia ubytek sił (reparat).

Podróżny wśród długiej i męczącej drogi siada, wyjmuje posiłek, spożywa. Patrz na pątników, zdążających na miejsca odpustowe — na robotników wśród ciężkiej pracy, jak się krzepią. — Eliasz, uciekając przed gniewem Jezabel przez puszczę na górę Horeb, osłabł. Anioł go posilił cudownym chlebem. Prorok, odzyskawszy siły, 40 dni i noce o tym pokarmie zmierza na górę, aby Boga widzieć i swoje żale wynurzyć. Życie nasze jest podróżą na górę nieba, ciężką pracą. Trudności wyczerpują siły ducha. Musimy od czasu do czasu odpocząć przy ołtarzu, posilić się, sił nabrać. Komunia św. przywraca je.

c) Pomnaża siły (auget vires).

Co nam odbiera siły duszy? To, co w pszenicy chwasty, które wysysają jej pokarm i zasłaniają światło — to, co wilczki, czyli dzikie latorośle drzewo — to, co

zielonej łące roje mrówek, krety i inne szkodniki. — U nas korzeniem złego jest pożądliwość. Rozrasta się w duszy w trzy łodygi: pożądliwość ciała, oczu, pychę żywota. Razem wzięte te chwasty, nazywają się: miłość własna. Ta nam najbardziej szkodzi, duszę ostudza, soki wyciąga, życie gasi. — Jaki na to środek? Komunia św. Ona rozpala duszę, rzuca ją w ogień miłości Bożej, powstrzymuje rozrost złych namiętności, umarza je. Czy nie czynimy tak samo, chcąc się pozbyć szkodników w ogrodzie, na łące, w polu i gdzieindziej? Zapalamy naftę lub gazolinę, polewamy nią chwasty na polach, mrowisko, gniazda os i szerszeni. Szkodniki znowu z czasem wracają — my znowu z ogniem na nie. — Tak samo ogień miłości Bożej w Komunii św. nabyty, niszczy w duszy pasożyty, a tem samem siły duszy z pod ich wpływu wyswobadza, krzepkiemi i raźniejszemi czyni. — Ten eucharystyczny ogień wielkiej jest doniosłości zwłaszcza dla młodszych, u których namiętność ciała, więcej niż u innych, wznieca ogień zmysłowy. Ogień Komunii św. jest tak silny, że tamten wobec niego blednie i gaśnie. Jest to prawie jedyny środek dla tych nieszczęsnych ofiar, by ich ogień zmysłów nie strawił.

d) Przepełnia szczęściem i radością (delectat).

Zdrowe pożywienie przynosi razem z pokrzepieniem uczucie zadowolenia. Z zadowoleniem rośnie chęć do pracy. Gdybyśmy nie doznawali tych uczuć, nawet naturalnych, nie mielibyśmy bodźca do znoszenia trudności życia. Jest to jakby przyprawa pokarmu, niby oliwa, którą koła maszyny zwilżamy, aby ją w ciągłym ruchu i chyżości utrzymać.

Z pokarmu eucharystycznego taż przyjemność budzi się w duszy. Najpierw nieopisany, niebieski pokój przejmuje duszę, stąd radość ją ogarnia i podnosi ponad trudy i znoje codziennej walki życia. Uczuwa się w największych trudnościach prawdę słów Chrystusa: *„Moje jarzmo*

słodkie, a brzemie lekkie". — W czem ukryty cały sekret radości? W tem, że Komunia św. pomnaża miłość. Wiele człowiek może, gdy musi, ale więcej, gdy chce i kocha. — Skąd ta miłość wypływa? Z sakramentu miłości, boć nim jest Eucharystya. Z tego źródła miłości czerpali Apostołowie i inni prześladowani chrześcijanie radość „ciesząc się, że mogli za Chrystusa cierpieć".

Pamiętajmy jednak o tem, że ta radość nie jest istotnym, nieodłącznym skutkiem Komunii św. Święci, jak np. św. Teresa, długie lata przyjmowali bez pociechy Najśw. Ciało Pańskie, a jednak wzrastali w świętości. Niejeden bez apetytu zasiada do jedzenia, a jednak pokarm korzystnie działa na jego organizm. Niech nas to nie zniechęca do częstego przystępowania do Stołu Pańskiego.

Chrystus dał się nam za pokarm,

II.

Aby nas zachęcić do częstej — nawet codziennej — Komunii św.

Skąd to jeszcze dobitniej i wyraźniej możemy wnosić?

1. **Bo się ukrył pod postacią chleba, czyli użył chleba, a nie innej substancyi, do przeistoczenia.**

Jako Pan natury wszystko miał na skinienie, do rozporządzenia. Każdej rzeczy mógł użyć, aby się ukryć i pod jej postacią pozostać między nami. — Nie obrał przedmiotu (rzeczy, substancyi)

a) p o n ę t n e g o (nęcącego, zwracającego na się uwagę) np. dyamentu, złota, kwiatu, światła. Gdyby był użył takiej rzeczy, ona zwracałaby na się uwagę, przyciągałaby nasze pragnienie do siebie, a nie Zbawiciel, pod jej postacią ukryty. Nasza myśl byłaby przy niej, a nie przy Jezusie. Gdy wobec króla popisują się ludzie przedstawieniem scenicznem, nęcącą zabawą (atletyczne zapasy, wyścigi, sztuczne ognie . . .) to o osobie króla

zapominamy, a na zabawę, dekoracyę zwracamy oczy. Na brylant lub kwiat byłyby nasze oczy zwrócone, a nie na Boga pod nimi ukrytego. Chleb zwyczajnie nie bardzo nęci, bo nie uderza swoją nadzwyczajnością. Wybrał go Chrystus, aby On sam tylko był przedmiotem naszego pragnienia. Nie wybrał przedmiotu

b) trwałego, któryby więcej służył do przechowania lub do ozdoby, aniżeli do chwilowego użytku. Takim byłby np. dyament, złoto i t. d. Gdyby był Pan Jezus użył np. dyamentu, możnaby było wnosić, że Mu chodzi tylko o cześć, adoracyę — a nie o to, aby być naszym pokarmem. — W tym celu użył chleba. Chodzi więc Zbawicielowi w Komunii św. przedewszystkiem o to, abyśmy Go pożywali i karmili duszę. Nie wybrał przedmiotu

c) zbytkownego, kosztownego. Gdyby był wybrał przedmiot zbytkowny i kosztowny, możnaby wnioskować, że Mu nie chodzi o częstą Komunię. Nie każdy mógłby był sobie pozwolić na ten kosztowny przedmiot. Trudnoby było nabyć. — Chleb zaś jest rzeczą zwyczajną, łatwą do nabycia, u wszystkich.

Z tych uwag jaki wniosek?

Nacóżby Zbawiciel używał do przeistoczenia rzeczy nieponętnej — nie trwałej — niezbytkownej — rzeczy potrzebnej dla wszystkich, na każdy dzień? Jedynie na to, aby często — nawet codziennie — jako pokarm duszy służył nam w Komunii św. — Łatwo też zrozumieć słowa Zbawiciela, wyrzeczone do Apostołów po ustanowieniu Przen. Sakramentu: *„To czyńcie na moją pamiątkę"*. Czyńcie — nie raz do roku — nietylko co miesiąc — ale zawsze, codziennie. Konsekrujcie, spożywajcie i innym dawajcie!

Skąd jeszcze możemy wnosić, że nas Zbawiciel chce często — nawet codziennie — karmić Swoim niebieskim chlebem?

2. **Z nauki o mannie, która była najprzedniejsza*) figura Eucharystyi.**

Rysy podobieństwa manny z Eucharystyą są liczne**). Nie wszystkie jednak nadają się do obecnego przedmiotu. To wiedzieć trzeba, że

a) manna spadała codziennie. Tak samo chleb anielski powinien być codziennym pokarmem dusz. b) Nie można jej było zachować na następny dzień, aby sobie oszczędzić trudu w zbieraniu, bo się psuła. Nie ociągaj się z używaniem naszej Manny, ale codziennie zbieraj zasługi i pożytki, bo codziennie zużywa się energia i siła duszy. Kto zwleka i odkłada na później (na czas choroby, śmierci) zepsuje się, nie manna na ołtarzu, ale dusza. — c) Pożywano ją w drodze do ziemi obiecanej. Droga nasza na ziemi prowadzi do ojczyzny niebieskiej. Przeszkód i trudności bez liku, znużenie, zniechęcenie nas ogarnia — mordercy i bandyci wokoło. Czemu się nie ratować, choćby codziennie, nabierać zachęty i odwagi!

3. **A minori ad majus.** Jeżeli dotknięcie się szaty Zbawiciela zdrowie przynosiło, jakież dopiero zdrowie duszy da pożywienie Jego Ciałem! Trędowatego dotknął, a spadł trąd z ciała — rękę włożył na umarłą, a córka Jaira ożyła — do Zacheusza wstąpił, a lichwa, skąpstwo ustąpiło — do Betanii zaglądnął, a Łazarz z grobu wyszedł — do Szymona trędowatego w gościnę przybył, a Magdalena, która Go tam znalazła, przy nogach Zbawiciela Jego słowem rozgrzeszona — do domu Piotra wstąpił, a świekra Apostoła febry się pozbyła — zbliżył się do sadzawki Siloe, a 38 lat chory zdrowie odzyskał — do synagogi wchodzi, a dyabli uciekają, chromi, ślepi, głusi wychodzą uleczeni.... Te i tym podobne cuda zdziałał Pan słowem, skinieniem, dotknięciem, spojrzeniem. Jakaż

---

*) Św. Tomasz z Akwinu.

**) Porównaj w II. Cyklu osnowę o Mannie.

moc i siła cudowna okaże się, gdy cały z Bóstwem i człowieczeństwem wejdzie do duszy — gdy jak pokarm z ciałem z nią się zjednoczy! Któż z nas nie słaby, kto nie chory, kto nie ślepy na światło prawdy i nie głuchy na głos zbawienia? Kto nie opętany przez namiętność i złego ducha? Dlaczego nie korzystać z Jego sakramentalnej obecności, z Jego siły leczniczej, nawet codziennie? — Tem bardziej, że dziś na ustach wszystkich to hasło

4. „Postęp"! Postęp rzeczywiście widzimy wszędzie. Mało kto teraz używa światła świecy lub nafty — gaz, elektryczność zastępuje ich miejsce. Nikt do Rzymu nie idzie pieszo, ale jedzie koleją. W wiedzy, w sztukach, w przemyśle, w komunikacyi, wszędzie postęp wycisnął swoje piętno. — Jeżeli w dziedzinie szczęścia doczesnego postęp się uwydatnia, dlaczego nie ma być jawny w świecie duszy, w życiu nadprzyrodzonem? Któż jest właściwie przyczyną i sprężyną postępu w świecie? Dusza — jej władze: pamięć, rozum i wola, jej działalność i wpływ na ciało. Jeżeli ona przyczyną postępu, dlaczego na nią nie zwrócić szczególniejszej uwagi, dlaczego jej nie wspierać, nie oświecać i nie ożywiać? Jakże to czynić? Przez częstą Komunię świętą. Tu się jednoczy z „światłem świata", ze źródłem wszelkiego postępu i najwyższej doskonałości. Tu rozszerza swój widnokrąg pod każdym względem, tu się przemienia w Boga: *„Żyję ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus"* (Gal. 2. 20). Czy taki postęp duszy może być bez wpływu na ciało i na ogólny postęp w świecie?

* *
*

„Niechaj się człowiek doświadcza" (1. Kor. 11. 28), upomina Apostoł, przed przyjęciem tego pokarmu, o ile pilność i słabość ludzka może.

„Niech się doświadcza" — to nie znaczy: niech się długo namyśla, waha, niech zwleka, ociąga się od

Stołu Pańskiego, mówiąc: „Nie przyjmę tego chleba anielskiego, bo się nie czuję godnym". Taka zwłoka nie wypływa z pokory, ale z lenistwa duszy — jest osłoną opieszałości. Ten, co cię wzywa, lepiej zna twoje niedostatki, bo cię ulepił, stworzył — a jednak pragnie cię często widzieć przy tej uczcie sakramentalnej — nawet codziennie.

„Niech się doświadcza" — to znaczy: Jeżeli znajdziesz w sobie grzech śmiertelny i chęć do niego, to je złóż pierwej przez spowiedź i skruchę — a dopiero potem przystąp do uczty. Zdejm brudną szatę grzechu z siebie, a przywdziej szatę godową. On ci resztę przyniesie, bo jak magnat idzie na obiad do prostego człowieka, to zwyczajnie potrawy z sobą bierze. Z Nim i Nim posilony, doświadczysz tych słów Jego: *„Kosztujcie, obaczcie, jak słodki jest Pan"* (3. Ps. 33. 9).

KAZANIE IV.

Chrystus w najświętszej Hostyi — jako kamień węgielny.

„... Oboje jednem uczynił“ (Ef. II. 14).

Streszczenie:

Wstęp: Chrystus na ołtarzu, poświęcając budynek duszy i rodziny, jest zarazem kamieniem węgielnym tejże moralnej budowy dlatego, bo jej daje jedność, siłę i trwałość — to właśnie, co kamień węgielny sprawia w budynku materyalnym.

I. Chrystus na ołtarzu jest kamieniem węgielnym duszy.

1° Jednoczy ją z e s a m y m s o b ą (z Chrystusem).
Jako winną latorośl.
Jako pokarm duszy.

2° Jednoczy ją s a m ą z e s o b ą.
Potrójną jedność radzi Chrystus Marcie i nam.
Tę sprawia Eucharystya w duszy, bo usuwa przyczynę niezgody w niej.

II. Chrystus na ołtarzu jest kamieniem węgielnym **w rodzinie.** Składniki jej, czyli jakby ściany tego budynku.

1° O j c i e c. — Podwójne zadanie. — Co mu pomaga?

2° M a t k a. — Jest sercem rodziny. — Jak pułkownika żona nawróciła?

3° D z i e c i ę. — Na czem polega wychowanie? Co je ułatwia?

4° D o m o w n i c y, k l a s a r o b o c z a, podobna do d r z w i w budynku. Różnych różne rady, aby te drzwi nie skrzypiały albo niedostawały. — Co Kościół? Podkłada podwalinę z dwóch części złożoną: a) jedności — b) ofiary.

Dopowiedzenie: Rodzina jest cegiełką w budynku społeczeństwa (państwa). Zatem Chrystus na ołtarzu jest kamieniem węgielnym całego państwa. Leży więc w interesie całego państwa, rządu świeckiego, te nadprzyrodzone środki popierać.

Zakładając fundament domu, zapraszamy kapłanów, aby go poświęcili, czyli aby trwałość i pomyślność rozpoczętemu dziełu u Boga uprosili. Kościoła, szkoły i innego okazalszego budynku zwyczajnie biskup święci kamień węgielny. — Lecz oprócz poświęcenia i błogosławieństwa ani kapłan, ani biskup nie wkłada w budynek żadnej własnej siły jako podwaliny.

Są budynki — nie z drzewa, nie z cegły, ani z kamienia — ale duchowne, które ten, co je poświęca, zarazem umacnia, podtrzymuje — jest w nich kamieniem węgielnym. Jakie to budynki? Budynek duszy i rodziny. Poświęca je Chrystus, Arcykapłan, na ołtarzu w Najśw. Hostyi ukryty. Dlaczego w nich jest kamieniem węgielnym? Bo cóż jest kamień węgielny? Jest to podpora węgła. Węgieł zaś, to część budynku, gdzie się schodzą ściany i tworzą kąt. Tu trzeba najmocniejszej podstawy i ten kamień pod niemi stanowi najprzedniejszą część fundamentu. Co sprawia? Zapewnia budynkowi jedność, siłę i trwałość (unitatem, firmitatem, stabilitatem). — To, czem jest w budynku materyalnym kamień węgielny, tem jest Chrystus w Eucharystyi, w budynku duszy i rodziny. *„Zbudowani na fundamencie Apostołów i proroków, gdzie głównym węgielnym kamieniem sam Jezus Chrystus“* (Ef. II. 20).

I.

Chrystus w Najśw. Hostyi jest kamieniem węgielnym w budynku duszy.

Powiedzieliśmy, że kamień węgielny wnosi w budynek jedność, siłę i trwałość. Czy Eucharystya nie sprawia

tych samych skutków w duszy? Wnosi jedność. Gdzie jedność, tam i siła, jak powszechnie mówimy. Zatem na tę pierwszą właściwość będziemy zwracali uwagę,. — Dla czego Eucharystya wnosi jedność? Bo

1. **Jednoczy duszę z Chrystusem.**

Mówi Paweł św.: *„Kielich błogosławieństwa, któremu błogosławimy, iżali nie jest uczestnictwem krwi Chrystusowej, i chleb, który łamiemy, iżali nie jest uczestnictwem ciała Pańskiego?“* (1 Kor. 10. 16. 17.) — Uczestnicząc w Krwi i Ciele Chrystusa, wszczepiamy się w Niego, jak latorośl w winną macicę. Wszczepiając się, stanowimy z Nim jedność. Jednocząc się, czerpiemy z Niego soki, życie tj. cnoty Chrystusowe: łagodność, męstwo, wytrwałość w dobrem. Oto krótki i jasny dowód.

Do tego samego wniosku dochodzimy, uważając Chrystusa w Najśw. Hostyi nietylko, jako winną macicę, nas zaś, jako latorośle, ale jako pokarm. Pokarm łącząc się z ciałem, podtrzymuje w niem siły, uzupełnia ich ubytek, pomnaża je, sprawia przyjemność*). Ten sam skutek sprawia ów pokarm anielski w duszy.

2. **Jednoczy duszę samą z sobą.**

Powiedział Chrystus do Marty: *„Troszczysz się o wiele, a jedno tylko potrzebne“*. Co to za jedno? Najpierw: jedność w środkach do życia i utrzymania. Jakby chciał wyrazić: nie szukaj zbyt wielu rzeczy, które twojej wyobraźni zdają się być podobne, ale przestawaj na małem. Nadto wybieraj to, co proste, zwyczajne, a nie to, co kosztowne i wykwintne. — Powtóre: Jednocz uczynki, odnosząc je do jednego celu, do chwały Bożej i zbawienia duszy. Jednocz je zaś dobrą intencyą i umartwieniem. — Po trzecie: Jedność, zgoda władz duszy (pamięci, rozumu, woli) i zgoda zmysłów z nimi. Harmonia władz duszy wewnętrznych i zewnętrznych wprowadza w nas niejako ów stan pierwotnej sprawiedliwości,

*) Porównaj poprzednią osnowę: „Chrystus w Najśw. Hostyi — jako pokarm“.

w jakim pozostawali pierwsi nasi rodzice przed grzechem pierworodnym. — Tę potrójną jedność zalecał Chrystus Marcie i nam wszystkim, boć to jest kamieniem węgielnym budynku duszy.

Czy takiej jedności nie jest fundamentem Chrystus w Eucharystyi? Któż burzy jedność duszy? Miłość własna, czyli trzy jej niezgodne córki: pożądliwość ciała, oczy, pycha żywota. — Jak odbiera im pokarm niebieski ową złośliwość? Rozpala duszę, rzuca ją w ogień miłości Boga, złym skłonnościom wiąże ręce, powstrzymuje ich rozrost. Czy prosto nie usuwa przyczyny niezgody w duszy? Czy jej władz nie jednoczy, czy nie kieruje do jednego, wyższego celu? Kto zaś często podkłada ten kamień pod ściany duszy, czyli, kto często, nawet codziennie, Komunię św. przyjmuje, jakże nie ma być silny, odporny na wszelkie burze duszy? Jakaż namiętność nim wstrząśnie, jaka obali?

II.

Chrystus w najśw. Hostyi jest kamieniem węgielnym w budynku rodziny.

Węgieł budynku stanowią dwie ściany, schodzące się pod kątem, oparte na kamieniu, który im daje jedność, siłę i trwałość. Jak wygląda węgieł budynku rodziny? Gdzie ściany, gdzie fundament? Ojciec, matka, dzieci i domownicy — to składniki. Cnoty rodzinne są kamieniem węgielnym. Rozbierzmy te składniki i ich zadanie:

1. **Ojca zadanie:**

a) to troska o życie doczesne swoich, o środki naturalne bytu: troska zwyczajnie mozolna, zniechęcająca;

b) troska o życie religijne rodziny, bo to przedstawiciel Najwyższego, Anioł stróż rodziny, opiekun — bo to dawca błogosławieństwa, które zapewnia pomoc Bożą. Czem kapłan w kościele, tem jest ojciec w rodzinie — bo to wzór, zwierciadło rodziny, w które

się mają wpatrywać dzieci i domownicy, dostrajać, naśladować — bo to stróż ogniska domowego, rodzinnego ciepła, które ma ogrzewać wszystkich miłością.

Czegoż trzeba, aby te dwa ważne i trudne zadania spełnić? Wiele poświęcenia i miłości. Skądże wziąć pobudkę, na jakim oprzeć się fundamencie, aby te ideały osięgnąć? Tam, gdzie jest ognisko miłości i poświęcenia — na ołtarzu, gdzie się składa ofiara codziennie za nas wszystkich, gdzie pokarm niebieski podtrzymuje siły, uzupełnia ubytek tychże, wzmacnia, przyjemność sprawia, gdzie jest kamień węgielny duszy. Gdyby to ojcowie rodzin zrozumieli, nie zakładaliby fundamentu szczęścia rodzinnego na środkach tylko ziemskich, na rachubach zawodnych....

2. **Matki zadanie** — być **sercem rodziny.** Mąż jest głową rodziny, żona sercem. Z serca rozchodzi się krew, życie, tętno na wszystkie członki. Mimo ożywczych czynności serce jest niewidzialne. ukryte. Cicha, skromna, pilna w domowem pożyciu, ma być źródłem, z którego płynie pociecha, zachęta, szczęście na wszystkie członki rodziny. — Serce jest miejscem ofiary, aktów strzelistych, westchnień i poświęcenia, które podnosi duszę ponad jej wrodzoną słabość. Żona powinna się poświęcać za męża i dla męża, któremu miłość i wierność ślubowała — ma oddziaływać na jego duszę, aby ją pozyskać dla nieba. Powinna poświęcać się dla dziatek, których wychowanie spoczywa głównie w jej rękach. Ona powinna spełniać misyę — miłości, ofiary własnej, troski, cierpienia. — Gdzie znowu pobudka i zachęta, gdzie ogień, który ofiarę serca matki rozpala i w płomień miłości przemienia? Na ołtarzu, w sakramencie miłości — w tym, po którego przyjęciu dusza może sobie powiedzieć: *„Żyję ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus“* (Gal. 2. 20).

Różne budujące przykłady podaje nam historya szczęśliwych rodzin, jak cnotliwe małżonki, z chleba anielskiego siłę biorąc, pomimo ciężkich warunków, swoją misyę z nadzwyczajnym skutkiem wykonywały. Pewien pułkownik wychodził z kościoła

po nabożeństwie. Spotkało go na schodach świątyni dwóch kolegów, przechodzących ulicą. Ze zdziwieniem popatrzyli na niego i ironicznie zapytali: „Skąd idziesz?“ — „Z kościoła, jak widzicie“. — „Cóżeś tam robił?“ — „Byłem u Stołu Pańskiego“. — „Ty ... niedowiarku i cyniku! Kto cię nawrócił?“ zapytują zdumieni dwaj pułkownicy, spoglądając na niego i na siebie z niedowierzaniem. — „Chcecie wiedzieć, kto mię nawrócił? Posłuchajcie chwileczkę. Nawrócił mię taki kaznodzieja, który mi ani słowem o nawróceniu nie wspominał, nigdy mi nic nie wyrzucał — owszem był wobec mnie, jakby niemy. Nawróciła mię żona moja — prawdziwy anioł z nieba! Byłem, jak wiecie, liberałem czystej wody, a przytem rubaszny i nieznośny. Podczas moich dzikich kaprysów mogłem tylko dostrzedz głęboki smutek na jej obliczu i to mię więcej bolało, niż może ją moje bezecne wybryki. — Widziałem ją klęczącą i modlącą się. Ja się nie modliłem, bo w nic nie wierzyłem. Oka nie mogłem od niej oderwać: to istota nadziemska, myślę, to cherubin! Czułem się zawstydzony, upokorzony, niegodny towarzystwa tego anioła. Raz gdy wróciła z kościoła, tak pełna jakiegoś majestatycznego uroku, swobody, słodyczy i uprzejmości, jakby niebieską aureolą oświetlona, mimowoli zadrżałem cały, jakbym ducha zobaczył. Nie mogąc opanować wzruszenia, przystępuję nieśmiało ku niej i pytam: „Czy byłaś w kościele?“ „Tak“ — odpowiada z czułością. — „Coś tam robiła?“ — „Byłam u Komunii św.“ — „I jesteś szczęśliwą?“ badam dalej. — „Zupełnie“ odpowiada. — „Zaprowadź mię, proszę, do twojego spowiednika, bo i mnie trzeba szczęścia — a nie mam go dotychczas“. — Kiedy to powiedziałem, taką radością zapłonęła jej twarz, jakby słońce cały swój purpurowy blask skupiło na niej. Wyciągnęła ku mnie ramiona i rzekła miłym, ujmującym głosem: „Oczekiwałam zawsze tej wiadomości od ciebie. Usłużę ci jeszcze dzisiaj“. Odtąd, o ile mi służbowe obowiązki nie przeszkadzają, co miesiąc odpinam szpadę, przyjmuję Komunię św. i z tem mi bardzo dobrze“. Św. Paweł mówi o małżonkach, że „już nie są dwoje, ale jedno ciało“. Lecz złączeni pokarmem z nieba — to jedna dusza.

Stąd łatwo się dorozumieć, dlaczego Kościół św. wymaga od nowożeńców, aby w dzień ślubu Najśw. pokarm przyjmowali. Nakładają na siebie ciężkie jarzmo małżeństwa. Nie róże, jak sobie nieraz przedstawiają, będą wieńczyć ich drogę, ale ciernie będą raniły ich stopy. Ten zaś kamień węgielny wyściele im gościniec trwały i pewny. Na nic sztuczne kamyczki blichtru, jak posag, uroda, koligacye rodowe, wyrachowania rodziców, które

tracą prędko swą barwę, albo prysną pod naciskiem kłopotów. Ten kamień zacieśni i umocni węzeł sakramentalny, którego żadne niepowodzenie nie zdoła rozluźnić i rozerwać wśród największych nieszczęść rodzinnych i otoczy ich murem, poza który żadna zdrada, żadna intryga wejść nie zdoła.

3. **Dziecię** — ma być koroną rodziców i rodziny. By ta korona nie była ze żelaza, a jeszcze gorzej, z ciernia, trzeba dobrego wychowania. Naczem ono polega? Czy na chłoście i karze, czy na pieszczotach, czy na przeładowaniu pamięci i rozumu dziecka różnoraką nauką świecką? — Ze strony rodziców: cierpliwość, zachowanie powagi wobec niego i miłość. Dziecko zaś ze swej strony wtedy się należycie wychowa, jeżeli będzie uległe, pojętne i w dobre, stałe zasady uzbrojone. Kwiatek się rozwija, bo mu wietrzyk, deszczyk, rosa do rozwoju pomaga. Nie złamie się drzewko, ani wykrzywi, ręką ogrodnika do słupka przywiązane. — Gdzież dla dziecka powiew błogiego tchnienia, gdzie deszczyk, rosa, gdzie podpora? W tym, o którym Paweł św. mówi: *„Wszystko mogę w tym, który mię wzmacnia“* — w tym, co powiedział: *„Dozwólcie dziatkom przyjść do mnie“* — w tym *„co rodzi dziewice“* i daje żywot. Na ołtarzu kamień węgielny dla dziecięcia.

4. **Domownicy.**

Jak ojca, matkę, dziecię można nazwać ścianą budynku rodziny, tak służbę i robotników d r z w i a m i, lub inną częścią dodatkową domu. Drzwi nieraz niemile skrzypią, albo odstają. Służba też często podnosi głosy żalu i narzekania, bo za suche zawiasy łączności z chlebodawcą, brak opieki i wyrozumiałości. Często znowu to skrzypienie ze strony służby i robotników jest za głośne, za wiele wymagające, nie dość uzasadnione. Czegoż trzeba, aby drzwi do porządku doprowadzić? Trzeba oliwy na zawiasy, albo drzwi sheblować, aby należycie przylegały. Aby jedność między władzą a służbą zaprowadzić, trzeba również oliwy troskliwości ze strony pra-

codawców, a u poddanych trochę więcej wyrozumienia, odstąpienia nieco z wygórowanych pretensyi i zachcianek. Krótko mówiąc: chlebodawcy muszą serce rozszerzyć, poddani ścieśnić swoje pretensye — ci ująć, tamci dodać. Słowem, chodzi o jedność. Tu właśnie leży kamień obrazy, o który się różne rady i plany opiekunów ludu rozbijają.

Jedni, jak socyaliści, chcą wszystko zrównać, zniwelować pana i sługę, majstra i czeladnika, pracodawcę i robotnika — czyli drzwi usunąć jako zbyteczne, niech wszystko będzie ścianą.

Inni, co się sami nazywają postępowymi i uświadamiającymi lud, w oświacie widzą jedyną gwiazdę szczęścia. Oświecić dom, zamienić na bibliotekę lub na księgarnię, a na drzwiach latarnie powiesić. Czy już przez to drzwi przestaną skrzypieć i zejdą się ze ścianą? Czy to światło osuszy i wypali inne namiętności, naleje oliwy na zawiasy i wszelkie pragnienia zaspokoi? To środek połowiczny, zewnętrzny.

Kościół znowu do gruntu sięga, do kamienia węgielnego. Stosunek ojca domu, który jest pracodawcą wobec swoich domowników, a powinien równocześnie być dla nich dobrotliwym ojcem rodziny, wymaga podwójnej podwaliny: jedności i ofiary. Pierwsza nie ostoi się bez drugiej, a bez nich zawsze będzie niepokój, niezgoda, skrzypienie i odstawanie. Obydwie widzimy na ołtarzu w kamieniu węgielnym. Widzimy podwalinę

a) jedności. Na nią wskazuje Paweł św., gdy uczy: *„Bo jeden chleb, jedno ciało nas wiele jesteśmy, którzy jednego chleba uczestnikami jesteśmy“* (1 Kor. 10). Co przez to chce wyrazić? Jak wiele ziarn łączy się w jeden chleb, tak jeden chleb anielski jednoczy wielu członków rodziny w jedno ciało zgodne, jednomyślne, do jednego celu dążące, chociaż na różnem stanowisku, w różnym życia zawodzie. Jak jeden pokarm wszystkie członki

w ciele ożywia, wzmacnia, jednoczy, tak Najśw. Sakrament wszystkim członkom rodziny daje jedno życie, jedno pragnienie, jednę wzajemną miłość i zaufanie. Przy tym eucharystycznym stole schodzą się pan i sługa, majster i czeladnik, bogacz i biedny — tu ród, stanowisko społeczne, wykształcenie razem z ubóstwem i prostotą klęczą w jednym szeregu. Zapominają o waśni politycznej, o różnicy stanu, o kapitałach w banku, o urodzajach w polu, o łasce i protekcyi możnych, o honorach i modzie. Myślą tylko o Jezusie, który gości w ich sercu, ten sam u sługi, co i u pana. Gość niebieski *„oboje jednem uczynił, średnią ścianę przegrody rozwalił nieprzyjaźń w ciele Swojem“* (1. Ef. II. 14). To znaczy: Ciało Jego Najśw. zniosło przedział między bogatym a ubogim, uczonym a prostaczkiem, zburzyło przepaść nieprzyjaźni, uprzedzenia, a zbliżyło ich do siebie, złączyło serca. Czy to nie kamień węgielny, który wnosi w budynek jedność, siłę i trwałość? Czy to nie najlepsze rozwiązanie socyalnej kwestyi, nad którą sobie ludzie łamią głowę? — Lecz to tylko jedna część podwaliny kamienia węgielnego. Powiedziałem, że jedność nie ostoi się bez

b) ofiary i poświęcenia. W każdej spółce, bractwie, cechu, w zgromadzeniu świeckiem czy duchownem pojedyńczy członkowie muszą poświęcić swoje osobiste widoki, wygody, zachcianki, osobistą wolność na rzecz całości. Lecz to poświęcenie opłaca się lepiej niż praca jednostek, oddzielna. — Rodzina razem z domownikami i służbą jest taką całością, taką spółką. Bez ofiary pojedyńczych jednostek niemożliwa tu jedność, korzyść ogólna i wszystkich członków z osobna. — Lecz ofiara jest trudna, przykra dla natury ludzkiej, zwłaszcza u ludzi, którzy oprócz dziesięciu palców, nie mają innych środków do życia. Uważają się za upośledzonych i wydziedziczonych przez naturę. — Jakże tę ofiarę ułatwić i osłodzić, jak serca usposobić? Znowu spojrzyjmy na kamień węgielny na ołtarzu. Tu się składa ofiarę. Na co?

Z różnych przyczyn*):

a) Nasamprzód na to, abyś zrozumiał, że jesteś stworzeniem i poddanym. Gdy się świat buntuje i „strejkuje“ przeciw Stwórcy i każdy w swej nadętości uważa się za istotę niezależną, to Syn Boży, ukryty pod postaciami chleba i wina, składa Ojcu niebieskiemu ofiarę uległości, poddaństwa i wyniszczenia. Patrz, dumna głowo, i schyl czoło przed władcą! Syn Boży uczy cię, jakie są prawa Stwórcy, a jakie stworzenia — jakie pana, a jakie sługi i niewolnika. Ten uczy, co ukrył nieprzebrane skarby potęgi i mądrości pod osłoną marnych postaci, a „przybrał postać sługi“, postać pokarmu i przyszedł służyć, a nie korzystać z usług**). Jakże to budujące i podnoszące ducha! — Na co jeszcze składa się ta ofiara?

b) Abyś zasług nie stracił. — Pracujesz ciężko, znosisz „upał dnia i gorąca“ — naco? Czy tylko dla zysku doczesnego? Nato, abyś usłyszał z ust niedowiarka: „że między tobą a bydlęciem niema różnicy — że odpoczniesz dopiero w grobie, poza którym niema już życia?“ — Czy to pociecha i zachęta? Czy raczej nie przygnębienie i zniechęcenie? Obrabował cię niedowiarek ze szczęścia doczesnego, a na lepsze, wyższe, wieczne nie wskazał!

Na ołtarzu zobaczysz co innego. Tam Syn Boży niesie Ojcu niebieskiemu nieprzebrane skarby Swych zasług. Lecz i twoje ze swojemi chce widzieć i razem ze swojemi przed tron Ojca położyć. Połącz je, abyś i dla ziemi nie stracił i dla nieba je zabezpieczył. W tak bezpieczne ręce składając twój duchowny dorobek, czy nie jesteś szczęśliwszym od twojego pana i chlebodawcy, który może cały swój kapitał włożył w niepewne i niebezpieczne spekulacye albo je obrócił na cele niegodne

---

*) Zobacz III. Cykl, osnowa: „Chrystus w Najśw. Hostyi, jako ofiara“. Część II.

**) „Venit ministrare, non ministrari“.

człowieka? Któż z was bogatszy, kto roztropniejszy? Czy Łazarz, ubogi, lecz szczęśliwy — czy bogacz-hulaka wśród biesiady z nierządnicami, dręczony wyrzutami sumienia? W połączeniu swej ofiary z trudów z ofiarą Boga-człowieka na ołtarzu znajdziesz pokrzepienie na duchu, zachętę wśród trudności i te cnoty, których sami dzisiejsi chlebodawcy najbardziej potrzebują, a o które tak mało dbają.

* *
*

Jak Chrystus na ołtarzu jest kamieniem węgielnym w budynku duszy i w budynku rodzin, tak też jest podwaliną rodziny w szerszem słowa znaczeniu tj. parafii, prowincyi, państwa, całej ludności. Rodzina bowiem niczem innem nie jest, jak cegiełką w budynku społeczeństwa. Z niej składają się wioski, miasta, parafie i całe państwa, jak z cegiełek budynek. Cegiełka sucha, trwała — to dobry materyał na budowlę. Tak i rodzina, oparta na kamieniu węgielnym, Chrystusie na na ołtarzu, jest silną, trwałą podstawą społeczeństwa.

Każdy więc widzi, że nietylko w interesie Kościoła leży, ale i w interesie władzy, aby popierać i rozszerzać te środki nadprzyrodzone, które są kamieniem węgielnym całego państwa. Cnoty potrzebne społeczeństwu są te same, które płyną z ołtarza. Władza cywilna, rządy, przedstawiciele narodów błądzą, zapoznawając lub lekceważąc te środki — a jeszcze gorzej — podając je w pogardę i usuwając poddanych z pod ich wpływu.

Módlmy się o dobrych panujących, o rządy spełniające swoje zadanie w myśl Bożą, bo one rozumieją, jaki jest cel państwa i jakie środki doń prowadzą. Przyczyniają się one nadzwyczaj do chwały Boga i zbawienia dusz, a tem samem uszczęśliwiają ludzkość. — Lecz nie tylko się módlmy, ale i działajmy. Dziś bez zjednoczonej akcyi niewiele można zrobić. Wszystko się

łączy, grupuje, organizuje w zastępy, aby swoje ideały osiągnąć — niestety nieraz nieuchwytne i bałamutne, częściej zaś zgubne, przewrotne, zagrażające fundamentom duszy, rodziny i społeczności. Nasze ideały są jasne i szlachetne i dla wszystkich błogie w owoce. Jednoczmy je i skupiajmy, opierając się na kamieniu węgielnym na ołtarzu, z którego płynie jedność, siła i trwałość....

KAZANIE V.

Chrystus w najświętszej Hostyi — jako zadatek nieba.

„Kto pożywa ciała mego i pije krew moją, ma żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w ostatni dzień".
(Jan VI. 55.)

Streszczenie:

Wstęp: Jest to kwestya najżywotniejsza, aby się dowiedzieć, czy będziemy zbawieni? Wiadomość na ołtarzu, bo tam zadatek nieba. Czemu? Tam bowiem jest:

I. **Upewnienie** — poręczone:

1° Nie słowami ludzkiemi. — Słowo cesarza austryackiego do pułkownika.

2° Nie zastawem, fantem, rzeczą wartościową.

3° Nie zakładnikiem, zastępcą Chrystusa — ale

4° Samym Chrystusem w swojej własnej osobie. Tu „Anioł testamentu".

Dwa testamenty (przymierza, układu) uczynił Bóg z ludźmi. Jeden w starym zakonie przez Mojżesza. Zerwali go, obalili żydzi. — Drugi przez „Anioła testamentu", przez Chrystusa, przy ostatniej wieczerzy. To daje nam gwarancyę szczęśliwości wiecznej.

II. **Przygotowanie do szczęścia niebieskiego:** — albowiem:

1° Odrywa od rzeczy ziemskich. — Obywatel na rekolekcyach i pszenica. — Uczniowie na górze Tabor. — Uczniowie w drodze do Emaus.

2° Wzmacnia w pielgrzymce życia.

a) Karmi. — W jaki sposób? Wadze duszy porównane z władzami łaski poświęcającéj. Jak tamte wzmacniają, bogacą duszę, tak podobnie i te łaską poświęcającą — najbardziéj przez Komunię św.

b) Zabezpiecza od wrogów. — Jaki najgorszy? Jak go Komunia św. osłabia i umarza?

3° Łączy z celem pielgrzymki. — W Komunii św. Chrystus wychodzi na nasze spotkanie — niesie nas do końca drogi — w Siebie zmienia, jakby był tylko jeden pielgrzym.

III. **Wskrzesiciel** czyli **przyczyna zmartwychwstania:**

1° Swoją mocą (causa efficiens).

2° Swoją wysługą (causa meritoria).

3° Swoim przykładem (causa exemplaris).

4° Swoją nagrodą (causa finalis).

Dopowiedzenie: Potrzeba trzech warunków, aby balon mógł się wzbić w górę i bujać po przestworzach. — Podobnych trzech czynników trzeba i nam, abyśmy po śmierci wzlecieli do nieba.

Idzie żołnierz na wojnę, lecz nie wie, czy wróci z chwałą do ojczyzny, czy też na pobojowisku kruki podzielą się jego ciałem. I my na ziemskiem polu walki nie wiemy, czy wygramy, czy padniemy haniebnie — czy niebieską ojczyznę zobaczymy czy wróg nasz weźmie nas do niewoli? Wprawdzie Paweł św. nas zapewnia, że z grobu powstaniemy, ale dodaje smutne słowa, że nie wszyscy jednako: jedni na chwałę, drudzy na hańbę. Sprawiedliwych ciała będą jasne, giętkie, niecierpiętliwe — grzeszników oszpecone i wstrętne.

O gdybym mógł już teraz wiedzieć, czy stanę po prawicy, czy po lewicy, czy czeka mnie wybranie, czy odrzucenie! Któż mię może zapewnić? Jaki znak może mi to objawić?

Ciesz się, człowiecze, bo tu masz zapewnienie od Tego, który będzie twoją nagrodą i szczęśliwością: „*Kto*

pożywa ciała mego i pije krew moją, ma żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w ostatni dzień" (Jan 6, 55). Więc z ołtarza płyną te słowa! W ołtarzu nadzieja, pociecha i zapewnienie tej najważniejszej kwestyi życia, bo tu **zadatek nieba.** Dlaczego? Bo tu jest zapewnienie — tu przygotowanie do szczęścia niebieskiego — tu sam wskrzesiciel, czyli przyczyna zmartwychwstania.

I.

Nie opiera się na

1. **słowie ludzkiem,** które samo przez się często daje gwarancyę, zwłaszcza osoby nieposzlakowanego charakteru, której zależy na tem, aby jej powaga w niczem na sławie nie ucierpiała. Mówią, że cesarz austryacki, uczestnicząc w rewiach wojskowych, wyraził pewnemu pułkownikowi swoje zadowolenie. „Winszuję ci, jenerale — mówi do niego cesarz — że tak dzielnie pułk prowadzisz". Słowo „jenerale" wymówił cesarz przez nieuwagę i omyłkę. Sprytny pułkownik sprawia sobie jeneralski uniform i po rewiach przedstawia się cesarzowi w stolicy, dziękując za nominacyę. Zdziwił się monarcha i jego otoczenie, bo o takim awansie nie wiedziano w najwyższych sferach. „Najjaśniejszy pan tytułował mię na placu rewii jenerałem. Cesarskie słowo jest nieomylne", tłomaczy pułkownik. Uśmiechnął się cesarz i potwierdził ten awans, nie chcąc zmieniać swojego słowa, chociaż wypowiedział je mimo woli. Nieraz jednak i na słowa największych powag nie można wiele liczyć, jak to widzimy przy łamaniu i zrywaniu układów, kontraktów i przymierzy, nawet przysięgą i pieczęcią stwierdzonych.

Słowa zaś: *„Kto pożywa ciała mego i pije krew moją, ma żywot wieczny"*... nie wyszły z ust ludzkich, ale Boskich. Są to wyrazy tego Słowa, które stało się ciałem. Przez które wszystko się stało, co się stało. Wyrazy Tego, który powiedział: *„Niebo i ziemia przeminą, ale*

słowa moje nie przeminą" (Mat. 24, 35). Na takiem słowie możemy w zupełności polegać.

Zapewnienie o szczęśliwości wiecznej czerpiemy nietylko ze słów nieomylnych Chrystusa. Dał nam jeszcze inną silniejszą porękę. Jaką? Czy może jaką

2. **rzecz wartościową, klejnot złożył jako zastaw, fant,** jak to ludzie ludziom wręczają, aby ich zabezpieczyć przy pożyczkach pieniędzy albo w podobnych razach? Zastaw może uledz zniszczeniu, chciwość ludzka ma doń dostęp, trzeba go zwrócić, gdy dłużnik uiści się z długu. Chrystus tego środka nie użył. Może stawił

3. **zastępcę jako zakładnika?** Zakładnika żądają zwycięzcy, gdy pokonają wroga, który nie może spłacić swych zaległości. Nieraz kwiat szlachetnej młodzieży idzie do niewoli, a wojsko wypuszczają. Wypuszczą ją na wolność, gdy zwyciężony monarcha złoży przyrzeczony okup. W taki zakład oddawali się święci mężowie, jak św. Wincenty à Paulo i wielu innych, aby niewolników wykupić. Jakże nas zabezpieczył Zbawiciel na życie wieczne? Nie słowem tylko — nie zastawem kosztownym — nie dając zastępcy zakładnika za Siebie — ale

4. **swoją własną osobą poręczając, swojem Ciałem i Krwią najdroższą, swoim krwawym podpisem.** — Nazywa Go Malachiasz: „*Aniołem testamentu*" (Malach. 3, 1). Jakiego testamentu? Dwa razy zrobił Bóg z ludźmi testament czyli zawarł przymierze: jedno w Starym, drugie w Nowym Zakonie. W Starym przez Mojżesza, w Nowym przez owego „*Anioła testamentu*", Chrystusa. W Starym Zakonie obiecywał lud Panu Bogu pełnienie przykazań, wszelkie posłuszeństwo — a Pan Bóg obiecywał wiele dóbr ziemskich i Boską swoją nad nim opatrzność. Jakże ten testament uczyniono prawomocnym i ogłoszono? Najprzód Mojżesz zakon Boży ogłosił czyli opublikował, czytając z ksiąg wolę Pańską. Potem ofiarował bydlę i krew jego wziąwszy, mówił: „*Ta jest krew zmowy albo testamentu, który wam Bóg postanowił*" (Żyd.

9, 20). Wreszcie pożywano mięso ofiarne. Cóż się stało z tym testamentem czyli układem? Żydzi go zerwali i obalili. Trzeba było robić Nowy Testament, nowy układ zawierać. Kto i gdzie go uczynił? „Anioł testamentu" czyli Chrystus przy ostatniej wieczerzy. Może raczej na krzyżu, bo tam krwawą pieczęć przyłożył? Już dzień przedtem był wykonany; na krzyżu, jak Paweł św. mówi, tylko go potwierdzono. Dlaczego przy ostatniej wieczerzy ten testament ułożono? Tu bowiem uczniów zwołał, zakon swój obwołał i zachować rozkazał, mówiąc: *„To wam rozkazuję, abyście się wspólnie miłowali"*. Tu jasnemi słowy obiecał nam odpuszczenie grzechów — a więc i dziedzictwo królestwa wiecznego. Tu dał tegoż dziedzictwa zadatek, t. j. Ciało i Krew swoją, a przez to obietnice swoje i uczestnictwo dóbr swoich zapieczętował i jakby testament napisał. Jak Mojżesz do tamtego testamentu wszystek lud wezwał, tak i Pan Jezus do wieczerzy onej, gdzie testament uczynił, przyzwał wszystkich Apostołów, jako patryarchów, wodzów i ojców wszystkiego chrześcijaństwa. Tu wyrzekł: *„Ta jest krew testamentu nowego"*. Na krzyżu Zbawiciel umierając, ani tych słów nie wyrzekł, ani świadków nie zwołał, ani nie publikował. Jakież możemy mieć bezpieczniejsze zapewnienie królestwa niebieskiego? Jedyna bojaźń może być z naszej strony, t. j. czy my układu dotrzymamy? Dotrzymamy, godnie przyjmując Ciało Pańskie. W nim jest nietylko zapewnienie, lecz i

II.

Przygotowanie do szczęścia niebieskiego.

Jak nas Eucharystya przygotowuje do tego szczęścia? Najpierw odrywa od rzeczy ziemskich — powtóre wzmacnia w pielgrzymce życia — wreszcie łączy z celem podróży.

1. **Odrywa od rzeczy ziemskich.** W obecnych czasach urządzają się misye nietylko dla ludu, ale i dla klas wyższych. Uczeni i majętni ludzie zamykają się wspólnie na tak zwanych rekolekcyach zwyczajnie w domach klasztornych i przez kilka dni oddają się rozważaniu prawd wiecznych. Raz wśród takich ćwiczeń duchownych przyjechał rządca do klasztoru, aby się poradzić swego pana, bogatego obywatela ziemskiego, co ma zrobić z pszenicą, która, jak mówił, „poszła w górę“? Obywatel miał jej ogromne składy i czekał na zwyżkę cen. Pan rządcy nie przypuścił przed siebie, ale kazał mu przez klasztornego braciszka powiedzieć: „Daj mi spokój z pszenicą! Ja tu mam Boga pod postaciami chleba, którego dziś przyjąłem, i to mi wystarczy za wszystkie świata zyski!“ — Kto się przyzwyczaił do lepszych potraw, temu proste, zwyczajne nie smakują. Tak uczniowie na górze Tabor, zakosztowawszy rozkoszy nieba przy Przemienieniu Pańskiem, nie mieli ochoty zejść na dolinę płaczu i nędzy, ale tam chcieli założyć trzy przybytki i na zawsze pozostać. — Również i uczniowie, smutni po Zmartwychwstaniu Pańskiem szli do Emaus, w towarzystwie Jezusa, który się w drodze do nich przyłączył, rozpłonęli w duchu. Serca im gorzały uczuciem nadziei i miłości, gdy im pisma wykładał. A gdy Go po łamaniu chleba poznali, to rozgorzały serca ich. On sam jeden był im wszystkiem na ziemi.

2. **Wzmacnia w pielgrzymce życia,** bo karmi i od wrogów w drodze do szczęścia zabezpiecza.

a) Karmi. Manna była figurą Eucharystyi najprzedniejszą, jak mówi św. Tomasz z Akwinu, i zarazem pokarmem Izraela w podróży do ziemi obiecanej. Czterdzieści lat dostarczała żywności. Nasza droga wiedzie do nieba, do krainy obiecanej wiekuistego szczęścia. Jeżeli figura i obraz miały taką siłę pożywczą, tem bardziej nasza manna, która zawiera Ciało Pańskie.

W jaki sposób zaś karmi? Pomnaża życie duszy. Co jest życiem duszy? Łaska poświęcająca. Ona jest duszą duszy. Dusza w ciele wykonuje swoje czynności przez władze: myśli, rozważa, sądzi rozumem — pożąda, pragnie, kocha wolą — uprzytomnia sobie odległe, dawne czasy, rzeczy, obrazy i wrażenia pamięcią. Te trzy władze najprzedniejsze są jakby narzędziem duszy, któremi się posługuje, jak służące duszy do szczególnych poleceń, jakby korzenie drzewa, któremi soki czerpie. Im więcej wzbudza w sobie pragnień dobrych, szlachetnych, wzniosłych, świętych, tem więcej wola się uszlachetnia i w dobrem utrwala. Im więcej uprzytomnia sobie rzeczy, zdarzeń i wrażeń poważniejszych i budujących, tem i pamięć jest więcej wzbogacona, czysta, nieskalana. Pamięć jest jakby spichrzem i magazynem duszy, gdzie się przechowują różne obrazy i kosztowności duszy. Rozum i wola z nich korzysta. Takie jest życie duszy, taki jej pokarm naukowy i moralny w porządku naturalnym. — Łaska poświęcająca jest duszą duszy. Czy i ona ma swoje władze i przez nie się powiększa i bogaci? Jej jakby władze nazywają się wiara, nadzieja, miłość. Gdzie jest w duszy łaska poświęcająca, tam i te cnoty Boskie. Im więcej one rosną, tem bardziej pomnaża się łaska poświęcająca. Im więcej aktów wiary wzbudzisz, aktów nadziei i miłości Bożej, tem więcej i łaska poświęcająca potężnieje, tem większa jej siła, — karmi, wzmacnia. Patrz! Przyjmujesz Ciało Pańskie. Wzbudzasz akt wiary w obecność Chrystusa w Najśw. Hostyi — podnosisz się nadzieją — łączysz się z Nim miłością. W jaką siłę rośnie łaska poświęcająca, w jak obfity pokarm dusza się zaopatruje! Im zaś częściej przyjmujesz Ciało Pańskie, tem więcej aktów wiary, więcej aktów nadziei i miłości. Jakże wątpić, że przy takim zasobie posiłku trudno wytrwać w dobrem do końca i szczęśliwą wieczność uzyskać! — Lecz na drodze do niebieskiej ojczyzny są wrogowie, bandyci, rozbójnicy. Komunia św.

b) zabezpiecza od wrogów. Czart, świat, pokusy ciała — ci stoją w drodze. Czart może tylko tyle szkodzić, ile mu sami pozwolimy. Świat również. Najgorszy wróg — to nasze ciało. Lecz i ten nie tak straszny, jakby się mogło zdawać. Nie straszny, bo go Ciało Pańskie uśmierza i ubezwładnia. Jak? Komunia święta roznieca ogień miłości Bożej w duszy. On skupia, przenika, i w jeden płomień łączy nietylko władze duszy, ale i na ciało zbawienny wpływ wywiera. Złe skłonności pod wpływem tego ognia tracą siłę, więdnieją, jak chwasty wypalone i wysuszone, jak mrowisko szkodliwych owadów, polane rozpaloną naftą lub żrącym roztworem*). Jeżeli więc siła wrogów zmalała albo znikła, to dusza śmiało i bezpiecznie może żyć naprzód do szczęśliwego końca. — Nietylko zdąża, ale się

3. **z nim łączy,** przyjmując Ciało Pańskie.

Chrzest św. wprowadza na drogę zbawienia. Bierzmowanie na tejże drodze wzmacnia. Komunia św. łączy nas z celem. Nie jest to jeszcze połączenie bez zasłon i u kresu, granice ojczyzny jeszcze nieprzekroczone, bramy nieba jeszcze zamknięte, jeszcze kawał drogi do końca. Lecz tu na spotkanie wychodzi Jezus, wprawdzie przebrany, ale obecny, jak wyszedł do uczniów, zdążających do Emaus. Wyszedł wprawdzie ewangeliczny ojciec na spotkanie syna marnotrawnego, ale na to, aby go ośmielić. Wyszedł Piotr z łodzi po wodzie na spotkanie Jezusa, ale z bojaźnią. Wyszły niewiasty na drodze krzyża do Zbawiciela, ale z boleścią serca, aby Mu swoje współczucie wyrazić. Cóż więcej mogły zrobić? Nasz Pan wychodzi w Komunii św. i pokarm niesie z Sobą, aby nas pielgrzymów posilić, osłodzić resztę drogi, nasz ciężar wziąć na siebie, stać się jednym pielgrzymem z nami — owszem w Siebie nas zmienić. To już nie my idziemy,

---

*) Zobacz III. Cykl, osnowę: „Chrystus w Najśw. Hostyi, jako pokarm".

ale On, który nam niebo zbliża. *„Żyję ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus“.*

Wreszcie, jak się nie spodziewać chwalebnego z grobu powstania, skoro w Najśw. Hostyi jest

III.

sam Wskrzesiciel, czyli przyczyna naszego zmartwychwstania.

Kiedy Chrystus przybył do Betanii, aby Łazarza wskrzesić, rzekł do Marty: *„Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem, kto wierzy we mnie, chociażby umarł, żyć będzie“* (Jan 11, 25). Tam z grobu wywiódł Łazarza, a sam teraz na ołtarzu, jakby w grobie zamknięty, owinięty prześcieradłem postaci sakramentalnych. Lecz to drzemiący lew z pokolenia Judy, który i Siebie podniósł z grobu i nas podniesie. Podniesie, bo to przyczyna zmartwychwstania. Jest nią w czworakiem znaczeniu: Swoją mocą — swoją wysługą — swoim przykładem — swoją nagrodą, jako cel ostateczny.

1. **Swoją mocą** (causa efficiens). Jak podniósł tu na ziemi Łazarza, syna wdowy z Naim, córkę Jaira i tylu innych, tak fizycznie swoją mocą wskrzesi nas wszystkich w dzień sądu. To ten sam, któremu *„dana jest wszelka władza na niebie i na ziemi“* (Mat. 28, 18), — Ten, co zbutwiałe ziarnko, rzucone w jesieni do ziemi, budzi wpływem słońca na wiosnę do życia. Lecz ziarnko bez życia martwe, nie wyrośnie, nie przebudzi go słońce wiosenne. Życiem duszy jest łaska poświęcająca. Bez niej ani dusza nie ocknie się do życia wiecznego, ani ciało nie wstanie chwalebne. Dlatego utrzymujmy i wzmacniajmy to życie Ciałem Pańskiem.

2. **Swoją wysługą** (causa meritoria). Pracował na nasze zmartwychwstanie — a) na ziemi przez 33 lata, ponosząc trudy od kolebki do krzyża. Któż zliczy Jego zasługi, kto oceni ich wartość? Pracuje b) jeszcze

dziś na ołtarzu. Czy nie rozdziela łask? Czy nie łączy się z duszą, jako pokarm? Czy nie składa za nią ofiary? Czy zasług naszych ze swojemi nie przedstawia Ojcu niebieskiemu we mszy św.? Czy nie ponosi zniewag ze strony świętokradców, obojętnych i nieprzejednanych wrogów?

3. **Swoim przykładem** (causa exemplaris). Najsilniejszym dowodem Jego Boskości, na który się Sam powoływał, jest Jego chwalebne zmartwychwstanie. Czy to nie jest zarazem największa nasza pociecha i nadzieja? Chrystus jest głową naszą — my członkami w mistycznem Jego ciele. Jeżeli się głowa podnosi, członki również powstają z grobu. O jakże On te członki pielęgnował i balsamował! Pielęgnował, w Siebie nas w Komunii św. przekształcając — balsamował olejkiem krwi swojej zaprawiając. *„Ten jest chleb z nieba zstępujący, aby, jeśliby go kto pożywał, nie umarł“* (Jan 6, 50). Kto pożywa tego chleba, umrze wprawdzie, rozpadnie się w kawałki. Jednakże zejdą się przy końcu świata i powstaną w całości. Tak się stanie, nie dlatego, żeby ciała nasze przez Komunię św. nabierały jakiego daru szczególnego, którymby się różniły od innych, ale dlatego, że szczególniejszym sposobem należy się ciałom zmartwychwstanie ze względu na szczególny związek, w jaki przez Komunię świętą z Ciałem Chrystusowem wchodzimy. Gdy ciało chwalebne, wypada, aby i członki były chwalebne.

4. **Swoją nagrodą,** jako cel ostateczny (causa finalis).

Żalił się człowiek, że Boga nie widzi. Wie wprawdzie o Jego istnieniu z Jego śladów potęgi, mądrości i opatrzności, ale to tylko promyki Jego blasku, odbite w stworzeniach. Bóg zstępuje na świat w postaci ludzkiej, stając się nam podobny. — Żalił się człowiek, że miał naturę skażoną. Ani lekarza, ani wodza, ani wzoru niema odpowiedniego. Syn Boży sam przybył leczyć, prowadzić, stał się wzorem. — Żalił się człowiek, że cierpiał niewolę szatańską. Chrystus wypędził ducha złego tak,

że sam szatan skarżył się na Niego: „Jesu Nazarene: venisti perdere nos?“(Mar. 1,24). — Żalił się człowiek, że niema ofiary godnej Boga, tembardziej, że krwi zwierząt nie chce Bóg przyjąć. Syn Boży niesie ją na ołtarzu przed tron Ojca. — Żalił się człowiek, że się struł zakazanym w raju pokarmem. Syn Boży Ciałem swojem żywot nam zabezpiecza. — Żalił się człowiek, że niema na ziemi pociechy i zapłaty za swoje trudy. Bóg mu wlewa otuchę i pociechę: „Ja będę nagrodą twoją wielką“. Życie nasze, jak strzałę, wypuścił z nicości — do Siebie ją skierował. On jest celem wszystkiego. Na to zmartwychstaniemy, abyśmy się w chwale z Nim połączyli, już nie, jak w Komunii św., za pomocą zasłon sakramentalnych, ale twarzą w twarz Go widzieli, z Nim się ciesząc bez końca.

* *
*

Na zakończenie przyjrzyjmy się tej samej prawdzie w obrazie, wziętym z postępu nowszej wiedzy. Widzieliście balon, albo rzeczywisty w powietrzu, albo przynajmniej malowany. Czego potrzeba, aby tenże balon wzbił się pod firmament niebieski i bujał szybko po przestworzach? Trzech rzeczy: przeciąć sznur, na którym trzyma się ziemi — zdolnego kierownictwa — i ognia, który ogrzewa balon, rozrzedza w nim powietrze. Abyśmy się wznieśli po śmierci w górne krainy szczęścia, trzeba również trzech podobnych czynników: Zerwać łączność ze ziemią, przecinając zbytnie przywiązanie do jej uciech, pokus i niebezpieczeństw; poddać się kierownictwu Chrystusa, który jest Mistrzem i celem lotu duszy do nieba; wreszcie ogrzewać duszę ogniem Komunii św. — Dopełniwszy tych trzech warunków, mamy niechybną nadzieję po śmierci wzlotu w krainę wiekuistego szczęścia.

KAZANIE VI.

Chrystus w najświętszej Hostyi — jak tam żyje?

„Uczynił pamiątkę dziwów swoich".
(Ps. 110. 4.)

Streszczenie:

Wstęp: Na ołtarzu Chrystus żyje i to czyni, co za życia, będąc w postaci ludzkiej między nami. Wykazuje tę prawdę porównanie tajemnic życia z obecnym stanem na ołtarzu.

I. **Pierwsze 12 lat życia P. Jezusa.**
- 1° Tajemnica wcielenia Syna Bożego.
- 2° Nawiedzenie św. Elżbiety.
- 3° Betleem.
- 4° Ucieczka do Egiptu.
- 5° W świątyni znaleziony.

II. **18 lat następnych (życie ukryte)** — podobieństwo w czem?

III. **Ostatnie 3 lata** (życie publiczne).
- 1° Przed męką.
- 2° Wśród męki.

IV. **40 dni po zmartwychwstaniu.**
- 1° Jak się ukazał?
- 2° Co uczynił?

V. **Na prawicy Ojca.**
- Aniołowie.
- 24 starców.
- Wybrani.

Radzi jesteśmy głośne osobistości poznać, na nie patrzeć z zajęciem, śledzić ich sposób życia. Tak mówią, że pewien mąż uczony wybrał się z Hiszpanii do północnych Włoch na to jedynie, aby głośnego historyka rzym-

skiego, Liwiusza, w Padwie zobaczyć. Zobaczył i odjechał, nawet z nim nic nie mówił. Królowa Saby daleką drogę odbyła, aby oglądać Salomona i przysłuchać się jego mowie.

Niejeden z nas, przejęty miłością i uwielbieniem do Jezusa, pragnąłby był żyć w tych czasach, kiedy nasz Zbawiciel był na ziemi. Nietylko żyć — ale blizko Niego zamieszkać, stykać się z Nim ustawicznie, obserwować Jego najświętsze życie, zwyczaje, ruchy, cały sposób zachowania się w domku nazaretańskim, w ucieczce do Egiptu, w życiu publicznem, w męce. Zazdrości może Apostołom i innym świętym osobom, że miały tak wielkie szczęście obcować i kształcić się pod osobistem kierownictwem niebieskiego nauczyciela. — Lecz, jak mówią, jest na wszystko sposób. Dziś to samo możemy widzieć i słyszeć, co Pan Jezus za życia czynił i mówił — nie za pomocą sztucznych, modnych przyrządów, jakie postęp w życie wprowadził dla rozrywki i pouczenia — ale po prostu, patrząc Nań na ołtarzu. Tak samo dziś Chrystus żyje pod postacią chleba, jak żył w postaci ludzkiej — to samo robi, co i dawniej. Tę prawdę wykażemy, **porównując różne tajemnice życia Zbawiciela z obecnym stanem na ołtarzu.**

I.

Pierwsze dwanaście lat życia Pana Jezusa.

1. **Tajemnica Wcielenia.** Marya zezwala, aby Słowo stało się Ciałem. Syn Boży schodzi na świat. — Kilka słów kapłana: „To jest ciało moje", sprowadzają Syna Bożego na ołtarz.

2. **Tajemnica nawiedzenia św. Elżbiety.** Marya z Jezusem spieszy odwiedzić św. Elżbietę. Św. Jan w żywocie matki wyraża radość w obecności Zbawiciela.

W Komunii św. Jezus nawiedza duszę, której radość nie może się ukryć. Jak św. Jan, jako poprzednik, głosi przyjście Zbawiciela, tak dusza rozradowana w Komunii

świętej głosi wobec innych chwałę Jego. Zachęca życiem, słowami, czynem swoje otoczenie, aby się przygotowało do godnego przyjęcia Boga w sercu.

3. **W Betleem.** Ta nazwa znaczy to samo, co dom chleba. W szopce owinięty w pieluszki — Aniołowie, królowie, pastuszki adorują Go i dary składają.

Kościół, a zwłaszcza ołtarz, to prawdziwy dom chleba anielskiego. Nasze pieluszki — to korporał, kielich, monstrancya. Tabernakulum — jakby szopka. Kwiaty, kadzidło, cała ozdoba ołtarza, wieczna lampka, a zwłaszcza modlitwa, ofiara serca — to dary. Gdy się zjawia wśród podniesienia, daje się znak dzwonkami, które, jakby głosy Anielskie, nucą: „Chwała na wysokości Bogu". Czy bogacz, czy ubogi padają na kolana i adorują.

4. **Ucieczka do Egiptu.** Czyha na Jego życie Heród, rozsyła żołnierzy, mordują. Najśw. Rodzina ukrywa Jezusa w Egipcie, w kraju pogańskim.

Czy dziś nie dzieje się to samo? Czy Go nie prześladują i tych, co Mu sprzyjają? Wrogom chodzi, jak Herodowi, o to, aby oni królowali, a nie Jezus. Stąd prześladowania religijne, zamykanie kościołów, burzenie ołtarzy, krzywdzenie sług Kościoła, wypędzanie ich z granic państwa.

5. **W świątyni znaleziony.** Szukano Jezusa wszędzie wśród gwaru ludzi. On tymczasem w domu Ojca niebieskiego naucza. — Nie szukaj Go wśród zgiełku świata, w miejscach rozrywki i zabawy, (na ulicach, w teatrze, w szynkach). Idź do kościoła, tam z ołtarza naucza, bo to mistrz, doktor, lekarz...

II.

Osiemnaście następnych lat czyli ukryte życie Zbawiciela w Nazaret.

Któż Go znał: Jego posłannictwo, godność, majestat? Matka Boska, św. Józef i najbliżsi. Inni nazywali

Jezusa synem cieśli. Czemu przez tyle lat żyje w ukryciu? Czemu nie kruszy bałwanów, czemu nie spieszy do Aten, siedziby sztuk i nauk — do Rzymu, stolicy władzy świata? Zyskałby sobie rozgłos, sławę — byłby na ustach wszystkich, układanoby na cześć Jego hymny pochwalne . . . — Bo Ojciec niebieski tego nie chce.

Jak się wobec Niego na ołtarzu zachowują ludzie? Ci, co Go znają, wielbią i adorują. Ci, co Go nie znają, albo są obojętni, albo szydzą i bluźnią. Nie widzą tam nic innego oprócz zwyczajnego kawałka chleba. Mimo to Jezus nie zraża się — w ukryciu postaci sakramentalnych przebywa ciągle, nie dając znaku życia.

III.

Trzy ostatnie lata Zbawiciela czyli życie publiczne.

1. **Przed męką.** Całe życie publiczne Pana można zebrać w tych słowach: „Wszystkim dobrze czynił" i sam i przez Apostołów. — Czy tu nie dzieje się to samo? Ile łask przez ręce kapłanów spływa na wiernych? Ile dobrego przez gorliwych katolików, przystępujących często do Komunii św. spływa na ich otoczenie?

Otaczali Zbawiciela Apostołowie, uczniowie, pobożne niewiasty i liczne rzesze. Lecz, czy wszyscy wytrwali do końca przy Nim? Niektórzy szli za Nim, dopóki widzieli widome znaki Jego dobrodziejstw, jak nakarmienie pięciotysięcznej rzeszy; gdy zaś wspomniał o Chlebie Anielskim, obiecując chleb duszy za pokarm, twarda wydała się im ta nauka. Zgorszeni odeszli. Inni, jak Faryzeusze, czyhali, aby Go podejść w słowie i zniesławić przed ludem.

I dziś są tacy ludzie. Jedni wiernie całą naukę Chrystusa w praktykę wprowadzają. — Inni idą za Nim tylko do ołtarza, ale nie dalej. Słuchanie mszy św. nie sprawia im trudności. Lecz nauka o Spowiedzi i Komunii św. gorszy ich, wydaje się za twardą. — Inni wreszcie, jak

Faryzeusze, tylko na kazanie czasem się zjawią, ale na to, aby słowo Boże zniesławić.

2. **Wśród męki.** Różne Zbawicielowi przykrości i zniewagi wyrządzano, jak nam wiadomo z opisów krwawej męki. Wszystkie władze duszy, wszystkie zmysły podniosły się przeciw Niemu — zwłaszcza ręce, oczy i język.

Na ołtarzu ta sama powtarza się zniewaga. Nieraz temi rękoma odbiera policzki, które chryzmo św. namaściło, aby były niepokalane, Jego służbie wyłącznie poświęcone. — Oko bezwstydne często nawet w świątyni wyszukuje sobie ofiary bezwstydu, albo patrzy na tę ofiarę na ołtarzu, jak na owieczkę, którą chce zabić. A język świętokradców, którzy Go bez przygotowania przyjmują albo po niegodnej spowiedzi? Co tu dopiero nacierpi się Pan Jezus! Czy dziś mało Judaszów i oprawców? — Cóż Jezus na to? *„A ja jeśli będę podwyższon od ziemi, pociągnę wszystko do siebie“* (Jan 12, 32). Gdzież to podwyższenie i uwielbienie? W podniesieniu wśród Najśw. Ofiary na ołtarzu — przy błogosławieństwie Najświętszego Sakramentu — w czasie 40-godzinnego nabożeństwa — podczas procesyi. Tak się odpłaca za zniewagi!

IV.

Czterdzieści dni po zmartwychwstaniu.

1. **Jak się ukazał?** Ukazał się w ciele niecierpiętliwem, niepoznany zaraz nawet przez swoich. Magdalena wzięła Go za ogrodnika — uczniowie idący do Emaus uważali w drodze za zwyczajnego pielgrzyma.

W Najśw. Hostyi Ciało Zbawiciela uwielbione, niepodległe męczarni, śmierci — niepodległe żadnej sile naturalnej, żadnej przemocy; zamki, ściany nie stawiają mu oporu. Owszem ma taką własność, że w tym samym czasie może być w różnych miejscach. Widzimy Go na

różnych ołtarzach po różnych kościołach po całym świecie, gdzie się w tym samym czasie msza św. odprawia. — Lecz i tu, nawet najbliżsi, na pierwszy rzut oka nic innego nie widzą, tylko kawałek chleba. Ale gdy przemówi do serca, jak do Magdaleny, do Tomasza, do uczniów z Emaus, to dusza mięknie, goreje i mówi: *„Pan mój i Bóg mój!“*

2. **Co uczynił?** Ustanowił spowiedź i najwyższe pasterstwo w Kościele. Spowiedź jest warunkiem do należytego przyjęcia Ciała Pańskiego, a pasterstwo w Kościele ten Chleb żywota przygotowuje i rozdziela owieczkom jako strawę duchową.

V.

Po wniebowstąpieniu.

1. **Aniołowie** śpiewają potrójną pieśń: Święty, Święty, Święty . . .

2. **Dwudziestu czterech starców** mówi głosem wielkim: *„Godzien jest Baranek, który jest zabity, wziąć moc, bóstwo, chwałę, błogosławieństwo“* (Obj. 5, 12).

3. **Wybrani** idą za Barankiem, gdziekolwiek On idzie. Czy to nie przypomina naszych procesyi, hymnów, 40-godzinnych nabożeństw — ustawicznej adoracyi. Dla tych, którzy się z Nim łączą w Komunii św. jest nietylko przedmiotem adoracyi, ale i źródłem szczęścia, radości — tu Jego tron chwały.

* * *

W Najśw. Sakramencie mamy skupione całe życie Zbawiciela. Tu jest Betleem, Nazaret, Jerozolima, Genezaret, Betania, Golgota — tu jest Ziemia święta i prawdziwa ojczyzna niebieska. Tu Chrystus przedstawia się nam jako dziecię, jako młodzieniec, jako mąż dojrzały, cierpiący, umierający, chwalebny, uwielbiony. Tu nasze życie, radość, siła, nadzieja, nagroda . . .

Czwarty Cykl.

(Szkoła miłości.)

KAZANIE I.

Miłość ku Bogu — naczem polega?

„Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego . . .“
Mar. XII.

Streszczenie:

Wstęp: Bóg okazuje nam dowody miłości — przedewszystkiem na ołtarzu. Odwzajemniać się należy, kochając Go:

I. **Całym sobą.**

1. Jak to rozumieć?
   Wyjaśnia sam Chrystus (Mar. XII.)
   całem sercem — wola;
   całą duszą — wewnętrzne zmysłowe uczucia;
   całym umysłem — rozum;
   całą siłą — zmysły i uczynki.
2. Jak to spełnić?
   Przykład brać ze synów tego świata:
   a) ze spełniających wiernie rozkaz — wódz i żołnierze w boju;
   b) chciwy skąpiec, jak kocha pieniądze?
3. Wniosek: Kochać Boga dla Boga. Niewiasta z dzbanem wody i ze świecą.

II. **Nadewszystko.**

1. Nad przykre — różne przykłady.
2. Nad miłe:
   a) ponad wpływy, względy i łaski ludzkie;
   b) ponad przywiązanie do rodziny i innych drogich osób — przykłady;
   c) ponad miłość ojczyzny. Czy ją wolno kochać? Jak i dlaczego?

Dopowiedzenie. Jak się ćwiczą ludzie w swych naukach i sztukach? Gdzie wzorowa szkoła Bożej miłości?

Szczególniejszy zachodzi związek między trzema Sakramentami: Chrztu św., Bierzmowania i Eucharystyą. Te trzy źródła łaski Bożej mają za cel dać życie nadprzyrodzone, udoskonalić, utrzymać. Życie to daje Chrzest, udoskonala je Bierzmowanie, utrzymuje Ciało Pańskie. Stąd Chrzest nazywają Sakramentem wiary, Bierzmowanie Sakramentem nadziei, Eucharystyę Sakramentem miłości. Na Chrzcie staje człowiek na drodze zbawienia, w Bierzmowaniu wzmacnia się do pokonania trudności, Eucharystya łączy go z celem.

Jakże się to połączenie odbywa? Przez miłość. Chrystus na ołtarzu okazuje nam ją w różny sposób. Zsyła ją jako dar, przechodzący wszystkie inne wartością — zsyła jako ofiarę, wyniszczając się za nas — zsyła jako pokarm w Komunii św., który siły duszy naszej podtrzymuje, uzupełnia, pomnaża, przyjemność sprawia i nas zamienia w Siebie.

Wobec takiej miłości cóż nam czynić wypada? Odwzajemniać się. Ale jak? Ci, co się miłują, mają niemal zawsze myśl zwróconą ku sobie, usta pełne wdzięcznych słów i pochwał, a w nieobecności pisują do siebie listy i obdarzają się podarkami. Prawdziwy miłośnik Boga odwzajemnia się wtedy, jeżeli Boga kocha: całym sobą i nadewszystko.

I.

Całym sobą.

1. Jak to rozumieć?

Sam Zbawiciel nam to wyjaśnia: „*Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiego umysłu twego i ze wszystkiej siły twojej*" (Mar. 12, 30, 31). Te słowa wydają się podobne, lecz różne ich znaczenie. Według wyjaśnienia poważnych pisarzy Kościoła, odnoszą się do wszystkich władz duszy i ciała.

a) Całem sercem. Serce przedstawia wolę, władzę w człowieku panującą, według tego, co mówi Bóg w księdze Przypowieści: *„Synu, oddaj mi serce twoje"* (Przyp. 23, 26). Jeżeli czego pragniesz, to tylko Boga, a wszystko inne w Bogu — jeżeli się cieszysz, to tylko z uwielbienia Boga — jeżeli się smucisz, to tylko z obrazy Boga — jeżeli się boisz, to tylko utraty łaski Bożej.

b) Ze wszystkiej duszy. To są wewnętrzne, zmysłowe duszy żądze, pasye, namiętności, przez grzech pierworodny zbuntowane domowniki, krnąbrne, uparte sługi, które raczej odwodzą od miłości Boga, pociągając do miłości stworzenia. Bierz je na pomoc i zaprzęgaj do rydwanu uwielbienia Bożego, nastrój do koncertu miłości Boga! Trudna to i mozolna sprawa, ale, jeżeli

c) ze wszystkiego umysłu będziesz kochał Boga, to rozum, bo on pod tem słowem się mieści, ułatwi ci zadanie, który zajmuje stanowisko w duszy najpoważniejsze. Przekonany tylu dowodami miłości Boga ku nam, musi dać przyzwolenie i tak silnie wpłynie na swoich poddanych, że razem z nim wybuchną jasnym płomieniem miłości Boga. — A jeżeli się już rozum i inne władze wewnętrznie poruszą, to niepodobna, aby i na zewnątrz taż miłość w uczynkach nie wystąpiła t. j. niepodobna, abyś Go nie kochał

d) całą siłą, czyli zmysłami zewnętrznymi, ciałem, uczynkiem. Od nas samych wprawdzie nie zależy ta gorąca ku Bogu dążność, ale Bóg, który nakazuje miłość, udzieli sił i mocy. Cała nasza siła wzmocniona i złączona w jedno z Boską siłą, wyda nadprzyrodzony akt tej miłości, który Chrystus w przytoczonym powyżej tekscie wyjaśnia.

2. **Jak to spełnić?**

Nie dziwię się — powie niejeden — że Święci i inne osoby oddalone od świata, a oddane jedynie sprawom Bożym, utonęły, że się tak wyrażę, w oceanie miłości Bożej i ogień tejże miłości stopił je, jako ofiary całopalne.

Zwyczajny jednak człowiek, który ciężar i upalenie dnia znosi, jakże może tak siebie całego Bogu oddać? A jednakże ten rozkaz wszystkich obowiązuje! — Patrzmy na „synów tego świata", roztropniejszych w swoim zakresie obowiązku od nas, synów światłości, jak oni wytężają swe siły, aby dopiąć swojego celu. Z nich bierzmy przykład. Tak mamy przejąć się miłością Bożą, jak

a) ci, co wiernie spełniają rozkaz. Wódz wśród wojny rozkazuje żołnierzom zająć pewną bardzo trudną pozycyę. Ci wytężają wszystkie siły, czynią, co mogą, aby rozkaz wypełnić. Połowa padła, połowa dostała się na mury i polecenie wodza spełniła. Czy ci, co padli, nie spełnili rozkazu? Owszem — dzielnie się sprawili. Przecież nie dokonali dzieła? Rozkaz wodza przewidywał trudności i niebezpieczeństwa — domagał się tylko dobrej woli i męstwa żołnierzy — za skutek ręczyć nie mógł. To spełnili. — Rozkaz miłości Boga w podobny sposób i nas obowiązuje. Widzi Wódz najwyższy nasze trudności, widzi natarczywość i siłę wrogów, widzi słabość sił naszych. Czego więc pragnie? Aby w miłości ku Niemu posuwać się, jak można, naprzód, nie oszczędzając siebie. Punktu wytkniętego nigdy nam zająć niepodobna, bo miłość niema granic — dążyć zaś do niego można i trzeba, bo tak brzmi rozkaz Boży.

b) ci, co się sercem zatapiają w swoim przedmiocie ponęt, chociażby był marny i niedorzeczny.

Patrz na skąpca. Czy nie kocha swoich pieniędzy tak, jak Pan Bóg Siebie kochać przykazał? Kocha je z całego serca, bo wola jego nie ma innych ideałów oprócz złota, zadowolony kompletnie z pieniędzy, pozbawia się chętnie innych uciech i przyjemności, na które mógłby sobie pozwolić jedynie dlatego, aby nie mieć uszczerbku w mieniu. — Kocha je z całej duszy. Żądze uczucia, pasye pozostają u niego w ciągłej grze koło złota, jak ćmy około świecy.

Jeżeli się gniewa, to na tego, kto go chce w posiadaniu niepokoić. Jeżeli się cieszy, to dlatego, że zyskał więcej pieniędzy. Jeżeli nienawidzi, to tego, kto ma więcej od niego. — Kocha je całą myślą, bo rozum przemyśliwa, układa plany, sposoby powiększenia majątku, nie bacząc na środki godziwe lub niegodziwe. — Kocha je z całych sił. Na ile on niebezpieczeństw nie naraża się w swych celach finansowych! Nie liczy się z długą, uciążliwą podróżą, z nieprzyjemnem powietrzem, zimnem, gorącem, spiekotą, powodzią i słabością. Naraża ciało na nerwowe i sercowe dolegliwości. Często kończy życie na rozmiękczenie mózgu, na rozstrój nerwów, nieraz samobójstwo kładzie kres jego wytężonym zabiegom. Sprawdzają się na nim słowa Pisma św.: *„Kto miłuje bogactwa, nie weźmie z nich pożytku“* (Ekkl. 5, 9). Jeżeli fałszywy bożek, jakim są pieniądze, tak pochłania wszystkie władze ciała i duszy, czemużbyśmy nie mieli kochać Dobra najwyższego, którem jest Bóg, wszystkiemi siłami, całą naszą istotą?

3. Jaki wniosek? Boga dla Boga kochać! Chciwy skąpiec kocha pieniądze dla pieniędzy. Nie dlatego je zbiera, aby poświęcić na dobre, szlachetne cele, ale dlatego, bo, jak mówi, „pieniądz ma robić pieniądz“. Pieniądze stanowią dlań jedyną i najwyższą pobudkę. — Tak i nam jedynym i najwyższym celem miłości Bóg być powinien — miłość ku Niemu powinna być jedyną pobudką wszystkich naszych uczuć, dążeń, uczynków. Są ludzie, którzy Boga kochają, lecz dla bojaźni kary, są inni, którzy Go miłują, bo się nagrody spodziewają. Ściśle biorąc, ani ledni ani drudzy nie kochają Boga dla Boga. Ty Go kochaj dla Niego samego, za Jego miłość ku nam, zwłaszcza na krzyżu i na ołtarzu. Opowiadają o pewnej pobożnej osobie, która miłość ku Bogu w tej formie wyraziła. W jednę rękę ujęła świecę, w drugą dzbanek z wodą. Zapytana, co zamierza z tem zrobić? — tak wyjaśniła: „Tą świecą chcę spalić niebo — tą wodą zagasić płomienie piekła. Gdyby nawet niebo zgorzało i piekło się zalało —

chciałabym kochać Boga bez względu na nagrodę i karę". To jest miłość Boga najdoskonalsza, miłość Boga dla Boga.

Skąpiec kocha oprócz pieniędzy wiele innych rzeczy, jak n. p. rodzinę, drogie mu osoby, miłe mu są protekcye i względy wpływowych ludzi, ma upodobanie w honorach i zaszczytach, ale tylko, o ile mu to nie grozi utratą pieniędzy, bo je kocha nad wszystko inne. Również i nasza miłość, chociaż oprócz Boga rozciąga się na wiele innych stworzeń, powinna się rwać ku Niemu

II.

Nadewszystko — przykre i przyjemne.

1. **Ponad przykre.** Niema obawy o to, aby przykrości i niepowodzenia przykowały miłość naszą ku sobie. Mogą jednak ostudzić i wygasić miłość naszą ku Bogu, jak woda ogień. Prawdziwy jednak miłośnik Boga wśród cierpień bardziej jeszcze zapala się miłością ku Stwórcy. Ogień w piecu tem większym podnosi się płomieniem, im się gwałtowniejsza burza na zewnątrz sroży. Chrystus ku nam do najwyższej potęgi podniósł żar miłości właśnie wtedy, kiedy zbliżała się męka. Gdy radzono nad Jego śmiercią, zwołano oprawców, wydawano okrutne polecenia, ostrzono miecze, właśnie wtedy ukrył się pod postaciami chleba i wina, jako ofiara, pokarm, zadatek szczęścia wiecznego. Jego przykład naśladują Apostołowie i Męczennicy. Apostołowie cieszą się wśród prześladowań, że mogą dla Jego imienia cierpieć. Męczennicy, gdy wypuszczono dzikie zwierzęta, które ich miały szarpać, razem podnieśli pieśń. Poganie sądzili, że błagają o litość, gdy tymczasem w jeden akord wzniósł się głos uwielbienia: „Chrystus tryumfuje!..." — Pewna znakomita chrześcijanka prześladowana za wiarę, pisze do św. Jana Chryzostoma: „Wyzuto mię z majątku, odłączono od drogiej rodziny, pozbawiono sławy, skazano na wygnanie. Po-

ciesz mię, ojcze, wśród tylu naraz krzyżów...“ Jakże ją Święty pocieszył? „Krzywdy ci nie wyrządzono, ale owszem wyświadczono dobrodziejstwo. Majątek nie zbliża ku Bogu, ale zwyczajnie oddala. Bez niego tem łatwiej wzniesiesz się ku Dobru najwyższemu. Przywiązanie do rodziny dzieli człowieka serce. Zamień miłość krwi i powinowactwa na miłość Bożą, a znajdziesz więcej przyjaciół w niebie, niż na ziemi, którzy się lepiej odwzajemnią za miłość. Sława stracona bez twej winy czyni cię podobnym do prześladowanego Chrystusa, wygnanie zaś niech ci uprzyjemnia obecność Boga, który jest wszędzie, a którego ślady mądrości i opatrzności na każdem miejscu odczytuj i podnoś się sercem do Niego“. Taka była treść listu.

2. **Nad wszystko przyjemne, pociągające.** Świecę może zgasić wicher i burza. Może ją również stopić wielkie gorąco i płomień stłumić. Wichry, burze — to niepowodzenia, które miłość Bożą często ostudzają i gaszą. Gorąco — to powodzenia, przesadne i nierozumne przywiązanie do stworzeń, które nieraz do tego stopnia roztapiają nasze serce, że nie jest zdolne wznieść się wyższym płomieniem ku Stwórcy, lecz się rozpływa w ulubionych przedmiotach. Na niektóre warto zwrócić uwagę, zwłaszcza na te, które w fałszywem świetle bywają przedstawiane i przeceniane. Między innymi wpływami i względami ludzkiemi — przywiązanie do rodziny i innych drogich osób — miłość ojczyzny. Miłość ku Bogu wznosi się

a) ponad wpływy, łaski i względy ludzkie. Któż nie zna lub nie doświadczył ich siły? Tak mocno nieraz swym wpływem duszę opanują, że się chwieje w wyborze między szczęściem doczesnem a wiecznem i często dla widoków znikomych wypiera się wiekuistego dobra. Wielu utraciło wiarę, usunęło się od uczestnictwa kościelnego, bo ich serca łaski możnych, korzyści materyalne wzięły w niewolę.

Miłość ku Bogu nie wiele się z tem liczy i odważnie gardzi ponętą względów ludzkich. Męczennikom obiecywano wolność, dostatek i honory, aby szczyptę kadzidła rzucili przed pogańskie bożyszcze. Miłość Boga tryumfowała, nawet gardziła życiem.

b) Ponad przywiązanie do rodziny i innych drogich osób. Abraham poświęca syna Izaaka, bo taka wola Boża. Syna kocha niezmiernie, lecz Boga więcej. — Sam Chrystus opuszcza Maryę i Józefa, aby w świątyni oddać się sprawom Ojca. — Sześciu synów matki chrześcijanki zabito i włożono na wóz, by ich w sadzawce utopić. Najmłodszego, imieniem Melito, jeszcze niedobitego, porzucono. Zdawało się, że oprawcy zapomnieli o nim. Matka, obecna przy męce, boi się, aby Melito przez pogan niezabrany, gdyby do zdrowia wrócił, nie zaparł się wiary. Bierze go sama i kładzie na wóz, gdzie ciała braci spoczywały, aby się z nimi koroną chwały podzielił. Ważniejsza jej miłość Boga, niż syna. — Pewna katolicka dziewica (na Bukowinie) pomimo nalegań i gróźb bogatej matki, nie chciała wyjść za mąż za innowiercę, chociaż odznaczał się urodą, majątkiem i koligacyą. „Przy pierwszej Komunii św. - broniła się córka - przysięgałam wiarę. Mogłabym ją stracić lub narazić na niebezpieczeństwo przy mężu niekatoliku". Ów innowierca zaślubił później inną, którą uszczęśliwił, oddając się pijaństwu, rozrzutności i karciarstwu. Ostatecznie stracił majątek i popełnił samobójstwo. Przed pewnym kapłanem, matka chwaląc córkę za ten rozumny opór, dodała: „Zapewne Duch św. natchnął moje dziecko, żeby nie szła za moją radą. Teraz mi przykro, żem ją gwałtownie nakłaniała do tej partyi, w której byłaby znalazła nieszczęście. Więcej trzeba słuchać Boga, niż ludzi". — Czy Boga kochają nadewszystko ci, którzy się dopuszczają samobójstwa, niepozyskawszy wzajemności ulubionej osoby — albo ci, co dla tejże osoby narażają się na niebezpieczeństwo życia, kalectwo, podnosząc broń na

siebie — lub ci, co w czułych listach albo w nierozstropnych oświadczeniach bożyszcze swoich uczuć przekładają ponad wszystko najświętsze, przypisując mu Boskie przymioty?

c) Ponad miłość ojczyzny (swojej narodowości). Rozumna, trzeźwa miłość jest potrzebna. Najpierw prawem natury. Jak rozumna miłość siebie samego, miłość rodzicielska, krewnych, powinowatych wypływa z natury, tak i miłość swojej narodowości. Naród bowiem stanowi wielką rodzinę, jeden wielki związek pokrewnych ciał i dusz. Krewnych więcej miłujemy, niż obcych. Dlatego chrześcijanin może i nawet powinien więcej kochać swój naród, niż inny. Dziecię kocha swoją matkę więcej, niż inne. Ojczyzna jest matką wszystkich matek. Chrystus, Apostołowie i Święci kochali gorąco swój naród. Sam Chrystus powiada, że posłany jest na pierwszem miejscu do zbłąkanych owiec z domu Izraela (Mat. 15, 24). Jeremiasz płacze nad gruzami Jerozolimy. — Kościół popiera tę miłość i uszlachetnia. Uwzględniał uczucia narodowe w swoich pracach apostolskich około nawracania ludów. Nawróconym narodom pogańskim pozostawił odziedziczone po przodkach zwyczaje i obyczaje narodowe, poddając im ideę chrześcijańską, przez co utrwalił je silniej we wierze.

Przesadna miłość jest naganna. Mimo to miłości swego narodu nie powinno się wyżej stawiać nad miłość Twórcy ojczyzny, spychać jej na plan drugi, upośledzać i tolerować tylko więcej dla oka, niż z przekonania i uczucia świętego obowiązku. Albowiem ojczyzna nie jest najwyższem i jedynem dobrem człowieka. Bóg niem jest tylko, którego miłość i posiadanie zapewnia zupełne szczęście. Miłość ojczyzny z wykluczeniem miłości Boga nie jest cnotą, lecz namiętnością, a jako taka jest zmienna i szkodliwa. Narodowościowy fanatyzm, szowinizm, jest tylko odmienną formą bałwo-

chwalstwa. Cześć należną Bogu składa narodowości i w jej chwale widzi ideał najszczytniejszy. Nasza n. p. ojczyzna wtedy doszła do szczytu potęgi i święciła tryumfy, kiedy miłość ku Bogu z głęboką wiarą uwydatniała się w narodzie. Zgasł płomień tejże miłości — zgasło życie, siła i chwała narodowa.

* *
*

Skoro miłość ku Bogu powinna przenikać nas całych, to nabycie, utrzymanie i powiększenie tego Boskiego daru wymaga wzorowej szkoły i ćwiczenia się na niedościgłych wzorach. W świeckich nawet sprawach zwykliśmy wyszukiwać sobie ideały, wzory przewodnie, na których się kształcimy. Rymotwórcy wzorują się na wybitnych poetach, muzycy na słynnych kompozytorach. Dobry chrześcijanin, dążący do nabycia miłości ku Bogu, wznosi swe oczy i myśl ku Chrystusowi. *„Obleczcie się w Pana Jezusa Chrystusa"* (Rzym. 13, 14), wzywa Apostół. Uczeń uważa pilnie, jak pracuje mistrz. Powinniśmy wpatrywać się uważnie w Chrystusa, w Jego miłość ku Ojcu niebieskiemu i ku nam. Nasz Mistrz nietylko pozwala się wpatrywać, ale się i pożywać, a jako winna macica wchłania nas w siebie — życie, soczystość wlewa w swe latorośle. Kto często przystępuje do Komunii św., wzrasta w miłości ku Bogu, tak samo jak drzewo, stojące nad strumieniem i pilnie podlewane musi dojść do zadziwiającej wysokości.

Żaden mistrz nie zostawia dzieła nieskończonego. Malarz n. p. nieprędzej odda obraz, aż wykończy najdokładniej wszystkie rysy portretu. Tak i my postępujmy w szkole miłości ku Bogu. Skoro raz podniesiemy się miłością ku Niemu, powinniśmy się zawsze udoskonalać — tę miłość potęgować, aż się złączymy z Nim na wieki.

KAZANIE II.

Miłość bliźniego.

Streszczenie:

Wstęp: Trzy artykuły testamentu Chrystusowego. Treść — to prośba o miłość wzajemną. Aby była w myśl Chrystusa, powinna być podobna do miłości Bożej, z nią się łączyć.

I. **Jak się łączy z miłością Bożą?** (W czem do niej podobna?)

1. Obydwie Boskie:
   a) ze względu na pochodzenie;
   b) ze względu na rozkaz Boży.
2. Obydwie bezwarunkowe — nie tak, jak n. p. pokuta, spowiedź, ślub ubóstwa, czystości. . . .
3. Obydwie powszechne:
   a) ze względu na zawartość. — Wszystkie przykazania zawierają;
   b) ze względu na rozciągłość. — Przyczyny, dlaczego mamy kochać obcą narodowość?
4. Miłość bliźniego podnosi do miłości Boga — św. Pachomiusz. — Nawrócony Anglik w Rzymie.
5. Miłość bliźniego najpewniejszy probierz (ciepłomierz) miłości Boga.
6. Wzrost proporcyonalny. Im większa miłość Boga, tem większa miłość bliźniego — przykłady.

II. **Jak się oddaje bliźniemu?**

1. Kochaj więcej duszę niż ciało. Jak to Chrystus okazał na Apostołach?
2. Grzechów nienawidzi, osobę kocha — przykłady.
3. Odróżnia dary przypadkowe od stałych i gruntownych. Które stałe, a które przypadkowe?
4. Bezinteresownie.
5. Czynnie.
6. Do końca. Czy ustaje ze śmiercią? Miłość dusz w czyścu.

Dopowiedzenie. Dlaczego Chrystus wyrzekł: „Pożądaniem pożądałem pożywać tej Paschy z wami?“ (Łuk. 22, 15.)

Chrystusa nazywa prorok Malachiasz *„Aniołem testamentu“* (Malach. 3, 1). Kiedy i jaki zrobił testament? Przed swoją męką przy ostatniej wieczerzy. Jakże brzmi ten testament? Zawiera trzy artykuły. Pierwszy — pokory, gdy w nadzwyczajnem uniżeniu schylił się do nóg Apostołów i umywał je, nawet Judaszowi. Drugi — ofiary, ukrywając się pod postaciami chleba i wina. Trzeci artykuł — miłości, zanosząc do Ojca niebieskiego tę rzewną modlitwę, którą nam jeden tylko z Ewangelistów, św. Jan (17), zostawił. Jaka treść tej modlitwy? Prośba o miłość, t. j. aby Apostołowie i ci, którzy przez nich uwierzą Ewangelii, byli jedno w miłości. Ona ma być dowodem, że Chrystus jest Synem Bożym i że nasza religia jest prawdziwa — dowodem silniejszym od cudów.

Aby jednak ta miłość chrześcijan pociągała niewiernych do wiary, powinna być podobną do miłości Bożej. *„Abyście się tak miłowali, jak ja was umiłowałem“* (Mar. 12). To samo powiedział Chrystus kiedyindziej. Dając bowiem dwa przykazania miłości — miłości Boga i bliźniego — dodał: *„Wtóre* (przykazanie miłości bliźniego) *jest temu* (przykazaniu miłości Boga) *podobne“*. Przypatrzmy się, jak miłość bliźniego łączy się z miłością Boga i jak oddaje się bliźniemu?

I.

Jak się łączy z miłością Bożą czyli w czem do niej podobna?

1. **Obydwie Boskie.** Każde katolickie dziecię razem z pacierzem pobiera od matki tę naukę, że miłość Boga razem z wiarą i nadzieją zalicza się do cnót Boskich,

czyli teologicznych. Bezpośrednim bowiem ich przedmiotem jest sam Bóg. Lecz, czy i cnota miłości bliźniego w tym samym sensie jako Boska ma być uważana? Jest Boską z dwóch innych przyczyn.

a) ze względu na bezpośrednie pochodzenie od Boga, podobnie jak i miłość Boga. To samo słońce, które wlewa promień światła w źrenicę oka, abyśmy mogli zobaczyć piękności świata i wznieść się myślą uwielbienia ku Stwórcy, podnosi kwiaty, drzewa, kształci owoce, aby służyły za pokarm nam i innym. Tak również z tego samego ogniska Bóstwa tryskają dwa promienie miłości — jeden, aby nas zapalić płomieniem miłości ku Bogu — drugi, aby obudzić miłość ku bliźniemu i rozwinąć owoce pożywne dobrych uczynków względem innych. Czyż nie to samo światło, które jest w słońcu, oblewa jasnością i księżyc? Księżyc — to jakby bliźni, który nosi obraz Boga na sobie, oblany światłem oblicza Bożego. Pobudka miłości względem niego nie jest inna, tylko ta sama, co jest w Bogu.

Miłość bliźniego nietylko dlatego jest Boską, że z jednego źródła razem z miłością Boską płynie i jako bliźnięta życie naraz dostały, ale i dlatego, że

b) jest rozkazem Boga. *„Przykazanie moje daję wam, abyście się tak miłowali, jak ja was umiłowałem"* (Jan 15) — „przykazanie nowe", mówi Chrystus. Dlaczego „moje", dlaczego „nowe"? Czy się to nie sprzeciwia temu, cośmy powyżej powiedzieli? Przecież jak Bóg Bogiem, tak i promienie miłości tryskają z Niego? Czy w Starym Zakonie nie miało siły obowiązującej? Moje i nowe, bo a) przed Chrystusem nie było tak dobitnie ogłoszone i w takiej czci i szacunku, jak u nas; b) bo przedtem kochano przyjaciół. Względem zaś wrogów nie umiano się podnieść na ten stopień doskonałości, na którym nas miłość Chrystusowa i rozkaz Jego stawia.

2. **Obydwie bezwarunkowe.** Jak te dwa strumyki wypływają z tego samego, wiekuistego źródła, tak też

nie dadzą się w swym biegu powstrzymać, ograniczyć, żadną przeszkodą i trudnością zatrzymać. Inne prawa i obowiązki mogą uledz zmianie, ograniczeniu, zawieszeniu. Obowiązek pokuty wziął swój początek po upadku i grzechu. Przed grzechem w stanie pierwotnej niewinności niema jej śladów. Spowiedź w Nowym Zakonie weszła w prawo — w Starym nikt jej się nie poddawał. Dobrowolne ubóstwo, ślub dziewictwa wtedy nakłada obowiązek, kiedy się nimi człowiek zwiąże. Przykazanie postu, chociaż jest ogólne i ścisłe, w pewnych jednak warunkach, n. p. choroby, zwalnia nas z wypełnienia; tak samo przykazanie słuchania mszy św. w niedziele i święta uroczyste. Przykazanie zaś miłości Boga i bliźniego było, jest i będzie w swojej mocy obowiązującej: czy przed, czy po upadku — czy w Starym, czy w Nowym Zakonie, pomimo przeszkód i trudności. Możesz powiedzieć: „Jestem chory, nie mogę słuchać mszy św. — jestem biedny, nie mogę dać jałmużny". Lecz nie możesz powiedzieć: „Nie mogę Boga kochać i bliźniego", bo nawet w najcięższych warunkach modlitwą, dobrem słowem, pociechą biednemu miłość i życzliwość okazać można.

3. **Obydwie powszechne** ze względu na zawartość i na rozciągłość.

a) Ze względu na zawartość. Te dwa przykazania zawierają wszystkie inne. „*Na tych dwóch przykazaniach zakon* (prawo) *zawisł*" (Mat. 23, 40). W innych przykazaniach zawiera się tylko szczegółowe wyjaśnienie i zastosowanie przykazania miłości w różnych okolicznościach i stosunkach. Krótkie są przykazania dekalogu. Można je jeszcze streścić i do tych dwóch sprowadzić, wliczając uczynki miłosierdzia. Pierwsze cztery określają nasz stosunek do Boga. Bóg, jako najwyższy Władzca, w pierwszem domaga się wierności — w drugiem czci — w trzeciem służby, hołdu, ofiary — w czwartem szacunku do swoich zastępców

na ziemi. Dalsze sześć mają na względzie miłość bliźniego. Zakazują szkodzić mu na życiu (V) — na niewinności (VI) — na własności (VII) — na sławie (VIII) — na szczęściu i mieniu rodzinnem (IX, X). Drugą tę część uzupełnia nakaz wykonywania uczynków miłosierdzia, t. j. aby ratować bliźniego w potrzebie. Czy zatem, kochając Boga i bliźniego, nie wypełniamy wszystkich przykazań? „*Miłość jest wypełnieniem zakonu*" (Rzym. 13, 10). Św. Augustyn dodaje: „Kochaj i rób, co chcesz".

b) Ze względu na rozciągłość. Rozciągają się na wszystkie kraje, wszystkie narody, stany i czasy, bo każdy jest bliźnim bez względu na siedzibę, pochodzenie, rasę, różnicę wieku, wyznanie, stanowisko. Chrystus opowiedział przypowieść o miłosiernym Samarytaninie (Łuk. 10). Uczynił to dlatego, bo uczeni żydowscy za czasów Zbawiciela uważali za bliźniego tylko tego, kto był tej samej narodowości i wiary. Zbija te błędy, rozciągając i zalecając miłość ku wszystkim. Również św. Paweł poucza: „*Nie jest żyd, ani Greczyn... albowiem wszyscy jedno jesteście w Chrystusie Jezusie*" (Gal. 3, 28). Wszyscy mówią do Boga: „Ojcze nasz, który jesteś w niebie". Ta podstawa łączy w Kościele katolickim ludy wszelkiej narodowości w jednę wielką rodzinę Bożą i wymaga, aby wszyscy członkowie tej rodziny zjednoczeni byli wspólnym węzłem miłości. Czy jedność religijna — to najpierwsze i najważniejsze znamię Kościoła — nie jest jednem z największych dobrodziejstw ludzkości? Ona łagodzi i równa wszelkie przeciwieństwa i niezgody pojedyńczych narodów i pracuje nad pokojowem zbrataniem wszystkich ludzi. W tym celu założył Chrystus jeden Kościół katolicki, czyli powszechny, światowy, a nie osobne narodowe lub państwowe kościoły. Czy i najwięksi myśliciele i politycy nie widzą w połączeniu narodów uszczęśliwienia? Dlaczego obecnie przemyśliwają nad środkami zbratania różnych państw i plemion? Do czegoż dąży trybunał rozjemczy

w Hadze? Do czegoż międzynarodowe biuro parlamentarne, jego agitacyjna praca, wydawnictwa, broszury rozrzucane po całym świecie? Chcą ustanowić wspólny międzynarodowy sąd rozjemczy, wspólną egzekucyę, wspólne prawa dla wszystkich. Wynik tychże zabiegów jest jeszcze dotąd nieuchwytny — urzeczywistnienie nieprawdopodobne, dopóki namiętność i samolubstwo ludzkie będą w grę wchodziły. Zbratanie zaś w jedności Chrystusowej coraz to szersze zatacza kręgi, coraz głębiej przenika serca, bo się zasadza na zwalczaniu miłości własnej, na ustępstwie prywatnych interesów na rzecz całości. Przyjdzie kiedyś do zupełnego skojarzenia religijnego narodów. Powiedział bowiem Chrystus, że nastanie czas, gdy będzie jeden tylko pasterz i jedna owczarnia! — To jest pierwsza przyczyna, dlaczego mamy kochać obcą narodowość: przyczyna, płynąca z ducha Chrystusa i Kościoła.

Na drugą przyczynę wskazuje rozum i doświadczenie. Każdy naród stara się rzucać posiew postępu i udoskonalenia się ludzkości, lecz ten posiew wydaje owoce tylko w cieple pokoju i łączności wszystkich narodów. Geniusze i wszyscy wielcy ludzie stali się dobrodziejami nietylko dla swoich, ale i dla obcych. Czemu? Bo wielkie duchy miały wprawdzie na oku w pierwszym rzędzie swoich rodaków, ale zarazem objęły swoim bystrym wzrokiem całą ludzkość i wszystkich wiodły do postępu.

4. **Podnosi do miłości Boga.** Ten stosunek obydwóch miłości najbardziej leżał na sercu Zbawicielowi wśród modlitwy przy ostatniej wieczerzy, „aby byli jedno... aby świat poznał, żeś Ty mię, Ojcze, posłał...“ i „aby widzieli uczynki wasze i chwalili Ojca, który jest w niebiesiech“. — Zrozumieli go pierwsi chrześcijanie, u których było „jedno serce i jedna dusza“. W tych czasach do pewnego miasteczka przybyło wojsko pogańskie, głodne, zmęczone po kilkudniowych ćwiczeniach. Mieszkańcy przyjęli je

serdecznie — nieproszeni nawet przynieśli do obozu pożywienie, lekarstwa. „Co to za naród tak życzliwy i ujmujący gościnnością?" pyta się pewien pogański żołnierz. „To chrześcijanie, którym prawo Chrystusowe nakłada tak piękny obowiązek", tłomaczy inny. — „Skoro tylko ukończę służbę wojskową, muszę się z nimi w wierze złączyć", odpowiada żołnierz. Złączył się i został świętym. Był to św. Pachomiusz. — Liczne nawrócenia i w naszych czasach to stwierdzają. Pewien znakomity Anglik-protestant, nazwiskiem Douglas, był obecnym na wielkiej uroczystości w kościele św. Piotra w Rzymie. Chcąc się dokładniej wszystkiemu przypatrzeć, wstawił parasol do jednego z konfesyonałów. Wychodząc z kościoła, zastał konfesyonał zamknięty. W zakrystyi nie mieli klucza, więc go odesłano do księdza w mieście. Udał się Anglik do wskazanego domu i zastał w nim kapłana ujmującego grzecznością, który z nim natychmiast poszedł do kościoła, aby mu własność zwrócić. Przylgnęli sercem do siebie. Skutek był ten, że Anglik, po kilku wizytach u miłego kapłana, przeszedł na łono Kościoła katolickiego*). Miłość i serdeczne zajęcie się bliźnim podniosło do prawdziwej miłości Boga. Podobnych przykładów trudno zliczyć.

5. **Jest najpewniejszym probierzem miłości Boga.** Zkądże poznasz, czy Boga kochasz, czyli ile ciepła w sercu posiadasz dla Boga? Gdzie ciepłomierz (termometr)? Poświęcenie się dla bliźniego. Kto chowa gniew przeciw bliźniemu, nienawidzi go, zazdrości mu, szkodzi na zdrowiu, niewinności, majątku, czci — kto niechętnie wspiera biednych — dowód to, że mu brak miłości Boga i zimno w sercu.

6. Wzrost proporcyonalny. Im większa miłość Boga, tem wydatniejsza miłość bliźniego, czyli, że wartość

---

*) Broszura p. t.: „Cudowne nawrócenie Izraelity Alfonsa Ratisbone". To zaszło w tym samym czasie.

uczynków miłości bliźniego zawisła od wielkości miłości naszej ku Bogu. Im więcej oliwy, tem większy płomień w lampie — im większe napięcie elektryczności, tem silniejsza iskra — im więcej ciepła, tem lepiej dojrzewa roślina i pożywniejsze rodzi owoce. Niewiasta biedna rzuciła do skarbonki drobny pieniądz. Pochwalił ją Zbawiciel, mówiąc do Apostołów, że więcej dała, aniżeli bogacze, co obfite złoto składali na ołtarzu. Więcej, bo z gorącem ku Bogu sercem. — Podziwiamy miłość bratnią pierwszych chrześcijan. Nie zapominajmy, że oni komunikowali codziennie. Podziwiamy dzieła miłości chrześcijańskiej u św. Wincentego à Paulo, u św. Franciszka Xawerego, u czcigodnego Jana Bosko i wielu innych, niezliczonych chrześcijańskich działaczy na polu miłosierdzia. Lecz czy nie wiemy, jak często myślą zagłębiali się w krzyżu Chrystusa i całemi godzinami ogrzewali swe serca przy ognisku miłości — przed ołtarzem?

II.

Jak się oddaje bliźniemu?

1. **Kocha więcej duszę, niż ciało:** duszę dla Boga, ciało dla duszy. Przykładem jej Zbawiciel, który

a) powołał Apostołów nie dla uprzyjemnienia sobie i im życia na ziemi w ich towarzystwie w wygodach ciała i rozrywkach, ale dla uświętobliwienia ich duszy, dla wyrobienia na mężów apostolskich, zahartowanych na wszelkie dopuszczenia.

b) Program nakreślił bardzo trudny, po ludzku mówiąc, zniechęcający — bez podchlebstwa i nęcących obiecanek. Nie przepowiada im raju na ziemi, jak socyaliści swoim — nie mówi, że na ich cześć będzie potomność stawiała katedry, posągi, wybijała medale, że do ich grobu będą się odbywały pielgrzymki... ale, że wodzić ich będą po sądach, chłostać, głodzić, na śmierć skazywać, aby się nie bali tych, co ciało zabijają... (Łuk. 12, 4.) Ratując

bliźniego w nędzy, na duszę jego więcej zwracajmy uwagi, służąc mu dobrą radą, zachęcając do spowiedzi, przygotowując na zmienne losu koleje. Niech nie służy Bogu dla chleba, a w braku chleba niech Boga nie opuszcza!

2. **Grzechy ma w nienawiści, osobę kocha.** Niema pobłażania dla błędu, ale dla błądzących. Dobry ojciec karze, ale z boleścią — lekarz wycina ranę, bo mu pacyenta zdrowie leży na sercu. Wiemy, jak Chrystus okazywał się łagodnym względem grzeszników. Przykładem Magdalena, rozgrzeszona w domu Szymona (Łuk. 7), — niewiasta, którą Faryzeusze do Niego przyprowadzili do świątyni, chcąc ją ukamienować. Wtedy to rzekł one pamiętne słowa: *„Kto z was bez grzechu jest, niech pierwszy na nią rzuci kamień“* (Jan 8, 7). Owszem, umyślnie wyszukiwał błądzących i chętnie z nimi rozmawiał, n. p. z Samarytanką przy studni Jakóbowej. Mawiał też: *„Nie trzeba zdrowym lekarza, ale źle się mającym“* (Mat. 9, 12). Stwierdza to całe postępowanie Chrystusa z Judaszem, dla którego nawet w Ogrójcu przy pojmaniu znalazł miłości wyrazy.

3. **Odróżnia dary przypadkowe, niestałe od gruntownych i stałych.** P r z y p a d k o w e między innymi są: majątek, powab ciała, ogłada zewnętrzna, szlachetność rodu, świeckie wykształcenie i t. p. T r w a ł e i stałe: dobre zasady, prawość charakteru, oparta na fundamencie cnoty. Te drugie sprawiają, że przyjaciele wspierają się wzajemnie, obcują szczerze, bez obłudy, uprzyjemniają sobie życie, w nieszczęściu się wspierają. Miłość związana cnotą — to laska związana w pęk z kilkoma innemi, których razem nie łatwo złamać — to opieka Anioła Stróża, zabezpieczająca od niebezpieczeństw ciała i duszy. Jej obowiązki nie mogą stawać w sprzeczności z obowiązkami względem Boga. Przyjaciele odnajdą się i w niebie, gdzie jeszcze ściślejszy związek połączy ich na wieki.

Dary i przymioty p r z y p a d k o w e nie zapewniają miłości i przyjaźni stałej i gruntownej. Często pod jej płaszczykiem kryje się fałsz, obłuda i wyzyskanie rzekomego przyjaciela. Fałszywe związki powstają między pochlebcami, karciarzami, pijanicami i innymi wspólnikami, którzy są sobie potrzebni do niecnych celów. Przykłady: Judasz z Żydami przeciw Zbawicielowi — Piłat z Herodem, aby zgubić Jezusa. W nieszczęściu nas opuszczają. Podobni do ptaków przelotnych, które na zimę od nas odlatują do ciepłych krajów — do pszczół, które goszczą na kwiatach, aby je obrać z miodu — do podróżnych, co napotkają w drodze drzewo pełne owoców. Obiją je z nich i spieszą dalej. Miłość bliźniego brzydzi się samolubstwem, lecz pracuje dla sprawy brata:

4. **Bezinteresownie.** Jeżeli ma na oku jakie widoki, to nie własną korzyść, nie chwałę osobistą, dobrobyt materyalny, ale chwałę Bożą, zbawienie duszy bliźniego, jego niedolę i życzliwość i szlachetne uczucia.

5. **Czynnie,** jak Chrystus, co dał życie za nas: *„Większej nad tę miłości żaden niema, aby kto duszę swą położył za przyjacioły swoje“*. Wiele o niej rozprawiali Faryzeusze, ale ręką nie tknęli się niczego. Unoszą się nad nią i dzisiejsi zamożni filantropowie, wyrachowani spekulanci, ale tylko po gazetach i w przemowach, zwłaszcza w czasie wyborów. W praktyce jednak suchem okiem patrzą na nędzę ludu. Z fabryk i intratnych przedsiębiorstw miliony gromadzą, a biednemu robotnikowi zaledwie tyle rzucą, żeby mógł głód zaspokoić. Koniom kosztowne pogrzeby wyprawiają i drogie im wznoszą marmurowe grobowce, pieski na dywanach z lwiej skóry pieszczą, podczas gdy w ich najbliższem otoczeniu chore dziecko biednego robotnika w zimnym i ciemnym lochu marnieje. W hucznych balach nocnych tuziny butelek szampańskiego wina przelewają, aż się rozlewa po podłodze — a ubogiej ludności nawet na dobrą, zdrową wodę nie starczy.

6. **Do końca.** a) Chrystus do końca swoich umiłował — nawet na krzyżu modlił się za prześladowców. Toż czynili święci męczennicy, prześladowani za wiarę. b) Owszem, miłość zapuszcza się nawet po za granice grobu, bo silniejsza od śmierci: *„Mocna jest jako śmierć miłość“* (Pieśń nad Pieśn. 8, 6). Śmierć nie gasi jej ognia, nie zaciera jej pamięci, ale duszą duszy zmarłego towarzyszy aż do czyśca, niosąc potrzebną pomoc. Św. Franciszek Salezy, wzór miłości bliźniego, ubolewał i ganił tych, co się zbytnim żalom na pogrzebach oddają po stracie drogich osób. Zwykł mawiać: „Na co te żale, na co to przygnębienie. Przecież nasi drodzy nie są daleko od nas, nie znikli nam na zawsze, są bliżej Boga. Sama śmierć nie jest nieszczęściem, tylko zła niem jest“. Zachęcał, aby więcej poświęcano pamięci duszom w czyścu w częstych o nich wspomnieniach, nawet w zwyczajnych mowach i pogadankach.

* *
*

„Pożądaniem pożądałem pożywać tej Paschy z wami“ (Łuk. 22, 15). Dlaczego to pragnienie Jezusa? Aby 1. swój testament miłości jak najprędzej sporządzić i ogłosić. 2. Nietylko ogłosić, ale nim związać, umocnić, wszczepić winne latorośle w pień winnej macicy. Wszczepione latorośle, t. j. Apostołowie w Komunii św. z Chrystusem złączeni — miały wypuścić nowe, świeże gałązki, t. j. nowe rodzić zastępy wiernych. Świeże znowu gałązki miały wydać owoce uczynków miłości chrześcijańskiej. Owoce mają ściągać niewiernych pod cień drzewa.

Z tego dwa wnioski: Jeden dotyczący Paschy i testamentu, drugi nas.

Pierwszy: dotyczący upragnionej Paschy. Pascha, czyli ów testament, funduje Kościół. Chrystus tu niejako podpisuje i oddaje w ręce Apostołów akt czyli dokument fundacyjny (inkorporacyjny) Kościoła. Łączy bowiem wszystko w jedno — tak w Komunii św., jak i w modlitwie

o miłość. Jedność jest najpierwszą i najważniejszą cechą miłości i Kościoła.

Drugi — dla nas. Im częściej i godniej będziemy przyjmować Ciało Pańskie, tem się ściślej złączymy z mistycznem Ciałem Chrystusa — z Kościołem. A tak ściśle złączeni, tem silniej pociągniemy niedowiarków i obojętnych do jedności Chrystusa i Kościoła, czego najbardziej Zbawiciel pragnie w Swoim testamencie miłości.

KAZANIE III.

Miłość nieprzyjaciół.

Streszczenie:

Co znaczy słowo „Komunia św.?“ 1. Uczestnictwo z Chrystusem. — 2. Uczestnictwo między nami w miłości przez Chrystusa. — Chociaż wobec tego nienawiść nie powinna mieć miejsca, pomimo to jest częsta.

I. **Dlaczego mamy miłować nieprzyjaciół?**

1. Przykład pogan. — Dlaczgo od nich zaczynamy?
2. Przykład Chrystusa.
   a) Jak uczył?
   b) Jak czynił? Szczególna krzywda, jakiej nikt nigdy nie doznał.
3. Przykłady Świętych. — Św. Jan Gwalbert. — Tebejska legia.
4. Oznaka doskonałości chrześcijańskiej i droga do niej.
   a) Oznaka. — Zbliżamy się do doskonałości Ojca niebieskiego, — najtrudniejszy akt miłości bliźniego.
   b) Droga. — Dłuto, młot, pilnik, pszczoły kolą, a miód dają.

II. **Jak miłować?**

1. Sercem.
   a) Dlaczego stąd zaczynać?
   b) Co odróżnić? Żal, smutek naturalny od zemsty świadomej, dobrowolnej, chociaż tylko w sercu.
2. Słowem. — Jaka zasada? Czy i jak wolno się bronić?
3. Uczynkiem.

a) Sami powaśnieni — negative i positive — przykłady.
b) Pośrednicy i pojednawcy. Córka godzi rodziców.

Dopowiedzenie. Jeszcze jeden środek pojednawczy: na ołtarzu.

Najświętszy Sakrament Ołtarza, oprócz innych nazw, nosi i tę znaną i częstą: „Komunia św.“. Co znaczy ten wyraz? To samo, co komunikacya, połączenie się, wspólność, uczestnictwo. Tu się bowiem 1. z naszym Panem i Bóstwem Jego jednoczymy i w jedno się z Nim ciało spajamy. Łącząc się z ludźmi uczonymi i świętymi, nabieramy wiele nauki i cnoty. W Komunii św. również spływa na nas nieprzebrany strumień miłości. — Tenże wyraz oznacza także 2. ogólne złączenie wszystkich wiernych w Chrystusie i między sobą. Stąd Sobór trydencki nazywa Komunię św. „znakiem jedności, związku miłości, godłem pokoju i zgody“ (Sob. tryd. 13, 7).

Postanowiłem dziś mówić o miłości nieprzyjaciół. Lecz czy chrześcijanin, który się u stołu Pańskiego komunikuje z Chrystusem, może mieć jakich? Sądzę, że nie powinien. Słońce nie powinno zachodzić nad tymi, co są w gniewie, według słów Ewangelii. Ci zaś, do których gorące słońce miłości wchodzi, mają zostawać w gniewie? A jednak są i tacy, co ich to słońce piecze, a twardego serca stopić nie może, zimnego ogrzać i skłonić ręki, aby dłoń wroga uścisnęła. Do nich dziś w szczególności zwracam temat kazania wobec Sakramentu miłości, wyjaśniając: dla czego mamy nieprzyjaciół miłować i jak?

I.

Dlaczego mamy nieprzyjaciół miłować?

1. **Poganie przykładem.** Zacząłem wywód od pogan, abyśmy się już na początku kazania wobec nich zawsty-

dzili, a tem samem większą łaskę od Boga otrzymali do zwycięstwa nad sobą. Zawstydzenie stąd powinno wypłynąć, że poganie nie mieli tak wzniosłych pobudek do darowania uraz, a jednak z wrogami szlachetnie się obchodzili. Liczne i piękne przykłady podaje historya:

Peryklesa cały dzień lżył niegodziwiec. Wieczorem, gdy wróg zmęczony rzucaniem obelg do domu wśród ciemności powracał, zacny obywatel, nie pomnąc na zniewagi, osobiście posłużył mu latarnią.

Sokrates, odebrawszy niewinnie policzek, wypisał sobie na czole imię napastnika, jakby wielkiego dobrodzieja, jak to unieśmiertelniamy na marmurze pamięć zasłużonych mężów.

Euklides, usłyszawszy, że wróg jego zaprzysiągł go zabić, on sam zaprzysiągł, że go przebłaga i dobrodziejstwy obsypie.

O Juliuszu Cezarze mówi Cycero (Oratio pro Marcello), że tenże władca niczego tak łatwo nie zapominał, jak wyrządzonych mu zniewag.

Focyon, skazany na śmierć, przed egzekucyą pytany od przyjaciół, czy ma co donieść nieobecnemu synowi: „Niech zapomni krzywd — odpowiedział — które Ateńczycy wyrządzili".

Likurgowi, królowi Lacedemończyków, złośliwy młodzieniec wybił oko. Oburzony lud pochwycił zbrodniarza i oddał w ręce króla, aby mu sam karę wymierzył. Ten młodzieńca w cnocie wyćwiczył i na dobrą drogę sprowadził. Potem publicznie w teatrze ludowi go okazał: „Oto — powiedział Likurg — wziąłem go od was występnego, a oddaję cnotliwego" (Plutarch, de Lycurgo).

Powinszujmy poganom ich zwycięstwa nad sobą, niech nas zawstydzi ich szlachetne postępowanie, które za wskazówką rozumu, choć może dla próżnej chwały, tak się uwydatniło.

Zwróćmy oczy na inne, wyższe wzory, których nam katolikom nie brak.

2. **Przykład Chrystusa** — jak uczył, jak czynił?

a) Jak uczył? *„Miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści“* (Mat. 5, 44). Nakazuje nadstawić drugi policzek, gdy cię uderzą w jeden (Mat. 5, 40). Między innymi dosłownie to wykonał misyonarz japoński, Jan Fernandez T. J. Wśród kazania na ulicy, właśnie na ten sam temat, uderzył go w twarz Japończyk, lekarz, i opiwał mu oblicze. Misyonarz otarł twarz spokojnie, podziękował za zniewagę i kazał dalej. Setki się nawróciły. — Dla zachęty opowiada Zbawiciel przypowieść o słudze miłosiernym (Mat. 18, 23, sqq.) — grozi gniewem Ojca niebieskiego, jeżeli nie odpuścimy ludziom (Mat. 6, 15), — karci Apostołów nierozważny pochop, którzy chcieli ściągnąć z nieba ogień na Samarytańczyków za to, że wzbraniali Chrystusowi przystępu w swoje granice (Łuk. 9, 55).

b) Jak czynił? Zobaczmy krzywdy — następnie zachowanie się wobec nich Zbawiciela.

Krzywdy: Nie wspominam o szukaniu Go przez Heroda, aby go zgładzić, gdy był niemowlęciem — o podstępach Faryzeuszy — o zdradzie Judasza — zaprzaniu się Piotra — o ucieczce uczniów — o odrzuceniu od Swego narodu. Zwracam tylko uwagę na krzywdę **wśród samej Męki, jakiej nikt nigdy nie doznał:** Pojmanie bez podejrzenia. Nie było cienia zarzutu tem bardziej, że prawie bezpośrednio przedtem publicznie śpiewano mu „Hosanna“. Sposób pojmania bezpodstawny. Zanim go do sądu dostawiono, już go spokojnego szarpano, bito, znieważano bez przesłuchania, wbrew wszelkiemu prawu. W samym sądzie nie dano mu obrony. Wprawdzie zapytywano się go o naukę i uczniów, lecz zaledwie usta otworzył i najspokojniej kilka słów wypowiedział, sługa sądowy wobec sędziów wycina mu policzek. Czy mógł się potem bronić? Jeżeli go pytano, czemu go nie chciano słuchać? Mówi — to go

biją; milczy, jak u Heroda — to go głupim ogłaszają. **Uznano go niewinnym, a mimo to skazano na śmierć!** Słowa Piłata: *„Żadnejem przyczyny śmierci w nim nie znalazł“*. Pomimo to: *„przysądził, aby się stało żądanie ich“* (Łuk. 23). Przykład kary jedynej na świecie! Nawet w najniesprawiedliwszych sądach szukają pozoru, aby usprawiedliwić samowolę. — Karę obostrzono bez ograniczenia. Kto chciał, szarpał, plwał, bił, szydził.

Zachowanie się Jezusa. Czy mógł się zemścić? W ogrójcu paru słowy powala ich na ziemię. Niebo, słońce, ziemię ma na rozkazy. Niebo gotowe posłać pułki aniołów, jako mścicieli krzywdy — słońce przybrało postać gniewną, mściwą, czeka, by mu zemsty pozwolił — ziemia trzęsie się w gniewie, chce jak za czasów Sodomy, wszystko połknąć i zmiażdżyć — między ludźmi odzywają się głosy współczucia. Setnik, łotr po prawicy, potężnego Boga w Nim ogłaszają. On zaś zniewagą nasycony (Treny Jerem. 330, „saturebitur opprobriis“), wszystko w miłości pociąga ku Sobie: *„Ojcze“* — mówi — *„odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią“*. Na taką miłość mógł się tylko zdobyć Bóg!

3. **Przykłady Świętych.** Na takim wzorze wykształceni Święci i inni naśladowcy Chrystusowi, zdobywali się na heroiczne czyny miłości wobec wrogów. Przykładów zbyt wiele, by je można powtórzyć. Bogaty pan i rycerskiego ducha, Jan Gwalbert, we Florencyi, kochał brata swego nad życie. Donoszą mu, że brata zbrodniarz zabił. Przy zwłokach drogiej ofiary składa przysięgę, że zabójcę w kawałki posieka. Morderca krył się długo, zmieniał miejsce pobytu. Gwalbert wszędzie go tropił, ale napróżno. W wielki piątek Gwalbert w otoczeniu swej świty jechał konno ulicami Florencyi. „Tam przemyka się ów zbrodniarz, co ci brata zabił — mówi towarzysz do Gwalberta — nie wymknie ci się, bo wyjścia niema; teraz pora na zemstę“. Gwalbert spiął konia ostrogami i w jednej chwili z wyciągniętą szablą.

jak orzeł na upatrzoną zwierzynę, spadł na zbrodniarza. Ten widząc śmierć nad głową, a nie mogąc się wymknąć, rozkłada na krzyż ręce: „Gwalbercie — drżącym przemawia głosem — dziś Wielki Piątek, dziś Pan Jezus na krzyżu przebaczył mordercom. Nie mam przy sobie krzyża, lecz rozłożone ręce niechaj ci krzyż przypomną. W imię Ukrzyżowanego daruj mi życie...“ Gwalbert, trzymając szable nad nim, drgnął ze wzruszenia. „Jezusem się zastawiasz... prawda dziś Wielki Piątek... dziś Zbawiciel przebaczył wrogom. I ja ci dlań przebaczam. Brata mi wydarłeś, bądź mi bratem! Po nim został majątek. Weź go, chodź do mojego domu, żyjmy ze sobą tak serdecznie, jak żyłem z bratem“. Po rzewnych uściskach wziął Gwalbert mordercę do sąsiedniego kościoła i tam przed krucyfiksem ponowił zwycięstwo nad sobą. Z wizerunku Zbawiciela na krzyżu odchyliła się ręka i objęła szyję Gwalberta. Potem Gwalbert złożył swój strój rycerski i w klasztorze jako Święty zajaśniał.

Tebejska legia, złożona z wielu najdzielniejszych, chrześcijańskich żołnierzy za panowania Maksymiana cesarza, na śmierć skazana za to, że nie chciała bożkom złożyć ofiary — mogła się bronić i nieprzyjaciela upokorzyć. Za radą jednak wodza, św. Maurycego, złożyła broń i śmierć poniosła.

4. **Oznaka doskonałości chrześcijańskiej i droga doń.**

a) Oznaka. Chrystus Swoje kazanie o miłości wrogów tak zakończył: „Bądźcie doskonałymi, jak Ojciec wasz w niebiesiech jest doskonały“. Innemi słowy: „Naśladujcie świętość i doskonałość Ojca niebieskiego najbardziej w miłości i łaskawości względem wrogów, abyście od tej miłości nie wykluczali nikogo, ale ją rozszerzali na wszystkich, czy na przyjaciół, czy na nieprzyjaciół“. Doskonałość właściwie polega na miłości, zwłaszcza wrogów, bo to jest najwyższy i najtrudniejszy akt miłości, to jest największe zwycięstwo siebie.

b) Droga: Do wyrobienia statuy trzeba narzędzi: dłuta, młotka, pilnika, pługa do uprawienia roli, operacyi bolesnej, aby zdrowie uzyskać. Tem są przykrości, krzywdy, zniewagi i obelgi, które nas wyrabiają i wyprawiają w doskonałości. Pszczoły kłóją żądłem, ale miodu dostarczają. Uczucie krzywdy jest bolesne, akt zwycięstwa przyjemny.

II.

Jak miłować? Sercem — słowem — uczynkiem.

1. **Sercem.** a) Dlaczego stąd zaczynać? Bo tu źródło złości i nienawiści. Jak to zatrute, to i strumyk i rzeka. Tu warsztat, gdzie się kują i zaostrzają pociski i strzały zemsty. Tu gniazdo, gdzie się wylęgują roje ós i szerszeni, legowisko jadowitych żmij i jaszczurek, krwiożerczych pasyi, dzikich wybryków namiętności. Tu jaskinia, w której się kryją i ćwiczą zbrodniarze, co wychodzą językiem, okiem, ręką, piórem, nogą na krzywdę bliźniego. Jeżeli władza dostanie w ręce przestępcę, co rzucił w tłumy bombę, szuka wspólników i fabryki. Szukajmy w fabryce serca winowajców i tu je niszczmy. Przytem jednak roztropnie

b) odróżniajmy, co jest grzechem, a co nim nie jest? Wielu mylnie miesza różne pojęcia i uczucia: grzeszne i niegrzeszne i oskarża się niepotrzebnie na spowiedzi. Co innego jest żal i smutek, a co innego zemsta, chęć odwetu. Przyczyny żalu bezwinnego mogą być różne. Między innemi niewdzięczność, jakiej n. p. doznają opuszczeni i pogardzeni rodzice, dobrodzieje od swych dzieci i sierót. Jest to tylko naturalne uczucie boleści za zniewagę. Bóg jej doznaje od grzeszników i nie może nie odczuć — mimo to jest najświętszy. Również żal, smutek, będący następstwem miłości Boga lub bliźniego, nie jest grzeszny. Tak się smuci dobry katolik, że wróg Kościoła zdobywa

coraz to większe znaczenie, lub że grzesznik ma wielkie szczęście, którego nadużywać będzie do jeszcze większych grzechów. Modlimy się w litanii: „Abyś nieprzyjacioły Kościoła poniżyć raczył".

Zemsta zaś dobrowolna, chociażby tylko w sercu, niecne plany odwetu, zawiść — to rdza, która jakby żelazo, wygryzie serce — to gąsienica, objadająca zieleń drzew — to mól, niszczący purpurowe szaty łaski Bożej.

2. **Słowem.** Zasadą naszą powinno być: albo nic nie mówić o wrogach — albo dobrze.

a) Albo nic. Czasem i to wystarczy, gdy porozumienie się i pojednanie z ich winy nie jest możliwe, a każde nasze słowo, chociaż niewinne, mogłoby być nową iskrą do wybuchu nowych płomieni gniewu.

b) Albo dobrze. To wyższy akt zwycięstwa, pewniejszy krok do zgody. Najgorszy nawet człowiek nie jest bez pewnych zalet. Czemu ich nie wymienić zwłaszcza, gdy ataki na niego ze wszech stron się podnoszą? Pocisk odbić obroną wroga. Jeżeli złego uczynku nie da się wytłomaczyć, to przynajmniej uniewinniajmy intencyę, zamiar. Siebie również nie godzi się oszczędzać, żeśmy bez winy, jeżeli dolaliśmy oliwy do ognia. Jeżeli zaś niewinnie cierpimy z uszczerbkiem sławy lub mienia,

c) można się bronić. Czy i jak wolno? Cesarz Julian Apostata między innymi sposobami dokuczania chrześcijanom i ten wymyślił, że im nie pozwolił bronić się w sądzie, z tej niby religijnej zasady, że Chrystus się nie bronił i na krzywdy milczał. Chrześcijanin może się bronić i swojej krzywdy prawnie dochodzić. Św. Paweł apelował po wymiar sprawiedliwości do cesarza, Kościół używa „ramienia świeckiego" do obrony swych praw. — Lecz jak się bronić? Drogą sprawiedliwości i gdy inne środki zadosyćuczynienia okażą się bezskuteczne. Cnota cnocie nie może się sprzeciwiać: sprawiedliwość dochodzona prawą, spokojną drogą nie

wyklucza miłości. Gdyby i w ten sposób krzywda nasza nie została uwzględniona, nie przestajmy wroga miłować — nawet

3. **Uczynkiem.**

Z nauki o elektryczności wiemy, że dwa przeciwne prądy przyciągają się nawzajem i tworzą iskrę. Ludzie zaś przeciwnych zapatrywań, zasad, poróżnieni krzywdą, zniewagą, nawzajem się odpychają. Lecz i do nich można prawo elektryczności zastosować, gdy dwa współczynniki zechcą współdziałać: t. j. sami przeciwnicy i pośrednicy.

a) Przeciwnicy czyli powaśnieni. Powinni przynajmniej tyle dobrej woli okazać, aby się nie unikać i nie uchylać od wzajemnego towarzystwa. Owszem, przy spotkaniu się wyrazić zwyczajne oznaki pozdrowienia i życzliwości. Pewne nawet dobrodziejstwa wyświadczając wrogowi *„gromadzimy węgle zarżące na głowę jego“* (Rzym. 12, 20). To ich łatwo rozbraja i zawstydza. Dawid miał dwa razy sposobność zabić prześladowcę Saula, a jednak nie uczynił mu nic złego. Tem szlachetnem postępowaniem rozbroił go i wzruszył tak dalece, że Saul rozpłakał się rzewnie (I. Król. 24, 26). — We Wiedniu wszedł na przepełniony tramwaj zgarbiony staruszek, utykający na nogi. Niebacznie stanął młodemu człowiekowi na palce: „Nie masz innego miejsca, ty stary niedołęgo, tylko musisz po cudzych nogach deptać!“ wybuchnął gniewem młodzik. „Bardzo pana przepraszam, bo mam wzrok krótki“ tłomaczy się staruszek. „Jak nie widzisz, to sobie kup okulary!“ burczy dalej nierozbrojony. Jechali dość długo i wysiedli razem na jednym z przystanków. Staruszek wszedł do wielkiego budynku, młodzik również tam zmierzał, ale do innej bramy. „Czy jest dyrektor banku — pyta się młodzieniec stróża — chciałbym mu się przedstawić“. — „Zaraz przyjdzie, proszę tymczasem siadać“. Po chwili wchodzi ten sam staruszek, który od gościa odebrał reprehendę.

Witając przybysza i obserwując wzrokiem: „Zdaje mi się, dodaje, żeśmy się już widzieli. Pan chciał u mnie posadę buhaltera...“ Młodzik poczerwieniał, jak piwonia i zaczął się tłómaczyć. „To nic — uspokaja go dyrektor — pan przyjechałeś z prowincyi, nie miałeś sposobności nabrać ogłady... ale tu w wielkiem mieście, mam nadzieję, pan się wypoleruje i grzeczności nauczy...“ Dał mu dobrą naukę i posadę. Obszedł się z nim serdecznie.

b) Pośrednicy czyli pojednawcy. Ich wola nad wszelki wyraz doniosła i szlachetna. Oby ich było jak najwięcej, to by kamienne serca jak wosk łatwo złączyli i stopili bez procesów, bez kosztów, bez upokorzenia i zawstydzenia powaśnionych. Sądy byłyby bezczynne i zmniejszyłaby się liczba adwokatów. Małe dzieci nawet mogłyby ten urząd piastować, jak to następujący przykład okazuje: Byłem z towarzyszami na misyi w Buffalo (w Ameryce), na której przedewszystkiem zalecaliśmy zgodę, miłość w rodzinie. Wśród misyi wzywają nas do rozmównicy parafialnej. Zażądała naszego pośrednictwa polska panna, młoda córka, w sprawie swoich rodziców, którzy ze spuszczonemi oczyma w kącie obok niej stali, jak winowajcy. — „Rodzice moi, przemawia śmiało dziewczę, żyją w wielkiej niezgodzie. Rozwodzili się na sądzie, później podali sobie ręce, teraz znowu znieść się nie mogą. Ojcowie misyonarze mówili w kościele, żeby niezgodnych bratać, a jeżeli okażą się trudności wielkie, aby przywieść powaśnionych na plebanię, to już Ojcowie dalszą pracą nad nimi się zajmą. Uprosiłam rodziców, aby tu przyszli“. Po zbadaniu, w czem leży kość niezgody, wszystko przy łasce Bożej załagodziło się jaknajlepiej. Rodzicom i nam wszystkim z rozczulenia łzy potoczyły się z oczu, a ojciec zanosząc się od łkania, przerywanemi słowy dokończył historyi: „Nie dał mi Pan Bóg majątku, nie dał mi wielkiego zdrowia, ale dał mi tę perłę, tę tu córkę, tego anioła stróża. Skoro przyszła z kościoła, rzuciła mi się

do nóg i jak wąż się wiła, prosząc, błagając, zaklinając: chodźcie do OO. Misyonarzy! Nie wstanę od nóg, tu umrę: chodźcie do OO. Misyonarzy, żeby was pogodzili, bo nas, dzieci, wstyd za was...“ Oto domorosły adwokat i pośrednik w trudnej i delikatnej sprawie, bo dziecka w sprawie rodziców!

* *
*

Jeżeli te wszystkie wywody i przykłady nie potrafią zmiękczyć serc naszych i obudzić uczucia miłości względem nieprzyjaciół, to mi jeszcze jeden zostaje sposób, aby je ogrzać i razem złączyć. Na ołtarzu książe pokoju — ognisko miłości — Baranek niepokalany — ofiara. Zaprowadzę je do księcia pokoju: niech te serca rozsądzi i pogodzi! Położę je na ognisku miłości: niech się Boskiem ciepłem przejmują i topnieją! Pokażę je Barankowi, który idzie do serc największych nawet swoich wrogów w świętokradzkiej Komunii, chociaż wie, jaka Go zniewaga czeka. Niech powie: czyja krzywda większa: czy Jego, czy twoja? Wskażę na Jego ofiarę, którą składa Ojcu niebieskiemu nawet za wrogów i niegodnych i zasłania ich przed Jego gniewem. Taką ofiarę z siebie i mnie wypada złożyć. Ale nim ją złożę, najpierw pójdę, jak każe Jezus (Mat. 5, 23, 24), i pogodzę się z wrogiem, aby się ofiara podwoiła — nietylko moja, lecz i przejednanego wroga spoczęła na ołtarzu . . .

KAZANIE IV.

Serce Jezusa.

„... Stanie się w nim źródłem wody wyskakującej (wytryskującej) na żywot wieczny". Jan 4. 14.

Streszczenie:

Woda lecznicza jest najgłówniejszą ponętą w zakładach kąpielowych. Nie wszyscy znają jej źródła. — Do kościołów ściąga wiernych najbardziej Eucharystya, strumień żywej wody na ołtarzu. — Nie wszyscy wiedzą, gdzie jej źródło, jakie jego granice, dlaczego je cenić?

1. **Różnica między czcią Serca Jezusa a czcią Najśw. Sakramentu — i innemi podobnemi nabożeństwami.**
   1. Serce Jezusa a Najśw. Sakrament. (Trzy różnice — łączność.)
      a) Jak między częścią a całością. — Dlaczego to badanie? Czy uczeni w swym zawodzie podobnie nie czynią?
      b) Badanie Serca Jezusa nie ogranicza się tylko na polu eucharystycznem. — To samo źródło na trzech polach, ta sama gwiazda na trzech horyzontach.
      c) Jak między przyczyną a skutkiem, między źródłem a wodą, z niego płynącą.
   2. Serce Jezusa a inne podobne nabożeństwa. (Różnica — łączność.)
      a) Do oblicza Pańskiego.
      b) Do najdroższej Krwi Zbawiciela.
      c) Do Pięciu Ran Zbawiciela. Wyjaśnienie na przykładach.

II. Dlaczego to źródło powinniśmy mieć we wielkiej cenie?
1-sza przyczyna: Naturalne pragnienie naszego serca. — Św. Augustyn, św. Ignacy Loyola, św. Franciszek Salezy. . . .
2-ga przyczyna: Chrystus wskazał na to źródło, jako najlepszy środek do odnowienia serc ludzkich.
a) Czy przedtem go nie znano?
b) Kiedy wskazał i komu?
c) Czy odnowił?
3-cia przyczyna: Kościół doń odsyła, jak dobra matka dzieci do wód leczniczych.

NB. Krótko naznaczone trzy przyczyny, które w szerszem rozwinięciu mogą dostarczyć materyału do osobnego kazania.

---

1. Katolickie kościoły można przyrównać do zakładów kąpielowych, gdzie się znajdują chorzy, aby uzyskać zdrowie i wzmocnić siły. Co ściąga ludzi do tych zdrojowisk? Woda lecznicza. To też chorzy na nią głównie zwracają uwagę. Wszystko inne stoi na drugim planie: czy to piękne położenie tychże zdrowotnych miejscowości, czy to bogate ich mieszkania, wspaniałe wile, pałace i hotele, czy dźwięczna muzyka, która gościom czas uprzyjemnia, doborowe towarzystwo itp.

Tak i w kościołach. Chociażby w podziw wprawiała artystyczna ich budowa i ozdoba, śliczne malowidła, kosztowne organy, doborowa muzyka chóru, chociażby znane były z tego, że do nich uczęszcza tylko najwyższa klasa ludzi — mimo wszystkich swoich zalet i ponęt nie pociągałyby tak silnie ku sobie, gdyby w nich nie było wody leczniczej, posilającej duszę na żywot wieczny — t. j. Ciała i Krwi Pańskiej na ołtarzu. Jakże pusto i niewesoło w innowierczych zborach i synagogach, gdzie niema Eucharystyi, chociaż te domy modlitwy nieraz wspaniale wyglądają!

2. W zdrojowiskach mało obchodzi gości, gdzie ta woda lecznicza ma swoje źródło, byle

tylko skutecznie na ich zdrowie działała. Nieraz te źródła tak są zbudowane, obmurowane i ukryte, że trudny do nich dostęp. Źródła również naszych wód na ołtarzu nie wszyscy dobrze znamy, a jeżeli cokolwiek znamy, to nie wszyscy umiemy odróżnić jego granice i należycie je ocenić. Co jest źródłem naszych wód na ołtarzu? Najświętsze Serce Zbawiciela.

Aby je lepiej poznać i ocenić — rozważmy 1. Czem się różni cześć Serca od czci Najświętszego Sakramentu i od innych podobnych nabożeństw? — 2. Dlaczego to Źródło powinniśmy mieć w wielkiej cenie?

I.

Czem się różni cześć Serca Jezusa od czci Najświętszego Sakramentu — i od innych podobnych nabożeństw?

1. Serce Jezusa a Najświętszy Sakrament Ołtarza. (Różnice — łączność.)

Pierwsza różnica — jaka jest między częścią a całością.

a) W czasie nabożeństwa do Najsł. Serca Jezusa wystawiamy Przenajśw. Hostyę, adorujemy ją, odczytujemy akt poświęcenia się temuż Najśw. Sercu. Czy to dlatego czynimy, jakoby nabożeństwo do Przenajśw. Sakramentu było tem samem, co i nabożeństwo do Serca Jezusa? Nie dlatego. Czynimy to dlatego, że w tej Najśw. Tajemnicy ołtarza zawiera się także i Boskie Serce Zbawiciela, jako część w całości. Gdzie jest cały człowiek, tam też i jego serce — gdzie cały Chrystus, tam też i Jego Serce przenajdroższe. W Najświętszej Hostyi jest cały Chrystus z Bóstwem i człowieczeństwem. Spoglądając więc na Przenajśw. Hostyę, szukamy myślą szczególnie Serca Zbawiciela i tę część Najświętszego człowieczeństwa bierzemy za przedmiot naszych uczuć i adoracyi.

b) Dlaczego to czynimy? Nie czynimy tego — broń Boże — z tej przyczyny, jakobyśmy inne części człowieczeństwa Pana Jezusa, jak głowę, oczy, usta, ręce, mniej cenili, upośledzali, ale dlatego, bośmy sobie tę część obrali za szczególniejszy przedmiot, punkt, wytyczną naszych obserwacyi duchowych z przyczyn, które niżej dokładniej wyjaśnimy. Patrząc na Najśw. Hostyę i szukając w niej Serca Jezusa, czy nie postępujemy sobie podobnie, jak uczeni na swojem polu badań? Astronom, kierując oczy ku niebu, nie wszystkie od razu gwiazdy bierze pod swą lunetę, lecz jedną się zajmuje, docieka jej biegu, składników, barwy i stosunku do innych. I uczony specyalista w innym fachu nie całe pole swej nauki naraz myślą ogarnia, ale wybiera sobie pewien dział i poszczególną gałęź, którą bada dokładniej i w niej się doskonali. Czy takie specyalne dociekanie nie przynosi wiele korzyści? Odkrywa nowe, nieznane zjawiska, rzuca światło na całość, objaśnia inne pokrewne działy wiedzy, zapala do badań naukowych i w praktyce wiele udoskonaleń na drodze postępu wprowadza w życie. — Niech i nam wolno będzie na polu eucharystycznem badać, obserwować, zagłębiać się w tym boskim dziale człowieczeństwa Chrystusowego t. j. w Sercu Jezusa — w dziale niezgłębionej nauki, z której niesłychana korzyść wynika nietylko dla podniesienia i rozszerzenia ducha religijnego, lecz i dla praktyki życia! — Oto pierwsza różnica, która w krótkich słowach tak się da streścić: Najśw. Sakrament Ołtarza jest ogólnem polem i horyzontem naszych obserwacyi, uczuć i adoracyi. Serce Jezusa na tymże horyzoncie jakby szczególna gwiazda, której przyglądamy się szczególniejszym sposobem i jej poświęcamy naszą uwagę i uczucia.

Druga różnica: Badanie Serca Jezusa nie ogranicza się tylko na polu eucharystycznem, ale wychodzi poza jego granice. Jest szersze, bo obejmuje jeszcze inne zakresy i widnokręgi.

Porównaliśmy Serce Jezusa ze źródłem i z gwiazdą. To źródło widzimy na trzech polach, tę gwiazdę na trzech widnokręgach błyszczącą. Na jakich? Najpierw w Najświętszej Hostyi — potem w osobie Zbawiciela, jak żył na ziemi w postaci ludzkiej — a wreszcie w niebie, w chwale Ojca niebieskiego. Jestto to samo serce, ale w innych stanach, w innych warunkach, w innym sposobie życia i działalności. Jakże wiele nauki i korzyści dostarcza nam takie badanie w tak rozległych kierunkach i granicach! — Co się zaś tyczy Eucharystyi, nie było jej przed ostatnią wieczerzą, zastępowały ją tylko figury i obrazy. W niebie również jej niema, jako takiej, bo tam Święci spoglądają twarzą w twarz na Boga, a nie przez zasłony chleba i wina. Chrystus ze swojem Sercem w Eucharystyi dopiero od ostatniej wieczerzy świat uszczęśliwia.

Trzecia różnica: jaka jest między przyczyną a skutkiem — między źródłem a wodą z niego płynącą.

Dlaczego Zbawiciel na ołtarzu przebywa? Dla trzech szczególnie przyczyn: najpierw, bo jak sam mówi: „*Rozkoszą moją być między synami ludzkimi*“, — powtóre, aby za nas składać ofiarę, — wreszcie jako pokarm, aby duszę naszą posilać! — Cóż Go może trzymać pomiędzy nami, co nęcić do nas? Czy nasza wiara tak wielka, jaką odznaczali się patryarchowie? Czy nasza nadzieja, jaką mieli prorocy? Czy nasza miłość, jaką okazali męczennicy? Czy nasze czyste serce, czy obraz duszy niepokalanej, odbicie Bóstwa, na któreby okiem znawcy z lubością spoglądał? Spogląda, ale jako „mąż boleści“, widząc Swój obraz przyćmiony i poplamiony grzechem. Trudno inaczej wytłomaczyć Jego obecność na ołtarzu, jeżeli nie zaglądniemy do źródła — do Serca Zbawiciela, zawsze pełnego miłości. — Składa ofiarę. Czy wielu przy niej obecnych, chociaż z obowiązku uczestniczyć powinni? A obecni,

czy są przejęci doniosłością tego aktu Boskiego poświęcenia? Czemu, mimo naszej niewdzięczności, ciągle ją składa, za największych nawet Swych wrogów? Szukajmy odpowiedzi w źródle miłości — w sercu Jego najdroższem. — Służy za pokarm duszy, podtrzymując jej siły, uzupełniając ich ubytek, pomnażając je, sprawiając przyjemność*) — tak się z nią łączy i zdrojem łaski zalewa, że już nie ona żyje, ale w niej Chrystus. A chociaż nawet widzi, że ta niebieska unia nie może przyjść do skutku z przyczyn nie od Niego zależnych, ale z winy duszy niegodnej — mimo to idzie do niej, jak jagnię w paszczę wilka na Swoje pohańbienie i zniewagę. Któż to wyjaśnić zdoła? Tylko ten, kto ze źródła Serca Jezusa zakosztował wody miłości i to źródło dokładnie zbadał.

2. **Nabożeństwo Serca Jezusowego a inne podobne nabożeństwa.** Łatwiej pojąć różnicę między czcią Serca Jezusa a innemi podobnemi nabożeństwami. Rozpowszechniły się z pożytkiem wiernych i wielką chwałą Bożą między innemi nabożeństwa do Pańskiego Oblicza, do Najdroższej Krwi Jego, do pięciu ran Zbawiciela.

a) Nabożeństwo do Oblicza Pańskiego wyrażamy w czci Najśw. Twarzy Zbawiciela, która się odbiła w czasie drogi krzyżowej na chuście św. Weroniki — do tego Oblicza, które skierował na Magdalenę, na łotra na krzyżu — do tego wzroku łaskawego, który rzucił na Piotra po jego upadku i jakby tonącemu rękę ratunku podał. Zrozumiał Piotr to spojrzenie i oburącz ująwszy prawicę miłosierdzia, wydobył się z przepaści. O jak często kieruje wzrok swój i teraz na tylu grzeszników przy spowiedzi, na misyach, przez dobre książki, przykłady, przez tchnienia łaski! — Cóż jednak zwraca to Najśw. Oblicze w stronę nędzy, upadku? Co tym wzro-

*) Zobacz w III-cim cyklu osnowę p. t.: „Chrystus w Najśw

*) Zobacz w III-cim cyklu osnowę p. t.: „Chrystus w Najśw.

kiem kieruje tam, gdzie zimno, aby ogrzać, gdzie twardo, aby zmiękczyć, gdzie boli, aby ulżyć? Najśw. Jego Serce, które nie chce zguby grzesznika, a którego miłosierdzie ponad wszystkie dzieła Jego. Tu znowu źródło łaski i przebaczenia, nad którem wyrastają tak czarujące kwiaty. Jak słonecznik pod wpływem światła i ciepła zwraca się ku słońcu, tak Pańskie Oblicze i wzrok Jego zwracają się ku grzesznikowi pod wpływem ciepła Serca Jezusowego.

b) Nabożeństwo do najdr. Krwi Zbawiciela. Pytaj się, jak ona droga? Jak nią szafuje? Gdzie jej źródło?

Jak droga? Weź tak małą kropelkę Krwi Zbawiciela jak ziarnko maku lub najdrobniejszy pyłek. Pytaj się, ile kosztuje? Niema skarbów na ziemi, aby ją kupić, bo to Krew Boga-człowieka. Tyle warta, ile sam Bóg!

Jak nią szafuje? Kto zmierzy? Szafował przy odkupieniu, obraz Swój na naszej duszy odnawiając barwą Krwi Swojej — szafuje przy udzielaniu Sakramentów, które są jakby bezdenne naczynia Krwi Jego — szafuje przy Mszy św., tę Krew Ojcu niebieskiemu za nas dając w ofierze — szafuje łaską Swoją, którą, jakby purpurową szatą Krwi Swojej duszę okrywa.

Gdzie źródło? Znowu w Sercu Jezusa, bo Ono także hojne i wspaniałomyślne, że nie liczy się się z bólem, nawet ze śmiercią, byle tylko podostatkiem Krwi Najświętszej dostarczyć.

c) Nabożeństwo do Ran Zbawiciela. Rany Zbawiciela nie są źródłem, ale już strumieniami płynącymi w różnych kierunkach ze źródła Serca Jezusa. Płyną jeszcze dotąd, choć bezkrwawym sposobem, bo je Chrystus zachował nawet w niebie. Na co? Stary wojownik okryty ranami w sprawie publicznej wyjedna, co zechce, dla siebie i dla innych. Kto na jego blizny patrzy: „To dzielne serce — mówi — to dowody miłości i poświęcenia. Takie serce nie może pozostać

bez nagrody!“ Chrystus ma je i w niebie. Patrząc na nie Ojciec niebieski, patrzy równocześnie i na szlachetne Serce Syna. Rany wynagradza, lecz Serce bardziej. — Pomiędzy Ranami błyszczy szczególniejszym sposobem — ta Serca najdroższego. Ten blask szczególny, to jakby rzęsista lampa nad bramą fortecy lub schroniska, wskazująca, gdzie wejście i droga do Jego Serca. Tam zawsze wstęp wolny i pożądany.

Krótko zestawiając nasze pierwsze pytanie, widzimy: Wytyczny przedmiot uczuć i uwielbienia w tych wszystkich nabożeństwach inny — łączność wszędzie ta sama z jednem źródłem. Są źródła, z których woda rozlana w strumyku przybiera różne kształty, łudząco podobne do postaci kwiatów, zwierząt i ludzi. W pewnem miejscu (koło Sokala w Galicyi) woda płynąca po kamykach ułożyła się w formie twarzy Matki Boskiej z Dzieciątkiem. Nieświadomi mylnie brali to z początku za cudowne zjawisko. Po dokładnem zbadaniu przekonano się, że tu wpływ naturalnej przyczyny. Ta sama woda nieraz zmienia kolor w dalszym swym biegu albo w innych warunkach tworzy piękny wodospad, obraca koła maszyn, dźwiga statki, służy do różnych celów. Mimo tych zmian i różnic z jednego źródła ma swój początek. Tak też w różny sposób różne powstają nabożeństwa — wszystkie jednak skupiają się w źródle Serca Jezusowego, w Jego nieskończonej miłości.

II.

Dlaczego to źródło powinniśmy mieć w wielkiej cenie?

Krótko zestawimy przyczyny, tem bardziej, że nam są znane nietylko z częstych nauk w tymże przedmiocie, ale i z licznych książek — zwłaszcza z „Posłańca Serca Jezusa“ czyli „Intencyi miesięcznej“, pisemka tak dziś rozszerzonego.

1. Naturalne pragnienie naszego serca. Spragniony podróżny wśród skwaru ocenia wartość

źródła. Podróżujący po rozległych pustyniach Wschodu poświęciłby nieraz swoje kosztowności, aby natrafić na świeżą, zdrową wodę. W podróży życia św. Augustyn długo się za niem oglądał, pijąc do woli wody z mętnych źródeł. Gdy je wreszcie znalazł, wyrzekł te słowa: „Niespokojne serce moje, dopóki nie odpocznie w Tobie". — Św. Ignacy Lojola przed nawróceniem się swojem napawał się wodą z ziemskich źródeł. Potem gdy go łaska Boska zalała strumieniem, powiedział w uniesieniu serca: „O jak cuchnie mi ziemia, gdy na niebo spoglądam!" — Św. Franciszek Salezy, z natury niecierpliwy i opryskliwy, wpatrując się w spokojne zwierciadło tego źródła, zobaczył plamy i obmył je tak doskonale, że został Świętym, wzorem cichości i wielkim zelatorem czci Boskiego Serca.

2. Chrystus okazał to źródło, jako najlepszy środek do odnowienia serc ludzkich.

a) Czy przedtem go nie znano? Używano obficie wód jego, ale samego źródła dokładnie nie badano. Znaleźli się wprawdzie ochotnicy, jak święty Jan Ewangelista, św. Jan Chryzostom, św. Bernard i wielu innych, którzy że się tak wyrażę, na własną rękę docierali do źródeł wszelkich łask Bożych, ale to Boskie studyum, cześć, nie występowały tak publicznie, tak okazale i tak głęboko, jak w późniejszych czasach. —

b) Kiedy okazał? Kiedy ziemia, zwłaszcza francuska, tak stwardniała i zeskorupiała pod względem religijnym, że prawie wszystko powiędło, ku ziemi się pochyliło i zmarniało. Tę pomstę religijną w XVII wieku sprowadziły wichry i burze wrogów wiary. Wtedy to Chrystus, objawiając się pobożnej zakonnicy francuskiej, błog. Małgorzacie Maryi Alaquoque (1647—1690) w takiej postaci, jak Go widzimy na obrazach i statuach Serca Jezusa, chciał przez nią otworzyć i rozlać na wszystkich

zdroje swojej boskiej krynicy. Gdy ta pokorna siostra uważała się za nieodpowiednie narzędzie do tak wielkiego dzieła: „Ja przez prostych paru rybaków — odezwał się głos Boży do niej — pozyskałem mocarzy, królów i filozofów. Nie bój się! U mnie nie ma nic niepodobnego. Ja przez ciebie w mojem Sercu odnowię ludzkość!...

c) Czy odnowił? Błog. Marya Małgorzata odsunęła niejako tamę niebieskich zdrojów. Wody spłynęły na nią i na jej otoczenie, rozpłynęły się po całej Francyi i po za jej granice. Wszystko się ożywiło i powstało do nowego życia, tak że dziś trudno znaleźć nietylko dyecezyę, ale nawet parafię, dokądby wody z Serca Jezusa nie dotarły, a to nabożeństwo, jakby do zdrojów kąpielowych, nie ściągało niezliczonych zastępów. Patrz w pierwsze piątki miesiąca, poświęcone czci tegoż Serca, nawet w dni robocze, jak liczne tłumy oblegają ołtarze Pańskie, by pić cudowną wodę z krynicy Zbawiciela! Patrz na zgodę w rodzinach, uległość dziatek, cierpliwe znoszenie krzyżów, na błogosławieństwa doczesne w uzdrowieniu chorób, w których pomoc lekarska okazała się bezskuteczną, odwrócenie nieszczęść!" Czytaj o tem pouczające pisma, których jest dosyć. Czy to nie skutki leczniczych wód ze źródła Boskiego Serca?

3. **Kościół do tego źródła odsyła.** Dobra i zamożna matka nie żałuje kosztu na kuracyę chorych dzieci. Wątłe nawet na zdrowiu, choć niezupełnie chore, posyła w miejsca kąpielowe, aby nabrały sił. Nasza matka, Kościół św. jest i dobra i bardzo zasobna. Wie, gdzie najlepsze dla nas leki: odsyła do krynicy Serca Zbawiciela. Tam dla chorych na duszy znakomite kąpiele, a dla wątłych na siłach — a wszyscy takimi jesteśmy — najpewniejsze wzmocnienie. Wiadomo nam, że już Pius IX, papież, policzając w poczet Błogosławionych (1864) Maryę, Małgorzatę Alaquoque, kult Serca Jezusa gorąco zalecił. Jego następca, Leon XIII, jeszcze szerzej

i gruntowniej w publicznej odezwie i dekrecie do całego Kościoła rozwinął. Obecny zaś Ojciec św., Pius X, — to już, jakby najwzorowszy zelator — przy każdej sposobności i sam czerpie wzmocnienie i pragnie powierzoną sobie owczarnię przy tem Boskiem źródle bez ustanku trzymać, poić i leczyć.

Pod opieką i kuracyą takich pasterzy i doktorów pozostając, z tak obfitego źródła czerpiąc wody zbawienia, i my wzmocnijmy siły nasze, aby wyrość na dzielnych synów Matki-Kościoła, a potem w nagrodę za zasługi będziemy napawać się rozkoszą tego samego źródła, ale w niebieskiej chwale . . .

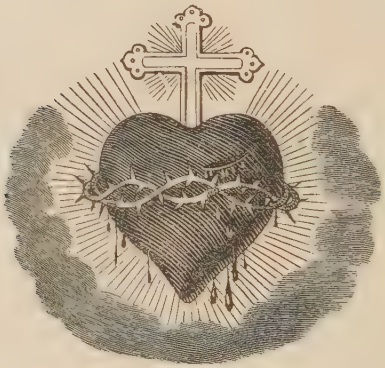

KAZANIE V.

Dziękczynienie.

Streszczenie:

Co znaczy słowo: „Eucharystya“? — Za co mamy Bogu dziękować?

I. **Dary nadprzyrodzone.**

1. Dar stworzenia — godność człowieka i jego przeznaczenie. — Argument wzięty z obrazu Boga, którym jest człowiek.
2. Dar odkupienia, objaśniony przykładem z wojny prusko-francuskiej. — Jak obecnie przeprowadza się dzieło odkupienia?
3. Dar poświęcenia. — Wierzynek gości królów.
4. Dar wiary.
   a) Jej doniosłość.
   b) Dlaczego ją mało cenimy?

II. **Dary przyrodzone.**

a) Miłe, pouczające. Czy one pochodzą od natury, czy od Boga?

b) Przykre. — Cztery przyczyny, objaśnione przykładami, dlaczego je Bóg zsyła?

Dopowiedzenie. Ostatnia przemowa Mojżesza przy pożegnaniu.

Najświętszy Sakrament różne ma imiona dla różnych dzielności, które w sobie zawiera. Zowie się ofiarą, bo w niem ofiarujemy Bogu Ciało i Krew Syna Jego — zowie się Komunią św., bo się tu z Nim jednoczymy — zowie się Chlebem anielskim, bo tego Chleba t. j. Pana Jezusa w chwale niebieskiej, acz innym spo-

sobem niż my, Aniołowie używają, patrząc Nań i Jego się chwałą karmiąc — zowie się Wiatykiem czyli strawnem, bo się Nim na drodze pielgrzymki ziemskiej posilamy. Zowie się **„Eucharystyą“.** Greckie to słowo, znaczy tyle, co dobra łaska albo dziękczynienie. Przyczyny tej nazwy są następujące: 1. Przez tę tajemnicę Bogu dzięki składamy. 2. Tu jest początek i źródło wszystkich łask i dobrodziejstw. 3. Zyskujemy przez ten Sakrament najobfitsze łaski. 4. Sam Zbawiciel, ustanawiając ten Sakrament, Ojcu niebieskiemu dzięki składał.

Stojąc wobec tego źródła łask i dziękując Mu za nie, przypomnijmy sobie jeszcze inne dobrodziejstwa, czy nadprzyrodzone czy przyrodzone, aby nasza wdzięczność była pełna, wszechstronna, bardziej Mu miła i dla nas korzystniejsza. Dlatego rozważmy: zaco mamy Bogu dziękować?

I.

Dobrodziejstwa nadprzyrodzone.

Amerykanie przeznaczają jeden dzień w roku (w końcu listopada), jako dzień dziękczynienia Bogu za dobrodziejstwa. Przedewszystkiem dziękują w swoich zborach i synagogach za materyalny dobrobyt, powodzenie ekonomiczne, przemysłowe i polityczne. Więcej jednak w tym dniu myślą o ucztach i biesiadach, niż o nabożeństwie, tak że żartobliwie nazywają ten dzień: „świętem indyków“, bo na każdym stole, nawet u najbiedniejszych, można widzieć indyka. Tak dziękują za dary poganie i innowiercy, bo nie mogą wznieść się umysłem wyżej, pojąć darów nadprzyrodzonych w życiu i ekonomii nadnaturalnej, mając wzrok słaby, zaciemniony pyłem ziemi, zasłonięty łuską materyalizmu i samolubstwa. My katolicy znamy to lepiej i oceniamy. Mamy lepszą naukę, zacniejsze przykłady, wzrok wzmocniony światłem niebieskiem, szersze serca. My dziękujemy:

1. **za dar stworzenia.** Wielu narzeka mówiąc: „Na co mię Bóg stworzył? Lepiejby mi było nie żyć!“ Przykrości życia wkładają im w usta bluźnierstwa. Lecz przykrości życia niczem są w porównaniu z dobrodziejstwami stworzenia. Jakie są te dobrodziejstwa? Godność człowieka i jego przeznaczenie.

a) Godność człowieka. W czem się przedstawia? Że jest obrazem Boga, ręką samego Boga wyrażony. Obrazy artystyczne są w wielkim szacunku, przedstawiają nieocenioną wartość. Tembardziej człowiek — obraz Boga przez Niego malowany na duszy! Czy mogłoby się gniewać płótno albo kamień, na którym artysta chce wyrazić wspaniały wizerunek, gdyby wiedziały, jaki ich honor spotka? Czy wolałyby pleśnieć w ukryciu, potrącane i deptane nogą przechodnia, czy też dać się obrabiać, kłóć, obcinać, rozpinać i naciągać, aby się stać przedmiotem czci i podziwu? Gdyby to były istoty rozumne i wiedziały, czem być mogą w rękach mistrza, to sameby się narzuciły pod pędzel i dłuto, aby przecierpieć chwilkę, a potem błyszczeć w chwale. Ludzie podejmują niepojęte trudy, narażają się na nieobliczone przykrości, aby zająć wybitne stanowisko i zwrócić na się uwagę. Zająć zaś stanowisko człowieka, nosić obraz Boży na sobie: czy to nie warte trudów życia i poświęcenia! Taka godność przemawia do nas: „lepiej żyć, nawet w trudach, aniżeli pleśnieć w nicości!“

b) Przeznaczenie. Co się dzieje z artystycznym obrazem? Nabywa go milioner, bogaty książe lub monarcha, powiesza w galeryach, szczyci się nim i pokazuje innym. Obraz Boży, wyryty na naszej duszy, jak tylko tu na ziemi wydoskonali się w rysach, odświeżony barwą Krwi Chrystusowej i Jego zasług, przejdzie do galeryi niebieskich. Stwórca będzie miał w nim upodobanie. Ponieważ to obraz żywy, to i on będzie brał żywy udział w chwale na wieki. Czy niema za co Bogu dziękować, że tak pięknie nas wymalował i tak wzniosłe

miejsce nam przeznaczył? Nie może spodziewać się podzięki od tych, co zatarli ten obraz brudem grzechu i stali się podobni do nierozumnych zwierząt. Ci mówią: „duszy niema". Niema jej u nich w godności, ale jest w upodleniu. Trudno się dopatrzyć w nich obrazu Boga.

2. **Za dar odkupienia.** W czasie wojny prusko-francuskiej batalion wojska pruskiego rozłożył się we wiosce wroga. Gdzieś się zapodział pruski żołnierz, trudno go było odszukać. Major zwołał starszych gminy i rzekł do nich: „Jeżeli do jutra nie będzie naszego żołnierza, to siedmiu waszych każę rozstrzelać". Po żołnierzu ani śladu — siedmiu wylosowano na śmierć. Przybył miejscowy proboszcz, aby ich wyspowiadać. Sześciu skazańców pojednało się z Bogiem, siódmy nie chciał, bluźniąc Bogu, że nań karę niewinnie zesłał. Był to do tego zacięty wróg proboszcza. Wtedy proboszcz zwraca się z zapytaniem do komendanta: „Czy ten człowiek musi koniecznie umrzeć, czy może go kto inny zastąpić?" — „Może kto inny" mówi major. „To ja stanę za niego — dodaje proboszcz — onby zginął na wieki w swej zatwardziałości — ja się dziś spowiadałem, grzechu nie czuję na sercu, ja się poświęcę". Przyjęto ofiarę. Padły strzały, padł i proboszcz za swego wroga.

Jak kapłan poświęcił się za wroga, tak Chrystus za nas. Ksiądz wybawił skazańca od śmierci doczesnej — Zbawiciel od wiecznej. Podobno uratowany wieśniak nie ocenił ofiary swojego pasterza, odszedł do domu bez wyrazu podzięki, a nawet po jego śmierci niekorzystnie się o nim wyrażał. Czy wielu ocenia Chrystusa poświęcenie, czy wielu z niego korzysta?

Mimo to Zbawiciel nie zraża się naszą niewdzięcznością. **On i teraz dzieło odkupienia dalej prowadzi.** Oto stoi przy drzwiach i puka, a gdyby kto usłyszał głos Jego i otworzył, wejdzie i będzie z nim wieczerzał (Objaw. 3, 20). a) Kto stoi? Czy książe, czy pan możny? Ten się osobiście nie trudzi pod strzechę ubo-

giego. Czy głodny i spragniony po jałmużnę? Owszem Zbawiciel Sam niesie jałmużnę i pociechę, bo przychodzi jako dobrodziej i przyjaciel, jak wódz, lekarz i nauczyciel. b) U kogo? U nędzarza, który oprócz grzechów nic niema — przy bramie serca brudnej, twardej i zimnej. U buntownika, który się broni i zasłania przed wpływem łaski, rzuca pociski bluźnierstw i nienawiści. Nie sam tylko się broni, ale wzywa na pomoc wszystkich czartów. c) Co robi? Stoi, czeka i puka. Książe albo inny pan możny nie czekałby długo, ale zniecierpliwiony odszedłby z gniewem, grożąc niełaską. Chrystus cierpliwie czeka. Puka przez głos i wyrzuty sumienia, przez przykłady cnotliwych ludzi, przez silniejsze wzruszenie budynku duszy łaską swoją (nawrócenie Szawła), przez przemówienie głosem budującej książki, przez nieszczęścia i nadzwyczajne losu koleje. d) Czego się spodziewa? Aby Go wpuszczono. Niektórzy, jakby przez okienko patrzą na Niego, obserwują Go, Jego naukę, głos, pukanie. Lada trudność ich zraża, popatrzą i kryją się w swoich wygodach i samolubstwie. Inni nawpół drzwi otwierają, połowiczo się nawracają, z pewną rezerwą i zastrzeżeniem, nie na wszystko się godzą, czego Gość niebieski od nich żąda. Inni wreszcie otwierają na oścież serce. Do tych wchodzi — aby wieczerzać. Cóż będzie zastawione? Owoce pokuty, cnoty, postęp i doskonałość. — Za te trudy, fatygę w nieustającem dziele odkupienia czy nie mamy Chrystusowi dziękować?

3. **Za dar poświęcenia.** Nietylko wycisnął obraz podobieństwa na duszy naszej, lecz ją przemienił w świątynię, ustroił purpurową szatą łaski poświęcającej, wzniósł tron, na którym cała Trójca Przenajświętsza zasiadać pragnie. U mieszczanina krakowskiego, Wierzynka kilku królów naraz gościło. O tem wiedzieli nietylko współcześni, ale i nasze nawet dzieci szkolne powtarzają. Historya podnosi i przekazuje potomności

to szczególne zdarzenie. — Ty, duszo, gościsz trzy osoby Boskie wraz z całem niebem. Lecz o tem jakby nikt nic nie wiedział — i ty sama za mało okazujesz zainteresowania tak dostojnym osobistościom.

4. **Za dar wiary.** a) Jej doniosłość. Wiejskie dzieci patrzą ze zazdrością przez sztachety ogrodu na rozbawioną książęcą rodzinę w parku obok pałacu, ubraną wykwintnie, błyszczącą od złota i drogich klejnotów. Lecz kto wie, kto szczęśliwszy? Może owi biedacy z za parkanu, który razem z rodzicami, ludźmi głębokiej wiary, z większym apetytem spożywają suchy kawałek chleba, aniżeli bogacze swoje wyszukane przysmaki? Może te drogie błyskotki niezadługo przejdą w ręce wierzycieli za długi? Może pod osłoną złota żmija niewierności małżeńskiej, niezgody rodzinnej lub rozpusty ssie krew serca, a robak sumienia toczy duszę? Nieraz bogacze wśród uczty targnęli się na swoje życie. Znaleziono przy nich grube zwoje pieniędzy, brylantami wysadzone pierścienie, drogocenne klejnoty. Czemu wśród bogactwa czują się nieszczęśliwi? Brak fundamentu moralnego, oparcia na gruncie cnoty i wiary.

My, katolicy, jak owe wiejskie dzieci, patrzymy nieraz ze zazdrością na niedowiarków i innowierców szczęście. „Oni — mówimy — w nic nie wierzą, albo błędną wyznają wiarę, a dobrze im się powodzi: mają wpływy, imponują bogactwem, znaczeniem w polityce, w przemyśle, handlu...“ Lecz kto wie, kto szczęśliwszy — czy my, czy oni? Niech nas to nie zniechęca. My w świetle wiary znamy wartość tych znikomości, które nawet w tem życiu nie mogą nasycić ambicyi i pragnień ludzkich. My znaleźliśmy perłę, drachmę, skarb, który ewangeliczny człowiek nabył, sprzedawszy wszystko — jest tym skarbem żywa i czynna wiara. Z niej bowiem płyną nieobliczone korzyści wieczne i doczesne. Wiara zabezpiecza los duszy, — wlewa spokój sumienia, największe szczęście ziemskie, — niesie pomoc, w nie-

szczęściu, w chorobach, w chwili śmierci, — przyczynia się do dobrobytu materyalnego, ochraniając sławę, mienie, zdrowie i inne niezliczone korzyści przynosi, nawet doczesne*).

b) Dlaczego ją mało cenimy? Dzieci bogaczy przywykły do przepychu i drogich klejnotów. Mało je cenią, bo to, co zwyczajne, niema uroku. Ocenią wtedy, gdy wpadną w nędzę. Myśmy wiarę wyssali z piersi matek, zrośliśmy się z tym skarbem. Pytajmy się tych, co przez ciężkie próby i doświadczenia przeszli, zanim im światło wiary zabłysło. Pewien nawrócony protestant, człowiek wielkiej nauki, opowiadał, ile go kosztowało czasu, wydatków, badań, troski zanim złożył wyznanie wiary i został członkiem prawdziwego Kościoła! Zwyczajnie nawróceni innowiercy przodują w praktycznej wierze. Oceniają, co po tylu trudach zdobyli. — Patrzmy na tych, co w pośród nas katolików wiarę stracili. Jak niespokojni, jak ich dręczy sumienie! Unikają ze wstydu katolików, a jeżeli muszą się z nimi spotkać, to w pierwszych zaraz słowach uniewiniają swój krok błędny, zwalają zwyczajnie winę na życie niedbałe wśród samych katolików i na złe przykłady u tych, których jest obowiązkiem stać na straży czystości wiary.

II.

Dary przyrodzone.

1. **Przyjemne, miłe, pouczające.** Wszystko, co nas otacza, nad nami i pod nami, co w nas: czy to nie dary Boże, których zliczyć nie podobna? Z pomiędzy tylu zwróćmy uwagę na światło rozumu, na tę lampkę, przy której człowiek się rozwija, kształci, wydobywa, jak górnik przy blasku swej latarki kruszce ze ziemi,

*) Szerzej rozwinął tę myśl autor w broszurce p. t.: „Chleb w Kościele, albo, Czy Kościół chleba nie daje?“ — Wyszła w całości i w „Głosach Katol.“ w dwóch częściach.

skarby wiedzy, aby siebie i innych uszczęśliwić. Gdyby muszka mogła mieć rozum, jaka wdzięczność obudziłaby się w niej ku Stwórcy, porównując dawny swój stan ciemnoty z obecnym rozumowym?

Lecz powiesz z niedowiarkiem: „To nie dary Boże, ale natury". Cóż to jest natura? Czy ma rozum i mądrość, czy bezrozumna i ciemna? Rzecz dziwna i niepojęta, że natura ciemna i bezrozumna mogła takie dziwy w świecie wykonać, takie dary sporządzić i rozsypać, tak mądre i niezgłębione prawa nadać i tak w porządku wszystko utrzymać? Jakiż to ciemny człowiek może zegarek zrobić albo nawet rozebrany poskładać? Ten zaś zegar całego świata, tak sztuczny, tak artystyczny, miałaby nierozumna, ciemna natura w ruch puścić! Któż to może tak sądzić? Czy oświecony i postępowy mędrzec, czy zacofany i ciemny człowiek? Jeżeli zaś ta natura miała rozum, to jej warto nielada głowy powinszować, jej mądrość podziwiać, za dobrodziejstwa podziękować i dać jej miano Boga. Gdyby się znalazł taki mędrzec na świecie, coby tylko umiał wytłomaczyć i opisać wszystkie prawa i zjawiska natury, ze wszech stron garnęliby się do niego wszyscy uczeni, jak do wyroczni wiedzy i przypisywaliby mu mądrość prawie Boską. Od zbadania i opisania do wykonania jeszcze krok zbyt daleki! Wykonać to, co świat w sobie zawiera, któżby się podjął z ludzi, czyj rozum temu sprosta? Sprostał rozum samego Boga dla naszego podziwu i nauki, która powinna nasze serca ku Niemu zwrócić i wdzięcznością zapalić.

Powie inny: „Jeżeli to dar Boży, to czemu oprócz dobrodziejstw i przykrości nas gnębią?

2. **Przykrości.** Różne są przyczyny, dla których je Bóg zsyła.

a) Są dobrodziejstwem. Ojciec wymierza chłostę krnąbrnemu dziecku. Cóż by było z niego, gdyby było zostawione swym namiętnościom? Kara powstrzy-

muje je od złego, wyrabia i hartuje. Niejeden winowajca, po odbyciu kary więzienia, nietylko wszedł na dobrą drogę, ale pod ścisłym dozorem nauczył się tam wiele pożytecznych rzeczy, które w późniejszem życiu stały mu się dobrodziejstwem. Tak przykrości i doświadczenia, chociaż niemiłe, są dla nas dobrą szkołą.

b) Zasłużyliśmy na nie. Narzekała ziemia na niebo — jak bajka opowiada — że jej zsyła burze, grady, pioruny. „Tyś sama temu winna, broni się niebo, pocóż w górę wypuszczasz parę wodną, mgłą zionieszz wyziewów chmury tworzysz? To się zamienia w pociski przeciw tobie". Zastosowanie do nas łatwe. My wkładamy Bogu w rękę pociski na nas, na siebie bicz kręcimy. Gdyby w jakiem państwie tyle było buntu przeciw władzy, ile jest na ziemi przeciw Bogu, monarcha bez wahania ogłosiłby stan wojenny i oblężenia i doraźnym sądem bez miłosierdzia karałby winowajców. Bóg jednak jest cierpliwszy od wszelkiej władzy ziemskiej, bo nie chce zguby grzesznika.

c) Jednostronność naszych zapatrywań. Dziecko chłostane lub zmuszane do pracy, widzi w ojcu i nauczycielu ciemiężyciela i tyranów. Gdy dorośnie i nabierze rozumu, jest wdzięczne. Żałuje, że się ostrzej z niem nie obchodzono. Rządy i chłosta Boża wydają się nam za surowe. W innych znowu okolicznościach przedstawiają się jak najsłuszniejsze, bo przez jakie kto okulary patrzy, tak widzi. Patrzy przez czarne, widzi czarno około siebie — patrzy przez różowe, wszystko mu róże przypomina. Pewien uczony melancholik, który przez hulaszcze życie stracił majątek i wpadł w nędzę, obwiniał Boga o złe rządy na świecie. Raz w dzień pochmurny przechodził przez las, gdzie stała bardzo stara kaplica. Wstąpił tam, aby w niej oglądać obraz, który miał być rzadkiej piękności. „Dla czego ten obraz tak podziwiają — mruknął do siebie — ponury, czarny, brudny, zamazany, jak wszystkie rysy

rządów Bożych na świecie!" Miał już odejść, gdy tymczasem słońce przedarło się przez chmury i rzuciło jasny snop światła przez okno kaplicy na obraz. „Cudo piękności — arcydzieło! — zawołał w zdumieniu — kto to malował, nic piękniejszego nigdy nie widziałem!" Światło słońca rozjaśniło rysy obrazu i we właściwym kolorze okazało. Długo w uniesieniu ducha studyował to dzieło sztuki, które przedtem w cieniu chmur uważał za bohomaz. Trzeba i nam jaśniejszego światła, aby obraz rządów Opatrzności Bożej i drogi Pańskie we właściwych kolorach poznać. Smutne cienie naszej wyobraźni i namiętności, złego humoru zasłaniają nam i zaciemniają dzieła mądrości Bożej.

d) Służą ku chwale Bożej. Ojciec niebieski upodobał sobie w swym Synu najukochańszym — ale ten, aby mógł wejść do chwały swojej i nam ją zgotować — musiał cierpieć. Tak Kościół tryumfuje, rozszerza się i gruntuje przez cierpienia swoich męczenników. Tak rodzina i cały naród szczyci się bohaterskimi czynami swoich członków i ziomków, którzy jej chwałę pozyskali. Pozyskali, ale nie bez trudu, wysiłków i przykrości.

* * *

Na zakończenie niech nam Mojżesz (Ks. Powt. Prawa, rr. 29, 30) przypomni inne jeszcze dary Boże, którymi on swój naród pobudzał do wdzięczności ku Bogu. Kiedy miał schodzić z tego świata, zwołał lud i w tym sensie doń przemówił: Widziałem różne dary i dobrodziejstwa, któremi cię, mój ludu, Bóg obsypał. Kiedy byłeś w niewoli Faraona, posłał mię Bóg, aby cię uwolnić. W drodze zatopił wroga, dał nam suchą nogą przejść przez morze. Kiedy błądziłeś na pustyni, postawił Bóg słup ognisty, który oświecał i wskazywał drogę. Kiedyś doznawał pragnienia, kazał mi Bóg laską uderzyć w skałę i wytrysły wód zdroje. Kiedyś nie miał żyw-

ności, Bóg spuszcza mannę z nieba na pokarm. Ja odchodzę do Boga, ty zostajesz na ziemi. Te sobie zapamiętaj ostatnie słowa: Jeżeli opuścisz drogi Pańskie i niewdzięcznością mu odpłacisz, dotknie cię ręka Pańska. Wybieraj żywot albo śmierć — błogosławieństwo albo przekleństwo!

Chociaż Mojżeszem nie jestem, przemawiam jednak i ja do wybranego ludu, boć nim, my wierni, jesteśmy. Większe jeszcze dobra spłynęły na nas, niż na żydów. Z niewoli grzechu i czarta wybawił nas Bóg nie przez zastępcę, ale przez swego Syna. Wodą chrztu św. starł potęgę wroga nad nami — w pielgrzymce życia rozniecił światło wiary i natchnień łaski swojej. Spragnionych poi zdrojem Krwi własnej, który kapłan słowami konsekracyi (przeistoczenia) — jakby Mojżesz uderzeniem laski — na kamieniu ołtarza otwiera i nim szafuje. Patrz na ten ołtarz! Tu nie manna, która była najprzedniejszą figurą Eucharystyi, lecz sama rzeczywistość — Ciało Pańskie na pokarm. — Wybieraj! Albo śmierć albo życie! Śmierć weźmiesz, jeżeli niegodnie doń przystąpisz — życie, jeżeli z czystem sercem. Bierz drugie, a doświadczysz słów Zbawiciela: *„Kło pożywa ciała mego i pije krew moją, ma żywot wieczny“* (Jan 6, 55).

Spis kazań.

Pierwszy Cykl: Z okoliczności, towarzyszących temu nabożeństwu. (Ab adjunctis.)

Kazanie I. Znaczenie 40-godz. nabożeństwa 7
Kazanie II. Pokój. (De pace.) 20
Kazanie III. Słowo Boże 29
Kazanie IV. Godność kapłańska 42
Kazanie V. Znaczenie procesyi 50
Kazanie VI. Spowiedź. (Wymówki.) 59
Kazanie VII. Znaczenie Litanii do Wszystkich Świętych . 69

Drugi Cykl. (Symbole, figury.)

Kazanie I. Pelikan — Winna macica 83
Kazanie II. Manna. (Exod. XVI.) 93
Kazanie III. Znaczenie kwiatów 101
Kazanie IV. Baranek Wielkanocny 111
Kazanie V. Siedm pieczęci na księdze Baranka Apokaliptycznego 121
Kazanie VI. Inne tłómaczenia księgi, oznaczonej siedmiu pieczęciami w objaw. św. Jana 131
Kazanie VII. Znaczenie światła w kościele 135
Kazanie VIII. Znaczenie wiecznej lampki 142

Trzeci Cykl. Sam Najświętszy Sakrament.

Kazanie I. Chrystus w Najśw. Hostyi — jako dar . . 149
Kazanie II. Chrystus w Najśw. Hostyi — jako ofiara . . 157
Kazanie III. Chrystus w Najśw. Hostyi — jako pokarm . 167
Kazanie IV. Chrystus w Najśw. Hostyi — jako kamień węgielny 178
Kazanie V. Chrystus w Najśw. Hostyi — jako zadatek nieba 190
Kazanie VI. Chrystus w Najśw. Hostyi — jak tam żyje . 201

Czwarty Cykl. (Szkoła miłości.)

Kazanie I. Miłość ku Bogu — na czem polega 209
Kazanie II. Miłość bliźniego 219
Kazanie III. Miłość nieprzyjaciół 231
Kazanie IV. Serce Jezusa 242
Kazanie V. Dziękczynienie 253

Błędy drukarskie.

Na str. 64. Zamiast: odczuwał się, ma być: odezwał się.
Na str. 83. Wiersz 2-gi opuszczono: „Takie znaki w kościele są n. p. ryba. . .“
Na str. 83. Zamiast: rozwitłe, ma być: rozkwitłe.
Na str. 128. 3 wiersz od dołu zamiast: kwiaty, ma być: krety.
Na str. 128. Zamiast: niedorzeczni, ma być: niedouczeni.
Na str. 134 Ostatni wiersz u dołu: in Apocalipsis, ma być in Apocalipsin.
Na str. 181. Wiersz 8. od góry. Powinno by: „oczu“ zamiast: oczy.
Na str. 181. Wiersz 11. od góry. Zamiast: prosto, ma być: przeto.

„A ONI POSZLI ZA NIM“
(MATEUSZ IV, 20.)

CZCIONKAMI DRUKARNI SW. WOJCIECHA.

X. NIKODEM CIESZYŃSKI

„A ONI POSZLI ZA NIM“

POSTACI Z DZIEJÓW MĘKI PANSKIEJ

SZEŚĆ KAZAŃ PASYJNYCH WYGŁOSZONYCH
W KATEDRZE POZNAŃSKIEJ 1917 ROKU

WYDANIE DRUGIE ZMIENIONE

POZNAŃ 1919. NAKŁADEM KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA.

NIHIL OBSTAT.

Poznań, d. 9 stycznia 1918.

X. St. Zwolski.

IMPRIMATUR.

Poznań, d. 9 stycznia 1918.

(L. S) Konsystorz Arcybiskupi.

X. Weimann.

PAMIĘCI DROGIEGO OJCA

WDZIĘCZNY

SYN — AUTOR.

Przedmowa do drugiego wydania.

Zdarza się nieraz, że autor w zbytnim zapale, a głównie powodowany ujemnemi recenzjami o pierwszem wydaniu, w drugiem stara się możliwie wszystkie usunąć wady i usterki. I tem się dzieje, że ściera z dzieła swojego pierwotną świeżość i bezpośredniość uczucia, co szczególnie może wypaść na niekorzyść dzieła, mianowicie, gdy chodzi o dzieło twórczości artystycznej. A i kazania należą bezwątpienia w pewnym stopniu do dzieła twórczości artystycznej, jak to wykazuje dowodnie jeden z najwybitniejszych profesorów literatury naszej ojczystej prof. Wilhelm Bruchnalski, umieszczając znakomity »Rozwój wymowy w Polsce« w najnowszych «Dziejach literatury pięknej w Polsce«[1]).

Mając to, jako inne jeszcze powody natury więcej lokalnej na względzie starałem się o ile to było możliwem, jak naj-

---

[1]) Nakł. Ak. Um. Kraków 1918 r. II. 241.

mniejsze zaprowadzić zmiany w drugiem wydaniu. Rozumie się, usiłowałem usunąć rozmaite błędy i braki, ale przyznaję się, że te i owe jeszcze się ostały. »Nową« formę kaznodziejską, jaką słusznie zauważył w moim dziełku recenzent z Królestwa X. Z. Pilch, starałem się mimo jego zarzutów nienaruszoną zachować, bo uważam, opierając się na dziejach kaznodziejstwa, że także formie kaznodziejskiej potrzeba pewnego postępu, a najpewniej winien on się oprzeć o Pismo św. nie lekceważąc zdobyczy najnowszej literatury pięknej. Trzeba nam zawsze pamiętać, że każda epoka ma swoje oblicze duchowe i na nie należy także zwracać uwagę o ile na to pozwalają zasady retoryki kościelnej. A zarzut innego surowego recenzenta, jakoby w kazaniach moich przeważał pierwiastek epiczny i jakoby ten był mniej odpowiedni w kaznodziejstwie, uważam za nieuzasadniony o tyle, że nie brak w nich pewnie i liryki i dramatyczności, a zresztą i rodzaj epiczny ma chyba także w kaznodziejstwie swoje prawa, jeżeli nie kto inny, jeno sam Mistrz nasz Chrystus Pan nim się posługuje w swoich przypowieściach.

Mimo wszystko jednakże zajść musiały dość znaczne zmiany. Kiedy bowiem głosiłem te kazania w katedrze poznańskiej w zastępstwie X. kanonika dr. Hozakowskiego w r. 1917, wojna srożyła się w najlepsze, nie dziw, że echo jej pobrzmiewało i w moich kazaniach. Więc teraz, kiedy idziemy ku zorzom pokoju, nastrój współczesny i już powojenny winien był owiać i to drugie wydanie.

Życzeniem moim serdecznem, żeby ten zbiorek doznał ponownych względów szanownych Czytelników, tak braci kapłanów jak i najszerszych warstw świeckich, przyczyniając się choć trochę do rozpowszechniania Królestwa Bożego na ziemi.

Autor.

W Wigilję 1918 r.

Syn zatraty.

„Zaprawdę, powiadam wam, iż jeden z was Mnie wyda.“

(Mateusz 26, 21).

I oto znowu przed oczyma drżących dusz naszych rozgrywać się będzie przepotężna a straszliwa tragedja, wstrząsająca nami do ostatnich głębin istności. Najpotężniejsza to i najboleśniejsza tragedja w dziejach całej ludzkości, ta męka Boga-Człowieka, bo to tragedja, na którą piekło spogląda ze złością triumfalną, wśród której szaleją ziemi podli synowie, którą łzami rzesistemi oblewają niebios świetlani mieszkańcy. Słuchajcie i zważcie u siebie, żałosne siostry i bracia żałośni, jak świat światem, odkąd po ziemi się roją ludzi miljony, nie było jeszcze nigdy człowieka tak niewinnego i świętego, jak Pan Jezus, nie było jeszcze nigdy tak wielkiego Dobrodzieja i miłościwego Brata, jak drogi nasz Zbawca i tego ze wszechmiar doskonałego Męża, tego największego Dobroczyńcę ludzkości i narodu właśni rodacy na krzyżową wiodą śmierć sromotną.

A jest ten wielki Syn człowieczy zarazem Bogiem niepojętym, co lśniąc aureolą chwały niebiańskiej, króluje miljonowym zastępom duchów skrzydlatych. Jest On Stwórcą wszechpotężnym, co z otchłannej nicości wywiódł światy przeogromne i ziemie nieobeszłe, a człowiekowi dał berło władania nad przyrodą. I oto ten Bóg-Człowiek, jak wołał Izajasz, »*wystąpi jako latorośl, a jako korzeń ziemi pragnącej nie ma krasy ani piękności i widzieliśmy Go, a nie było na co spojrzeć i pożądaliśmy Go wzgardzonego i najpodlejszego z mężów, męża boleści i znającego niemoc, a jakoby zasłoniona twarz Jego i wzgardzona, skąd aniśmy Go mieli za coś*«[1]).

Któżby się nie wzruszył, w bólu się nie zatrząsł, w żalu nie zadrżał, patrząc na tak bezdenne poniżenie, na tak okropne katusze, objawiające się nam w tej tragedji Boga-Człowieka! Toć niebo i ziemia wybuchają jednym wielkim płaczem, wstrząsają się jednym ogromnym szlochem na widok Męki Pańskiej i o tej ogólnej boleści wołają z uwielbieniem polskie głosy wśród Gorzkich Żali:

»Płaczą rzewnie aniołowie
A któż żałość ich wypowie?
Opoki się twarde krają
Z grobów umarli powstają«.

Nie wystarczy jednak, żałośni słuchacze, płakać tylko i szlochać; my wierzący i myślący chrze-

[1]) Izaj. r. 53, 2.

ścijanie musimy się myślą zatapiać w przyczyny i dzieje Męki Pańskiej, uczyć się z niej świętej mądrości i krzepić nią wolę naszą, abyśmy umieli z grzechów się dźwignąć, daleko za siebie zarzucić nałogi, zewlec starego człowieka i jako nowi ludzie stąpać wytrwale drogami pokuty i odrodzenia. Któż śmiałby wątpić o tem, że rozmyślanie Męki Pańskiej niesie górne światło myślom, a woli ciepło mocy ożywczej? Toć powiada wyraźnie średniowieczny Doktor miodopłynny św. Bernard: »Rozważać cierpienia Zbawiciela, to nazywam mądrością, w niej znajduję bogactwa zbawienia, skarby zasług. Z niej czerpię to pożyteczną gorycz, to pociechę najsłodszą«!

Niechaj więc przed oczy wasze roztęsknione za niebiańską mądrością, wystąpią wśród tych murów prastarej katedry, kędy przez wieki całe polscy biskupi, dostojni i przesławni rycerze pancerni i ludu praojców rzesze niezliczone ze zapartym oddechem słuchały kazań pasyjnych, niechaj się zjawią wśród tegorocznych rozważań wielkie postaci tych, co najbliżsi byli Sercu Jezusowemu, co najdłużej przy Nim trwali wśród ziemskiej Jego tułaczki, co byli świadkami Jego męki i cierpienia. Postaci te różnorodne w usposobieniu i uczynkach będą nam się przedstawiały jako symbole czyli znaki cnót lub wad rozmaitych, jako wielkie dziejowe dusz zwierciadła, w których i nasze własne dusze przeglądać się będą.

Skądże jednak sił zaczerpnąć, aby wniknąć w dusze tych osób z Męki Pańskiej, skąd po-

tężnych słów, aby godnie opowiedzieć ich wzruszenia i wstrząśnienia, skąd miłości, aby nią przepromienić święte rozmyślanie? O łaskę i pomoc Ducha św. modlę się więc wołając jak ongi Mojżesz: »*Słuchajcie niebiosa co mówię, niechaj w siebie wchłonie ziemica słowa ust moich, niech strumieniami dżdżu płynie nauka moja i sączy się jako rosa wymowa moja, a niech szumi jako deszczu potoki na trawę i spada jako krople na zioła, bo wzywać będę Imienia Pańskiego*« [1].)

Niestety, och niestety! wśród tego dostojnego grona, co bliskie było Sercu Zbawcy, widnieje czarna, ponura postać, znaczona piętnem zbrodniarza, płonie roznamiętnione oblicze, zeszpecone piekielnym grymasem, iskrzą się oczy złowrogim błyskiem, wysuwa się nieszczęsna, rudym włosem rozżagwiona głowa »*syna zatraty*«.

I.

W dziejach ludzkości, jako najczarniejsze charaktery objawiają się nam ludzie, co jako węże zdradliwe tulą się do serc swych przyjaciół na to, aby je w stosownej chwili tem bezpieczniej móc kąsać. Straszna dla wszystkich jest pamięć wielkich zdrajców! Wstrząsamy się na wspomnienie Kaina, co bratobójczą dłonią zgasił życie niewinnego Abla, na wspomnienie Achitofela, co

[1]) Deut. 32, 1.

obłudnym pocałunkiem zdradzał Dawida, na wspomnienie Brutusa, co w Rzymie w wielkiego Cezara szyję topił sztylet okrutny. Przeklinamy pamięć Radziejowskiego i Opalińskiego, którzy Szwedów innowierczych sprowadzili na słaby kraj polski i króla obcego woleli niż własnego, gorliwego katolika, przeklinamy pamięć niecnych Targowiczan, co Ojczyznę w ostateczne pogrążyli nieszczęście. Najgłębszą jednak odrazą, najsilniejszym wstrętem wstrząsa się dusza na dźwięk tego imienia, co stało się po wszystkie czasy przysłowiowem dla obłudnych zdrajców.

»*Jednym z dwunastu*« był Judasz, nazwany Iszkarjot dla tego, że pochodził z Karjotu, miasta położonego w Judei, na południe od Hebronu. Już swojem pochodzeniem zajmował między Apostołami odrębne stanowisko. Tamci wszyscy byli z Galilei, północnej części Palestyny, po części ubogiego pochodzenia ludzie, a on Judejczyk był bogatych rodziców dzieckiem. Głęboko w sercu jego utaiła się straszliwa żądza, co jako pająk krwiożerczy oprzędła wszystkie jego myśli, uczucia i chcenia, a żądzą tą była chęć bogactw i wyniesienia w godnościach i zaszczytach. Zaiste na czole tego »*syna zatraty*« położyćby można napis Mędrca Pańskiego: »*Dla pieniędzy łakomy duszę swą ma przedajną*« [1]).

I pocóż ten człowiek trawiony »przeklętym złota głodem« poszedł za Zbawicielem? Dlaczegoż przez lata całe trwał przy Nim? Otóż jak

---

[1]) Ekkl. 10, 10.

wszyscy niemal Żydzi marzył i Judasz o wybawieniu narodu swego z niewoli, pragnął wypędzenia Rzymian. Więc przedstawiał sobie, że jawiący się Mesjasz uderzy w surmę bojową i podobny walecznym Machabejczykom złamie potęgę nieprzyjaciół, a sam się okrzyknie wielkim królem, co dla narodu sprowadzi dawną świetność państwa Dawidowego. Przy boku takiego króla - Mesjasza będzie mógł zostać podskarbim koronnym i rozporządzać miljonowemi bogactwami.

Więc kiedy przez krainy żydowskie wionęła wiosenna wieść, że w cichem mieście galilejskiem Nazarecie zjawił się Mesjasz, że idzie w krasie świeżej młodości, w blasku niepojętej nauki, w potędze cudów niewidzianych, otoczony rzeszą nieprzebraną, idzie do miasta świętego Jeruzalem, wtedy zabiło serce Judaszowi jak młotem i wołając: oto moja wybiła godzina, postanawia się przyłączyć do Apostołów Jezusowych.

Któż zdoła zrozumieć i opisać ogrom łaski, jakiej Jezus udziela młodemu Judejczykowi? Judasza do swego przypuszcza towarzystwa, choć wie, że nieszlachetne pobudki miotają nim, choć przewiduje, że może niezadługo rozbudzą się i rozsrożą szalonemi namiętnościami. To też nowy Apostoł pod tchnieniem łaski Bożej czuje się dziwnie poruszonym, lepszym, nawet silnym, by podjąć walkę z tajemnemi mocami duszy. Lecz kiedy nań

pokusa uderza, kiedy zdarza się sposobność grzechowa, kiedy z zewnątrz padają iskry na paliwo namiętności w sercu ukrytych, straszny płomień poczyna ogarniać całą jego istność i on miasto się bronić, płonie dobrowolnie, płonie coraz gwałtowniej na własną zgubę i zatratę. A tak ohydny i potężny ten płomień, że przyprawia Apostoła o skarb najdroższy, o dar powołania kapłańskiego. Tym płomieniem to ta żądza, o której mówi św. Paweł: »*Korzeniem wszego złego jest chciwość, jakiej niektórzy pragnąc, zbłądzili od wiary i uwikłali się w wiele boleści*«,[1]) to ta żądza, o której dodaje św. Jan Złotousty: »Chciwość jest korzeniem wszego złego. Ona mroczy nasze dusze i sprawia, że głusi jesteśmy na głos natury. Ona pozbawia nas, że tak powiem rozumu i każe nam o wszystkiem zapomnieć, nawet o węzłach krwi i przyjaźni. Ona oślepia zupełnie oko ducha i skutkiem tego stąpamy w ciemnościach«.

Zapewne Judasz rychło stracił i wiarę w Jezusa, a nawet z czasem począł się zamieniać w nieprzyjaciela Jezusowego, bo rychło spostrzegł, że Pan Jezus w pokorze swej nie zmierza ani do władzy ziemskiej ani do bogactw. Do największego idealisty w dziejach ludzkości musiał największy materjalista, jakim był Judasz, poczuć niechęć, bo tak się zazwyczaj działo i dziś dzieje. A tem więcej chyba rosła Judasza niechęć do Jezusa, że Mistrz poznał jego zamiary i zabiegł, boć

---

[1]) Do Tym. 6, 10.

już rok przed śmiercią Swoją powiedział do Apostołów, mając na myśli Judasza: »*A jeden z was djabłem jest*«.[1])

Więc czemuż on »*syn zatraty*« nie odstąpił coprędzej od Jezusa, kiedy tak bardzo pomylił się w swoich rachubach, czemuż obłudnie trwał przy Nim? Otóż, najmilsi, Judasz ciągle jeszcze widząc wielki wpływ Jezusa, mówił sobie, że wreszcie jednak Jezus wystąpi jako ten zwycięzca i król nieograniczony w swej władzy. A tymczasem, przebywając przy boku Jezusowym, miasto czerpać z nauk Jego zachętę i w dobrem postępować, on zapuszczał się na coraz to dalsze manowce grzechów, utwierdził się w swej chciwości, pędził nieszczęsny w przepaść zaślepienia. Toć chciwość jego popchnęła go nawet do kradzieży. Kiedy w Betanji, w domu Szymona, młoda pokutnica namaściła nogi Zbawicielowe drogocennym, wonnym olejkiem, to tedy Judasz począł szemrać na jej rozrzutność, mówiąc, że pieniądze te możnaby zużyć dla biednych. Tak mówił, a w sercu myślał sobie, że jednak te stosiedmdziesiąt marek, jakie wart był ów olejek, oddane do wspólnej kasy, mógłby on, zawiadowca tej kasy, na swoje obrócić cele. Jan św. świadkiem, że Judasz okradał wspólną kasę. Oto Judasz-chciwiec objawia się oczom naszym jako Judasz-złodziej.

A teraz, najmilsi, odwróćmy na chwilę oczy od roznamiętnionej twarzy »*syna zatraty*« i po-

---

[1]) Jan 6, 71.

patrzmy wokoło. Czy i w dzisiejszych czasach w naszem społeczeństwie nie napotkamy na chciwość podobną Judaszowej? O zgrozo! oto widzimy jak i dziś prastary i potworny ten pająk chciwości zgubne, a straszliwe nici mota dokoła serc człowieczych. Mimo że ciężkie dni powojenne łzy wyciskają z oczu wdów i sierót, mimo, że tysiącom i dziesiątkom tysięcy wojna zerwała dach z nad głowy i pognała te nieszczęśliwe tłumy tułacze wskroś śnieżnych obszarów pustynnych i mrozów dotkliwych na głód, nędzę i poniewierkę, mimo że i do naszych spokojnych i zacisznych domów zagląda jeszcze widmo głodowe, znajdują się u nas ludzie bez serca i miłości, ludzie podle wyzyskujący nędzę biednych braci rodaków. O najmilsi, dobrze znacie i odczuwacie te nadużycia i zdzierstwa, tę naganną lichwę, która już i młode zaraża pokolenia, którą może niektórzy i z was grzeszą. Jeśli was już nie wzrusza litość nad niedolą współbraci, to niechże was przerazi los nieszczęsnego »*syna zatraty*« niechże was Judasz nienasycony i przez chciwość swoją nieszczęśliwy odraża i odciąga od wstrętnej lichwy! — Przykład Judasza odstraszająco działać powinien i na tych rodziców, którzy z pobudek chciwości przymuszają synów swoich do wstąpienia w stan duchowny. Judasz, co niskiemi żądzami opętany, odepchnięty został od kapłańskiego powołania, unieszczęśliwił się — i syn twój, jeśli bez powołania pójdzie pod jarzmo kapłaństwa zaiste niedobrym i nieszczęśliwym będzie księdzem. Oby nam wszystkim przerażonym w tej chwili widokiem chciwości Judaszowej,

brzmiały bezprzestannie w uszach potężne słowa Jezusowe: »*Bo cóż pomoże człowiekowi choćby wszystek świat pozyskał, a szkodę poniósł na duszy swojej?*«[1])

II.

Był to wtorek wielkiego, pamiętnego w dziejach ludzkości tygodnia. Cichy wieczór wiosenny rozpościerał purpurowe swe skrzydła nad miastem świętem, nad płaskiemi szerokiemi dachami domów, zacisznemi podwórzami pałaców i gwarnemi ulic wężowiskami. Lecz gasły już szkarłatne zorze i mrok coraz to gęstszy począł otulać miasto. Na ciemno-błękitnej nieb oponie coraz wyraziściej poczęły wynikać i jaśnieć promienne gwiazdy, smętnemi zda się oczy poglądając ku nizinom.

Na górze Syońskiej wokoło pałacu Kajfasza, co był tego roku arcykapłanem, ruch niezwyczajny. Dziedzińce jarzą się od czerwonych blasków pochodni, a co chwila jawią się od strony miasta i bliskiej świątyni na górze Moria tajemnicze postacie otulone w szare płaszcze. Idą niespokojni żywo i krzykliwie rozmawiając, inni posępni, a wszyscy zmierzają przez jasno oświetlony dziedziniec tam, kędy rozwierają się podwoje wspaniałej od marmurów i złota lśniącej sali arcykapłańskiego pałacu. Między przybyszami rozpoznać można przy blasku pochodni przedstawicieli wszystkich niemal partyj żydowskich. Najrojniej ciągną brodaci kapłani, powoli, uroczyście oddając ukłony zgromadzonym na dziedzińcu żołdakom. Cichutko skradają

[1]) Marek 8, 36.

się Faryzeusze, obrzucając nienawistnem spojrzeniem dumnych Saduceuszów i mówią do siebie: I ci niedowiarkowie tu idą? A inni ich uspokajają, szepcąc: Toć Kajfasz należy do ich partji. Wszyscy musimy dziś zgodnie wystąpić przeciwko Galilejczykowi i raz koniec położyć Jego panowaniu nad ludem; przecież po wskrzeszeniu Łazarza wszyscy Go na ręku gotowi nosić i królem okrzyknąć. A Saduceusze, zwalczający wiarę w zmartwychwstanie, po wskrzeszeniu Łazarza tem skwapliwiej zwracają się przeciwko Cudotwórcy z Nazaretu.

Tak zbiera się Sanhedryn, wielka Rada żydowska, na naradę do pałacu Kajfasza, miasto do sali Gazit w świątyni, gdzie zazwyczaj miewał swoje zebrania.

Ledwie przywarły się podwoje sali, pojawił się wśród dziedzińca młodzieniec rudowłosy o niespokojnych ruchach i błędnem wejrzeniu. Gorączkowo zbliżył się do żołnierza, stojącego na straży i zażądał, by go wprowadzono do głównej sali. Lecz żołnierz nie wpuścił przybysza, sam wemknął się do wnętrza cicho, uchylając podwoi. Po małej chwili wyszło z sali kilku kapłanów razem z przywódcą straży świątynnej i kiedy zoczyli rudowłosego młodzieńca, widocznie ucieszeni, rozpoczęli z nim ważne układy.

O najmilsi, lepiejby było, żeby noc czarna zarzuciła zasłonę na tę scenę i nie pozwalała nam patrzeć na przebrzydły czyn ohydnej, o pomstę do nieba wołającej zdrady! To Judasz, »*syn zatraty*«, o którym Jezus powiedział, »*że byłoby dla niego lepiej, gdyby się nie był narodził*«, zaprzedaje

w tej chwili Mistrza i Pana swojego. Patrzcie, już błyskają w świetle pochodni zimne srebrniki, już wyciąga po nie Judasz długie, gorące swe palce, już przyciska je pod opończą do serca i obiecuje nazajutrz wieczorem znowu się stawić, by czynu wreszcie dokonać.

Judaszu, hej Judaszu! dokąd zaszedłeś w swem zaślepieniu, cóżeś nieszczęsny uczynił! Za trzydzieści srebrników, marne trzydzieści srebrników, za siedmdziesiąt marek sprzedałeś Galilejczyka z Nazaretu! Toć trzydzieści srebrników płaci się za niewolnika, a Ten, którego sprzedałeś. to przecież wolny syn człowieczy, najmędrszy i najpotężniejszy z ludzi, król królów, Pan nad pany, Władca niebios i ziemi. Przeklęty, och przeklęty, boś za marne trzydzieści srebrników nie tylko Pana swego zaprzedał, ale i własną duszę przefrymarczył, »*synu zatraty*«!

Najmilsi, przypuszczać można, że te trzydzieści srebrników były tylko zadatkiem, że Judasz liczył pewnie na większą sumę. Zresztą jemu chodziło nie tylko o pieniądze, on chciał odstąpić od Pana Jezusa, a chciał wobec kapłanów zmazać rzekomą winę swoją i naprawić swą sławę i zyskać od razu znowu i po upadku Pana Jezusa nowy wpływ.

To też tocząc się po pochyłości w przepaść, nie zważa na to, że jeszcze w ostatniej chwili usiłuje go zatrzymać miłościwa dłoń Zbawiciela. Znękany i znużony Jezus właśnie Judaszowi okazuje tyle czułego ojcowskiego serca: dobrotliwemi słowami, głębokiemi znakami usiłuje mu otworzyć oczy na ohydę zdrady. Wszystko daremne. Judasz

obłudnie podda nogi świętemu obrządkowi mycia, obłudnie pokłada się przy stole wśród Ostatniej Wieczerzy, obłudnie pyta, izali on może tym zdrajcą, o którym Jezus wspomina, obłudnemi usty spożywa Ostatnią Wieczerzę, obłudnemi wargi całuje[1]) nad Cedronem w ogrodzie Getsemane Mistrza i Pana. O najmilsi, któż zdoła opisać i wypowiedzieć potworność i bezczelność obłudy Judaszowej! Pocałunkiem, znakiem pokoju, niesie Jezusowi wyrok wojny i śmierć, pocałunkiem, znakiem przyjaźni, wypowiada mu najstraszliwszą nieprzyjaźń, pocałunkiem, znakiem czułości, wydaje Judasz Jezusa na męki i katusze najstraszliwsze. Dogłębny, za trzewia targający tragizm wieje z pocałunku Judaszowego! W tym pocałunku zamyka i zespala się, objawia i symbolizuje cały otchłanny i bezcenny ogrom zdrady Judaszowej, tak że możnaby wołać za królewskim Psalmistą: »*Abyssus, abyssum invocat*«. »Przepaść podłości wyzywa przepaść szlachetności«. W tym pocałunku przedstawia się nam Judasz-chciwiec, Judasz-złodziej jako Judasz-zdrajca. I na nim to właśnie najwyraziściej spełniają się proroctwa z Psalmu Mesjańskiego słowa Mesjasza: »*Mówili przeciwko mnie językiem zdradliwym i ogarnęli mnie mowami nienawistnemi i zwalczali mnie bez przyczyny... i oddawali mi złem za dobre, a nienawiścią za miłość moją*«.[2])

---

[1]) Miejsce to przeklęte zasypano kamieniami na znak obrzydzenia dla miejsca zdrady. Dziś w murze widać kamień, w którym wyryte twarze zbliżone do siebie w pocałunku.

[2]) Psalm 108.

I pytam z lękiem, czy może wśród nas niema obłudników Judaszowych, obłudnic Judaszowych? O zgrozo! dowiaduję się, że obłudnemi, bo świętokradzkiemi usty przyjmowali niektórzy z was i przyjmują może jeszcze Ciało Jezusowe, bo zataili grzechy swoje, bo wstydzą się je wyznać, bo chodzą do kościoła, do spowiedzi, do komunji św., żeby się księdzu przypodobać, żeby pochwałę i poklask u ludzi zyskać. O nieszczęśliwi świętokradcy, o wy niby pobożne obłudnice w skromnych strojach, o niby pokornych oczach, wy, co się stroicie w pobożność jakby w płaszcz pychy, nie chodźcie za Judaszem, nawróćcie się raczej do Jezusa, miłościwego Zbawcy, boć woła on donośnie: „*Choćby były grzechy wasze jako szkarłat, jako śnieg wybieleją i choćby były czerwone jak karmazyn, będą białe jak wełna*“.[1])

III.

Kiedy w piątek zrana Judasz zauważył, a raczej domyślił się, że w Radzie żydowskiej zapadł wyrok śmierci na Jezusa, kiedy zoczył nawet, jak Go prowadzono do Piłata, wielkorządcy rzymskiego, jakoby piorun uderzył w jego duszę i w jaskrawem świetle błyskawicy ujrzał całą ohydę swej zbrodni. Więc głucha rozpacz zatargała jego sercem, mrokiem nocy otuliła mu oczy, sępiemi szpony chwyciła go za gardło, z duszy wyssała mu spokój, a do głowy buraganem napędzała huczące czarne myśli samobójcze. I jakże się to stać mo-

---

[1]) Izajasz I. 18.

gło, że Judasz, który tak wytrwale dążył do celu, teraz, gdy był już u celu, nagle począł się chwiać i rozpaczać?

Z Judaszem działo się, co się dzieje z każdym człowiekiem przed grzechem i po grzechu. Przed popełnieniem zbrodni Judasz miał tylko siebie na oku, swoje pragnienia i swoje wymarzone zyski. Szatan, który w niego wstąpił, jak pisze Jan św., mącił mu jasne patrzenie na rzeczy. Więc Judasz nie przedstawiał sobie, że zbrodnia jego jest tak wielka; może nawet nie przypuszczał, że Pan Jezus narażony będzie na niebezpieczeństwo śmierci; może dufał nawet, że arcykapłani jednak nie wydadzą wyroku śmierci, że może Jezus cudem jakowymś się wyswobodzi z rąk siepaczy, że przecież chyba ten wielki Mąż tak od razu zginąć nie może.

A tu Jezus na śmierć skazany, a tu za godzin kilka już zawiśnie na sromotnem drzewie krzyża i ostatniem bolesnem wejrzeniem obrzuci jego Judasza-zdrajcę. O! Te oczy Jezusowe, te przenikliwe, błękitne oczy, gdzież się przed niemi schronić! Niewinne to oczy, bo to oczy niewinnego Człowieka, patrzą, tak się Judaszowi zdaje, groźnie na niego. Więc jak szalony zrywa się i biegnie na górę Moria do świątyni i krzyczy jak obłąkany: »*Zgrzeszyłem, wydawszy krew sprawiedliwego.*«[1]) A że go palą przeklęte srebrniki, po które tak chciwie wyciągał dłonie, więc z przedsionka kapłanów wdziera się aż do miejsca świę-

---

[1]) Mateusz 27.

tego i rzuca na posadzkę pieniądze tak, że z trzaskiem rozsypują się okrągłe, białe błyszczące srebrniki Judaszowe.

Daremnie!

Jeszcze zda mu się, że groźnie poglądają nań oczy Mistrza. Nie wierzył on w Niego i teraz nie wierzy, nie kochał on Go i teraz nie kocha, więc choć żałuje za grzech swój, żal jego nie jest dobry, skuteczny. Nie pamięta już, jak to Jezus głosił przypowieść o synu marnotrawnym, jak to przebaczał młodej pokutnicy, więc też nie spieszy do Jezusa, lecz uciekając od Niego pędzi ze świętej góry na dół, z rozwianym włosem, przebiega ludne ulice miasta i poza jego murami zarzuca sobie stryczek na szyję i wiesza się na drzewie figowem, przeklętem niedawno przez Zbawcę dla tego, że owocu nie nosiło. Ale nawet bezpłodna gałąź zdrajcą Boga się brzydzi, bo otóż łamie się, martwe cielsko Judasza upada z łoskotem na ziemię i pęka wpół wyrzucając za siebie ohydne wnętrzności.

Judasz-chciwiec, Judasz-złodziej, Judasz-zdrajca stał się wreszcie w rozpaczy swojej Judaszem-samobójcą.

Judaszem-zdrajcą pogardzili nawet niecni kapłani, brzydząc się jego srebrnikami. Nie włożyli ich bowiem do skarbony kościelnej, lecz kupili za nie łan roli garncarzowej na cmentarz dla obcych przybyszów i spełniły się słowa Proroka Zacharjasza: »*I wziąłem trzydzieści srebrników i porzuciłem je w domu Pańskim do garncarza*«.[1])

---

[1]) Zacharjasz II. 13.

Po dziś dzień miejsce to zwane »Haceldama« t. j. »Krwawa rola« przypomina ohydną zdradę Judasza; według tradycji leży na południe-wschód od Jerozolimy, na wzgórzu Dszebel Der Abu Tor.

* * *

Oto rozegrała się przed oczyma drżących dusz waszych najstraszliwsza, najtragiczniejsza i najboleśniejsza scena z tragedji Męki Pańskiej! Obłudnie-cichym, lecz potężnie-przenikliwym głosem przemówił do nas, najmilsi, Judasz-chciwiec, Judasz-złodziej, Judasz-zdrajca, a najpotężniejszym niech przemówi Judasz samobójca! Jeżeliście choć zdaleka plątali stopy chciwością Judasza, kalali niecne ręce kradzieżami, podlili duszę obłudą Judaszową, to niechże was Bóg strzeże, byście mieli się tarzać i wić w rozpaczy Judaszowej! Otóż patrzcie, zapadł się Judasz w czeluści ziemi i mroki przeszłości i niezadługo staną przed oczami waszemi jasne postaci opowiadające wam o miłosierdziu Jezusa, o Jego niepojętej litości i bezkresnej miłości. Więc spieszcie nie za Judaszem, obłudnym przyjacielem Jezusa, lecz za prawdziwymi Jego przyjaciółmi, którzy wołają do pokuty i odrodzenia, do miłosierdzia i łaski Bożej, bo mówi Pan: »*Zgładziłem jako obłok nieprawości twoje, a jako mgłę grzechy twoje; nawróćże się ku mnie, bom cię odkupił.*«[1]) Amen.

---

[1]) Izaj. 44. 22.

Książę Apostołów płacze...

»A wyszedłszy z dworu gorzko płakał.«

(Mateusz r. 26. 75.)

Przebrzmiało już przesmętne kazanie o tragicznym losie »*syna zatraty*«, lecz ufamy, że echo jego błąkające się jeszcze wśród dostojnych tych murów katedralnych, w waszych sercach, najmilsi, budzi jeszcze grozę dogłębną i potężnie woła do odwrotu z manowców i chaszczy zdradliwych, grzechowych. Wyrazisty Portret roznamiętnionej twarzy chciwca — złodzieja — zdrajcy i samobójcy w ciągu ubiegłego tygodnia wśród przypominań i rozmyślań nabrał zapewne dla was mocniejszych jeszcze rysów i w zaciszu waszych komnat wytwornych lub izb skromnych przemawiał nieraz pewnie do dusz waszych, budząc odrazę i wstręt a zarazem niosąc trwogę i lęk o idących dni waszych tajemnicze jutro. O zaiste, z rozważań nad bezkresnem, a przebrzydłem zaślepieniem Judaszowem sączyła się do serc waszych kropla po kropli ta »zbawienna gorycz«, o której wspomina Bernard św., wskazujący na pożytek rozmyślania o Męce Pańskiej.

Lecz duchowe zwierciadło obłudy, rozpaczy, które nosi w długich, a drżących palcach swoich nieszczęsny »*syn zatraty*«, ustąpić musi miejsca podniosłemu zwierciadłu szczerości i ufności, jakie wygląda ku nam z jasnych, męskich, płaczących oczu Księcia Apostołów. Dzisiaj bowiem po Judaszu Iszkarjocie, którego spisy Apostołów na ostatniem zawsze umieszczają miejscu, stanie przed wami ten, którego imię zawsze na pierwszem miejscu widnieje, Piotr św. Wprawdzie i on nie wytrwał przy Sercu Jezusowem, wprawdzie i on zachwiał się, a nawet runął, lecz na chwilę tylko i właśnie w upadku Piotra i podniesieniu się z niego tem wyraziściej odzywa się do nas jego prosty i prawy, a ognisty charakter. Piotr św. niech będzie myślącym i czującym duszom naszym potężnym, dziejowym symbolem szczerości i ufności chrześcijańskiej, opowiadającej nam wielkiemi słowy o łkliwej i niepojętej miłości cierpiącego Boga-Człowieka.

Albowiem tylko dzięki łasce Bożej, dzięki Panu Jezusowi Piotr wynosi się na taki wysoki szczebel godności w Kościele katolickim, tak sławną w dziejach odgrywa rolę, dzięki ojcowskiemu Sercu Jezusa, choć sprzeniewierzył się wielkiemu zadaniu swojemu, jednak zachowuje swe potężne w skutkach brzemienne znaczenie.

I.

Hen, na północnym krańcu ziemi Palestyńskiej, od źródeł Jordanu począwszy, rozciąga się kraina Ituryjska, którą z ramienia rzymskiego Ce-

zara Tyberjusza władał Filip, przyrodni brat Herodowy. I aż dotąd dotarły niestrudzone stopy Cudotwórcy, Nauczyciela z Nazaretu. Patrzcie, oto stanął jako wódz i Mistrz swojej najukochańszej gromadki, wybrańców Apostołów u bram miasta Cezarei Filippi i tutaj wiedzie z nimi ową głęboką, po wszystkie wieki ważną i pamiętną rozmowę. Pyta uczniów swoich. »*Kim mienią być ludzie Syna człowieczego?*« a usłyszawszy, że mają Go za proroka równego innym, ciągnie dalej: *A wy kim mnie być powiadacie?*« Tedy jeden z gromadki Apostołów, z płonącem obliczem, z rozjaśnionemi oczyma, gorącemi usty woła: »*Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego!*«, a na to Jezus uroczyście się odzywa do owego Apostoła: »*Błogosławionyś jest Szymonie Bar Jona, bo ciało i krew nie objawiła tobie, ale Ojciec mój, który jest w niebiesiech; a Ja tobie powiadam, iżeś ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go*«.[1])

Tak mówił dalej, a błogosławiona cisza rozkładała kojące dłonie dokoła i radosnych zapowiedzi proroczych zda się słuchało wszystko. Piotr klęczący w pokorze i żarliwości wśród pyłu drożnego i ten jasny wieniec głów męskich, skłonionych ku Mistrzowi Świętemu i ten wysoki, a niepokalany nieba błękit i pobliskiego Hermonu góry cedrowemi lasami wonne i to słońce purpurowe, co ostatniemi pękami promieni obrzucało wniebowziętą, szczęsną gromadkę.

---

[1]) Mateusz 16. 17.

A wśród tej błogiej ciszy na dźwięk wszechpotężnych słów Jezusowych stawał przed duszami Apostołów olbrzymi, przepotężny Kościół, jaki przepowiadał już Izajasz Prorok i jaki niezadługo czynem się stanie mocą Mistrza i Pana. I rósł ten Kościół i szerzył się na wschód i zachód, od południa ku północy, budował się i dźwigał hen, poza te rzeki i góry i lasy, które widziały ich oczy olśnione, budował się dalej poza te morza i lądy nieznane i nieobeszłe, które dopiero przebiegać miały ich radosne stopy Apostolskie. O ziemię szarą ten Kościół się wsparł, a wieżą tonie w nieba szafirach, krzyżem krwawym sięga aż przed tron Pana Zastępów. I tego olbrzymiego Kościoła fundamentem, kamieniem węgielnym, opoką ma oto być ten mąż barczysty i brodaty, co w cichem skupieniu korzy się w tej chwili u stóp Boskiego Nauczyciela.

I któż to jest, dowiedzmy się dokładnie, ten człowiek, którego Pan Jezus nazywa Szymonem, Bar Jona? Skądże się wywodzi?

Na wybrzeżu szerokiego jeziora Tyberjadzkiego stała jego kolebka, w domu bogobojnego Jony czyli Jana, w mieście Betsajdzie. Tutaj spędził jasny młodości dzień, na modrych falach jeziora uczył się u ojca rybackiego rzemiosła, za Jordanem w pobliskim Kafernaum osiadł z towarzyszką życia, której jak pobożne podanie niesie, było na imię Perpetua. W szczęściu rodzinnem, wśród pracy zawodowej piękne pędził dni. Lecz ani domu zaciszne węgły, ani jeziora rozległe a szemrzące fale nie zdołały ukoić górnej tęsknoty

co rychło rozgościła się w gorącem i szlachetnem jego sercu. Za niebem tęskniło to serce, za królestwem Bożem na ziemi; w żarnej modlitwie pożądało ziszczenia się proroctw starozakonnych, więc prężyły się mocarne ramiona do walki ze złem, do pracy nad sprawą Bożą.

To też ledwie usłyszał żarliwy Szymon o dziewiczym Proroku nadjordańskim, przybranym w skóry wielbłądzie, jadającym miód leśny i szarańczę pospieszył doń razem z bratem Andrzejem i innymi i stał się gorliwym jego uczniem. A słysząc, że jest już i poczyna działać w krainie żydowskiej Mesjasz, któremu Jan nie był godzien rozwiązać rzemyka u sandałów, pospieszył za namową brata Andrzeja do Jezusa. Jezus widząc starszego od siebie Szymona, odrazu wyznaczył mu wybitne stanowisko w królestwie swojem. Bo otóż już teraz dał mu imię o głębokiem znaczeniu; nazwał go Kefas, co znaczy w greckiem Petros, w łacinie Petrus, w polskiem Opoka czyli twarda skała. Odtąd Szymon, Jony syn z Kafernaum, zowie się w Kościole naszym Piotrem św.

Lecz nie poszedł Piotr od pierwszej chwili poznania za Jezusem. Dopiero później, kiedy go Jezus spotkał nad jeziorem Genezaret czyli Tyberjadzkiem i wyjechał w jego łodzi na pełne jezioro i cudownie sprawił przeobfity połów ryb, tak iż się sieci rwały, powołał go na na swego Apostoła, mówiąc, że odtąd nie ryby, ale ludzi łowić będzie. Więc z ochoczem sercem, przepromieniony kapłańskiem powołaniem, żegna się Piotr z mał-

żonką, rzuca dom i dobytek i idzie za Jezusem, jako Panem i Mistrzem swoim.

Chociaż z prostych pochodzi stosunków, chociaż nie odebrał z domu ani szerszego wykształcenia, wyrasta przy boku Jezusowym, mianowicie w on pamiętny dzień u bram miasta Cezarei Filippi do godności prymasa, księcia Apostołów, stać się ma pierwszym papieżem Kościoła katolickiego. Wszędzie i zawsze Piotr na pierwszem miejscu. Ewangeliści wyliczając Apostołów, jego nasampierw wymieniają, jego zawsze wyróżniają. On należy do najserdeczniejszych przyjaciół Zbawiciela, toć razem z Janem i z Jakóbem patrzy na Jego świetlane Przemienienie, jest świadkiem Jego męki Ogrójcowej i sam się poczuwa do swej godności, bo nieraz w imieniu Apostołów przemawia i sprawy załatwia rozmaite a ważne.

I skąd to pochodziło, że Piotra Pan uczynił księciem Apostołów? Piotr należał wprawdzie do starszych, lecz i więcej jemu równych wiekiem było w gronie Apostołów, wykształceniem przewyższali go różni towarzysze, a świętością życia i niewinnością najwyżej chyba stał Jan św. ewangelista. I czemuż Jezus właśnie Piotra św. czynił opoką Kościoła i opiekunem innych Apostołów? Otóż Piotr żelazną energją, szczerą gorliwością swoją i świętem przywiązaniem do Jezusa góruje nad towarzyszami. Nam zaś jego charakter prawdziwie męski, złoty i szczery, ognisty przytem przypomina rysy naszego charakteru narodowego, polskiej żywości, polskiego temperamentu; i stąd jeżeli wszystkim katolikom, to szczególnie nam

Polakom jest Piotr św. taki miły, taki kochany, nasz, sympatyczny. Jego szczerość, nie cierpiąca żadnej obłudy, jest prawdziwie serdeczna, lecz, że płynie czasem z zbyt gorącego serca, nie zawsze roztropna. Co ma w myśli, to w słowach objawi; nieraz Jezus z tego powodu bolesne mu czyni uwagi. W chwilach zapału, podniecenia krew tak gorąca mu krąży w żyłach, że gotów i gwałtem i bronią za dobrą stanąć sprawę. Toć kiedy pod wodzą Judasza napastnicy wśród onej nocy ponurej opadają Jezusa, Piotr dobywa miecza i najbliższego sługę arcykapłańskiego, Malchusa, kaleczy, odcinając mu ucho.

Zaiste charakter taki szczery, a ognisty przejść będzie musiał niejedno jeszcze doświadczenie, bolesne doświadczenie. I niezadługo już nawet stanie Piotr w obliczu tej największej próby, na jaką wystawiona jego stałość; pasować się będzie musiał z tem najsroższem niebezpieczeństwem, co po niego już, już wyciąga zgubne i zachłanne szpony.

II.

Była już blisko północ, gdy pojmanego i związanego Jezusa z nad potoku Cedronu powiedli siepacze wzwyż na górę Syońską. kędy pałac Kajfaszowy płonie łuną światła rzęsistego. Tymczasem Apostołowie widząc, że Mistrza uprowadzają, rozproszyli się i pouciekali, tak iż spełniło się słowo Proroka Zacharjasza: »*Uderzę w Pasterza*

a rozproszą się owce« [1]). Tylko Piotr po pierwszym popłochu ochłonął ze strachu i z oddali począł podążać za Zbawcą. Po drodze spotkał »*innego ucznia*« Jezusowego, a ów »*inny uczeń*« prawdopodobnie cichy zwolennik Jezusa jak Nikodem i Józef z Arymatei był znajomym Kajfasza. Więc służebna — na wschodzie kobiety pełniły czynności odźwiernej — wpuściła za jego wstawieniem się i Piotra do wnętrza. Przez ciemną bramę Piotr dotarł na dziedziniec i tu począł się rozglądać ciekaw, jak się skończy cała sprawa. W środku podwórca rozpalili żołnierze ognisko, bo noc pomimo wiosennej pory była chłodna i grzali się przy niem. Z obszernej sali na piętrze dolatywał gwar burzliwych głosów; tam sądzili Jezusa, lecz przebiegu obrad nie można było na dole zrozumieć.

Tymczasem służebna - odźwierna spostrzegła dziwnego przybysza, jak niespokojnie krążył dokoła. I kiedy Piotr zasiadł u ogniska, podeszła bliżej i przenikliwie w twarz mu poglądając, rzekła: »*I tyś był z Jezusem Galilejskim*« [2]). Na to Piotr przerażony pojmaniem Pana Jezusa, stracił zupełnie otuchę i odpowiedział: »*Nie wiem, co mówisz*«. I żeby zakryć pomieszanie swoje oddalił się od ogniska i poszedł w ciemną bramę. A w tej chwili przeraźliwy krzyk koguta przeszył powietrze rozgłośnem echem, tłukąc się wśród podsieni dziedzińca.

---

[1]) Zacharjasz 13, 7.
[2]) Mateusz 26.

Tymczasem w bramie inna służebnica zobaczyła Piotra i palcem nań wskazując twierdziła, że i ten był z Jezusem Nazareńskim. Piotr znowu się zaparł, a widząc, że nie łatwo będzie się można pozbyć natrętnych kobiet, przysięgą nawet potwierdził swoje słowa, bełkocąc: »*Nie znam tego człowieka*«.

Lecz położenie pomimo wszystkie kłamstwa stawało się coraz groźniejsze. Spostrzegli Piotra i inni, żołnierze i słudzy, a poznał go nawet jeden z nich, bo to był krewny Malchusa. I teraz wszyscy nań uderzyli, mówiąc: »*Prawdziwieś i ty jest z nich, bo mowa twoja cię wydawa*«.

Piotr bowiem, jak i wszyscy niemal Apostołowie pochodził z górzystej Galilei i podobnie jak u nas górale wymawiał twardo i z przydechem niektóre dźwięki, wogóle odrębnem posługiwał się narzeczem, tak, że go Judejczycy od razu poznać mogli. A jednak i tym nowym twierdzeniom żołnierzy i sług arcykapłańskich zaprzeczył, począł nawet zaklinać się i przysięgając wołać w niewłaściwy sposób o Panu Jezusie: »*Nie znam tego człowieka, o którym mowa*«!

O zgrozo! cóż to się dzieje! Cała ludzkość w tym grzechu Piotrowym objawia niepojętą człowieczą słabość. Ongiś Aaron, wybraniec Boży, u stóp góry Pańskiej wyparł się Jehowy, a tutaj wybraniec Jezusowy, prymas i książę Apostołów, zapiera się Mistrza i Pana swojego. I pytamy z lękiem, jakżeż Kościół Boży niewzruszony stać będzie, jeśli podwaliny jego się chwieją? Jakżeż się to dokonać mogło, że właśnie Piotr tak nisko

upada? Judasza jakoś jeszcze rozumiemy, ale Piotr ze swym prawym i odważnym charakterem, w tem swojem poniżeniu się stanowi dla nas zagadkę nieomal nierozwiązalną. Toć przed kilku godzinami dopiero pokrzepił się Ciałem i Krwią Mistrza swojego! Kiedy Jezus mówił w zacisznym ogrodzie Oliwnym o zgorszeniu Apostołów, on zapewniał Go o swojej wierności, mówiąc: »*Choćby się wszyscy zgorszyli z Ciebie, ja nigdy się nie zgorszę*«. A gdy mu Jezus wyraźnie przepowiedział upadek, on wołał żarem miłości płonący: »*Choćby mi też z Tobą przyszło umrzeć, nie zaprę się Ciebie*«![1]) I pytamy jeszcze z niedowierzaniem, jakżeż odrazu w jednej chwili Piotr mógł o wszystkiem zapomnieć! Toć Jezus w pobliżu, Jezus w największem niebezpieczeństwie, toć koguta głos donośnie ostrzegał, a pomimo to, po raz drugi i trzeci Piotr grzech swój ponawia.

Na widok upadku Piotrowego, my najmilsi truchleć powinniśmy nie tyle o Piotra, ile o siebie! Bo jakżeż my słabe i kruche trzciny pod szalonym wichrem pokus i namiętności wytrwamy, jeżeli tak zwarty i mocny filar się chwieje i rysuje i pęka! Więc czerpmy lękiem świętem przejęci zbawienną naukę z upadku Piotrowego! Piotr zanadto sobie dufał, zarozumiale, zbytnio na swoich polegał siłach, nieostrożnie wmieszał się w towarzystwo nieprzyjaciół Chrystusowych, lekkomyślnie szukał niebezpieczeństwa i okazji.

---

[1]) Mateusz 26, 33 i 35.

O ileż więcej nieostrożności i lekkomyślności i zarozumiałości objawia się, najmilsi, w myślach i marzeniach, słowach i rozmowach, w zamiarach i czynach waszych! — Rozkochałeś się w alkoholu nieraz już, a może bardzo często grzązłeś w grzechy pijaństwa, więc unikaj najbliższych okazyj do grzechu! Nie chodź do hucznych i hałaśliwych knajp i restauracyj, uciekaj przed wesołem a hulaszczem towarzystwem, nie sięgaj po pierwszy kieliszek, bo jeżeli ten pierwszy wychylisz, to i po dziesiąty drżąca twa ręka wyciągać się będzie, a dwudziesty, trzydziesty z nóg cię zwali. Niestety, społeczeństwo nasze mimo klęsk i nieszczęść, jakie górą ogromną na nią się zwaliły, miasto pijakom i alkoholikom ujmować okazyj i niebezpieczeństw, nawet wśród wielkiej wojny wiodło ich jeszcze otwartemi drogami w ciemne labirynty pokus i sposobności grzechowych. Toć jeszcze po kolacjach, rautach i wieczorkach, wino strugami się lało, co ja mówię, zdarzało się, że i pięciorakie wina do potraw podawano, nawet nie w pałacach lecz w domach mieszczańskich. Huczne zabawy i tańce nawet w poście przeciągały się niemal do świtu, a potem pijani mężczyźni do domu odprowadzali młode panienki. Oby to tylko były wyjątki!

III.

By zapobiec pijaństwu i okazjom do niego w narodzie naszym przypominam epokowe dni, jakie przeżywamy. Oto odradza się Ojczyzna nasza, miła Polska przychodzi do nas nie już roz-

darta, ale zjednoczona, nie już w kajdanach, ale wolna i niepodległa, nie już jako macocha dla niektórych, ale jako dobrotliwa i kochająca Macierz do wszystkich bez wyjątku. I jakżeż powitacie tę Ojczyznę zmartwychwstającą? Jakżeż opowiecie jej o tem, że radość niewypowiedziana zalewa wam serce? Jakżeż okażecie jej swą miłość? Niejeden z was pewnie mówił: »Jak tylko Niemców pobiją i biało-czerwone wywiesimy chorągwie i Polskę okrzykniemy wolną, to naprawdę z uciechy się upijemy!« Tak mówił niejeden, ale trudno uwierzyć, żeby chciał rzeczywiście wykonać, co zapowiedział. Trudno uwierzyć, a jednak obawiamy się, że wy chłopi i robotnicy gorzką wódką, a wy panowie musującym szampanem oblewać będziecie tę niepojętą radość. Niedobrze się wyraziłem, że wy będziecie oblewać radość, bo wy raczej będziecie ją zalewać, gdyż gorzałka, wino i wogóle alkohol to najzawziętsze i najzaciętsze wrogi szczerej i wzniosłej radości. O czyż to nie była wspaniała i czysta radość w onych dniach Sejmu dzielnicowego, kiedy to gród Przemysława czerwono-białemi sztandarami strojny, mrowiący się od mnogiego ludu, karnie pracujący na licznych zebraniach przed narodem i światem zaświadcza swą polskość! O jakiż zapał panował na rozgwarzonych ulicach, jakież wzruszenie chwytało za gardło i łzy radości wyciskało ludziom z oczu! O jakaż święta i niepojęta była ona zmartwychwstania godzina! I wy, niegodni Polski synowie, mielibyście taką chwilę chcieć jeszcze uświęcać wstrętnym alkoholem? Wy mielibyście święto-

kradzko ją zbezczeszczać pijaństwem? Kiedy przed 150 laty grzebano Ojczyznę naszą, to wtedy nad jej grobem, o zgrozo! stali i pijani synowie. Więc czybyśmy mieli dożyć tej hańby, że kiedy Polska zmartwychwstaje, kielichami i wiwatami witaćby ją chcieli pijani synowie? Że pradziady i praojce były pijane, czyżby syny i wnuki po twardej szkole niewoli w chwili wolności miały się znowu zakuwać w okowy pijaństwa? Hej! słów mi brak na określenie tego bezzeceństwa, więc wołam słowy proroka: »*Biada wam, którzy wstajecie rano, abyście się opilstwem bawili i pili aż do wieczora, abyście się winem rozpalili. Cytra, lutnia i wino na biesiadach waszych, a na sprawę Pańską nie patrzycie i uczynków rąk Jego nie baczycie*«.[1])

Nie wystarczy, że Polska stanie się wolną w obliczu świata, ale musi ona być godną i równą innym narodom. A tej równości nie będzie, jeżeli synowie Polacy tak dalej zamykać będą oczy i uszy na Janowy przykład zachęcający nas do abstynencji. Patrzcie jak protestanckie narody idą za Janem! Anglja napół już abstynencka, w Ameryce większa część stanów to »suche«, bo tam nie sprzedają alkoholu. Więc i my odbierając wolność z rąk amerykańskich, idźmy i za abstynenckiemi hasłami Ameryki, pomni na słowa Pisma św.: »*Niemasz wagi, któraby godną była duszy wstrzemięźliwej*«.[2])

---

[1]) Izajasz r. 5.
[2]) Syr. 26 9.

O nie ufaj sobie zbytnio pobożna, lecz słaba płci niewieścia! Toć właśnie dziewicę, panienkę bliska okazja wiedzie do upadku, do zapomnienia się! W obliczu bliskiej sposobności nie wmawiaj w siebie, że przecież żadnych złych nie masz zamiarów, żeś dobre i wzorowe z domu otrzymała wychowanie, żeś w klasztornem zaciszu utwierdziła się w cnocie! Nie mów sobie: niedawno byłam u spowiedzi, więc nie pozwolę się przecież wywieść w pole, doświadczona jestem, więc wierzyć nie będę jedwabistym słówkom i zdradliwym komplimentom mężczyzny, a zresztą wiem przecież, co dobry ton wymaga od panny z towarzystwa. Nie mów tak i nie oszukuj sama siebie, bo święty Augustyn mówi: »I widziałem na Libanie cedry się walące.« A ty wiotka i wiewna roślinko, umiałabyś się ostać burzy, kiedy ona błyskawicami ślepić i gromami razić pocznie! Na Boga, zaklinam cię, uciekaj przed okazją, przed niebezpiecznemi tańcami, dwuznacznemi rozmowami, słodkiem sam na sam, igraniem z niebezpieczeństwem, chodzeniem nad krawędzią przepaści, słuchając na mądre przestrogi Jezusowe: „*Czuwajcie i módlcie się, abyście nie weszli w pokusę, duch ci wprawdzie jest ochotny, ale ciało mdłe*“.[1])

Lecz na czemże właściwie polegał grzech Piotra? Czyż rzeczywiście jego wina była taka ogromna, jakby się na pierwszy rzut oka zdawać mogło? Otóż nasamprzód podkreślić trzeba, że Piotr przecież, idąc za Jezusem, najwięcej jeszcze od-

---

[1]) Mateusz r. 26, 41.

wagi ze wszystkich Apostołów okazał, że Piotr wiary w Pana Jezusa nie stracił ani też nie zaparł się Jego Bóstwa; on tylko mówił, że nie zna tego człowieka, ustami, zewnętrznie wyrzekł się Jezusa, ale w sercu, w duszy trwał on przy Panu i Mistrzu swoim. — Chcąc należycie ocenić jego upadek, musimy rozważyć stan jego duchowy i cielesny. Uciążliwą podróżą z Betanji, przygotowaniami do Ostatniej Wieczerzy, wrażeniami do głębi wstrząsającemi był Piotr tak umęczony, że już w Ogrójcu nie mógł czuwać i modlić się z Panem Jezusem, lecz w głęboki zapadał sen. A tu na dziedzińcu pałacu Kajfaszowego, kiedy uprzytomnił sobie, że Wódz niezwyciężony zda się tak rychło uległ i tak bezsilnym stał się i słabym, strach czarny mroczył mu oczy, czerwona groza przerażała duszę. Znużony, znękany, zastraszony, napadnięty uległ i zapomniał się. Zrozumieć należy upadek Piotra! Szczery jego charakter załamał się, lecz nie złamał, ugiął się, lecz nie zwichnął, mimo tego kłamstwa popartego zaklęciami i przysięgami pozostał jasnym, złotym, męskim charakterem. Wyjątek nie obala reguły. To też powiada św. Bazyli: »Boska Opatrzność dopuściła to uczynić Piotrowi, ażeby ustąpiła z niego ta zbytnia pewność siebie, a on nauczył się słabym przebaczać tam, gdzie własną poznał słabość«.

Cóż więc znowu uczy nas upadek Piotra? Otóż, że wyrozumiałości nam potrzeba w sądach o bliźnich. A tymczasem z smutkiem wyznawamy, że tak wielu z was, najmilsi, z taką lubością rzuca kamieniem potępienia na upadki bliźnich. Może

tylko lekkie posądzenie z przewrotności ludzkiej zrodzone padło jak mroczny cień na jakąś osobę, a ta osoba nieszczęśliwie w tym strasznym cieniu przez lata całe żyć musi. A potoczyła się komu noga, wydarzył się bratu albo siostrze upadek, to wy nie pytacie o przyczyny, jakie się nań złożyć mogły, nie staracie się wyrozumieć natarczywości pokusy i rozpędu temperamentu, nie uwzględniacie, że to była jedna chwila słabości i zluźnienia woli, lecz uogólniacie poszczególny upadek i podle, zdradliwie łamiecie często życie i przyszłość młodzieńca, a szczególnie panienki. O jakże często widzicie drzazgę w oku cudzem, a belki w własnem nie widzicie! O jakże często przecedzacie komara, a wielbłąda połykacie!

III.

Tem więcej wyrozumiałości należy się Piotrowi, że umiał on za grzech i upadek swój pokutować.

Właśnie w chwili kiedy ostatnie swoje przysięgi i zaklęcia wypowiadał, a była to trzecia godzina po północy, kur po raz trzeci zapiał[1]) i w tej samej chwili Jezusa z piętrowej sali prowadzono mimo przez podwórze do lochów. A Mistrz przechodząc, spojrzał na ucznia swojego. I w tem spojrzeniu Pańskiem mieściło się tyle boleści, tyle czułej miłości, łączył się cichy wyrzut z Boskiem

[1]) Według tradycji stał pałac Kajfasza na tem miejscu, na którem dziś się wznosi klasztor ormiański. Na dziedzińcu pokazują tam koguta z kamienia wyciosanego a w pobliżu grotę, gdzie Piotr miał opłakiwać upadek swój.

przebaczeniem, że Piotr zatrząsł się w sobie do najwnętrzniejszych zakątków duszy, zadrżał boleśnie, a »*wyszedłszy z dworu, zapłakał gorzko.*«

»Eklauzen pikroos!« — Książę Apostołów płacze gorzko! płacze cicho, płacze rzewnie, a w tych łzach rzęsistych, co strumieniami płyną z jego jasnych, prawych, szczerych oczu, mieści się taki ból, objawia się taki żal, iż te łzy gorące, a obfite zmywają z duszy jego całą ohydę przewiny. — »Eklauzen pikroos!« — zapłakał tak gorzko i płacze ciągle, że jak podaje pisarz Nicefor, od żarnych łez głębokie bruzdy wyżłobiły się w obliczu jego. »Eklauzen pikroos« zapłakał gorzko, kiedy posłyszał trzecie pianie koguta, zapłakał gorzko wśród tej czarnej, ponurej, a pamiętnej nocy; lecz i później jak świadczy uczeń jego św. Klemens, płacze gorzko, kiedy wśród nocy posłyszy głos koguta.

A żarliwość jego pokuty była tak wielka, że odkąd został Głową Kościoła i Papieżem z całą ognistością serdecznej żarliwości oddaje się pracy nad dusz nawracaniem i budowaniem Kościoła. On, który przed garstką sług arcykapłańskich zaparł się Jezusa, wyznaje Go w swem potężnem kazaniu w dniu Zielonych Świątek przed setkami tysięcy Żydów zgromadzonych w Jerozolimie i nawraca wtedy pięć tysięcy. On, który się zląkł kułaków, razów żołnierskich, On, który się bał iść do więzienia w Jerozolimie, w Rzymie, w tym Babilonie zepsucia, nie lęka się potężnego Cezara, okrutnego Nerona i ochoczo spieszy do lochów mamertyńskich, gdzie nawraca nawet dwóch do-

zorców i czterdziestu ośmiu pogan i radośnie starcze wyciąga ramiona do drzewa krzyża, na którem dokonać ma dzieła swej ogromnej, po wszystkie czasy pamiętnej pokuty.

Na wzgórzu Watykańskiem, 29 czerwca w roku Pańskiem 64, jak najnowsze głoszą badania, zawisł Książę Apostołów głową ku ziemi, bo nie czuł się godnym umierać tak jak Chrystus i płacząc gorzko ostatnie łzawe kierował spojrzenia do nieba, dokąd dusza jego pokutująca skwapliwie ulatywała, by z rąk miłościwego Zbawcy odebrać upragniony i opisywany »*niewiędnący wieniec chwały.*«[1])

* * *

O najdrożsi, zapatrzyliśmy się w upadek Księcia Apostołów, zasłuchaliśmy się w płacz jego nie na to, żeby znaleść uniewinnienie na upadki własne, lecz na to, by unikając okazji tem rychlej się z grzechu dźwignąć. Dla tego miejmy zawsze przed oczyma duszy obraz pokutującego Piotra i z niego naczerpmy otuchy i zachęty do pokuty za grzechy własne. Może jednak tobie rozkochanemu w grzechach i nałogach, tobie budzącemu się teraz z uśpienia grzechowego i chcącemu się poprawić naszeptują głosy pokus, krakają podobnie jak św. Augustynowi krucy piekielni: cras, cras, jutro, jutro! O nie słuchaj tych głosów, lecz odpowiedz raczej jak odpowiedział na nie Augustyn: »Jutro, jutro i czemuż nie dzisiaj, kres i koniec mojej złości i przewrotności?« Siły ci brak,

[1]) I. Piotr 5, 4.

żeby zerwać z grzechem, potargać węzły zgubnej przyjaźni, zejść z bezdroży na drogę pokuty i odrodzenia. O niechże ci przed oczy stanie Książę Apostołów, którego kornie klęczącego widzisz w tym białym posągu Wielkiego Ołtarza[1]) i weźmie cię za rękę, by cię poprowadzić jasnemi szlakami odrodzenia. O to módl się do niego gorąco, powtarzając słowy hymnu kościelnego:

O Piotrze, cny Pasterzu, bądź łaskawy,
Błagającemu rozpłącz win kłąb łzawy,
Bo ty masz moc od Mistrza. który wybrał ciebie,
Byś wiązał lub rozwiązał na ziemi i w niebie.[2])

Amen.

---

[1]) W katedrze poznańskiej znajduje się to dzieło rzeźbiarza wielkopolskiego.

[2]) Własny przekład z hymnu Beate Pastor Petre.

»Uczeń, którego Jezus umiłował«.

»Tam Benjamin młodziutki w myśli zachwyceniu.«

(Psalm 67, 28.)

Jeden z wielkich Proroków starozakonnych, syn kapłana Buzy, Ezechiel, który posłany był *»do synów Izraelowych, do narodów odstępnych... synów twardej twarzy i nieukróconego serca«*, [1] zabrany po zdobyciu Jerozolimy wraz z królem judzkim Jechoniaszem do niewoli babilońskiej, miał tam nad rzeką Chobar czyli Eufratem przedziwne widzenie. Oto od północy wicher gwałtowny pędził po niebnych obszarach ogromny obłok, a dokoła niego rozgorzała łuna płomienna ogniem ziejąca *»a w pośrodku jego podobieństwo czterech zwierząt: a ta postać ich: podobieństwo człowieka w nich«*. Miały te istoty i oblicza i nogi i ręce i unosząc się i pędząc szumiały olbrzymiemi skrzydłami, niosąc się każde za obliczem swojem: *»A podobieństwo twarzy ich: twarz człowiecza i twarz lwia po prawicy tego czworga: a twarz wołowa po lewicy tego czworga: a twarz orłowa*

[1]) Ezechiel 2, 3, 4.

na wierzchu tego czworga«.[1]) I wśród jasności ogniowych, wśród błyskawic oślepiających, wskroś kół mistycznych, z tajemnym skrzydeł łopotem unosiły się przedziwne istoty hen, wysoko ponad szarą ziemicą.

O zapatrzmy się, najmilsi, oczyma ducha w tę niebiańską zjawę, utońmy dogłębnem rozmyślaniem w tych znaczących twarzach i szukajmy w nich dalekiej przyszłości symbolów, wskazujących nam na znane historyczne postaci. Otóż owe twarze zjawiskowe wieszczą nam przyjaciół Pana Jezusa, wielkich pisarzy kościelnych owych »kanclerzy Pana naszego«, jakby powiedział Skarga, prorokują nam w znakach czterech ewangelistów. A tak jak w onem widzeniu Ezechielowem była »*twarz orłowa na wierzchu tego czworga*«, tak ponad ewangelistami wszystkimi jako orzeł szerokoskrzydły wzbija się »*uczeń, którego Jezus miłował*«, a wzbija się dlatego tak wysoko, iż całą istotę swoją przepromienia przedziwnym, świetlanym idealizmem. Objawi się więc nam dzisiaj na łzawem i krwawem tle Męki Boga-Człowieka, »*uczeń, którego Jezus miłował*« jako symbol dziewiczego, miłującego, poetyckiego idealizmu, a na jego widok wołajmy, witając go radośnie słowy Psalmisty: »*Tam Benjamin młodziuchny w myśli zachwycenia*«.

I.

Złociste słońce wyłoniło dopiero co ognistą tarcz swoją z dalekich, mglistych nadjordańskich

---

[1]) Ezechiel r. I.

widnokręgów, miłosnem spojrzeniem obrzucając zieloną górę Oliwną. I rozelśniły się wśród drzew rozłożystych i wonnych kwiatów krople rosy brylantowemi błyskami i rozśpiewały się barwnopióre chóry ptaszęce i ożywiać się poczęły uśpione do niedawna miasta i sioła.

W zacisznej Betanji, osadzie położonej w rozkosznej dolinie na wschodnich stokach góry Oliwnej, zawrzało życie od razu żwawem tętnem. Czternasty to bowiem Nizan, święty dzień wielkanocnych uroczystości żydowskich, więc rychło trzeba przysposobić ucztę barankową, tę pamiątkę wyjścia Żydów z Egiptu, jaką solennie obchodzono i w pysznych pałacach i w chatach naujboższych. We wytwornym domu wskrzeszonego niedawno Łazarza[1]) ruch gorączkowy. Bawią tam dostojni goście, bawi Jezus, przyjaciel rodziny, Mistrz z gromadką uczniów swoich. Lecz nie w Betanji spożywać będzie Paschę. —

Wczesnym rankiem wysłał dwóch najznakomitszych uczniów do stolicy, co o godzinę drogi ledwie oddalona i tam na górze Syońskiej w domu znajomego kazał im przygotować baranka. Pod wieczór Sam z resztą uczniów spieszył na oznaczone miejsce.

W obszernym domu Marji, co była matką Jana Marka ewangelisty, dostojna sala na piętrze

---

[1]) Jeszcze dziś pokazują tu grób Łazarza nad którym św. Helena kazała wybudować kościół a Melisenda, żona króla Jerozolimskiego Fulkona klasztor, zburzony później przez Mahometan.

odświętnie przybrana wielką zapowiadała uroczystość. Wzdłuż stołów poustawiano zwyczajem od Persów przejętym, krótkie sofy, bo Żydzi, szczególnie wśród uroczystości przy stole się pokładali, lewą ręką opierając się o sofę, a prawą biorąc potrawy. Gdy się miała rozpocząć wieczerza barankowa, Jezus naczelne zajął miejsce, mając przed sobą Piotra, a bliżej piersi swojej »*ucznia, którego miłował*«. Wśród świętych obrządków i gorących modłów spożywa Pan Jezus baranka wielkanocnego, a co ważniejsza, ustanawia tutaj po wsze czasy wielki i drogi Najśw. Sakrament, dając uczniom na pokarm Ciało swoje i Krew swoją jako napój.

Lecz dlaczegoż taka smutna twarz Boga-Mistrza? Dlaczegoż oko Jego lękiem serdecznym niespokojne? Dlaczegoż drżą długie, białe palce, odstawiające święty kielich? Apostołowie zdziwieni spoglądają na Mistrza i Pana, który zawsze z anielskim rozmawiał spokojem. Aż oto przerażeni słyszą wyraźnie słowa Jezusa mówiącego: »*Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam, że jeden z was mnie wyda*«.[1]) Na te słowa Apostołowie struchleli i pomieszanie załopotało między nimi, bo nie wiedzieli, kogoby Mistrz mógł mieć na myśli. Energiczny Piotr zwrócił się do »*ucznia, którego Jezus miłował*« i szepnął mu, by się Pana zapytał o zdrajcę. »*On tedy położywszy się na piersiach Jezusowych, rzekł mu: Panie, kto jest?*«[2]) —

---

[1]) Jan r, 13, 21.

[2]) Jan r. 13, 25.

O serdeczna przyjaźni, sącząca kroplę pociechy do serca zbolałego! O niepojęta dobroci Boga-Człowieka, co pozwalasz synowi ludzi grzesznych poufale kłonić głowę na piersi swe Boskie, ziemianinowi tulić się do serca niebiańskiego! I kogóż to tak czule do siebie garniesz? I zaliż on godzien Twojej zaszczytnej przyjaźni?

O zaiste, godzien, trzykroć godzien jest »*uczeń, którego Jezus umiłował*« przyjaźni i miłości Boga! On, którego greccy ojcowie nazywali Episteitios tj. spoczywającego na piersiach, to Benjaminek między Apostołami, to dziewiczy uczeń, Zebedeuszowy syn Jan, co znaczy na polskie Bogumił. Pochodził Jan podobnie jak Piotr i Andrzej z Betsajdy, a matka jego była Salome, krewna Najśw. Marji Panny. Rychło już pospieszył między uczni imiennika swego Chrzciciela, a później razem z bratem Jakóbem Większym czas jakiś po tej kilkugodzinnej, serdecznej rozmowie z Panem Jezusem został powołany między dostojne grono Apostołów. Najmłodszy z przyjaciół Jezusowych, mający wtedy może 23 lat, delikatny i niewinny o głębi ducha niepojętej i polocie myśli niezrównanym, stał się ulubieńcem Mistrza. Jego umysł młodzieńczo-świeży wnikał najgłębiej w duszę Zbawiciela i ogarniał najszerzej zadanie Jego działalności, a serce nietknięte miłością do kobiety, młodzieńcze serce gorące najpłomienniej przywarło do ojcowskiego serca Mistrza. To też nie dziw, że Boanerges »Syn pioruna«, jak go Mistrz nazwał, był świadkiem najwznioślejszych chwil życia Jezusowego.

Pytamy nawet ze zdziwieniem, dlaczegoż to Pan zamiast Piotra nie uczynił Jana księciem Apostołów? Toć Jan świętością życia, wykształceniem, mądrością ducha górował nad Piotrem! Otóż Jan był mężem rozmyślania, był poetą, promiennym idealistą, zagłębiał się więcej w życie wewnętrzne czyli jak mówimy kontemplatywne, a Piotr był człowiekiem praktycznym, aktywnym, mężem pełnym rozmachu i energji życiowej. Stąd właśnie Piotr nadawał się więcej na kierownika tak wielkiej instytucji, jak Kościół święty, instytucji, która szczególnie w początkach takie zacięte walki staczać musiała z rozmaitymi i rozlicznymi nieprzyjaciółmi. Więc nie dziw, że Pan wszechmądry i przezorny Jana przeznaczył do innych zadań i celów.

Janowa niewinność dziewicza, idealizm jego świetlany, zaczerpnięty wprost u źródła, ze serca Jezusowego, niechaj jako słońce rozpali się nad światem dzisiejszym! Albowiem świat ten pogrążony w bagnach materjalizmu, nie widzący poza materją ani Boga, ani duszy, wyzbył się miłości, wyziąbł, skostniał i rzucił się rozżarzony żagwiami namiętności na bezdroża grzechów, gwałtów, nieprawości i zbrodni. Izaliż ohydnym objawem nowoczesnego materjalizmu nie była ta krwawa wojna, jakiej podobnej dzieje ludzkie jeszcze nie zapisały! — Płomienny idealizm »syna piorunu« niechaj jako grom wstrząśnie zmaterjalizowaną dzielnicą naszą i odwróci oczy tylu nieszczęsnych, zapatrzonych w złowrogi błysk złota, zapędzonych w zabiegach o donośne stanowiska i olbrzymie

dochody! Wołam jak wołał ongiś Skarga w dniu św. Jana ewangelisty: »Oko się napatrzywszy nie wszystkiego mieć może, a jeśli co ma, tem się nie ugasi: zawżdy chce więcej. Worki i skrzynie natkasz, ale serca nie natkasz«.

II.

I co prorocy Pańscy przed kilkuset laty słowy do głębi wstrząsającemi przepowiadali, stało się straszliwą rzeczywistością: »*Ofiarowany jest, iż sam chciał, a nie otworzył ust swoich; jako owca na zabicie wiedzion będzie, a jako baranek przed strzygącym go zamilknie, a nie otworzy ust swoich...*[1]) *Rozciągałem ręce moje przez wszystek dzień do ludu mego niewiernego, który chodzi drogą niedobrą za myślami swoimi...*[2]) *O wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę, obączcie, a przypatrzcie się, jeśli jest boleść jako boleść moja«.*[3])

Wyrzucili Go bowiem z miasta świętego, uważając, że nie był godny wśród nich nawet umierać i powiedli Go przez dolinę Tyropeonu aż poza drugi pierścień murów miejskich i przybili Go do drzewa haniebnego na wierzchołku jak czaszka człowiecza krągłej Golgoty, żeby już z oddali stał się pośmiewiskiem ludzkiem i postawili krzyż nade drogą, żeby jak najwięcej przechodniów urągało Mu. A On nagi, pobrukany, pokaleczony, własną krwią pomazany, odarty z krasy

---

[1]) Izajasz r. 35. 7.

[2]) Tamże 65, 2.

[3]) Treny Jerem. I. 12.

i młodości zawisł na wysokiem drzewie krzyża między niebem pochmurnem, a ziemią skalistą, rozdygotany w bezkresnym bólu swoim, cichy i pokorny, cierpliwie znoszący i męczarnie krwawe i podłą niewdzięczność rodaków i najboleśniejsze opuszczenie przyjaciół najdroższych.

Oto mętnem, łzą zamglonem okiem powiódł dokoła, jakoby szukał w tej ostatniej strasznej chwili uczniów swoich, jakoby chciał im z tej krwawej katedry ostatnie ogłosić nauki... a ich nie było! Jako żołnierze, którym Wodza zabrano, rozpierzchli się, uciekli i nie mieli nawet tyle odwagi, żeby patrzeć na śmierć hetmana swojego i pocieszać Go w ostatnich życia godzinach. Więc nowym smutkiem mroczą się oczy Zbawicielowe, te oczy, z których promienie światła i nauki przez przeciąg trzech lat tryskały na Apostołów. Czyż żaden nie miałby dość miłości, by trwać przy Mistrzu do końca? Czyż żaden nie ma do tyla śmiałości, by się nie lękać przed wrogiem!

O serdeczna przyjaźni, niosąca pociechę w chwili wielkiego cierpienia! Otóż przez zwartą gromadę żołdaków przeciska się z niewiastą bolem przejętą młodzieniec przepiękny, z rozwianym włosem i załzawionemi oczyma, to »*uczeń, którego Jezus miłował*«. On to uwiadomił Najśw. Marję Pannę, że Syna Jej na śmierć wiodą i on teraz wiedzie Ją do stóp krzyża, by z Nią razem i z Jezusem do dna wychylić straszliwy kielich goryczy.

O jak wielka i potężna żałość musiała wstrząsać duszą najszlachetniejszego z Apostołów w tej

strasznej chwili na Golgocie! Któż zdolen opisać i w godne słowa zakląć cały ogrom tej boleści! — Toć jemu zjawił się Jezus jako ten Mesjasz, do którego on tęskne wyciągał ramiona w gorących snach i pragnieniach młodzieńczych; toć ziścił w sobie najwyższy ideał jaki on poeta-idealista miał o człowieku, co ja mówię, objawił mu się nawet jako Bóg cudotwórczy i wszystkowiedzący. Toć przez trzyletni, słodki pobyt przy jego boku zbogacił umysł w niebiańskie wiadomości, serce rozpłomienił niepojętą miłością do Boga i ludzi, wzniósł się na skrzydłach tej miłości ponad szare i błotne niziny ziemskie w niebiańskie przestwory, było mu tak dobrze z Mistrzem i Panem swoim, jakoby był już w niebie. A przez to trzyletnie współżycie zaskarbił sobie przecież tyle względów i łask u Dobrego Mistrza, że stał się godnym zwać się jego serdecznym przyjacielem; więcej nawet! Jemu młodzieniaszkowi, co ojcowy dom opuścił, stał się dobrotliwy i doświadczony Jezus Ojcem najukochańszym. I o zgrozo! tego Mesjasza, Boga-Mistrza, Przyjaciela i Ojca właśni bracia wydali na hańbę i sromotę, poganie zesiekli świętokradzką dłonią i pokaleczyli to przenajświętsze Ciało i bolesną zadają Mu Mękę krzyżowania. I zdaje się Janowi, że z tej udręki Boga i Przyjaciela płynie na niego gwałtowny strumień, co morzem goryczy przepełnia duszę jego, iż gotów wołać za prorokiem Bożym: »*Panie, gwałt cierpię...*[1])

[1]) Izajasz r. 38.

»*Napełnił mię gorzkościami, opoił mię piołunem i odepchniona jest od pokoju dusza moja; zapomniałem dobra*«[1]).

Zaiste przez głęboką żałość Jan pod krzyżem tyle cierpiał moralnie, że już przez to samo godzien się zwać męczennikiem Pańskim. Święta Aniela z Foligno wśród gorącej modlitwy, w duchu podniesienia miała to jasne natchnienie, że Jan św. patrząc przez trzy godziny na mękę i śmierć Jezusową, więcej katuszy zniósł niż inni męczennicy.

Jakaż wielka więc była pociecha, gdy spostrzegł, że Jezus mimo straszliwych męczarni ku Matce Swojej i jemu skierował Swe Boskie, umęczone oczy! I jakżeż rosła ta pociecha, kiedy usłyszał ciche słowa do niego wprost skierowane, kiedy to Jezus doń mówił, wskazując na Najśw. Dziewicę: »*Oto Matka twoja*«![2]) Zadrgało nowem życiem jego serce, bo niezmiernie był rad, że cierpiącemu Przyjacielowi może wyświadczyć miłą przysługę, że ten Przyjaciel za siebie Matkę mu zostawia, a jego mianuje synem tej najlepszej z matek. Poczuł głęboką wdzięczność dla Boga-Człowieka, że w tak wielkiej i ważnej chwili, kiedy się ważą losy całej ludzkości, kiedy niebo i piekło nawet przyglądają się tej wielkiej męce i walce, że w takiej chwili Jezus o nim jednym najmniejszym i najmłodszym z uczniów pamięta, a mianowicie przez to, że mu oddaje najlepsze,

---

[1]) Treny Jerem. r. 3, 15, 17.
[2]) Jan r. 19, 27.

co ma, okazuje mu największy zaszczyt i najserdeczniejsze zaufanie.

To też słusznie wołają prastare kazania polskie, Kazania Gnieźnieńskie: »Otoć jest to bardzo wielkie miłosierdzie Boże było, iżeć nasz Kryst miły jest on był swych ran i teże Swej męki zapamiętał, a jest On na swą miłą Matuchnę i teże św. Jana był rozpamiętał« [1]).

I pytamy dlaczego Jezus Janowi, a nie jego matce Salomie, która także była pod krzyżem, ani Marji Magdalenie, Matki swej nie zleca? Otóż było zwyczajem u Żydów, że opiekę nad sierocemi wdowami obejmowali najbliżsi krewni męskiego pokolenia. Po śmierci św. Józefa został więc opiekunem Najśw. Marji Panny Pan Jezus, a teraz kiedy On sam umierać musi, porucza Matkę Swoją pieczy Jana, wiedząc, że on jako przyjaciel i krewny, najlepiej i najtroskliwiej ten urząd sprawować będzie. A zarazem chce Pan Jezus, wyznaczając Marję Janowi na Matkę, a jego na Jej syna i opiekuna w tym ostatnim testamencie swoim nagrodzić wierność, a osobliwie przeczystą dziewiczość najmłodszego, najdroższego ucznia. O najmilsi, z świętym zdumieniem spoglądajmy na tę wielką tajemnicę, jaka się dzieje u stóp krzyża! Oto dziewiczy Jezus na krzyżu, dziewiczą Matkę Swoją, dziewiczemu oddaje uczniowi, tak, że słusznie wołać możemy za pisarzem kościelnym: «Virgo, Virginem virgini commendat«. »Dziewica, Dziewicę dziewicy powierza«. A stąd rośnie po-

---

[1]) Ostatnie kazanie, II. o św. Janie Ewangeliście.

dwójnie Janowi chwała na wsze czasy i spełniają się na nim słowa Mędrca Pańskiego: »*O jako piękny jest czysty rodzaj z jasnością, nieśmiertelną jest bowiem pamiątka jego, gdyż u Boga znajoma jest i u ludzi*« [1]).

I zdaje się, że ten »*uczeń, którego Jezus miłował*«, który wśród Ostatniej Wieczerzy skłonił głowę na piersi Jego, który tu pod krzyżem miłującemi oczyma spogląda w ranę Przenajświętszą, obnażającą Boskie Serce Jezusowe, z tego Serca czerpie światłość niepojętą, jakiej oczy żadnego śmiertelnika nie oglądały. Widzi tu wprawdzie Jezusa w krwi i męce, hańbie i sromocie, lecz równocześnie w łunie światłości niebiańskiej już pod krzyżem, w duchu proroczym ogląda przyszłą monarszą chwałę Baranka umęczonego, tak jak to opisuje w swej tajemniczej Apokalipsie:

»*I widziałem niebo otworzone, a oto koń biały, a który siedział na nim zwano go Wiernym i Prawdziwym, a sądzi z sprawiedliwością i walczy, a oczy jego jako płomień ogniowy, a na głowie jego wiele koron, mając imię napisane, którego nikt nie wie jedno On sam, a obleczony był w szatę krwią pokropioną, a zowią imię Jego Słowo Boże*« [2]).

III.

I z tego świętego krwawego krzyża, z tej straszliwie wstrząsającej męki Boga-Człowieka

---

[1]) Mądrość r. 4, I.

[2]) Apokalipsa r. 19, 11—13.

i Ojca-przyjaciela czerpie Jan św. taką niepojętą moc, bierze taki rozpęd w swym promiennym idealizmie, iż w pismach swoich, jakie nam świętą zostawia spuścizną, wzbija się na oku ludzkiemu niedościgłe wyżyny. On świadek górnych tajemnic życia Jezusowego i Przemienienia i Męki i Zmartwychwstania, on przyzwyczajony okiem niezmąconem żadną namiętnością ludzką wzbijać się w rozmyślaniach swoich aż hen do podnóżka Majestatu Bożego, szybuje jako pański orzeł, łopocąc skrzydłami miłości w najwyższych obszarach myśli ludzkiej, a nawet unosi się ponad przestworami myśli anielskiej. Wielki ten myśliciel i ewangelista Chrystusowy przez ewangelję swoją czwartą z rzędu, góruje nad drugimi ewangelistami tem, iż wniknąwszy najgłębiej w istotę Bożą Mesjasza, najjaśniej i najdowodniej przedstawia nam Jezusa jako Boga. I do tego stopnia różni się od innych trzech ewangelistów tak zw. synoptyków, choć przecież w żadnej z nimi nie jest sprzeczności, tak górnie, niebiańsko, idealnie pojmuje Jezusa, iż zmaterjalizowani, niewierzący »uczeni« nowszych czasów nie chcą uznać jego ewangelji jako prawdziwej.

A na zawrotne wprost wyże, w nieogarnione i nieprzejrzane przyszłych czasów dale, w mistyczne, przepastne głębie tajemnic Bożych, leci orli umysł św. Jana, gdy porwany Duchem św. na wyspię Patmos, tworzy Apokalipsę czyli księgę Objawienia. Genjalny poeta-symbolista, jedyny Prorok Nowego Zakonu, maluje w potężnych wizjach głębokiemi symbolami tajemniczą księgę

siedmiokrotnie przypieczętowaną, którą jedynie Baranek otworzyć może, grzmi hukiem trąb straszliwych, od których aż gwiazdy spadają i jawią się aniołowie, zabijający trzecią część ludzi, opisuje tajemnicze czasze gniewu Bożego, wieści upadek olbrzymiego państwa rzymskiego, »*tej niewiasty przyobleczonej w purpurę i karmazyn i ozłoconej złotem i drogiemi kamieniami i perłami... tej niewiasty pijanej krwią świętych i męczenników Jezusowych* [1]); a wreszcie głosi promienną, świetlaną chwałę zwycięzcy Baranka, który mieszka w mieście, dokąd prowadzi dwanaście bram, wykonanych z pereł, kędy ulice lśnią się od czystego złota i są jak szkło przezroczyste.

Zaiste ten, który to wszystko »*słyszał i widział*« należy do tych najwyższych szczytów ludzkości, o których powiada Psalmista: »*Niechaj wchłoną w siebie góry pokój dla ludu twojego.*[2]) I na widok tej góry, którą jest Jan, my w uniesieniu św. wołamy za św. Augustynem: »*Jakaż to była góra, jakaż wyniosła: oto dźwignęła się nad wszystkie wierzchołki ziemi, wzbiła się nad wszystkie gwiazd wyżyny, wzleciała nad wszystkie chóry i aniołów legjony*«. [3])

Jakżeż smutnie wygląda wobec tej wzniosłej, idealnej poezji Janowej nasza poezja nowoczesna! Aż strach pomyśleć, jak wielkie talenty nasze polskie, do orlich stworzone lotów, pełzają w pyle

---

1) Apokalipsa r. 17.
2) Psalm 71, 3.
3) Tractatus in Johannem I. cap. 5.

ziemskim, taplają się w błocie zmysłowości, zgorzkniałą śliną plują na urodę życia, płomiennemi obrazami malują dzieje grzechu! Aż strach pomyśleć, jak wielcy poeci i wielkie poetki, co iskrę swych natchnień zapalili u światła Bożego, niewdzięczni wobec Dawcy i Dobroczyńcy, w ponurym pesymiźmie, w rozpacznem zwątpieniu miotają bluźnierstwa przeciwko niebiosom, przedstawiają zwycięstwo szatana nad Chrystusem, jak ćmy nocne wznoszą się de profundis i żyją w melancholji na tej szerokiej, gnijącej oziminie skarykaturowanego życia. O niechby ognisty Boanerges Syn piorunu, świetlany poeta Jan, wylał czaszę gniewu Bożego na taką pogańską poezję!

* * *

Starcem był już Jan św., kiedy po długiem, a ruchliwem życiu wśród prześladowań ze strony Żydów, ze strony Rzymian, po swojem wygnaniu na wyspie Patmos osiadł wreszcie na stałe w Efezie, jako patriarcha kościołów w Azji Mniejszej. Stuletni już blisko był, a tak zgrzybiały, iż uczniowie go na rękach tylko nosili do kościoła, a wtedy nie mogąc już dłuższego kazania głosić, jak opowiada św. Hieronim, powtarzał do uczniów swoich: »Synaczkowie miłujcie się wzajemnie«. A gdy niektórym sprzykrzyło się słuchać bezustannie tych słów i poczęli szemrać i pytać, dlaczego to ciągle mówi, odpowiedział Jan św.: »Bo jest to przykazanie Pańskie, a kto je zachowuje, ten czy-

ni dosyć«. Tak to do końca życia trwał Jan w świetlanym idealiźmie, objawiając go w końcu szczególnie w głoszeniu miłości bliźniego. A tak przepromieniona była istota Janowa tym górnym idealizmem, tak dusza i ciało nim jaśniały, że Jezus nie pozwalający, by katusze i męczarnie za życia szarpały to ciało, po śmierci nawet ochronił je od skażenia i zepsucia. Jak przypuszcza św. Tomasz z Akwinu: dziewicze ciało ewangelisty przenieśli aniołowie cudownie przed tron Baranka.

A nam wśród ponurych mroków materjalizmu i zmagania się światłości z ciemnością wielki idealizm dziewiczego »*ucznia, którego Jezus miłował*«, niech będzie złotym promieniem, kładącym się na tajemne drogi życia naszego! Z pokutującym Piotrem odpokutowaliśmy za grzechy i winy nasze, za promiennym Janem spieszmy coraz wyżej po szczeblach doskonałości; wyzbywszy się grzechów, ukochajmy cnotę i chrześcijański idealizm: Szczególnie w tych czasach, kiedy po wiekowem rozdarciu my Polacy zrastamy się znowu w jeden żywy i potężny zespół, na Boga zaklinam starajmy się o zgodę i jedność. Choć nieraz będą odmienne nasze poglądy, choć odrębne charaktery, choć rozbieżne dążenia, niech miłość Janowa wszystko zjednoczy, zespoli, wyrówna, złączy na wieki.

A że w tem staraniu o zgodę czeka nas walka ze sobą, światem i piekłem, krzyż Chrystusowy oburącz uchwyćmy, jako sztandar wysoko dzierżmy

i zapatrzmy się w słowa Wodza najwyższego, które na tym znaku zwycięstwa napisał ten, co stał pod krzyżem: »*Kto zwycięży tak będzie obleczony w szaty białe i nie wymażę imienia jego z Księgi żywota i wyznam imię jego przed Ojcem moim i przed Aniołami*«.[1]) Amen.

---

[1]) Apokalipsa r. 3, 5.

Przetowłosa pokutnica.

»Odpuszcza jej się grzechów wiele, iż umiłowała wielce«.
(Łukasz r. 7. 47.)

Jeżeli zawsze w wiekach ery chrześcijańskiej przedziwne zjawisko przetowłosej pokutnicy z Magdali pociągało ku sobie i serca i umysły ludzi myślących, to jednak szczególne zajęcie budzi ono za dni naszych nawet u tych, którzy mniej się zajmują Pismem św. Albowiem wrażliwi i zdolni poeci najrozmaitszych narodów obierali sobie Marję z Magdali za miły przedmiot artystycznego rozmyślania i przedstawiali ją czy to w dramatach, czy powieściach jako bohaterkę najróżnorodniej pojętą i odmalowaną. Ponieważ jednak niektórzy z nich nie patrzą na nią przez pryzmat ewangelji, nie pojmują jej jako naczynia łaski, dlatego utwory ich miasto na pochwałę i polecenie, zasługują na potępienie i odrzucenie.

I my pytamy, skąd to pochodzi, że świat dzisiejszy z taką ciekawością zajmuje się postacią jawnogrzesznicy z Magdali? Zapewne współczesna, wielostronna i wyrafinowana zmysłowość i rozpusta, rozpierająca się nie tylko w życiu ale i w utwo-

rach literatury, wiedzie ku takim tematom, których można nadużyć dla współczesnych pogańskich zasad estetycznych. Jednakże zarazem objawia się w umiłowaniu tej ciekawej postaci ewangelicznej pewna tajemna tęsknota za religją i odrodzeniem duchowem; tęsknota, która nurtuje serca współczesnego i niechrześcijańskiego świata. Zaś dla nas wierzących chrześcijan i katolików była i będzie zawsze pokutnica z Magdali świetlanym promieniem wielkiego miłosierdzia Bożego, będzie pociechą w smutku grzechowym, podnietą do dźwignięcia się z upadku i mocną ostoją wobec burzliwych, powrotnych fal pokusy. Niechaj wystąpi więc bolesna postać przetowłosej pokutnicy z Magdali przed rozciekawione oczy wasze jako przepotężny symbol odrodzenia duchowego i kajania się za grzechy, jako symbol wytrwałej, świętej pokuty!

I.

Opromieniony sławą wielkiego Mędrca, potężnego Cudotwórcy i nieznużonego Dobroczyńcy narodowego spoczął Jezus z Nazaretu w domu faryzeusza Szymona, który mieszkał w mieście galilejskiem, nie wiemy czy w Naim czy w Kafarnaum. Bogaty patrycjusz żydowski uważał sobie za zaszczyt, że może gościć u siebie Męża sławnego na całą krainę żydowską, że może wydać ucztę na Jego cześć. Miała się już biesiada ku końcowi, więc Jezus skorzystał ze sposobności, by zostawić gospodarzowi i współbiesiadnikom jedną z najpiękniejszych pamiątek, a podał ją w sposób

potężnie wzruszający wszystkich. — Oto bowiem przez uchylone podwoje z dziedzińca, cichutko, zwinnie wsunęła się jakaś młoda niewiasta prze dziwnej urody, której blask podnosił jeszcze pysz ny płaszcz włosów, ot ulający jej okrągłe ramiona. Niedostrzeżona przez nikogo podbiegła lekkim krokiem, zapłoniona i lękliwa do sofy, na której Jezus się wspierał i niespodzianie rzuciła się do Jego stóp. Cichy, lecz dogłębny szloch wstrząsnął jej wiotkiem ciałem a równocześnie z ócz pochylonej twarzy potokiem popłynęły łzy — duże jasne, gorące łzy, co zrosiły całe stopy Zbawicielowe. Więc niewiasta zręcznym ruchem zgarnęła zwoje bujnych włosów z ramion i kornie poczęła niemi wycierać stopy Przenajświętsze a potem z czcią wielką namaszczała je drogocennym olejkiem, biorąc go z naczynia alabastrowego, jakie z sobą była przyniosła. Zdumiał się gospodarz na dziwne to widowisko, bo niewiasta, co się do stóp Jezusa rzuciła, była osławioną jawnogrzesznicą.

Jawnogrzesznicą znaną w całem mieście była owa niewiasta, której na imię było Marja, a pochodziła z Magdali, osady położonej w Galilei i dlatego nazywamy ją Marją Magdaleną. Wielkiem jest prawdopodobieństwo, jak mówią dzisiejsi egzegeci czyli uczeni Pisma św., że owa Marja Magdalena była siostrą Łazarza i Marty z Judzkiego miasta Betanji. Zamożni rodzice rychło ją odumarli, nie odebrała więc troskliwego wychowania. A że była piękną, w pełni wdzięków i powabów, przytem chciwą zabaw i rozkoszy, wcześnie już zeszła na bezdroża. Nie było to nic nad-

zwyczajnego w krainie żydowskiej, bo i tamdo tąd poczęła wdzierać się rozpusta Rzymian, owych zwycięskich panów świata, którzy za Pompejusza i Palestynę ujarzmili. Przypuszczać nawet można, że Heroda rozwięzły dwór królewski, przewrotna Herodjada i jej córka Salome przyczyniły się złym przykładem do zepsucia młodej i wrażliwej dziewczyny z pobliskiej Betanji.

Kiedy zalotna i próżna Marja życiem swem występnem zniesławiać poczęła dom rodzinny, spotkała się zapewne z wyrzutami prawego brata i pobożnej siostry. Tak oprzykrzywszy sobie Betanję, przeniosła się, by swobodniej móc się bawić i używać do dalekiej Galilei, do Magdali, gdzie po rodzicach miała dom i posiadłość. Tutaj nad modremi falami jeziora Genezaret, w pobliżu stołecznego miasta Tyberjas, wśród zacisznych i wonnych ogrodów, w dostojnych, złotem i marmury rozelśnionych salach pałaców rzymskich i żydowskich, z warem w piersiach, młodemi, spragnionemi usty wychylała kruże przyjemności, piła z kielicha rozkoszy, aż do szału, do zmysłów upojenia. Płynęły jej dni — miesiące, może lata wśród wesołego, hulaszczego grona synów tego świata, co z pijanych gardzieli wołali szaleni: »*Pójdźcież tedy a używajmy dóbr niniejszych a zażywajmy rzeczy stworzonych, prędko jako w młodości; winem drogiem i olejkami się napełniajmy, a niech nas nie mija kwiat czasu; chodźmy w wieńcach różanych póki nie uwiędną; żadna łąka niech nie będzie, którejby nie miała przejść rozpustność nasza, żaden z nas niech próżen nie będzie rozpusty na-*

szej, wszędzie zostawujmy znaki rozkoszy, gdyż to jest cząstka naszą i ten jest dział...[1])

Tak wołają i dzisiaj synowie świata tego i potężnemi głosy wabią do rozkoszy, przyjemności zakazanych i dzisiejsze Magdaleny-grzesznice, których i tutaj nie brak zapewne, w tem skupionem gronie, w Przybytku Pańskim. Jawnogrzesznicą była Magdalena, znaną w mieście i okolicy, a z was niejedna grzeszy podobnie jak Magdalena, lecz w cichości, w ukryciu tak, że ludzie o tem nic nie wiedzą. Może od czasu do czasu uczęszcza na nabożeństwa, idzie nawet do spowiedzi świętej, lecz się nie poprawia. Ileż to razy w tajemnicy, wśród mroków nocnych, w zaciszu tak izb skromnych jak wykwintnych, wonnych buduarów nowoczesne Magdaleny miasta naszego, niewierne żony, niebaczne panienki rzucają się w wir rozkoszy i zwodniczych przyjemności! I skąd to pochodzi, że nieraz córki bogobojnych i cnotliwych rodziców nie pamiętają na godność swoją i brudnemi stopami depcą białą sukienkę niewinności lub świętokradzkiemi dłońmi ją nawet na strzępy szarpią! To prastara, przebiegła zalotność kobieca i nieostrożność dziewczęca, słaba wobec nieokiełzanego zepsucia, to ta nienasycona chęć zabaw i przyjemności, to zbytek w ubiorach i strojach pcha je na takie manowce. A skądże ty masz taki wspaniały kapelusz, skąd ten drogi kostjum, skąd pyszne kolczyki i bransolety, kiedy rodzice i rodzeństwo w jednej mieszkają izdebce i nie mają

---

[1]) **Mądrość r. 2, w 6.**

co do garnka włożyć, nie mają czem się przyodziać? Czy ciebie jaki jaśnie wielmożny albo bogacz innej narodowości i wiary tak wystroił? I za cóż ciebie tak przybrał? — A inne znowu próżniacze niewolnice mody, z wyobraźnią rozpaloną czytaniem romansideł, podnieconą papierosami i winem, szukają silniejszych podniet, gonią za głębokiemi wrażeniami, łakną i pragną pełnemi usty pić z tajemnego pubara doświadczenia życiowego. I tak niejedna, jak mówi Mędrzec Pański: »*Zostawi pamiątkę swą na przekleństwo a sromota jej nie będzie zgładzona*«.[1]) —

I czy myślicie, że Magdalena otoczona pieszczotami świata, rozpromieniona cudną pięknością, chłonąca młodem sercem rozliczne rozkosze, była prawdziwie szczęśliwą? Oj nie, zaprawdę nie! Kiedy po długich a rozwiozłych zabawach, po niespokojnym straszydłami nocnemi przerywanym śnie budziła się już późno w dzień, wtedy czuła w duszy wszystek gryzący osad wczorajszych przyjemności: wstręt i ohyda rozpościerały ponure skrzydła nad zgniłemi łąkami jej życia, a gdzieś z mrocznych zakątków serca poczęły wypełzywać czarne, nieznane zgryzoty i troski. Więc wybuchała głośnym płaczem, kapryśnym płaczem znudzonej kobiety. A kiedy przycichła, nagle jak ten promień słońca, co wciskał się do jej wytwornej komnaty, lube wspomnienie wnikać poczęło do jej duszy, wspomnienie szczęśnie przeżytych lat dziecięcych. Jak przez sen widzi przepiękną i przesłodką twarz

---

1) Ekklezjastyk r. 23, 36.

matki, widzi surowe oblicze ojca, przypomina sobie, jak przez rojne ulice miasta prowadzą ją gdzieś na górę wysoką do wspaniałej świątyni... zdumiona i przytulona do serca matczynego, słyszy, akby głosy anielskie, poważne śpiewy chórów świątynnych. Toć jeszcze dziś brzmią i dźwięczą ej w uszach uroczyste słowa pieśni dostojnej:

Szczęśliwy, który nie był między złymi w radzie
Ani stóp swoich torem grzesznych kładzie.
. . . . . .
Taki podobien będzie drzewu porzuconemu,
Które przynosi co rok owoc panu swemu.
Liścia nigdy nie tracąc, choć zła chwila przyjdzie,
Temu wszystko co pocznie, na dobre wynijdzie.[1])

I słyszy jeszcze dziś, jak nagle chór od dźwięków dobrotliwie uroczystych biegnąc do tonów groźnych potężnie grzmi:

Ale źli, którzy Boga i wstydu nie znają,
Tego szczęścia, tej nigdy zapłaty nie mają,
Równi plewom, które się walają przy ziemi,
A wiatry, gdzie jedno chcą, wszędzie władną niemi.[2])

I oto ona, co niegdyś jako mała dzieweczka betańska z drżeniem słuchała słów tych Pańskich, teraz kiedy rozwinęła się, rozkwitła i dojrzała, nie przynosi owocu, lecz jako liść zeschły, jako źdźbło plewy zabrukanej wala się przy ziemi, a wichry namiętności rzucają nią na wsze strony. I na myśl tę bolesną zaniosła się od płaczu, rozełkała się dobrym płaczem biednego, nieszczęśliwego, tęskniącego dziecka. I któż jej poda rękę miłosną, żeby

[1]) Psalm 1.
[2]) Psalm 1.

ją wywieść z tych udręk i żalów toni?... Czyż nie wszyscy gotowi ją wepchnąć na zdradliwsze jeszcze głębie!... Adonai, Boże dobry, ześlij mi promiennego Zbawcę i Oswobodziciela!

Kiedy tak szepce płonącemi wargi, zdáje się, że promień wnikający do jej komnaty, nabiera dziwnej jasności, niezwyczajnej, nieziemskiej. Bo otóż przypomina jej się o radości! tak przypomina jej się na pewno, co mówiła jej pokorna, służebna niewolnica o dziwnym jakimś nauczycielu, młodym a mądrym, potężnym a świętym, przypomina sobie, co wśród biesiad wykwintnych rzymscy filozofowie szeptali o Rabim z Nazaretu. Idzie On przez miasta i miasteczka i garnie do siebie wszystkich chorych i nędznych i koi smutek wszystkich opuszczonych, nieszczęśliwych, a nie odpycha od siebie złych i grzesznych. Toć podobno przebaczył nawet cudzołożnicy, którą Żydzi najchętniejby ukamienowali: grzesznej Samarytance opowiadał o cudownym zdroju łaski Bożej, więc i mnie chyba grzechy mojej młodości odpuści!

Zerwała się... jakby duch nowy wstąpił w nią i świętym żarem przepełnił jej serce. Pobiegła szukać Nauczyciela z Nazaretu i słuchać kazań Jego świętych. Pod wpływem słów Jego, co jak cudowny, ciepły deszcz wiosenny padały na nią, tajać poczęło jej serce skostniałe w przeraźliwej miłości świata i jego marnych powabów. Serce Magdaleny było z natury sercem szlachetnem i czułem, pełnem ciepła kobiecego; lecz namiętności i grzechy jakby gruzami i rumowiskiem przysypały ognisko tego serca, jednak zupełnie nie zdołały

zgasić czystego znicza! To też gdy teraz Zbawiciel począł nauką Swoją odgarniać te szare światowych chuci rumowiska, iskra szlachetnej miłości buchnęła jasnym płomieniem i ogarnęła całą istotę Magdaleny. Co się to dzieje? co się stało? przetowłosa[1]) rozkosznica zamienia się na przetowłosą pokutnicę. Cuda, cuda miłosierdzia Bożego!

Patrzcie, ona, co w mieście całem znana była jako wielka pani, kochająca się w strojach, zbytkach i zabawach, skromnie przybrana, wyrzekła się swych bogactw i w oczach wszystkich w pokorze serca rzuca się w proch i pył na zimną, wilgotną posadzkę. Patrzcie, pochylona ta głowa i szyja, która w próżności obwieszona złotem i drogiemi kamieniami podnosiła się wysoko w słodkiem poczuciu swej piękności; rozsypały się na ziemię te bujne włosy, które pieszczotliwie wonnościami skrapiała. Z twarzą nisko skłonioną pełni czynności niewolnicy, jakoby chciała wołać: »Niechaj zeszpeconą będzie ta twarz, którą tyle razy przeciwko przykazaniu Bożemu malowałam barwiczką i bielidłem«.[2]) A cicha przytem jest, bo czuje się pełną winy; nie śmie nawet ust otworzyć, by Jezusa błagać o przebaczenie, co ja mówię, nie waży się nawet przed oczy Jego wystąpić! Lecz mimo, że nic nie mówi, widać, jak żal głęboki wstrząsa jej sercem, gorące i obfite łzy wyciska jej z oczu i w tych słodkich łzach i tkliwych uczuciach, jak mówi włoski kaznodzieja z XVIII wieku, każe jej

---

[1]) »Przetowłosa« to kobieta z rozpuszczonym włosem, staropolski wyraz przepiękny. (Por. Lindego.)

[2]) Św. Hieronim.

szczerze opłakiwać grzechy. A żal to nadprzyrodzony, bo nie ziemska miłość wiedzie ją do stóp Jezusowych, lecz miłość nadprzyrodzona, przychodzi ona do Jezusa nie jako do człowieka, ale do Boga, bo ją ożywia już głęboka i czynna wiara w Bóstwo Mesjasza. I kiedy z takim żalem, z taką skruchą klęczy u życiodajnych stóp Bożych, nie dziw, że »łaska ożywiająca Zbawiciela siedzącego przy stole, jak mówi św. Jan Złotousty, ciągle na jej duszę, jako balsam spływała, na duszę niegdyś czarną teraz białą, niegdyś skalaną, teraz czystą, niegdyś drapieżną, teraz łagodną, na duszę niegdyś niewolnicę grzechu, a teraz darem pokuty wolną i swobodną«. Nie dziw, że kojący i słodki słyszy wyrok Zbawcy: »*Odpuszcza jej się grzechów wiele, bo umiłowała wielce.*«[1])

Jakaż radość w jej sercu, jakież błogie uczucie pokoju! Oto jakoby aniołowie jaśni, przypinają jej skrzydła srebrzyste, a ona jako zalękniona gołębica, co ucieka ze szpon jastrzębich, tuli się trwożnie do stóp Pana i Opiekuna, Zbawcy i Boga swojego.

O, wy wonne, ubarwione i strojne Magdaleny naszych czasów! Czy wy jesteście szczęśliwe? Bynajmniej! Więc kiedyście poszły szalone za Magdaleną grzeszącą, pokorne i do odrodzenia skore, spieszcie teraz za Magdaleną pokutującą! Wspomnijcie na błogie lata, kiedyście jako małe, niewinne dziewczątka klęczały u stóp matki troskliwej, wznosiły jasne oczy i czyste serca do Boga, wskrzeście sobie w pamięci on przecudny dzień

[1]) Łuk. 7, 47.

pierwszej Komunji św., kiedy to dusze wasze skrzepione Ciałem Jezusowem, zrumienione krwią Jego Najśw. wzlatywały na skrzydłach młodego uniesienia w raju niebieskiego wymarzone krainy. Oto czas spowiedzi wielkanocnej, »*oto teraz czas przyjemny oto teraz dzień zbawienia*«[1]). Szeroko otwarte bramy świątyń Pańskich, a w tych świątyniach liczni was w trybunale pokuty oczekują spowiednicy, pełni ojcowskiej miłości. Spieszcie więc wszystkie do zdrojów odrodzenia, a tam możecie odzyskać białą szatę czystości serdecznej przez żal, przedsięwzięcie poprawy i spowiedź. Do pokuty więc wołam, do pokuty słowy proroka Joela: »*Zwróćcie się do mnie całem sercem w prośbie, płaczu i szlochach, rozdzierajcie serca wasze a nie szaty wasze, mówi Pan Wszechmogący*«[2]).

II.

Słońce ogromne na niepokalanym błękicie wysoko się już wyniosło nad miastem świętem i górą podmiejską, mrowiącą się od różnobarwnego tłumu i poczęło się zniżać ku zachodniej nieba stronie. Nagle, chociaż daleko jeszcze było do wieczora i chmury na niebie nie było widać żadnej, dziwne tajemnicze mroki jakoby szarym popiołem poczęły rozsypywać się po całej okolicy. Ciemności stawały się, ciemności coraz gęstsze.

[1]) I. do Kor.
[2]) Joel r. 2, 12 i 13.

Słońce zawierać poczęło jasną swą źrenicę, ronić złoty blask, blednąć i gasnąć, wokoło błyskać poczęły jakby przerażone roje gwiazd. Robiło się straszno.

I skądże to? Najmilsi, Pan i Stwórca przyrody do krzyża przybity na górze Golgocie... umiera, więc przyroda przyoblekła się w czarnej żałoby ponure kiry i rozpoczyna swój wielki, potężny, niepojęty hymn boleści w piersiach swoich drży cała straszliwym wstrząsem i czarnemi czeluściami rozwiera swą opokę, a z głębin, z świata umarłych jawią się ciche, tajemne postaci nieboszczyków, by płakać i zawodzić na pogrzebie swego Króla, którego żywi poddani z szyderstwem i urąganiem opuścili.

Tylko garstka wytrwała pod krzyżem przy Mistrzu i Panu swoim. A On wśród tych strasznych ciemności, wśród dzikich szumów wichru, wśród ziemi trzęsienia, kiedy zda się świat cały drży w posadach i zapada się w przepaść nicości, blady i biały, cichy i kostniejący już promienieje strwożonym oczom najdroższych bliskich i przyjaciół swoich jako ten niepodeptany sztandar jasnej nadziei i świetlanego zbawienia. Wszyscy weń zapatrzeni stoją jakby oniemieli z bólu.

Nagle do krzyża przypada młoda niewiasta. Dziki wiatr rozwiał jej bujne włosy, tak, że długiemi, cieńkiemi nićmi omotały się dokoła drzewa krzyżowego. A ona gorącemi pocałunkami przywarła do stóp Jezusowych, obfitemi łez strumieniami zlała te przenajświętsze, krwawiące rany.

To przetowłosa pokutnica z Magdali płacze za grzechy i przewiny swoje...

Cóż to się stało z tym Mistrzem i Dobroczyńcą jej tak nagle, tak niespodziewanie? Jakież to okropne nieszczęście razem z tym krzyżem zwaliło się na Jego ramiona. Jakżeż niewymownie cierpieć musi! Oczom wierzyć się nie chce, patrząc na te pokaleczone nogi Mistrza i Boga swojego. Toć niedawno jeszcze tak pracowicie i nieznużenie przebiegały te Boskie stopy krainę żydowską, a ona tak tęskliwie i skwapliwie biegała ich śladami jako korna i wytrwała pokutnica i uczennica. Przed kilku dniami jeszcze maściła te stopy wonnym, drogocennym olejkiem w rodzinnem mieście w Betanji, patrzała na żywą, ruchliwą postać Dobroczyńcy swego, olśniona była blaskiem aureoli boskiej, promieniejącej z Jego oblicza. A teraz, otóż twarz Jego zbolała, zeszpecona, krwią i potem ociekająca, a teraz ciało Jego nieruchome kostnieje i zastyga. A teraz stopy Jego już zimne, martwe. I kto to wszystko sprawił? Nie tylko Żydzi, mordercy okrutni, lecz także grzechy innych ludzi, jej własne grzechy!

Więc kiedy słyszy straszny, rozdzierający krzyk Zbawcy: »*Eli, Eli lama sabacthani? Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił*«[1]) z jękiem upada na ziemię, krwią Zbawcy zbroczoną i nowy potok łez rzuca jej się z oczu. Boleść niepojęta rozpiera jej serce, krew żarna tętni jej w skro-

[1]) Mateusz 27, 16.

niach, cała goreje i płonie, rzekłbyś żywa pochodnia żalu, całą mocą swej duszy pragnęłaby położyć młodą, winną głowę za Pana, umrzeć za Niego, więc serdeczny głos w niej krzyczy: nie Tobie Panie, niewinnemu, należy się męka i śmierć ale mnie, strasznej jawnogrzesznicy.

Jednak rozpacz nie szarpie jej serca, zwątpienie jej nie ogarnia, nadziei nie traci, chociaż ponure ciemności dokoła, chociaż mężni Apostołowie opuścili Mistrza, chociaż tłuszcza żydowska szumi i szaleje nienawiścią i szyderstwem, cho-,ciaż żołdacy okrutni odrzucili ją precz od krzyża chociaż na tym krzyżu jej Pan i Dobrodziej umiera. Ona wierzy, że On tą śmiercią maże jej winy, że On ją pomiędzy pierwszymi odkupuje i zbawia, ona wierzy, że to Mesjasz i Bóg.

Tą wiarą pokrzepiona trwa na Golgocie do ostatniej chwili, trwa po skonie Mistrza na Jego pogrzebie i przy Jego grobie. Nieruchoma, załzawiona, z włosem rozwianym, zapatrzona w grobowiec, kędy jej Pana złożono, jest dla nas żywym, pięknym posągiem wytrwałej pokuty.

* * *

Kiedy w lutym roku 1858 Najśw. Marja Panna ukazywała się skromnej Bernadecie Soubirous, wołała dnia pewnego do niej: »Pokuty, pokuty, pokuty«. Słowami temi wskazywała na to, że w dzisiejszych czasach tak bardzo potrzeba odrodzenia, pokutowania za grzechy.

Więc kiedy świat niemal cały z jednej strony tonie w morzu nędzy i łez, szarpany chuciami nienawiści, a z drugiej wśród pieśni hulaszczej i krzyków rozbestwienia w łodziach ukwieconych, płynie po falach cielesnych rozkoszy, my, chrześcijanie katolicy, wielką, ogólną, potężną pokutą Boga winniśmy przepraszać za grzechy własne i grzechy świata całego. Spieszmy więc razem z Magdaleną na Golgotę, pod krzyż, z pieśnią na ustach:

»Pycha światowa, niechaj co chce wróży,
Co na swe skronie wije wieniec z róży«.

z żalem w sercu, z ufnością w oku, z ufnością w niepojęte miłosierdzie Boże, o jakiem śpiewa Psalmista:

»Której nad ziemię niebo jest wysokości,
Takiej On ku sługom swoim jest litości,
Jako wschód od zachodu daleko pała,
Tak On od nas daleko grzech nasz oddala«.[1])

---

[1]) Psalm 102.

Uczeń, co nocą przyszedł do Jezusa.

»Kto wierzy weń, nie bywa sądzony, a kto nie wierzy, już osądzony jest, iż nie wierzy w imię Jednorodzonego Syna Bożego«.

(Jan r. 3, 18).

Chociaż Pan Jezus zjawił się jako od wieków w narodzie żydowskim zapowiedziany Mesjasz w chwili dziejowej, jaką Prorocy oznaczyli i spełnił narodzeniem i życiem swojem prastare proroctwa, nie cały naród żydowski weń uwierzył. Kiedy Mistrz z Nazaretu począł głosić Swoją naukę, najliczniejszych zwolenników zyskał sobie w północnej części krainy żydowskiej, w Galilei, skąd przecież wszyscy niemal Apostołowie się wywodzili, a najmniej miał ich w Judei, gdzie to leżała stolica Jerozolima, a w niej wpływy swoje rozpościerała Wielka Rada Żydowska, zazdrosna o swe prawa. Toć zaledwie pierwszy raz Pan Jezus poprzedzony sławą wielkiego Proroka, zjawił się w Jerozolimie, aliści już wszyscy niemal uczeni Pisma przeciwko Niemu się orzekli. Lecz

mimo niechęć i nienawiść judejskich przywódców ludowych znalazł Boski Nauczyciel i w tej dzielnicy, nawet w Jerozolimie, wielu uczniów. Niejeden szlachetny patrycjusz, niejeden Pisma uczony, szukający nie siebie i sławy, lecz prawdy i cnoty, poczuł w sobie nieprzeparty pociąg do cudownej, nowej, niepojętej nauki ubogiego Mistrza. Do takich cichych przyjaciół Jezusowych zaliczyć można i owego ucznia, o którym Jan św. pisze, że »*nocą przyszedł do Jezusa*« i wszczął z nim sławną dysputę teologiczną, rozmowę religijną, w której zaznaczył swoje zapatrywania i poglądy naukowe. Cichy, tajemny, wytworny stanie dziś przed oczy wasze, najmilsi, on »*uczeń, który nocą przyszedł do Jezusa*« i odsłoni zakryte swe oblicze i objawi się jako głęboki symbol nauki wątpiącej i nawracającej się do źródła prawdy, do Najwyższego Mistrza i Zbawiciela.

I.

Cicha, ciemna noc wiosenna grubą oponą otula miasto święte. Chociaż wysoko gdzieś migocą srebrzyste gwiazdy, na dole w ciasnych ulicach ciemności nieprzeniknione. Śpi miasto i odpoczywa po wielkim całodziennym gwarze świątecznym, śniąc o młodym, ognistym Nauczycielu, co porwany gniewem świętym wypędził kupczących ze świątyni i objawił się zdumionym tłumom jako Izraela radośnie wyczekiwany Mesjasz. Lecz nie wszyscy we śnie pogrążeni.

Oto z wspaniałego patrycjuszowskiego domu na górze Syońskiej wysunęła się cicho wytworna

postać jakiegoś mężczyzny, otulonego szczelnie w ciemny płaszcz, z obliczem na wpół osłonionem. Obejrzał się trwożnie dokoła i począł zstępować po stokach pagórka w ciasne uliczki. Po ruchach poważnych i powolnych a dostojnych zarazem poznać można, że to starzec już, ktoś z arystokracji jerozolimskiej. Lecz dokądże on tajemniczy starzec wśród ciemnej nocy tak sam bez sługi i towarzysza zmierza? Jakaż to ważna sprawa wyrwała go z objęć kojącego snu i pcha na przykrą wędrówkę wśród ciasnych, cuchnących ulic wielkomiejskich? Stanął właśnie, zda się, u celu wędrówki. Zastukał do drzwi jakiegoś domu, w którym płonie mimo spóźnionej pory mdłe światełko. Cicho odemknęły się drzwi i starzec przybyły, wypowiedziawszy swe imię, zapytał z drżeniem, czy może widzieć oblicze czcigodnego Mistrza z Nazaretu. Na oścież otwarły się drzwi przed tajemniczym gościem, bo był to znany w całem mieście i powszechnie poważany przesławny w Izraelu mistrz, członek Sanhedrynu, Najwyższej Rady żydowskiej — Nikodem.

Za chwilę już senator Jerozolimski, siwobrody starzec, wszczyna oną sławną rozmowę religijną z młodym, złotowłosym Nauczycielem z Nazaretu. Cichym głosem, w którym dźwięczy rzewnie mocne przekonanie, że uznaje Jezusa za Mesjasza od Boga zesłanego, wypowiada cześć dla wielkich cudów, jakich świadkiem była codopiero stolica i kraina żydowska. Lecz mimo, że w Jezusie widzi potężnego Posła Bożego, który przed ludźmi

rozewrzeć ma bramy niebieskie, nie może jakoś czy nie chce zrozumieć i uwierzyć w konieczność odrodzenia duchowego przez chrzest. Tłumaczy mu więc Pan Jezus w przepiękny sposób, dlaczego to każdy, kto chce wejść do nieba, musi się »*odrodzić z wody i z Ducha świętego*«: Lecz Nikodem upornie powtarza: »*Jakże się to stać może*«? Więc uwierzył, że Jezus jest Mesjaszem. przyszedł nawet wśród nocy ciemnej, kryjąc się przed zaślepionymi kolegami z Sanhedrynu, do młodego Nauczyciela, by zaczerpnąć u Niego światła górnego a teraz sceptycznie kiwa głową i powątpiewa o jednej z podstawowych prawd chrześcijaństwa, aż Mu Pan Jezus mówi: »*Jeśli ziemskie rzeczy powiedziałem wam a nie wierzycie, jakoż jeślibym wam niebieskie opowiadał wierzyć będziecie?*«[1]) Pan Jezus chciał przez to powiedzieć: mówię wam dopiero o chrzcie św., a już wam trudno uwierzyć, a cóż będzie, gdy wam opowiem o Sakramencie Ołtarza, o Zmartwychwstaniu, o Wniebowstąpieniu!

Nowy uczeń Pana Jezusa, sceptyczny przedstawiciel nauki żydowskiej, przypomina wielu współczesnych ludzi wykształconych i uczonych. Tak jak Nikodem nieradzi przyznają się otwarcie przed światem całym, że należą do uczniów Chrystusa, do wyznawców Kościoła katolickiego. Tak jak Nikodem sceptyczni i hiperkrytyczni chcieliby być członkami Kościoła katolickiego, lecz nie chcą przyjąć wszystkich prawd przezeń głoszonych,

---

[1]) Jan r. 3 12.

nie chcą się poddać wszystkim przepisom moralnym. Od czasów renesansu a osobliwie reformacji rozum ludzki pychą omotany przez nowoczesne zdobycze naukowe chciałby i wiarę św. na swój sposób zmienić i ukształtować. Nie mówimy tutaj o ateizmie czyli zupełnem niedowiarstwie, które jeden z największych filozofów angielskich nazwał »bezbożnością nie tylko bluźnierczą ale i bezrozumną«, lecz o owych prądach nowoczesnej filozofji, o ewolucjonizmie, pragmatyzmie, modernizmie. Prądy te nie wyrzekają się religji, ale uważając i głosząc, że nauki nie można pogodzić z wiarą katolicką, szkodę i krzywdę wyrządzają Kościołowi naszemu.

I czyż rzeczywiście nie można nowoczesnych wyników naukowych w żaden sposób pogodzić z wiarą naszą św,? czyż naprawdę co innego uczy nauka a zupełnie coś przeciwnego wiara? Posłuchajmy, co mówi wielki arcybiskup angielski Henryk Edward Manning: »Jednym z łatwo przyjmowanych zabobonów współczesnych, to twierdzenie, że wiara i rozum się z sobą nie zgadzają; że rozum ludzki, poddając się wierze, traci i maleje, że wiara kłóci się z prawami rozumu, że gwałci jego przywileje i obniża jego doskonałość«. Wielki konwertyta kardynał nazywa takie zdanie wyraźnie »a pure superstition« t. j. »wierutnym zabobonem«.

I rzeczywiście każdy wykształcony i uczony wolny od przesądów, znający dobrze życie i rozwój umysłowy rozmaitych modnych a Kościołowi

wrogich filozofów, obeznany gruntownie z prawdami katolicyzmu przyzna, że nauka i wiara dobrze się z sobą zgodzić mogą i też zgadzają. Trzeba jednakże zawsze jak najściślej rozróżniać zdania teologów od dogmatów i hipotezy od pewników naukowych. Trzeba wiedzieć, że twierdzenia pewnej grupy teologów to nie są jeszcze niewzruszone prawdy urzędowego Kościoła; podobnie jak hipotezy czyli przypuszczenia uczonych nie są również tem samem, co niewzruszone pewniki naukowe. Tak okazały się w najnowszych czasach błędnemi nauki filozofów katolickich w szczególności niemieckich o prawie samookreślenia narodów podobnie, jak niejeden przyrodnik sławny potępia dzisiaj stanowczo rozmaite hipotezy okrzyczanego ongiś Darwina, który rzekomo zatrząsł posadami Kościoła i Jego nauki.

II.

Przesławny egzegeta średniowieczny Mikołaj Lyranus, pisząc w swej książce o zdjęciu zwłok Jezusowych z krzyża i o ich pogrzebie, rozpoczyna temi słowy: »Śmierć haniebna, pogrzeb chwalebny i kosztowny«. Zaprawdę wspaniały pogrzeb wyprawili Jezusowi krewni, uczniowie i przyjaciele, a najhojniej przyczynili się do podniesienia tej żałosnej uroczystości dwaj członkowie Rady żydowskiej, Józef z Arymatei i Nikodem. Oni to u Piłata wyprosili Jezusowe zwłoki, które i po śmierci pohańbione spocząć miały w wspólnym

grobie zbrodniarzy, oni to przygotowali dla Nich jak najodpowiedniejszy pogrzeb. Józef z Arymatei przeznaczył dla Przenajświętszego Ciała Jezusowego na stokach Golgoty wspaniały grobowiec w twardym wykuty kamieniu. A kiedy wszyscy wspólnemi siłami głębokim przepojeni żalem, pełni skupienia i świętej miłości, zdjęli martwe Zwłoki z wysokiego krzyża i spowijać je poczęli w długie pasy płócienne, tedy Nikodem przeznaczył na uczczenie tych zwłok sto funtów kosztownej maści, sporządzonej z mirry i proszku aloesowego. Tak to spełnił ów uczony Mędrzec żydowski oną sławną zapowiedź Mędrca ze wschodu, który już maleńkiemu Dzieciątku Jezusowi złożył w darze gorzką mirrę.

Św. Jan, opisując rzewną hojność Nikodema, powiada, że był to ten, »*który kiedyś w nocy był przyszedł do Jezusa*«. Jakaż głęboka prawda psychologiczna mieści się w tych kilku słowach ewangelisty!

Najmilsi, on Nikodem, który wśród mroków nocnych tajemnie skradał się do Pana Jezusa na dysputę, teraz na Jego pogrzeb przybywa jawnie wśród jasnego południa. On Nikodem, który z lęku przed Żydami nawet nie śmiał za dnia Pana Jezusa odwiedzić, teraz śmiało, nie zważając na rozwścieczoną Radę Żydowską, głośno przed Piłatem przyznaje się do tego, że jest uczniem Jezusa. On Nikodem, co wśród rozmowy nocnej sceptycznie pytał i wątpił o różnych prawdach religijnych, staje się teraz jednym z najgorliwszych

chrześcijan, którzy ofiarą i czynem stwierdzają swoją głęboką religijność. Jakaż to zmiana zaszła w sercu Nikodema? Cóż złożyło się na jego zupełne ócz otwarcie i nawrócenie?

W duszę łaską Bożą tkniętą, jakoby w glebę rodzajną a wiosennym deszczem zroszoną głęboko zapadły złote ziarna słów Jezusowych. Kiełkować poczęły wśród długich, dogłębnych rozmyślań i wynikać i szumieć dojrzewającym głosem śmiałych i ofiarnych czynów. Patrzcie! kiedy Rada Żydowska Jezusa nauczającego w świątyni urzędowo sądząc potępiła, wtedy Nikodem otwarcie wśród zebrania wziął w obronę Nauczyciela z Nazaretu i naraził się nawet na zarzut, że jest »Galilejczykiem« t. j. zwolennikiem Jezusa. A później w pałacu Kajfaszowym na to pamiętne zebranie, na którem wyrok śmierci na Jezusa wydano, przesławny mistrz w Izraelu nie poszedł i za śmiercią Pana nie głosował, podobnie jak Józef z Arymatei. Jednakże mimo te objawy życzliwości, jakie okazywał Jezusowi, otwartym Jego uczniem nie był, bo prawdopodobnie nie zupełnie był jeszcze przekonany o Bóstwie Zbawiciela. W duszy jego szlachetnej rozgrywała się cicha walka. Sercem gorącem, nieskalanem żądzami niskiemi i hańbiącemi nałogami, tęskniąc za Królestwem Bożem na ziemi, wierzył, że Jezus jest Mesjaszem, przeczuwał nawet, że jest kimś więcej, niż Prorokiem, ale umysł jego racjonalistyczny, kształcony w szkole drobiazgowych i zimnych faryzeuszów, przywykły tłumaczyć wszystko suchą literą prawa i skostniałemi formułami nauki

współczesnej, nie mógł pojąć, żeby ogrom Bóstwa mógł się zawrzeć w wątłem ciele ludzkiem, żeby zwyczajny *syn cieśli z Nazaretu* mógł być zarazem Synem Bożym. Serce nieprzepartym pędem ciągnęło go do Jezusa, ale sceptyczny umysł opierał się serca rozpędowi; tak więc wierzył i wątpił, decydował się i wahał i niepewny, lękliwy, nie chcący Żydom się narazić, pozostawał tylko cichym uczniem Jezusa. Aż oto czego się obawiał, stało się straszną rzeczywistością.

Kiedy Jezus w ostatnich drgał skurczach przedśmiertnych, stał Nikodem między znajomymi i przyjaciółmi Jezusa, z daleka będąc świadkiem bohaterskiej Męki. W duszy jego walka zawrzała taka, jakiej dotąd jeszcze nie przechodził. Czyż może, pytał siebie, Ten, który między zbrodniarzami bezsilnie umiera, być Bogiem? Czyż ja, członek najwyższych warstw w narodzie i mistrz sławny w całym Izraelu, mógłbym się jeszcze przyznawać, żem był uczniem Jego? Więc daremnież On rzucał ziarna górnej nauki do serca mego i płonneż mają one zostać, a ja spragniony zbawienia, gdzież go teraz szukać będę? Wątpliwości ponuremi smugami poczęły się kłaść na jego duszę, a zarazem żal począł ściskać jego serce, żal, że daremnie wznosił oczy ku jasnym szlakom nadziei i tęsknota niewymowna, tęsknota za jakiemś nowem światłem wśród tych duchowych ciemności ogarniała całą jego istotę i czuł, jak niemoc tajemnicza brała go w swe zabójcze ramiona.

Aż nagle, skierowawszy oczy na umierającego Zbawiciela, dziwne odebrał pokrzepienie. Bo otóż niespodzianie nowa, wielka, jasna prawda uderzyła o jego niespokojną duszę. Nauczyciel z Nazaretu umiera, a tu dokoła niepojęte zjawiska przyrody! Wśród jasnego dnia mroki nocne, ziemia drży w posadach, cała przyroda w dziwnym, niezwyczajnym niepokoju. Widocznie ten umierający mąż, to wielki mocarz, to Pan tej przyrody, to sam Bóg! I głośnem echem odbiły się w duszy Nikodema słowa pogańskiego setnika: »*Zaiste, człowiek ten był Synem Bożym!*« [1])

Przedstawiciel najwyższych warstw żydowskich, uczony mistrz, przesławny w Izraelu, uwierzył w Bóstwo Jezusa Chrystusa i wierze tej otwarcie przed całem miastem i narodem chlubne złożył świadectwo w czasie pogrzebu Zbawiciela. Oto pierwszy, uczony konwertyta! Oto wielki triumf wiary nad wątpiącą nauką! Oto żywy dziejowy pomnik zgodności nauki z wiarą!

W ciągu wszystkich wieków Kościół złotemi literami pisze w księgach swoich dziejów sławne nazwiska uczonych konwertytów. Nieprzeliczony zastęp tych wielkich mężów, szczególnie za dni naszych, wymownie świadczy o niepożytości prawdy, przed jaką już Nikodem, uczony żydowski, głowę skłonił. A triumfalny ten pochód wiary świętej wśród wątpiącej nauki współczesnej znaczy się szczególnie świetlanie w pobożnym narodzie wyspiarskiej Anglji. Potężny prąd puzeizmu i wy-

---

[1]) Marek r. 15.

łaniający się zeń ruch rytualistyczny od lat dziesiątków sprowadza zastępy wybitnych Anglikan, często uczonych, na łono Kościoła katolickiego. Nie dziw, że takiemi jasnemi szlakami do bram Kościoła dążą nowocześni Nikodemowie Anglji, jeśli na drodze tej świecą im przewodnie gwiazdy takie promienne, jak uczeni Faber, Newman i Manning.

Nie brak i w innych krajach sławnych konwertytów, uczonych, poetów, artystów, którzy po szalonych walkach, po krążeniu wśród szerokich gościńców pogańskich filozofij europejskich, a nawet buddystycznych, po błądzeniu wśród rozmaitych teozofizmów i okkultyzmów wreszcie słuchając na słowa Jezusowe: »*Jam jest droga, prawda i żywot*«,[1]) znajdują ukojenie w cieniu Kościoła naszego. Głośno poświadczają słowa moje tacy Ruville w Niemczech, tacy Joergensonowie w Danji i cały legion Rettéów, Coppéów, Bourgetów Huysmansów we Francji.

* * *

Kiedy w roku 1886 deputacja polska przewiozła do Rzymu i w podarku Papieżowi składała przesławny Matejkowski obraz Sobieskiego pod Wiedniem, przemówił przy wręczaniu obrazu głośny historyk literatury hrabia Stanisław Tarnowski. Wskazując na to, że Polska wierna Kościołowi przez długie wieki była chrześcijaństwa przedmurzem, o które rozbijały się wściekłe fale mahome-

---

[1]) Jan r. 14, 6.

tanizmu, przyrzekał w imieniu Polski przedstawicielowi Kościoła i na przyszłe wieki wierność, mówiąc: »Polonia semper fidelis«.

Bogu Najwyższemu dziękować, że z szalonej wichury dziejowej, jaka porwała kraj nasz w wiry i odmęty niewoli, cały i niepostrzępiony wynosimy biały sztandar Wiary św. Są i u nas wprawdzie, szczególnie w dwóch innych zaborach niedowiarkowie: przedstawiciele nauki, sztuki, literatury, lecz zapewne są to po części wątpiący Nikodemowie, którzy za raźniejszym powiewem łaski Bożej wrócą na łono troskliwej matki Kościoła. Albowiem zrosła się w narodzie naszym polskość z katolicyzmem w jeden żywy, nierozdzielny, niepożyty organizm, jakiego żadna, choćby najwięcej wraża potęga nie zmoże. Więc niechaj drogim testamentem nam będą słowa wielkiego hetmana narodowego i tułacza z Vevey: »Wiara i Ojczyzna to jeden wielki ołtarz, a człowiek, to źdźbło miry, którego przeznaczeniem spalić się na chwałę tego Ołtarza«, a jeszcze droższem owe niebiańskie, Boskie nauki Chrystusa Pana wyrzeczone do Nikodema: »*Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna Swego Jednorodzonego dał, aby wszelki, kto wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny*«,[1]) Amen.

---

[1]) Jan r. 3, 16.

Matka Boska Bolesna.

Stała Matka boleściwa
Pod krzyżem bardzo smutliwa,
Na którym Jej Syn wisiał.
(Jacopone da Todi, Stabat Mater.)

Ewa, pramatka ludzkości, świętokradczą dłonią, która żądna pychy i wyniesienia sięgła po owoc rozkoszy między listowie drzewa zakazanego, ściągnęła na siebie i cały rodzaj ludzki straszliwą przewinę grzechu i spowodowała utratę zbawienia i nieba. Potrzeba było przeogromnej i niebosiężnej ofiary, żeby przebłagać straszliwy gniew Stwórcy, potrzeba było żarliwej miłości i niepojętego poświęcenia drugiej Osoby Boskiej, żeby odewrzeć od wieków zamknięte wierzeje niebieskie, potrzeba było nawet ofiary niewiasty-matki, żeby niejako pełne i zupełne uczynić zasługi przejednawcze. Gdzie niewiasta zgrzeszyła, tam niewiasta musiała współpracować nad zgładzeniem winy grzechowej. Kiedy grzeszna pramatka zbłądziła pragnieniem przyjemności i rozkoszy, Najświętsza Córka musiała za nią pokutować boleścią i cierpieniem największem, wyrzeczeniem się i za-

parciem siebie musiała ponieść ofiarę miłości najczulszej, bo miłości macierzyńskiej.

Tak oto przedstawi nam się Matka Bolesna, tracąca najlepszego i najukochańszego Syna i oddająca Go dobrowolnie za winę Ewy na odkupienie i uszczęśliwienie całej ludzkości, jako żałobny a do głębi wstrząsający symbol ofiarnej miłości macierzyńskiej. A my świątobliwie przerażeni tą niepojętą, całą ludzkość obejmującą ofiarą, padnijmy u stóp Matki bolesnej i w najgłębszej pokorze ducha, ze serc skruszonych wołajmy:

O Marjo, Matko Bolesna, coś w czułem sercu Swojem przeszła wszystkie stopnie uczuć macierzyńskich, od najpromienniejszej radości, przez najgłębsze bole do spokojnej rezygnacji, błagamy Ciebie jak najserdeczniej, my słabe dziatki Twoje, uproś nam łaskę niebiańską, byśmy umieli miłośnie spoglądać na Twój wzniosły przykład i wytrwale podążać łzawemi śladami boleści Twojej; oto się do Ciebie modlimy nabożnie: Zdrowaś Marjo, boleściś pełna, Ukrzyżowany z Tobą, najboleśniejszaś między niewiastami i najboleśniejszy owoc Żywota Twojego Jezus.

I.

Na górę Pańską Moria śpieszą ochoczo Marja z Józefem, by maleńkiego Jezusa ofiarować Panu. Stanęli wśród wspaniałej świątyni Herodjańskiej, olśnieni bielą kosztownych marmurów, co potężnemi filarami wspierały poważne stropy cedrowe, olśnieni blaskiem srebra i złota, co mieniło się

w jaskrawych promieniach słońca dokoła i w wzorzyście tkanych oponach i w misternie kowanych odrzwiach. Właśnie przed takiemi odrzwiami, przed bramą Nikanora zatrzymać się chwilę musieli, bo wyszedł im naprzeciw, jakoby czekał już na nich, spiesznym krokiem, poważny, siwobrody starzec, w powłóczyste przybrany szaty. Wyciągając tęskliwie drżące ramiona, wziął w nie Boską Dziecinę i pieściwie piastując, podniósł wielki głos, co śpiewem łabędzim gędził się wśród murów świątynnych i przepowiadał maleńkiemu Jezusowi wielką sławę wśród narodów. A natchnionego hymnu starca Symeona w podziwie świętym słuchali Opiekun i Dziewica Przeczysta, kojarząc swoje modlitwy z modlitwami ostatniego Proroka Starego Zakonu. Błogosławiona, świetlana chwila rozpościerała miłosne skrzydła nad tą świętą, rozmodloną gromadką, blaskiem niebiańskim opromieniała ich twarze, przedziwnym czarem owiewała ich postacie i zdawało się, że nieba błękit wysoki, a jasny nachyla się ku nim, że zlatują zeń eteryczne duchy anielskie, by uświetnić towarzystwem swojem dostojnem ową wielką chwilę objawienia się Zbawcy wśród królewskiej świątyni Jerozolimskiej.

Któż zdolen opisać, wypowiedzieć, wyśpiewać tę najszlachetniejszą i najpromienniejszą radość, jaka ogarnia serce dziewiczej Matki! Oto nie tylko Mędrcy z krajów dalekich, obcych narodów synowie, ale nawet własnego narodu wysoki przedstawiciel, starzec Symeon, wśród świątyni niejako urzędowo uznaje Jej Syna jako Zbawcę i jako

Posłańca Bożego! Oto wielką wśród narodów i ziem szerokich błogosławioną prorokuje Mu działalność, oto wita Go jako jasną, niebiańską światłość, co rozproszyć ma nawet mroki pogańskie! Radością drżąca zapomina pokorna Dziewica o sobie, a myśli tylko i marzy o wielkiej chwale Bożej i szczęściu tysięcy, miljonów ludzi, którzy przez Jej Syna ujrzą upragnione zbawienia Słońce. Więc znowu jak przed kilku miesiącami w domu Elżbiety w Ain-Karim gra w duszy pokornej służebnicy miodopłynny hymn: »*Wielbij duszo moja Pana i rozradował się duch mój w Bogu Zbawicielu moim*...[1])

Lecz cóż to? Jakiż to straszliwy zgrzyt wśród tej cudownej, niebiańskiej serc i dusz harmonji? Czy to grom z pogodnych leci nieba szafirów? Czy słuch Marję myli? Uszom wierzyć nie chce — czyż rzeczywiście takie słowa w takiej chwili, taką groźbą nad Jej głową zahuczeć mogły? Niestety! wyraźnie słyszy, wyraźnie do Niej właśnie skłaniając siwowłosą głowę, mówi czcigodny starzec: »*A duszę Twoją własną przeniknie miecz*«.[2]) Ze szczytów radości spada Marja w przepaści boleści! Ona nie wie jeszcze, jaki to miecz przenikać będzie Jej duszę, ale mówi Jej jasnowidzące serce macierzyńskie, że ten miecz przedewszystkiem wrazi się w ukochane ciało Jezusa. Ten Jezus, który dla Niej teraz jest zdrojem najwznioślejszych radości, poczyna odtąd bolu goryczą zalewać Jej serce.

---

[1]) Łukasz r. 1.

[2]) Łukasz r. 2.

Więc kiedy widzi w cieniu piramid egipskich cicho uśpioną Dziecinę, kiedy patrzy na rozkoszne Pacholę, bawiące się u Jej kolan w zaciszu Nazaretańskiem, kiedy słucha głębokich Jego nauk, głoszonych w świątyni wśród uczonych żydowskich, kiedy postępuje śladami Jego, Nauczyciela przesławnego i Cudotwórcy potężnego wśród narodu, zawsze macierzyńską Jej radość mąci głuche i coraz wyrazistsze przeczucie, że przyjdzie jednak, że zaświta dla Syna Jej najdroższego dzień hańby i poniżenia, dzień męki okrutnej, a może gwałtownej śmierci. —

O wy matki, młode i promienne, co w szczęściu najszczytniejszem tulicie do serca różowe dzieciny, co ze łzą radości w oku patrzycie na wonne kwiaty milutkich dziewczynek i bujne latorośle żwawych chłopiąt, wam przykład Matki Marji przypomina znikomość radości ziemskich. Nie zaślepiajcie więc serc swoich w nadmiernej miłości do dzieci; nie zapominajcie w szczęściu o Bogu, o duszach własnych, miejcie pieczę nie tylko nad ciałkami, lecz i nad duszyczkami dziecięcemi, a przygotowane bądźcie wcześnie na to, że może dzieci wasze, miasto zdobić wam skronie w różane wieńce chwały i dumy matczynej, srogiemi kolcami boleści lub hańby nawet wam je krwawo ranić będą. Albowiem jak uczy doświadczony nasz mędrzec narodowy, Skarga: »Każda tu radość jak kwiat usycha i jako trawa pod kosą się wali.«

II.

Co to za wrzawa w ciasnej dolinie Tyropeonu? Jakież to krzyki dzikie i szydercze niosą się echem

wśród przyległych uliczek? Czemuż tak krótko, a tak przeraźliwie grają trąby złowrogie? To wśród obłoków pyłu ulicznego posuwa się ku bramie miejskiej dziwny pochód: rota żołnierzy wiedzie skazańców na stracenie. Na czele konno, dumnym miotając wzrokiem, jedzie rzymski setnik, za nim wloką się skazańcy, a przy każdym po czterech kroczy żołdaków, a dalej widać katów i pachołków z narzędziami morderczemi, a za nimi starszyznę żydowską i tłoczący się motłoch. Gdy już byli blisko bramy, nagle jeden z skazańców niosący krzyż zatrzymał się, bo zobaczył przed pobliskim domem niewiastę jakąś, wspartą o ramię młodzieńca.[1]) — To Jezus, niosący krzyż, spotyka się z bolesną Matką Swoją. Marja na widok najukochańszego i najlepszego Syna, tak pohańbionego i wycieńczonego, że zdał się być nie człowiekiem już, ale cieniem człowieka, boleścią zadrgała głęboką i pod naporem uczuć, wyciągając ramiona chciała biec do Niego, szepcąc drżącemi wargi:

»Obym ja Matka strapiona
Mogła na swoje ramiona
Złożyć krzyż Twój, Synu mój.«[2])

Lecz Jezusa żołnierze przynaglili, by dale szedł swą bolesną drogą, a Marję odepchnął nielitościwy tłum. I ostała się tak wśród ulicy z wyciągnionemi ramionami, z żałosnym w duszy wyrazem oczu Jezusowych, z któremi spotkały się

[1]) Dziś pokazują tu kryptę, gdzie w kamieniu dwie pary stóp wyryte przypominać mają Marję i Jana.

[2]) Gorzkie żale.

Jej spojrzenia, ostała się nieszczęśliwa i biedna, cała drżąca i rozdygotana w bolu nad udręką najdroższego Syna, bo »widziała Go w więzach, a nie mogła Go uwolnić — widziała Go w ranach, a nie mogła ich obwiązać, widziała Jego krwawiące Oblicze, a nie mogła go otrzeć.«[1])

III.

Lecz do dna Jej trzeba było wychylić ten okropny kielich goryczy. Jako Matka najtroskliwsza i najczulsza nie wahała się pospieszyć za Synem i wstąpić na górę boleści, Golgotę. Niegdyś jako Matka radośnie pochylała się nad żłóbkiem, a teraz (jako Matka boleśnie stała pod krzyżem przy tem straszliwem łożu śmiertelnem Syna. Stała niema i cicha, pełna rezygnacji i chęci poddania się woli Bożej, choć za serce targał Ją ból, jakiego żadna matka nigdy nie odczuwała, choć do duszy cisnął się smutek, jakiego żadna matka nie zaznała. Bo uważcie, najmilsi, kogo Marja traci, kogo Jej śmierć zabiera, z kim się rozstać musi? Oto traci Syna Jedynego, który Jej był podporą i osłodą w całem życiu; oto traci najlepszego, najświętszego, najukochańszego syna, jakiego żadna matka nie miała ani mieć nie będzie! Oto traci Go, kiedy On w krasie wieku i młodości, w pełni sił i potęgi twórczej wkracza w życia szerokie dziedziny i staje się sławnym Nauczycielem i Dobroczyńcą w narodzie.

I Ona, Matka boleściwa, patrzeć musi, jak zdzierają z Niego szatę, którą własne Jej tkały

[1]) Św. Anzelm.

palce, jak w delikatne Jego dłonie i stopy wrażają tępe gwoździe, jak boleśnie zawisa na krzyżu, spoglądać musi na tę śmierć Jego okrutną, na Jego męczarnie i katusze bezkresne, widzieć musi te wszystkie członki Jego przenajdroższe takie zbolałe i zranione. Widzi więc te ramiona, któremi przedtem czule tulił Ją do serca, straszliwie rozciągnięte na drzewie krzyża jak struny na lutni. Słyszy jak ta pierś, która oddychała dla Niej miłością synowską, — wyprężona dyszy w przedśmiertnem rzężeniu. Widzi jak ta głowa, która tyle razy ufnością i miłością opromieniona skłaniała się na Jej lica, przejasna i przepiękna, — teraz krwią i pyłem i błotem pomazana, chwieje się pełna żaru bolesnego i niemocy. Widzi ten włos potargany, jak długiemi krwią i potem zlepionemi kosmykami bezładnie rozsypuje się po Obliczu i ramionach. Widzi, o boleści, to czoło, niegdyś takie jasne i pogodne, a teraz poszarpane i potargane kolczastą koroną cierniową. Widzi te usta drżące sinością, straszne, wpółrozwarte, jakoby Ją wołać chciały o pomoc, o ratunek. Widzi te oczy blademi powiekami przymknione, jakoby już patrzeć nie mogły na Jej boleść.

Bo zaiste! jako morze gorzkie oblała Ją boleść bezbrzeżna, bezmierna. Jako starozakonna Noemi może wołać: »Nie nazywajcie mnie Noemi, to jest piękną, ale Mara, to jest gorzką. Otóż proroctwo Symeonowe spełnia się na mnie Matce bolesnej, miecz siedmiosieczny przenika duszę moją, każda rana Synaczka najmilszego pali i piecze ciało moje, wszystkie bole Jego odzywają się

w członkach moich, wszystkie udręki Jego okrutnie szarpią i moją duszę. Zaiste wołać mogłabym za prorokiem Pańskim: »*O wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę, obaczcie, a przypatrzcie się, jeśli jest boleść jako boleść moja, bo mnie jako winnicę zebrał, jako mówił Pan w dzień gniewu zapalczywości swojej.*«[1])

Marja cierpiała tem więcej, bo czyste Jej dziewicze serce, pełne żaru i potęgi tem wrażliwsze było na ból. Marja cierpiała tem więcej, bo Ona ciałem była Synowi i Matką i Ojcem, boć Jezus ziemskiego nie miał Ojca. Zaprawdę nie będzie przesady, jeżeli powiemy, że Marja razem z Synem współukrzyżowaną została. »Co Chrystus wycierpiał w ciele, to Marja wycierpiała w duszy,« mówi św. Bernard. »Ile ran, ile uderzeń, ile gwoździ szarpało ciało Jezusowe, tyle ich rozdzierało duszę Twą, Marjo,« woła św. Hieronim. »Krzyż i gwoździe Syna były też krzyżem i gwoździmi Matki, a krzyżowanie Chrystusa, krzyżowało też i Matkę,« świadczy św. Augustyn. A w uniesieniu świętem odzywa się Doktor miodopłynny: »Marjo, gdzieś stała, czy pod krzyżem? — Owszem i na krzyżu.«

I któż wypowie i godnie przedstawi tę wielką, mocarną siłę, określi ten hart więcej niż męski, jaki Chrystusowa Matka objawia mimo tego szalonego i strasznego cierpienia, mimo tego duchowego współukrzyżowania! Pisze jak najwyraźniej dziewiczy ewangelista i jako naoczny świadek głosi, że Marja »*stała*« pod krzyżem:

---

[1]) Treny Jer. 1. 12.

Stała, choć nogi się pod nią chwiały,

Stała, choć łzami rzęsistemi mroczyły Jej się oczy,

Stała, choć krew gorąca biła Jej do głowy i zawrót Ją obejmował ponury,

Stała, choć niemoc obejmowała wszystkie Jej bolesne członki i bliską była omdlenia —

A stała, bo nie chciała rozpaczą Synowi zatruwać chwil ostatnich,

Stała, bo chciała mocną swą rezygnacją pocieszyć Syna Ukrzyżowanego,

Stała, bo chciała pokazać, że jest doskonałą chrześcijanką,

Stała, bo chciała być najgodniejszą uczennicą Syna, słuchając na Jego słowa:

»*Jeśli kto chce za mną iść, niech się sam siebie zaprze i weźmie krzyż swój i naśladuje mnie.*«[1])

Stała, bo za swym Synem do dna chciała wychylić kielich goryczy,

Stała, bo chciała jako współukrzyżowana Męczennica przyczynić się do odkupienia ludzkości.

I rzeczywiście Marja współukrzyżowaniem swojem bierze udział w zgładzeniu winy pierworodnej. Oto jak pięknie o tem świadczy św. Jan Złotousty, kiedy mówi: »Panna i drzewo i śmierć były znaki, były godła strasznej klęski naszej... Panna i drzewo i śmierć one to znaki, owe godła naszego nieszczęścia stały się godłami zwycięstwa naszego, bo w miejsce Ewy-panny jest Panna Ma-

---

[1]) Mateusz r. 16, 24.

rja, w miejsce drzewa wiadomości dobrego i złego, drzewo krzyża, a w miejsce śmierci Adama jest śmierć Chrystusa.«[1])

I to męczeństwo duchowe Marji pod krzyżem, ta Jej ofiarna miłość macierzyńska, to spokojne poddawanie serca pod straszliwy miecz siedmiosieczny, oto wielki, a wieczysty wzór dla wszystkich cierpiących, wszystkich czasów i wieków. A szczególnie dla was, matki bolesne dni naszych, matki bolesne Wielkiej wojny, jest Matka bolesna pod krzyżem promiennym, a niewzruszonym słupem, około którego wy jako bluszcz wątły i wiotki ufnie i skwapliwie owinąć się możecie i owinąć powinnyście, by nie poddawać się szalonej a niebacznej boleści, ponurej a mrocznej rozpaczy, wśród nocy bezsennych a dni przesmutnych. Odwagi, spokoju, rezygnacji, choć synowie wasi, krew z krwi waszej, kość z kości waszej padli pod gradem kul jak kłosy pod kosą żniwiarza i zmarnieli i zginęli na wrażych pobojowiskach! Nie same cierpicie, Marja z wami cierpi, a boleść dzielona mniej dotyka i ciąży. Nie bluźnijcie Bogu, nie narzekajcie na wolę Jego najświętszą, nie poddawajcie się zwątpieniu, niemocy i rozpaczy. Popatrzcie na górę Golgotę! Marja lepsza od was Matka a cierpi, Jezus lepszy syn od waszych, a cierpi i umiera. Albowiem w cierpieniu, w bolu, we krwi i łzach snują się wszechmądre wyroki Boże, kładły się podwaliny pod jaśniejszą przyszłość narodową, pod promienniejszą dolę spo-

---

[1]) Kazanie na Wielki Piątek.

łeczeństwa, słusznie więc mówi poeta-filozof do Boga:

„Bo cierń w krwi maczany, to kwiat wiecznotrwały,
Nim odmładzasz świat ludzkości całej.“

Choćby znowu wojna najokropniejsza rozszalała dokoła, choćby od poryku armat zadrżała ziemia w posadach, choćby znowu nieszczęścia i klęski żelaznym łańcuchem, gniotącą obrożą opasały karki nasze, rąk nie należy nam opuszczać, bo żyje Bóg prastary, bo czuwa nad nami Syn Jego wszechmogący, który na drzewie krzyża okazał nam największą miłość, najczulszą opiekę. Oto wśród najstraszliwszych cierpień, wśród katuszy niewymownych Jezus nie myśli o Sobie, lecz o was, najmilsi, o całej ludzkości. Patrzcie, On — Król uwieńczony przedziwną koroną rubinami krwi własnej i brylantami potu własnego lśniącą, strojny w monarszy płaszcz szkarłatny utkany z poszarpanych cząstek ciała własnego, z bolesnego, a chwalebnego tronu krzyża, drżącym i słabnącym, a jednak władczym głosem w testamencie swoim królewskim i o nas, nędznych a niegodnych grzesznikach, pamięta. Co ma najcenniejszego, najdroższego, najświętszego, najpotężniejszego, to nam na pociechę i pomoc i opiekę zostawia, bo oto wyraźnie mówi do Matki Swojej, wskazując na Jana: »*Oto syn Twój!*«[1]), a w tym Janie przedstawia się pod krzyżem cały Kościół święty, cała ludzkość. Dowodnie uczy św. Bernard: »Wszystkim wiernym Boża Matka dana jest na matkę, bo wtedy Jan był przedstawicielem całego Kościoła.«

[1]) Jan r. 19.

Boleśnie było Marji za Jezusa mieć teraz Jana, za Boga człowieka. Ale posłuszna zawsze woli Bożej i tym razem ochotnie wzięła na siebie obowiązek wielkiej opieki nad całą ludzkością. Kiedy straciła na ziemi z oczu rodzonego syna Jezusa, najbliższy przedmiot swego miłowania, Jej ofiarne serce macierzyńskie z najczulszym zapałem objęło pieczę nad braćmi Jezusa a nowymi synami. I taka trwała ta Jej miłość macierzyńska, że darzyła nią nie tylko za życia dzieci swoje, wszystkich ludzi, lecz i po Wniebowzięciu tam z wysokiego tronu Królowej Aniołów o nas i dziś jeszcze pamięta.

A czy wy, najdrożsi, serdeczną miłością dziecięcą odpowiadacie na miłość Matki bolesnej w niebiesiech? Czy wy, synowie marnotrawni i córy nieszczęśliwe, w dniach udręki i rozpaczy wznosicie serca do Marji troskliwej Matki swojej i szukacie u Jej serca ukojenia i win przebaczenia? Czy wy, matki bolesne Wielkiej wojny, kiedy upadacie pod brzemieniem nieszczęść i ciosów zwracacie oczy na Matkę bolesną na Golgocie i Ją błagacie o pocieszenie i pokrzepienie? Czy ty, narodzie polski, w tej wielkiej chwili dziejowej, w tej szczęsnej chwili zmartwychwstania, kiedy na ziemi nie masz opiekunki królewskiej, pomnisz dostatecznie na Królową Korony Polskiej w niebiesiech i uciekasz się zawsze pod dobrotliwą Jej macierzyńską opiekę? Czy ty, nieszczęsna ludzkości współczesna, rozdarta waśnią bratnią, rozdzielona na wrogie obozy, które niedawno krwawą z sobą wiodły wojnę, nie pomyślisz wreszcie, że

jako dziecko niewdzięczne i niewierne zasmucasz niewymownie Matkę pod krzyżem ci zleconą i nie pospieszysz ucałować Jej białej dłoni, co miłośnie pragnie cię wyrwać z odmętów i wirów niewiary i nieszczęścia!

O, najmilsi, zapatrzeni w krzyż i Mękę Matki bolesnej, my katolicy przynajmniej, pomni, że Ona Matką naszą, Matką całej ludzkości, my nieszczęśliwi i słabi grzesznicy, lecz godni przedstawiciele całej ludzkości z ufnością dziecięcą spieszmy do Marji, dziękując pokornie, iż kres położyła okropnej wojnie, co jako łzawo-krwawa mara długo pozostanie w pamięci nieszczęśliwej ludzkości, iż miłującą dłonią macierzyńską rozpaliła dla nas złotą jutrzenkę pokoju i królewską zorzę naszej przyszłości narodowej i błagając serdecznie o dalszą opiekę wołaniem pełnem ufności:

»Idźmy, tulmy się jak dziatki
Do serca Marji Matki.
Czy to winy czerni brud,
Czy nas nęka życia trud
Idźmy, idźmy ufnym krokiem
Z rzewnem sercem, łzawem okiem,
To serce zna dzieci głos,
Odwróci bolesny cios.« Amen.

Spis literatury używanej.

Ks. kanonik Mikołaj Jaśkiewicz: Kazania postne z rozmyślaniem. Łowicz 1783 r.
Ks. Hieronim Kajsiewicz. Rozmyślania o Męce Pańskiej.
Dr. Johannes Stadler i J. N. Ginal: Vollständiges Heiligen Lexikon. Augsburg 1875 r.
Dr. Franz Pölzel: Kurzgefasster Kommentar zur Leidens- und Verklärungsgeschichte Jesu Christi. Graz 1892 r.
Dr. Johannes Belser: Die Geschichte des Leidens und Sterbens, der Auferstehung und Himmelfahrt des Herrn. Freiburg i. Br. 1903.
Louis Perroy: La montée du Calvaire. Paris.
Moritz Meschler: Unsere liebe Frau. Freiburg i. B. 1913.
Cornelius a Lapide in editione Antonii Padovanii. Commentaria in quattuor evangelia. Augustae Taurinorum. 1912 r.
Ks. dr. Wincenty Miś: Z ziemi świętej. Poznań 1916.
Michael Buchberger: Kirchliches Handlexikon. Freiburg 1912.
Św. Jan Chryzostom: Homilja o zdradzie Judasza. — Na uroczystość św. Marji Magdaleny.
Św. Piotr Chryzolog: 3 Kazania o Marji Magdalenie.
X. Piotr Skarga: Kazania roczne odświętne. Lwów 1898.
Bourdaloue: Sur la conversion de Madeleine.
Guiseppe-Luigi conte Pellegrini, Prediche Passegirici. Napoli 1836. T. II., 51.
Henry Edward Manning: The Four great evils of the day.
Ks. Marjan Morawski: Podstawy etyki i prawa. Kraków 1908.

SPIS RZECZY.

Przedmowa do drugiego wydania VII
Syn zatraty 1
Książę Apostołów płacze 18
Uczeń, którego Jezus miłował 37
Przetowłosa pokutnica 54
Uczeń, co nocą przyszedł do Jezusa 69
Matka Boska Bolesna 81
Literatura 95

FRAT.lli BALVETTI
LEGATORI DI LIBRI
Via Madonna de' Monti 19
ROMA